

Moore Margaret

W sieci kłamstw

Anglia, XIX wiek

Osierocona i samotna, po ukończeniu pensji, Nell Springley podejmuje pracę guwernantki. Jest bardzo zadowolona do czasu, gdy po dłuższej nieobecności w domu pojawia się ojciec jej podopiecznych. Składa jej jednoznaczny propozycję, a kiedy spotyka się z odmową, grozi i szantażuje. Przerażona Nell ucieka i wsiada w pierwszy lepszy dyliżans, którym podróżuje także pewien dżentelmen. Kiedy dyliżans ulega wypadkowi, docenia obecność energicznego i zaradnego towarzysza niedoli. Okazuje się, że to lord Justinian Bromwell, znany podróżnik, autor poczytnej książki. Nell przedstawia się cudzym nazwiskiem, przekonana, że odrażający pracodawca ją ściga. Gdy lord Bromwell zaprasza ją do rodowej siedziby, brnie w kolejne kłamstwa.

Rozdział pierwszy

Od dawna marzyłem o zbadaniu tych fantastycznych stworzeń w ich naturalnym środowisku, obserwowaniu, jak przędę sieci i toczą pracowite życie, nie uświadamiając sobie mojej obecności - innego przedstawiciela fauny zamieszkującej ten świat.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Anglia, rok 1820

Ten mężczyzna zupełnie tu nie pasuje, pomyślała Neli Springley, ukradkiem obserwując jedynego współpasażera dylżansu zmierzającego do Bath. Spał, kiedy wsiadała w Londynie, i nawet teraz nie budziły go wstrząsy pojazdu. Kapelusz z bobrowego futra zsunął mu się na oczy. Surdut w kolorze indygo uszyty z doskonałej jakości wełny i spodnie z cienkiej skóry świadczyły o przynależności do wyższych sfer. Oślepiająco biały fular zawiązany w skomplikowany węzeł był niezbitym dowodem mistrzostwa lokaja. Rękawiczki idealnie

Margaret Moore

obciskały smukłe palce mężczyzny, a sięgające kolan buty były tak doskonale wypolerowane, że mogła w nich zobaczyć odbicie swojej sukni. Z pewnością nieznajomy mógł sobie pozwolić na kupno własnego powozu.

Może to hazardzista, który przegrał fortunę, zastanawiała się Neli. Część twarzy, którą mogła dojrzeć spod kapelusza, była ogorziała od słońca. Może często bywał na meczach bokserskich albo był oficerem marynarki. Wyobraziła go sobie na pokładzie rufowym ubranego w mundur z oficerskimi galonami, wykrzykującego komendy i wyglądającego bardzo wytwornie. Niewykluczone, że był pijakiem odsypiającym noc uciech po przepuszczeniu ostatniego pensa na wino. Jeśli tak, to Neli miała nadzieję, że mężczyzna nie obudzi się aż do stacji końcowej. Nie zamierzała się wdawać w rozmowy z opojem.

Nagle dyliżans podskoczył na dużym wyboju, bagaże na dachu zatrzęsły się niebezpiecznie, a jadący obok powozu konwojent zaklął. Neli chwyciła się siedzenia; kapelusz z szerokim rondem zsunął się jej na oczy.

- Trochę wyboista droga - usłyszała miły męski głos.

Poprawiając kapelusz, uniosła wzrok i spojrzała prosto na najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała. Obudził się i odsłonił twarz, ukazując przyjazne szaronie-bieskie oczy, wąski nos i wysokie kości policzkowe. Był młody, a mimo to miał zmarszczki w kącikach oczu. Neli zarumieniła się, jakby została przyłapana na podglądaniu, i natychmiast spuściła wzrok. Kątem oka zobaczyła na wypłowiałym siedzeniu w czerwone pasy jakiś ruch. Pająk! Ogromny brązowy pająk zmierzał prosto w jej stronę! Przerażona rzuciła się w dru-

W sieci kłamstw 7

gi koniec powozu i nagle znalazła się na kolanach młodego mężczyzny, strącając mu kapelusz.

- Spokojnie! - powiedział z akcentem świadczącym o pochodzeniu z wyższych sfer.

Rumieniąc się jeszcze bardziej, błyskawicznie zajęła miejsce obok niego.

- Bardzo... Bardzo przepraszam - wykrztusiła Neli. Zauważyła, że jeden zbłąkany kosmyk zsunął się nieznajomemu na czoło, co sprawiło, że wyglądał bardziej chłopięco.

- Nie ma powodu do obaw - rzekł uspokajająco mężczyzna. - *Tegenaria parietina*. Zapewniam panią, że jest zupełnie nieszkodliwy.

Zawstydzona swoją reakcją Neli nie wiedziała, co powiedzieć. Wygładziła spódnicę i spojrzała na miejsce, które w takim pośpiechu opuściła.

Pająk zniknął.

- Gdzie on jest?! - wykrzyknęła, chwytając się siedzenia i unosząc z miejsca, mimo wstrząsów powozu. - Gdzie jest pająk?

- Tutaj. - Mężczyzna uniósł kapelusz. - Interesuję się pajakami - dodał z przeproszającym uśmiechem.

- Proszę trzymać go ode mnie z daleka. - Neli odsunęła się na tyle, na ile pozwalało wnętrze dyliżansu.

- Nienawidzę pajaków.

- Szkoda.

Biorąc pod uwagę wszystko, co zrobiła w ciągu ostatnich kilku dni, potępienie jej za to, że nie lubiła pajaków, wydało się Neli absurdalne.

Margaret Moore

- Większość pajaków jest nieszkodliwa - stwierdził mężczyzna, zaglądając do kapelusza, jakby pająk był jego ulubionym zwierzątkiem domowym. - Wiem, że nie są piękne jak niektóre owady, na przykład, motyle, ale są wyjątkowo przyteczne.

Uniósł wzrok i uśmiechnął się. Neli pomyślała, że z pewnością nie narzekał podczas balów na brak partnerek.

- Cokolwiek pani myśli o pajakach, pozwoli pani, że się przedstawię. Nazywam się...

Nagle z głośnym trzaskiem dyliżans wysoko podskoczył, jakby nagle ożył, a potem opadł z hukiem.

Neli spadła z siedzenia, a jej towarzysz podróży przysunął się do niej. Konie zarżały, woźnica krzyknął i powóz zaczął niebezpiecznie się przechylać, po czym z łoskotem bokiem uderzył w ziemię. Neli stwierdziła, że leży na młodym dżentelmenie i jest unieruchomiona przez siedzenia.

- Nic się pani nie stało?

- Chyba nie. A panu?

- Nic mi nie jest. Podejrzewam, że pękło koło albo oś.

- Z pewnością - przyznała.

- Muszę sprawdzić co to. Przytaknęła skinieniem głowy.

- Teraz - dodał, wpatrując się w Neli.

- Oczywiście - odparła, jednak nie wykonała żadnego ruchu.

- Pomogę pani. Zastanawiam się... -Tak?

- Czy mógłbym przeprowadzić pewne doświadczenie.

W sieci kłamstw

9

- Doświadczenie? - powtórzyła zdziwiona, zastanawiając się, na czym miałyby ono polegać. Bez żadnego ostrzeżenia, nie znając nawet jej imienia, młody człowiek uniósł głowę i pocałował Neli. Jego wargi musnęły jej usta w sposób delikatny, a zarazem uwodzicielski. To był zupełnie inny pocałunek od tego wymuszonego na niej kilka dni temu, a ten mężczyzna był zupełnie inny niż arogancki, despotyczny lord Sturmpole. Właśnie taki powinien być pocałunek, pomyślała Neli, podniecający... jak ten przygodny towarzysz podróży. Pocałunek dobiegł końca i nieznajomy cofnął się tak daleko, jak zdołał, aż oparł się o coś, co do niedawna było podłogą powozu.

- Proszę mi wybaczyć! - wykrzyknął. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło!

Neli szybko wykonała obrót całym ciałem i dotknęła plecami sufitu powozu.

- Ani ja - odparła, rumieniąc się ze wstydu, ponieważ ona wiedziała, co się z nią działo: poczuła pożądanie.

- Musiałem być w szoku po wypadku - pospieszył z wyjaśnieniem, z trudem prostując się w niewielkiej przestrzeni. -Bardzo panią przepraszam.

Sięgnął do klamki, która teraz znajdowała się nad jego głową i bez dalszych wyjaśnień przecisnął się przez otwarte drzwi z niemal małpią zręcznością.

Skulona przy drzwiczkach powozu Neli poprawiła kapelusz i spróbowała ocenić sytuację. Pocałowała przystojnego nieznajomego, który robił wrażenie człowieka szczerego, od-

Margaret Moore

czuwającego wyrzuty sumienia z powodu swojego postępuku. Najwyraźniej była urodzona pod złą gwiazdą. Jak inaczej wyjaśnić kłopoty, jakich ostatnio doświadczyła? Posada guwernantki w domu lorda i lady Sturmpole wydawała się szczęśliwym zrzędzeniem losu, a zamieniła się w druzgocącą klęskę. Odczuła ulgę, kiedy w ostatniej chwili udało jej się złapać ten dyliżans, jak się okazało, po to tylko, aby przeżyć wypadek. Była zadowolona, że może odbyć podróż w towarzystwie jednego zaledwie współpasażera, w dodatku śpiącego - i proszę, czym to się skończyło.

W oknie pojawiła się głowa mężczyzny.

- Wygląda na to, że oś koła się złamała, więc musimy znaleźć inny środek transportu. Proszę podać mi rękę, pomogę pani wysiąść.

Neli posłusznie spełniła jego polecenie.

- Obawiam się, że pański kapelusz został zmiażdżony, i to razem z pająkiem.

- Och - westchnął. - Biedne stworzenie. Pewnie gdybym zostawił je własnemu losowi, żyłby teraz.

Albo i nie, pomyślała Neli, trzymając się jego dłoni. Wyciągnął ją z niespodziewaną łatwością, udowadniając, że jest silniejszy, niż jej się wydawało. Uwolniona z przewróconego dyliżansu, siedząc na jego boku, Neli w łagodnych światłach dnia zobaczyła skutki wypadku. Krzepki woźnica, ubrany w zwyczajowy strój składający się z zielonego płaszcza i czerwonego szalika, leżał na poboczu z rozciętym i krwawiącym czołem, a jego kapelusz z szerokim rondem potoczył się po trawie.

Konwojent, w czerwonym płaszczu ochlapanym błotem, trzymał lejce czterech podenerwowanych koni wyprężonych z powozu. Trzymał też w dłoni dość przestarzały muszkiet. Jeden z koni miał

W sieci kłamstw

11

złamaną nogę i jego lewe tylne kopyto było wyraźnie skrzycone. Na szczęście nie było pasażerów jadących na dachu dyliżansu; gdyby się tam znajdowali w czasie wypadku, mogliby zostać poważnie ranni lub nawet zginąć.

Nieznajomy wspiał się na dolną część dyliżansu i podał rękę Neli. Nie miała innego wyjścia - oparła dłonie na jego ramionach i zeskoczyła. Objął ją mocno w pasie i znów Neli poczuła, jak jej ciało ogarnia pożądanie.

Uwolnił ją, gdy tylko stanęła na ziemi, jakby próbował zatrzeć niekorzystne wrażenie wywołane pocałunkiem.

- Skoro nie jest pani ranna, zajmę się woźnicą - powiedział, po czym podszedł do leżącego.

Ukląkł przy nim, zdjął rękawiczki, odsunął siwe włosy z czoła poszkodowanego i uważnie przyjrzał się ranie.

- Czy umieram? - spytał zaniepokojony woźnica.

- Ależ skąd - odparł mężczyzna. - Nawet niewielkie rany na czole bardzo krwawią. Czy coś was boli?

- Ramię. Skrzyciłem je, kiedy usiłowałem utrzymać konie. Mężczyzna skinął głową i zajął się ramieniem. Kiedy mocniej nacisnął jakiś punkt, woźnica się skrzywił.

- To nic poważnego, Thompkins. Skrzyciście ramię i przez jakiś czas nie powinniście powozić, to wszystko.

- Dzięki Bogu - rzekł z wyraźną ulgą Thompkins i dodał ze złością: - To przez tego cholernego psa. Wyskoczył znienacka. Powinienem go rozjechać, ale chciałem go ominąć, i wjechałem na kamień i... Niech to diabli!

Margaret Moore

- Thompkins, jest tu młoda dama, więc powstrzymajcie się od przekleństw - zbeształ woźnicę mężczyzna.

- Przepraszam, panienko.

- Mogę w czymś pomóc? - spytała Neli, nie czując się obrażona.

Młody mężczyzna rozwiązał fular i podał go Neli.

- Może pani tym oczyścić jego ranę, jeśli pani sobie życzy. Pod warunkiem, że nie mdleje pani na widok krwi.

- Nie - odparła, biorąc do ręki fular wydzielający egzotyczny zapach, którego nie mogła rozpoznać.

- W takim razie zajmę się końmi - powiedział nieznajomy, odpinając kołnierz koszuli i odsłaniając szyję i część torsu opalonych jak jego twarz.

Może był lekarzem okrętowym, uznała w duchu Neli.

- Może lepiej ja... - Thompkins zaczął się podnosić.

-Nie, powinniście odpocząć - polecił stanowczo mężczyzna. - Cieszcie się, że macie czarującą i ładną pielęgniarkę, Thompkins, a konie zostawcie mnie. Możecie opowiedzieć, jak próbowałem powozić tym zaprzęgiem i wylądowaliśmy w rowie.

Thompkins uśmiechnął się i zaraz potem wykrzywił.

- Tak, milordzie.

Lekarz arystokrata? Bardzo intrygujące... Tylko ona powinna myśleć o tym, jak się dostać do Bath i co zrobić, kiedy już dotrze na miejsce.

- Najpierw jednak muszę zamienić słowo z naszą pielęgniarką - rzekł mężczyzna, ujmując pod rękę Neli i odprowadzając na bok.

W sieci kłamstw

13

Zmartwiona, że woźnica jest poważnie ranny, niż się wydawało, Neli starała się nie zwracać uwagi na rozkoszny dreszcz przeszywający jej ciało pod wpływem dotknięcia nieznanego.

- Jest jednak poważnie ranny? - zapytała.

- Nie odniósł groźnych obrażeń - uspokoił ją mężczyzna. - Jednak nie jestem lekarzem.

- Nie jest pan? - spytała zaskoczona, bo wydawało się, że fachowo obejrzał rannego.

- Niestety, nie. Mam pewne doświadczenie medyczne, wystarczające, aby stwierdzić, że nie można pozwolić mu zasnąć dopóty, dopóki nie uda nam się sprowadzić doktora. Pani może to zrobić, podczas gdy ja zajmę się rannym koniem i na zdrowym pojedę do najbliższej gospody.

- Naturalnie.

Uśmiechnął się, a Neli ponownie przebiegł podniecający dreszcz. Kiedy wracała do woźnicy i starała się opanować, mężczyzna ruszył w stronę konwojenta. Słyszała, jak spytał go o pistolety, gdy tymczasem ona ścierała krew z czoła Thomp-kinsa, ciekącą już teraz jedynie wąską strużką.

- Pod moim siedzeniem - odparł konwojent, spoglądając na wysokie siedzenie z tyłu powozu, gdzie na wypadek rozbójniczego napadu zazwyczaj trzymano broń.

- Przytrzymam konie, a ty zakończysz cierpienia biednego zwierzęcia.

- Co?! Chce pan, żebym zastrzelił konia? Nie mogę! - zaprotestował konwojent. - To własność rządowa i mam ją chronić. Poza tym zajmuję się dyliżansem, nie końmi.

Margaret Moore

- Z pewnością można zrobić wyjątek, gdy koń złamie nogę.

- Mówię przecież, to nie moja rzecz,

- Nie pozwolę, żeby biedne zwierzę cierpiało.

- Nie pozwoli pan? A kim pan, u diabła, jest?

- Przymknij się, Snicks! - wykrzyknął woźnica. - Pozwól wicehrabiemu robić, co trzeba.

Pocałował mnie wicehrabia! - stwierdziła w duchu Neli.

- Jeśli będzie trzeba, zapłacę za konia - oznajmił arystokrata, kierując się w stronę przewróconego dyliżansu z tak zdecydowanym wyrazem twarzy, że aż trudno było uwierzyć, że to ten sam człowiek. Konwojent patrzył gniewnie, ale milczał, kiedy wicehrabia znalazł pistolet, który, podobnie jak rusznica, wyglądał jak relikw z innej epoki.

Z bronią ukrytą za plecami, mrucząc słowa przeprosin, wicehrabia zbliżył się do rannego zwierzęcia. A potem, gdy konwojent odsunął się tak daleko, jak tylko mógł, wicehrabia stanął, wycelował i strzelił prosto między duże brązowe oczy konia. Gdy zwierzę ciężko upadło na ziemię, opuścił dłoń z pistoletem i pochylił głowę.

- Nię można było nic poradzić - orzekł Thompkins. - Trzeba to było zrobić.

Tak, trzeba to było zrobić, pomyślała Neli, wracając do ocierania czoła Thompkinsa, ale było jej żal konia, a także sympatycznego mężczyzny, który musiał do niego strzelić. Wicehrabia wsunął pistolet za pas spodni i podszedł do Neli i woźnicy. Z pistoletem za pasem, rozchylną koszulą i włosami w nieładzie wyglądał jak pirat. Morze... Wicehrabia lubiący pająki,

W sieci kłamstw

15

który wyruszył w morze... To musi być lord Bromwell, przyrodnik, którego książka o podróży dookoła świata sprawiła, że stał się niezwykle popularny w kręgach londyńskiej socje-ty. Lady Sturmpole również kupiła jego książkę i opowiadała o niezwykłych przygodach autora, choć nawet nie zadała sobie trudu, żeby przeczytać „Pajęczą sieć”.

Bez wątpienia umiał zachować zimną krew w krytycznej sytuacji. Człowiek, który przeżył katastrofę statku i ataki kanibali, był w stanie ze spokojem potraktować wywrotkę dyliżansu. Z pewnością damy okazywały mu zainteresowanie i musiał być przekonany, że ona, Neli, jest kolejną kobietą zaintrygowaną otaczającą go sławą i zafascynowaną nim samym.

Był znany i popularny, rozmyślała dalej Neli, i w związku z tym reporterzy mogą zwrócić uwagę na wypadek akurat tego dyliżansu i dowiedzieć się, że lord Bromwell nie był jedynym pasażerem.

Przekonana o nieuchronności nadciągających fatalnych wydarzeń, żałując, że opuściła Londyn i zdecydowała się jechać do Bath, a przede wszystkim, że spotkała na swojej drodze lorda Bromwella, Neli patrzyła, jak przystojny, sławny przyrodnik wskakuje na grzbiet jednego z koni i rusza po pomoc.

Rozdział drugi

Na szczęście jestem z natury praktyczny, co pozwala mi od razu, bez zbędnych emocji, przystąpić do działania. Tak więc byłem zupełnie opanowany, kiedy okręt tonął, a jedyną moją troską było uratowanie tylu marynarzy, ilu się dało. A potem, gdy statek poszedł na dno, a sztorm ucichł i udało nam się odzyskać kilka rzeczy niezbędnych do życia, przekonaliśmy się, że znajdujemy się na wąskim skrawku ziemi, zagubionym w ogromnym oceanie. Wtedy pochyliłem głowę i zapłakałem.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Jak się tego lord Bromwell - dla najbliższych przyjaciół Buggy - spodziewał, widok rozczochranego, pozbawionego kapelusza i płaszcza jeźdźca, wjeżdżającego na zgonionym koniu na dziedziniec gospody „Pod Koroną i Lwem” wywołał spore poruszenie.

Służący niosący worek mąki do kuchni zatrzymał się i wpatrywał z otwartymi ustami w nowo przybyłego. Dwaj mężczyźni w niechlujnych ubraniach, opierający się o drzwi, aż się wyprostowali z wrażenia. Pracznka obarczona olbrzymim koszem z pościelą omal nie upuściła ciężaru, a chłopak niosący buty nie patrzył, dokąd idzie, i niemal zderzył się z dwoma wałkoniami, zarabiając od jednego z nich tęgiego kuksańca.

W sieci kłamstw

17

- Zdarzył się wypadek! - krzyknął Bromwell do wyłaniającego się ze stajni koniuszego, za którym szło dwóch stajennych, chłopak od sprzątanania i mężczyzna w liberii. Następnie zeskoczył z wyczerpanego konia, odplątał lejce zawinięte wokół dłoni i podał je stajennemu.

- Dylizans złamał oś trzy mile stąd na drodze do Londynu.

- Nie! - wykrzyknął koniuszy, jakby takie zdarzenie było zupełnie nieprawdopodobne.

- Tak - rzekł Bromwell w chwili, gdy w drzwiach pojawił się zaalarmowany hałasem właściciel gospody.

Wytarł mokre dłonie w przybrudzony fartuch okrywający jego okazały brzuch i jak na kogoś o jego posturze zaskakująco szybko podszedł do Bromwella.

- Rany, to naprawdę pan? - wykrzyknął Jenkins. - Mam nadzieję, że nie jest pan ranny!

- Nic mi nie jest, panie Jenkins - odparł wicehrabia, otrzepując błoto ze spodni. - Niestety, inni nie mogą tego o sobie powiedzieć. Potrzebny jest lekarz i powóz, a także koń dla mnie, ponieważ obawiam się, że nie zmieścimy się wszyscy w jednym powozie. Oczywiście zapłacę...

- Ależ milordzie! - wykrzyknął Jenkins z twarzą zarumienioną od oburzenia i przycisnął dłoń do serca, jakby został śmiertelnie ranny. - Nie ma mowy!

Margaret Moore

Bromwell przyjął hojność właściciela gospody z szerokim uśmiechem.

- Chodź tu, Sam! - zawołał koniuszego Jenkins. - Przygotuj powóz i osiodłaj Brown Bessie dla jego lordowskiej mości. Weź najlepsze siodło. - Następnie zwrócił się do czyścibuta. - Johnny, biegnij po doktora tak szybko, jak tylko potrafisz.

Chłopak błyskawicznie wykonał polecenie, a tymczasem koniuszy i stajenni wrócili do stajni, zabierając ze sobą konia zaprzęgowego. Poprawiając ułożenie kosza na biodrze, praczka skierowała się do pralni, a dwaj wałkonie na powrót zajęli swoje miejsca, skąd mieli dobry widok na podwórze.

- Zapraszam do środka. Może się pan czegoś napije, zanim koń i powóz będą gotowe - zaproponował Jenkins. - Pewnie zechce się pan też umyć.

Bromwell dotknął policzka i przekonał się, że nawet twarz ma umazaną błotem.

- Słusznie - rzekł i ruszył za Jenkinsem do głównego, dwupiętrowego, częściowo drewnianego budynku, gdzie na parterze mieścił się szynk i sala jadalna, a na piętrze znajdowały się pokoje.

Choć Bromwell już dawno pozbył się próżności, to idąc za Jenkinsem przez zabłocony dziedziniec wyłożony słomą, zastanawiał się, co mogła pomyśleć o nim jego współpasażerka. Zadał też sobie w duchu pytanie, co go podkusiło, że zachowywał się jak korzystający z okazji łajdak? To prawda, że była ładna, miała niezwykle zielone oczy i jeszcze w Londynie, gdy zbliżała się szybkim krokiem do dyliżansu, zauważył, że ma szczupłą sylwetkę ukrytą pod brzydką szarą pelisą. Zanim zasnął, udawał śpiącego, aby uniknąć rozmowy. Gdyby tego nie zrobił, zapytałby, dlaczego mówiąca z doskonałym akcentem i niewątpliwie znająca dobre maniery kobieta podróżuje samotnie. Po namyśle doszedł do wniosku, że może być guwernantką lub damą do towarzystwa i udaje się do kogoś z wizytą.

Kimkolwiek jest, nie powinien jej całować.

W sieci kłamstw

19

- Martho! - Szynekarz, wchodząc do gospody, przywołał żonę stojącą blisko kuchennych drzwi. - Przyjechał lord Bromwell, ledwie żywy ze zmęczenia. Dyliżans się wywrócił.

Pani Jenkins wydała okrzyk przerażenia i podbiegła, jakby chciała się przekonać, czy Bromwell nie jest ranny.

- Nikt nie zginął ani nie został poważnie ranny, tak mi się przynajmniej wydaje - zapewnił Bromwell.

- Pan Jenkins posłał po doktora i zaproponował swój powóz.

- Od lat powtarzam, że dyliżanse są stare i niebezpieczne - powiedziała pani Jenkins, zatrzymując się i biorąc pod boki.

Spojrzała na obu mężczyzn, jakby to oni byli odpowiedzialni za nieszczęśliwy wypadek i mogli naprawić wszystkie niedociągnięcia poczty królewskiej.

- Mówiłaś, a jakże - zgodził się pan Jenkins. - Każ Sarze przynieść wino do błękitnego pokoju.

Najlepsze oczywiście. Tymczasem lord Bromwell się odświeży.

- Jest czysta woda i świeże ręczniki, milordzie. - Pani Jenkins odwróciła się energicznie i zniknęła w głębi gospody.

- Ma rację - przyznał Jenkins, prowadząc Bromwella, choć ten znał gospodę równie dobrze, jak dom swoich przodków. - Dyliżanse to wstyd i hańba, ot co.

Bromwell milczał, kiedy przechodzili przez szynk. Kilku

mężczyzn odwróciło się, wlepiając w niego wzrok i szepcząc coś między sobą. Nie chodziło wyłącznie o wypadek czyjego niechlujny wygląd. Słyszał, że wymieniają jego nazwisko, do którego dodają trzy słowa: statek, katastrofa i kanibale. Nadal nie zdołał się przyzwyczaić do tego, że jest obiektem tak ważnej obserwacji i do poruszenia, jakie zazwyczaj wywoływało jego pojawienie się. Chociaż ogromnie cieszył go sukces książki i rosnące zainteresowanie naukami przyrodniczymi, to w takich sytuacjach jak obecna tęsknił za dawną anonimowością. Czyjego współtowarzyszka podróży wiedziała lub domyśliła się, kim jest? Czy dlatego tak żywiłowo zareagowała na jego pocałunek? - głowił się Bromwell. Jak powinien się zachować, kiedy znowu ją zobaczy?

Tymczasem Jenkins otworzył drzwi do najlepszego pokoju w gospodzie.

- W dzbanku jest czysta woda, a tu są ręczniki - powiedział, wskazując głową dzban, miskę i wiszące na stojaku ręczniki.

- Dziękuję.

- Proszę zawołać, gdyby pan czegoś potrzebował, milordzie.

- Tak zrobię - obiecał Bromwell, zanim Jenkins wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Pokój był niewielki, ale wygodny i przytulny. W oknie powieszono błękitno-białe zasłony, na łóżku leżała czysta pościel, kolorowy szmacyany dywanik ozdabiał skrzypiącą przy każdym kroku drewnianą podłogę. Kiedy lord Bromwell zdejmował zabłocony surdut i podwijał rękawy koszuli, przypomniał sobie, że jego przyjaciel Drury, który kiedyś zatrzymał

W sieci kłamstw

21

się w gospodzie w drodze do domu, skarżył się także na skrzywienie łóżka.

Wyobraził sobie wyraz zdumienia na twarzy przyjaciół, kiedy im opowie o dzisiejszej przygodzie. Nie o zastrzeleniu nieszczęsnego konia - tego by się po nim spodziewali. Zadziwi ich, że ten nieufny i ostrożny Buggy Bromwell pocałował kobietę, której nie znał i którą widział po raz pierwszy w życiu. Byliby pewnie jeszcze bardziej zdumieni, gdyby wyznał, że bardzo pragnął zrobić to ponownie. A prawdę mówiąc, wiele razy...

Jako przyrodnik oczywiście wiedział, że w męskiej naturze leżało szukanie seksualnego zaspokojenia, a on nie był pod tym względem wyjątkiem. Jednak starał się zachowywać poprawnie. Aż do dzisiaj. To przez ten wypadek, uznał, spryskując twarz zimną wodą, a potem wycierając ją energicznie ręcznikiem. Mężczyźni w nietypowych sytuacjach bardzo różnie reagują, o czym niejednokrotnie mógł się przekonać podczas ostatniej podróży. Niektórzy z nich, odważni na lądzie, stawali się beużytecznymi tchórzami podczas sztormu na morzu, a ci, o których sądził, że uciekną przy pierwszych oznakach kłopotów, dzielnie stawali w obronie bezpieczeństwa swoich towarzyszy.

- Przyniosłam wino, milordzie - odezwała się zza zamkniętych drzwi pani Jenkins, wyrywając go z rozmyślań lub jakby powiedział jego ojciec, z „kolejnego snu na jawie”.

- Proszę wejść - odparł, opuszczając podwinięte rękawy. Pani Jenkins energicznie wkroczyła do pokoju, niosąc tacę.

- To cud, że nikt nie zginął - powiedziała, drżąc ze wzbu-

Margaret Moore

rzenia, podczas gdy Bromwell jednym haustem wypił kieliszek doskonałego wina. - Od lat mówię Jenkinsowi, że niektóre dylizanse w ogóle nie powinny wyjeżdżać w drogę. Pański przyjaciel Drury, milordzie, mógłby wnieść pozew do sądu. Słyszałam, że on nigdy nie przegrywa.

- Prowadzi tylko sprawy kryminalne - odrzekł Bromwell, odstawiając kieliszek i sięgając po surdut. - To był wypadek spowodowany przez bezpańskiego psa. Thompkins nie chciał go rozjechać.

Włożył na powrót brudny surdut i pomyślał, że jego dawny lokaj ubolewałby, widząc, w jakim jest stanie. Nie wiedząc, ile czasu przyjdzie mu spędzić w morskiej podróży, a nawet czy kiedykolwiek powróci, dał Albertowi w pełni zasłużone referencje i wypłacił dodatkowo sześciomiesięczne zarobki, zanim go zwolnił. Od czasu powrotu do Anglii nie zdołał się zmobilizować, aby zatrudnić nowego lokaja. Millstone, kamerdyner zatrudniony w rodowej londyńskiej rezydencji, przyznał, choć niechętnie, że Bromwell nauczył się fachowo wiązać fular.

Ciekawe, jak Millstone zareagowałby na wiadomość o wypadku dylizansu? - zadał sobie w duchu pytanie Bromwell. Pewnie z ubolewaniem pokręciłby głową, a potem orzekł, że pan wicehrabia mógłby kupić nowy powóz, skoro go na to stać. Zasłużony w służbie rodziny kamerdyner nie wiedział, że Bromwell planował kolejną wyprawę.

- Czy koń i powóz są gotowe? - spytał panią Jenkins, która najwyraźniej nie zamierzała wyjść z pokoju.

- Do tej pory powinny być gotowe, milordzie.

- Świetnie. - Wyjrzał przez okno i popatrzył na szare nie

W sieci kłamstw

23

bo i zbierające się chmury. - Proszę wybaczyć, pani Jenkins, ale powinienem ruszać.

- Zawsze dżentelmen w każdym calu - odpowiedziała z uśmiechem.

Nie zawsze, pomyślał Bromwell, mijając ją w pośpiechu.

Zaciskając mocniej w dłoni fular, Neli spojrzała w niebo. Gromadziły się na nim groźne ciemne chmury.

- Nie ma obaw, panienko - powiedział woźnica, marszcząc się przy próbie poruszenia. - Lord Bromwell szybko wróci z pomocą. Zwykł pędzić niczym wiatr.

Uśmiechnęła się do Thompkinsa, ale musiała nieświadomie zrobić powątpiewającą minę, ponieważ poklepał ją po dłoni i oznajmił:

- Znam go, odkąd skończył sześć lat. Może na to nie wygląda, ale jest najlepszym jeźdźcem, jakiego kiedykolwiek widziałem - orzekł woźnica. W dodatku odważnym - wyjawiał, przymykając powieki.

- Zapewne nie umie powozić dyliżansem? - spytała Neli, starając się podtrzymać rozmowę, aby rannego nie zmorzył sen. Z ulgą zobaczyła, że otwiera oczy.

- Rzeczywiście to nie była jego szczęśliwa godzina, ale wtedy dopiero co skończył piętnaście lat.

- Piętnaście? Mógł zostać poważnie ranny lub nawet zginąć!

- Myśli panienka, że nie wiedziałem? - Thompkins wzruszył ramionami. - Wiele razy odmówiłem jego prośbie, ale on się nie poddawał i ciągle mnie przekonywał, że dopiero zaczyna się uczyć i nie pojedzie daleko, najwyżej półtorej mili.

Margaret Moore

W końcu pozwoliłem, bo chciał się pochwalić w szkole, żeby koledzy myśleli, że jest równie dobry, jak oni, choć był więcej wart od nich. Zresztą mu to powiedziałem, lecz nie miałem serca mu odmówić. Tego dnia nie było pasażerów i gdyby w jednym miejscu nie było ślisko, wszystko dobrze by się skończyło.

Thompkins przerwał i przymknął powieki. Po dłuższej chwili uśmiechnął się i mówił dalej:

- Trzeba go było zobaczyć, jak zaczął. Niczym rzymski woźnica rydwanu, stał i trzymał lejce dopóty, dopóki nie wjechaliśmy na ten śliski kawałek i nie wylądowali w rowie. Dyliżans nie ucierpiał i tylko trochę się spóźniliśmy. Trzeba było widzieć ojca chłopca, kiedy się dowiedział, co się stało. Inny byłby dumny z syna, który chciał spróbować i któremu dobrze poszło. Ale nie pan hrabia. Można by pomyśleć, że młody Bromwell zaprzepścił rodzinną posiadłość lub zabił kogoś. Wicehrabia powiedział ojcu, że zmusił mnie do tej jazdy, ponieważ wiedział, że mógłbym stracić pracę. No cóż, to było kłamstwo, ale wyrostek był tak opanowany, jak tylko można sobie wyobrazić. Stał obryzgany błotem od stóp do głów, a z wargi leciała mu krew, a tymczasem hrabia wygłaszał przemowę jak w Izbie Lordów. To mądry i zwinny młokos, chociaż arystokrata. Czytała panienka jego książkę?

- Przykro mi, ale nie - odpowiedziała, żałując, że jej nie zna.

- Po prawdzie, ja też nie, bo i tak nie umiem czytać - przyznał Thompkins. - Słyszałem, że cudem udało mu się uciec przed dzikusami i o katastrofie okrętu też. No i o tatuażu.

Neli przestała ocierać woźnicy krwawiące czoło.

- Lord Bromwell ma tatuaż? Thompkins uśmiechnął się i zniżył głos.

W sieci kłamstw

25

- Tak! Nikomu nie zdradził, co to jest. Niektórzy arystokraci porobili zakłady, ale na razie nikt nie wygrał. - Thompkins spojrział za plecami Neli i wskazał na drogę. - Dzięki Bogu, nadjeżdża. Neli obejrzała się za siebie. Rzeczywiście w ich stronę zmierzał na koniu lord Bromwell. Wciąż był bez kapelusza, włosy zmierzwiły mu się podczas jazdy, a surdut był równie zabłocony, jak poprzednio.

- Pan Jenkins z gospody „Pod Koroną i Lwem” wysłał powóz z lekarzem. Wkrótce powinien tu być - oznajmił lord Bromwell, zatrzymując wierzchowca i zeskakując na ziemię.

Kiedy podszedł bliżej, Neli przekonała się, że nie może spojrzeć mu prosto w oczy. Wspomnienie chwil spędzonych w jego ramionach, a zwłaszcza pocałunku, było zbyt żywe, za bardzo świeże i krępujące. Pochyliła się nad Thompkinsem, choć krwawienie z rany na czole ustało. Kątem oka zobaczyła buty lorda Bromwella.

- Mam nadzieję, że pacjent odpoczywa wygodnie?

- Tak, milordzie - odpowiedział Thompkins. - Choć głowa boli mnie jak diabli.

- Kręci ci się w głowie albo czujesz senność?

- Ani trochę, milordzie. Panienska i ja miło sobie pogawędziliśmy.

- Cieszę się.

- Opowiedziałem paniencie, jak mając piętnaście lat, prowadził pan dyliżans, i mówiliśmy o pana książce.

Margaret Moore

Neli zaryzykowała spojrzenie w górę po to tylko, aby stwierdzić, że lord Bromwell z włosami rozwianymi przez wiatr, z lekkim zarostem na policzkach wydaje się jeszcze bardziej zawadiacki i przystojny. Przybrał jednak poważny wyraz twarzy, spojrzenie szaroniebieskich oczu było zamyślane, a pełne wargi, które całowały z tak zniewalającą czułością, były zaciśnięte. Odwróciła wzrok w stronę woźnicy.

- Nie wiedziałam, że jest pan słynnym lordem Bromwel-lem - powiedziała z nadzieją, że jej uwierzy.
- Proszę mi wybaczyć zaniedbanie, powinienem przedstawić się wcześniej. A pani godność?
- Eleanor Springford, milordzie - skłamała, licząc na to, że jej rumieniec zostanie potraktowany jako oznaka nieśmiałości.

W tym momencie Thompkins mrugnął szelmowsko i wyjąwił:

- Rozmawialiśmy też o pana tatuażu.
- To normalny zwyczaj wśród mieszkańców wysp Mórz Południowych - odpowiedział lord Bromwell, jakby robienie sobie tatuażu było czymś równie zwykłym, jak picie herbaty. -O, jest powóz Jenkinsa.
- Mówiąc to skierował się w stronę nadjeżdżających.

Neli zadała sobie w duchu pytanie, jak postąpiłby ten mężczyzna, gdyby kiedykolwiek dowiedział się prawdy o niej.

Rozdział trzeci

Uważam, że to ogromna ciekawość i niechęć do zaakceptowania świata bez żadnych wyjaśnień oddziela naukowców od szerokiej społeczności. Nie wystarczy zobaczyć; naukowiec szuka odpowiedzi na pytania, jak i dlaczego coś się dzieje, a w przypadku świata natury, jak i dlaczego stworzenia zachowują się w charakterystyczny dla siebie sposób.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

- Kolacja zostanie podana za pół godziny, milordzie - oświadczył Jenkins, stojąc w drzwiach mniejszego pokoju, na który zdecydował się Bromwell po powrocie z miejsca wypadku, żeby panna Springford mogła dostać lepszy. - Żona jest zadowolona, że kazała dziś zabić kurczaka, bo powiem panu, że nie wiedziałyby, jak was wszystkich ugościć.

- Byłem tu wiele razy - zauważył Bromwell, sięgając po szczotkę do włosów, zdecydowany doprowadzić się do porządku. - Powinna pamiętać, że smakuje mi wszystko, co

Margaret Moore

przyrządza. A zwłaszcza ciasta. Kiedy znalazłem się na skrawku ziemi na morzu, oddałbym duszę za jeden kawałek.

- Coś podobnego! - wykrzyknął Jenkins, promieniejąc z dumy, jakby to on sam piekł ciasta. - Powiem żonie. Będzie szczęśliwa.

- Zupełnie jak ja, pałaszując ze smakiem jej wypieki - odrzekł Bromwell, doprowadzając do ładu włosy.

- O! Jest Johnny z pana bagażami.

- Dziękuję - powiedział Bromwell, kiedy chłopak wniósł walizkę.

Kłaniając się, Jenkins ruszył do wyjścia za wyrostkiem, który zatrzymał się w progu i szeroko otwartymi oczami wpatrywał w podróżnika.

- Naprawdę spotkał się pan z kanibalami, milordzie? - spytał.

- Mógłbym się z nimi spotkać, gdyby nas złapali. A teraz wybaczcie.

Chłopak skinął głową i zniknął. Bromwell zamknął drzwi. Zaczął żałować, że umieścił w swojej książce ten epizod. Wzbudził nadmierną ciekawość czytelników, którzy nie zainteresowali się wieloma zawartymi w książce opisami wydarzeń czy obserwacjami autora. W mieszanym towarzystwie, pomyślał, zdejmując brudną koszulę, spodnie i skarpety, spotkania przebiegały ciekawiej. Natomiast mężczyźni zasypywali go wyłącznie pytaniami o kobiety i zwyczaje seksualne i niecierpliwie czekali na odpowiedzi. Nic dziwnego więc, że byli nieodmiennie rozczarowani, gdy opisywał florę i faunę wysp, a także zwyczaje pajaków. Czasami, kiedy cierpliwie słuchali,

W sieci kłamstw

29

opisywał święto *heiva* czy taniec wojenny mężczyzn *otea* albo *upa upa* tańczony przez pary lub *hula* wykonywany na Hawajach wyłącznie przez kobiety.

Wspominając niektóre z tych tańców i tancerzy, włożył czystą białą koszulę, wełniane spodnie i skarpety. Co powiedziałyby o tych tańcach Eleanor Springford? Co pomyślałyby, wiedząc, że brał w nich udział?

Nagle przypomniał sobie, że już wcześniej słyszał jej nazwisko, i serce zaczęło mu bić mocniej, jakby znów uczestniczył w tańcu *otea*. Lady Eleanor Springford, córka księcia Wymertona, była jedną z wielu dam, które wymieniała jego matka w nadziei, że ożeni się i przestanie uganiać po świecie za pajakami.

Co zamożna i z szacownej rodziny pochodząca dama ubrana tak brzydko i tanio robiła w dyliżansie pocztowym zmierzającym do Bath? W dodatku sama, bez przyzwoitki? Nie przychodziła mu do głowy żadna odpowiedź, był jedynie przekonany, że nie była to podróż dla przyjemności. Jeśli miała kłopoty, to powinien jej pomóc. To jego obowiązek, niezależnie od tego, czy miała dwadzieścia lat i była ładna, czy byłaby sześćdziesięcioletnią najbardziej pospolitą ze znanych mu kobiet.

Zdecydowany na rozmowę z lady Eleanor i zaoferowanie jej wsparcia, Bromwell zbiegł po schodach do szynku. Tu zobaczył liczną gromadę obcych mu ludzi, natomiast nie spostrzegł córki księcia. Na jego widok goście zamilkli i nagle zapadła cisza, zdobył się więc na uśmiech i wciąż rozglądając się za lady Eleanor, po raz kolejny przeklął sławę, której nigdy nie pragnął.

Margaret Moore

- Och, milordzie! Co za tragedia! - wykrzyknęła przesadnie wystrojona kobieta w średnim wieku, ubrana w jedwabną suknię wykończoną niezliczonymi plisami i falbankami w pomarańczowym i różowym kolorze.

Mijając grupę milczących krzepkich mężczyzn, podbiegła do Bromwella.

- Rzeczywiście, to bardzo nieszczęśliwe zdarzenie - przyznał wicehrabia.

-Poszedłem tam, żeby naprawić drogę - rzekł jeden z mężczyzn, patrząc na Bromwella. Z jego wzroku przebijało rozczarowanie, że wicehrabia wcale nie wygląda na światowej sławy badacza.

- Może władze lokalne wezmą to pod uwagę - odpowiedział grzecznie.

- Dopiero wtedy, jak pan napisze o tym do „Timesa” - odparł mężczyzna.

W tym momencie pojawił się Jenkins, mając na sobie najlepsze odświeżone ubranie. Bromwell poczuł się jeszcze bardziej skrępowany, kiedy szynkarz, zaczynając od mężczyzny narzekającego na drogę, przedstawił go zebranym. Bromwell lubił Jenkinsa i dlatego nie zaprotestował. Powstrzymując się od westchnienia, pomyślał, że to będzie długi wieczór i jeszcze raz uważnie rozejrzał się po sali.

W tym momencie zauważył lady Eleanor wciśniętą w odległy kąt, ubraną w powiewną suknię z bladoniebieskiego jedwabiu, jaką bajkowe wróżki mogłyby dla siebie wykroić z letniego nieba.

Suknia była prosta z wysokim stanem, skromnym dekoltem, opiętymi rękawami, wykończona jedną falbaną. W blasku świec lśniły brązowe włosy Neli, związane surowo, ale wytwornie wokół kształtnej głowy. Mimo prostoty stroju i uczesania była z pewnością najbardziej elegancką kobietą w gospodzie. Ponieważ lord Bromwell miał doskonały wzrok, od razu zauważył coś dziwnego. W przeciwieństwie do ubrań, które miała na sobie wcześniej, ta suknia rozmiarem nie pasowała do sylwetki lady Eleanor. Stanik był za duży, w jednych miejscach odstawał, a jednocześnie był zbyt ciasny pod pachami.

W sieci kłamstw

31

Długość sukni też nie była odpowiednia, jakby uszyto ją na nieco wyższą kobietę.

Przepraszając otaczających go ludzi, ruszył w stronę lady Eleanor.

- Dobry wieczór - powiedział z lekkim ukłonem.

Z trudem powstrzymał się, żeby nie wpatrywać się w niedopasowany stanik. Uderzyłby każdego, kto ośmieliłby się to zrobić, nawet gdyby zaliczał się do jego przyjaciół.

- Dobry wieczór, milordzie - odparła spokojnie, z nieodgadnionym wyrazem oczu Neli, po czym pochyliła głowę.

Spostrzegawczy Bromwell zobaczył, że rękawiczki również nie mają odpowiedniego rozmiaru.

- Jak się czuje Thompkins? - spytała Neli.

- Wraca do siebie. Jednak przez kilka najbliższych dni nie będzie mógł powozić.

- Cieszę się, że nie odniósł poważniejszych obrażeń. Będzie nam potrzebny nowy woźnica. Może pan nim zostanie, milordzie? - podsunęła Neli, obrzucając Bromwella badawczym spojrzeniem.

Margaret Moore

- Zrezygnowałem z kariery woźnicy. To zbyt ryzykowny zawód - zażartował.
- W przeciwieństwie do podróżowania naokoło świata do różnego rodzaju niecywilizowanych miejsc w poszukiwaniu pajaków?

- No cóż, nie próbowałem zostać kapitanem okrętu, byłem jedynie pasażerem.

W odpowiedzi lady Eleanor roześmiała się dźwięcznie, zachwycająco, a jej piękne oczy zaśmiały. Po raz pierwszy zrozumiał, jak doszło do tego, że jego przyjaciele zakochali się tak szybko w swoich przyszłych żonach. Niespodziewanie poczuł, że ona jest tą jedną jedyną, z którą mógłby spędzić resztę życia. Nagle przywołał się do porządku. Przecież jeszcze nie chciał angażować się w poważny związek z kobietą. Poza tym wiele wskazywało na to, że lady Eleanor ma kłopoty. Powinien jej pomóc, zatem nie może się angażować emocjonalnie.

- Kolacja podana - ogłosił Jenkins. - Pana miejsce jest u szczytu stołu, milordzie - dodał. - Jest pan naszym honorowym gościem.

Bromwell przyjął zaproszenie lekkim skinieniem głowy i zajął wskazane miejsce. Lady Eleanor została posadzona przy odległym końcu stołu nakrytego długim białym obrusem, na którym rozstawiono niewątpliwie najlepszą zastawę pani Jenkins. Potem poproszono go o zmówienie krótkiej modlitwy.

Dopiero później mógł zająć się jedzeniem. Przynajmniej próbował, bo w miarę jak podawano ziemniaczaną zupę, pieczoną wołowinę, nadziewanego kurczaka, gotowane warzy-

W sieci kłamstw

33

wa i świeży chleb, a potem wino, piwo i owoce, coraz jawniej wpatrywał się w lady Eleanor. Musiał jednak odpowiadać na liczne, zawsze te same pytania: o katastrofę statku i o spotkanie z kanibalami. Starał się zachować cierpliwość i podkreślać znaczenie różnych nowych gatunków roślin, zwierząt, owadów i pajaków, które znaleźli uczestnicy wyprawy, ale nikt z obecnych nie wydawał się tym zainteresowany.

Wyjątek stanowiła lady Eleanor. Przekonał się, że słuchała z żywym zainteresowaniem, kiedy opisywał pajaki na Tahiti, ale za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały, oblewała się rumieńcem i odwracała wzrok.; Zauważył, że jadła, biorąc małe kęsy smacznych potraw, i tym samym demonstrując znajomość dobrych manier. Za każdym razem miał ochotę całować jej łagodne pełne wargi, a jej ruchy wydawały mu się bardziej kuszące niż kołysanie biodrami nagich mieszkanek Tahiti podczas tańca *hula*.

Co by się stało, gdyby spotkali się w Londynie w Almacku lub na balu albo na jednym z przyjęć Brktona i Fanny? Czy odczuwałby to samo silne przyciąganie i znalazł sposób, aby zostali sobie właściwie przedstawieni, czy może pomyślałby, że to kolejna bogata dziedziczka, z którą ojciec koniecznie chciał go ożenić, i wobec tego zignorowałby ją zupełnie?

Te rozważania do niczego nie prowadzą, uznał w duchu. Spotkali się w niecodziennych okolicznościach, a on bezczelnie ją pocałował. Z pewnością doszła do wniosku, że jest rozpustnikiem. Może zmieniłaby o nim zdanie i udałoby mu się zatrzeć pierwsze złe wrażenie, gdyby zdołał przyjąć jej z po-

Margaret Moore

mocą. Tak czy inaczej musi zrobić wszystko, aby się przekonać, czy lady Eleanor znalazła się w tarapatach, i w razie potrzeby ją wesprzeć, zanim wyruszy do swojej rodzinnej posiadłości.

Potem może już jej nigdy nie zobaczyć.

Kilka godzin później Neli czekała niecierpliwie na pojawienie się księżyca. Zamierzała opuścić gospodę, nie płacąc rachunku. Miała niewiele pieniędzy i nie wiedziała, kiedy znów coś zarobi. Blask księżyca mógł sprawić, że zostanie zauważona w trakcie ucieczki, ale też dzięki niemu będzie lepiej widziała, dokąd idzie. Nie chciała się przewrócić i skreślić nogi.

Co powiedzieliby jej rodzice, gdyby wiedzieli, jak zachowywała się dziś, wczoraj i przedwczoraj? Starali się wychować ją na przyzwoitego i dobrego człowieka. Kosztem wyrzeczeń wysłali ją do najlepszej szkoły, gdzie miała zdobyć wiedzę, a ponadto nauczyć się manier, odpowiedniego zachowania i etykiety, żeby w niczym nie ustępować dobrze urodzonym damom. Niestety, umarli i zostawili ją samą.

Mając nadzieję, że wszyscy śpią, Neli chwyciła sakwojaż i uchyliła drzwi. Przez chwilę nasłuchiwała. Nie dobiegł jej żaden dźwięk z wyjątkiem lekkiego skrzypienia lin łóżka z pokoju lorda Bromwella. Nie zdziwiłaby się, gdyby okazało się, że nie jest sam. Mogła to być któraś ze służących lub jedna z tych kobiet, które podczas kolacji z zachwytem wpatrywały się w podróżnika. Neli była przekonana, że kobiety rywalizowały o względy przystojnego i uprzejmego Bromwella nawet

W sieci kłamstw 35

wtedy, zanim stał się sławny. Od czasu opublikowania książki pewnie nie mógł się od nich opędzić. Jeśli przywykł do takich zachowań, to nic dziwnego, że ją pocałował i szukał jej przed kolacją, chociaż powinien wiedzieć, że ona nie chce mieć z nim nic wspólnego. A ściślej nie powinna. Neli ostrożnie wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. Panowały egipskie ciemności. Przytrzymując się jedną ręką ściany, powoli ruszyła w stronę schodów.

- Powóz odjedzie dopiero za kilka godzin. To był bez wątpienia głos lorda Bromwella.

Neli się odwróciła. W ciemnościach nie mogła dostrzec wyraźnie jego twarzy, widziała zaledwie zarys sylwetki. Mimo to czuła ciepło jego ciała, jakby ją obejmował.

- Nie mogłam zasnąć, więc pomyślałam, że może znajdę trochę wina - wypowiedziała wcześniej przygotowane kłamstwo, starając się nie okazywać zdenerwowania.

- I musiała pani włożyć pelisę i kapelusz, a także zabrać bagaż?

- Obawiałam się, że mogę zostać okradziona, jeśli zostawię dobytek w pokoju.

Podszedł bliżej i teraz widziała go lepiej. Był w butach, miał na sobie skórzane spodnie i rozpiętą koszulę.

- Z tego wniosek, że pani dobytek jest cenny.

- To nie tak. Jednak nie stać mnie na utratę tego, co mam. Przykro mi, jeśli panu przeszkodziłam - dodała Neli, kierując się ku schodom.

Lord Bromwell wyciągnął rękę, blokując jej przejście.

Margaret Moore

- Jestem pewien, że coś się stało - powiedział łagodnie, lecz stanowczo. - Chętnie pani pomogę. To oświadczenie zabrzmiało szczerze, ale czy powinna mu zaufać? Jak mogła zawierzyć komukolwiek? Zwłaszcza że skłamała, podając nieswoje nazwisko.

- Proszę pozwolić mi przejść lub zawołać pomoc.

- Nie zrobi pani tego.

Wielkie nieba, czy mylnie go oceniła? Czy powinna się go bać? Nie odważyłaby się obudzić właściciela gospody czy kogoś z gości, więc po raz drugi ściszym głosem poprosiła lorda Bromwella, aby pozwolił jej przejść.

W tym momencie drzwi na parterze otworzyły się i na drewnianej podłodze szynku rozległ się odgłos kroków. Ktoś zmierzał w stronę schodów. Neli nie mogła dopuścić do tego, żeby zobaczono ją, zwłaszcza o tej porze i w towarzystwie niekompletnie ubranego lorda Bromwella. Szybko wróciła do swojego pokoju, lecz zanim zdążyła zamknąć drzwi, podróżnik stanął w progu.

Rozdział czwarty

Kiedys dowiemy się, co sprawia, że lososie wyruszają w pełną niebezpieczeństw podróż w górę strumieni, aby złożyć ikrę, lub dlaczego pies siedzi godzinami przy łożu zmarłego pana. Jednak na razie pozostają nieznanne i zagadkowe instynkty, reakcje i odruchy obronne, kierujące działaniami każdego stworzenia żyjącego na ziemi.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Neli stała nieruchomo i pełna obaw wpatrywała się w twarz lorda Bromwella. Nie odezwała się ani słowem, niepewna, czego może się spodziewać. Wciąż było słychać zbliżające się kroki, a potem ktoś minął jej pokój i rozległ się odgłos otwieranych drzwi i głos pani Jenkins. Życzyła dobrej nocy mężowi, który mruknął coś o chorym koniu, i znów trzasnęły drzwi.

- Proszę się odsunąć - zażądała z powstrzymywaną złością Neli, ściskając w dłoni uchwyt sakwojażu, gotowa cisnąć nim w lorda Bromwella.

Po nieprzyjemnym incydencie z lordem Sturmpole'em

Margaret Moore

zyskała pewne doświadczenie. Wtedy zdołała się wyrwać gotowemu ją zniewolić mężczyźnie; gdyby zaszła taka potrzeba, może to zrobić jeszcze raz. Jednak w przeciwieństwie do byłego chlebodawcy wicehrabia nie zachowywał się napastliwie i agresywnie. Zwrócił się do niej uprzejmym tonem, jakby spotkali się na przechadzce w parku.

- Zamierzała pani w środku nocy wyruszyć na piechotę do Bath?

- Powiedziałałam już, co chciałam zrobić. A teraz niech pan mnie przepuści!

- Proszę się mnie nie obawiać - odparł, nie próbując przysunąć się bliżej. - Z mojej strony nic pani nie grozi. Chciałbym jedynie pani pomóc.

Jaką pomoc miał na myśli? - zadała sobie w duchu pytanie Neli i wróciła myślami do lorda Sturmpole'a. Stwierdził jednoznacznie, że Neli zyska, jeśli podda się jego woli, i straci, jeśli odmówi. A kiedy ten argument nie poskutkował, wręcz jej groził. Tymczasem lord Bromwell stał spokojnie i przemawiał grzecznie.

- Być może moja impulsywna reakcja na pana impertynenckie uściski wprowadziła pana w błąd, milordzie - przerwała chwilowe milczenie Neli. - Zapewniam pana, że nie całuję się z nieznanymi mężczyznami.

- Miło mi to słyszeć. Moje, przyznaję, niestosowne zachowanie mogło wprowadzić panią w błąd. Nie jestem jednak łajdakiem szukającym okazji. To zupełnie mnie nie interesuje. Nietrudno się zorientować, że ma pani kłopoty. Chciałbym pani pomóc, ale aby to uczynić, muszę wiedzieć, na czym one polegają.

- Uniemożliwiają mi opuszczenie pokoju?

W sieci kłamstw

39

- Jeśli wszystko jest w porządku, to dlaczego podróżuje pani samotnie, w najwyraźniej cudzych, niepasujących na panią sukniach, i nie używając swojego tytułu? Poza tym dlaczego chce pani się narazić na niebezpieczeństwo, uciekając w środku nocy?

Neli próbowała ukryć ogarniającą ją panikę. Przedstawiła się jako Eleanor Springford, bo przypomniała sobie, że to nazwisko wymieniła jedna z uczennic, która przechwalała się swoimi koneksjami. Gdyby lord Bromwell wcześniej spotkał prawdziwą lady Eleanor, od razu by się zorientował, że Neli jest oszustką, i jakoś zareagował, może nawet wezwał stróżów prawa.

- Nie uciekam - oznajmiła. - Wybieram się z wizytą do wuja przebywającego w Bath. A jeśli chodzi o moją suknię, to myślałam, że obiektem pana zainteresowania są pająki, a nie damska moda, lordzie.

- Jestem z natury obserwatorem.

- Moja modniarka zatrudnia okropną szwaczkę. Niestety, przed wyjazdem nie było czasu na znalezienie i zatrudnienie kogoś odpowiedniego. - Zdenerwowana Neli podeszła do okna na drżących nogach. - Tam są drzwi, milordzie. - Wskazała ręką. - Teraz, kiedy już wszystko wyjaśniłam, proszę z nich skorzystać.

Lord Bromwell skrzyżował ręce na piersi.

Margaret Moore

- Nie wyjdę stąd dopóty, dopóki nie upewnię się, że nic pani nie grozi.
 - Niefortunnie skierował pan swoją chęć pomocy, milordzie. Nie mam żadnych kłopotów.
 - W takim razie, niestety, muszę założyć, że próbuje pani umknąć, nie zapłaciwszy za pokój.
- Lord Bromwell trafił w sedno, ale Neli nie była w stanie powiedzieć tego głośno. Usilnie starała się znaleźć wyjaśnienie, które by go przekonało.
- Zwracam panu uwagę, że może być też inna przyczyna mojego zachowania.
- Milcząc, uniósł pytająco brwi.
- Nie przyszło panu do głowy, że obawiam się spać w pokoju sąsiadującym z sypialnią mężczyzny, który mnie tak im-pertynencko pocałował? Zadałam sobie pytanie, do czego jeszcze jest pan zdolny i co mi grozi z pana strony.
 - Boi się pani, że się na nią rzucę? - spytał lord Bromwell, nie kryjąc zdumienia.
 - A dlaczego nie? W końcu objął mnie pan bez żadnej zachęty z mojej strony i całował, zaczepił w ciemnym korytarzu, wszedł za mną do sypialni i nie chce pan wyjść.
 - Jestem dżentelmenem.
 - Jednak dzisiejsze pana zachowanie trudno nazwać dżentelmeńskim.
 - To prawda - przyznał Bromwell, przeciągając dłonią po zmierzwionych włosach. - Pozwolę sobie uświadomić pani, że w niecodziennych sytuacjach ludzie często postępują nietypowo. Mam nadzieję, że w pani oczach to mnie usprawiedliwia.

W sieci kłamstw

41

Byłem zaskoczony i oszołomiony, kiedy dyliżans się wywrócił, i nie do końca panowałem nad emocjami.

Neli przyznała w duchu, że ona również, a głośno oznajmiła:

- Nie zrobiłam nic złego.

- Ja tego nie wiem, to pani tak twierdzi. Zastanawiam się, czy jest pani oszustką i ma coś na sumieniu, czy ucieka pani przed kimś lub przed czymś. Jeśli w grę wchodzi ta pierwsza możliwość, moim obowiązkiem jest panią zatrzymać. Jeśli zaś drugie przypuszczenie jest prawdziwe, to jeszcze raz proszę, aby pozwoliła pani sobie pomóc. Nie pozwolę, żeby pani wędrowała pieszo nocą - to zbyt niebezpieczne. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby spotkało panią coś złego.

Neli uznała, że bez względu na to, czy słynny podróżnik rzeczywiście troszczył się o jej bezpieczeństwo, czy tylko udawał, zyskała pewność, że nie wypuści jej z pokoju dopóty, dopóki ona nie udzieli wiarygodnych wyjaśnień. Nie pozostawało nic innego, jak się wytłumaczyć. Odstawiła niewielki sakwojaż, do którego spakowała rzeczy osobiste, przybory do mycia i trzy suknie lady Sturmpole. Następnie rozkładając ręce w geście poddania się, zaczęła mówić tak, jakby bardzo niechętnie wyjawiała prawdę.

- Ma pan rację. Jestem lady Eleanor Springford. Rodzice i pewien włoski arystokrata próbują zmusić mnie do małżeństwa. On jest bardzo bogaty - ma trzy zamki - ale jest posunięty w latach, co nie przeszkadza mu utrzymywać licznych kochanek, i nic nie wskazuje na to, że chciałby pozostać wierny żonie. Właśnie dlatego uciekam i dlatego nie towarzyszy mi ani pokojówka, ani służąca.

Margaret Moore

- Żyjemy w dziewiętnastym wieku, a nie w średniowieczu - podkreślił lord Bromwell. - Przecież może pani po prostu odrzucić oświadczyzny, zamiast uciekać samotnie, narażając się na liczne niewygody i niebezpieczeństwa.

- Nie oczekuję, że podróżnik, który swobodnie podróżuje po świecie, zrozumie kobietę pozostającą pod silną presją z powodu przymuszania jej do zawarcia niechcianego małżeństwa.

- Ależ dlaczego? Potrafię to zrozumieć - zaoponował lord Bromwell, wciąż stojąc przy drzwiach. - Moi rodzice nie są zachwyceni wybranym przeze mnie stylem życia, matka wręcz błagała mnie, żebym nie wyruszał na ostatnią wyprawę. Przekonałem się na własnej skórze, jakim obciążeniem są oczekiwania rodziców, ich obawy i zastrzeżenia. Śmiem twierdzić, że pani bliscy szaleją z niepokoju o panią.

- Tego nie wiem. Natomiast jestem pewna, że mnie poszukują, choć mam nadzieję, że nie tu, a we Włoszech.

- Podróżowała pani sama z Włoch do Anglii? - zapytał z nieskrywanym zdumieniem Bromwell. Neli przebyła drogę jedynie z Yorkshire, ale tego też nie mogła wyjawiać.

- Tak, moja rodzina pojechała tam ze względu na stan zdrowia ojca. - Neli wykorzystała wiadomość, którą przekazała w rozmowie Letitia Applesmith, a lady Sturmpole potwierdziła podczas plotkarskiego wieczoru z przyjaciółkami.

Lord Bromwell zmarszczył brwi i pełna obaw Neli zadała sobie w duchu pytanie, czy wiedział coś o księciu Wymertonie i jego rodzinie, a o czym ona nie miała pojęcia.

W sieci kłamstw

43

- Rzeczywiście, moja matka o tym mówiła - powiedział po namyśle
- Samotne podróżowanie nie jest tak uciążliwe, jak przypuszczałam - oznajmiła Neli. - Większość spotkanych ludzi odnosiła się do mnie uprzejmie, a zwłaszcza kobiety. Zdarzało się, że mężczyźni rzucali jakieś niestosowne uwagi, ale żaden mnie tknął. No cóż, dopiero pan to uczynił, milordzie. Zdziwiona Neli spostrzegła, że Bromwell się zarumienił.
- Prawdopodobnie szok spowodowany wypadkiem sprawił, że wyjawiałam prawdziwe nazwisko, i błagam, by pan go nie ujawniał. Jest pan tak sławny, że prasa z pewnością będzie chciała wiedzieć wszystko o tym zdarzeniu, a też i zechce się dowiedzieć, kto z panem podróżował. Mam nadzieję dotrzeć do domu mojego ojca chrzestnego, lorda Ruttlesa w Bath tak szybko, jak to tylko możliwe. Jestem pewna, że stanie po mojej stronie i mnie obroni.
- Rozumiem. - Wicehrabia patrzył na Neli z tak szczerym wyrazem zrozumienia, że ogarnęły ją wyrzuty sumienia. - Ma pani pieniądze? Czy to właśnie z powodu ich braku chciała się pani wymknąć?
- Zostało mi trochę pieniędzy, ale nie tyle, żeby zapłacić za pokój.
- Z przyjemnością pokryję koszty pani pobytu.
- Dziękuję, milordzie. - Neli nie zaprotestowała, ponieważ wiedziała, że stać go na to.
- Jestem odpowiedzialnym człowiekiem i nie mógłbym bez protestu pozwolić pani wyruszyć w drogę samotnie i bez środków finansowych, a co za tym idzie, narazić pani na

Margaret Moore

niewygody i niebezpieczeństwo. Czy zechce pani przyjąć zaproszenie do mojej rodzinnej posiadłości? To zaledwie kilka mil od Bath. Schroni się tam pani przed pościgiem i wyśle wiadomość ojcu chrzestnemu, żeby po panią przyjechał. -Bromwell urwał na dłuższą chwilę, po czym dodał: - Proszę się nie obawiać, że wykorzystam sytuację.

Neli była mu ogromnie wdzięczna, jednak nie mogła przyjąć propozycji.

- Dziękuję, ale nie chcę się narzucać i sędzę, że lepiej będzie, jeśli nie wciągnę pana i jego rodziny w moje kłopoty.

- Jak pani sobie życzy - odrzekł wyraźnie rozczarowany. -Będę nalegał, żeby pozwoliła mi pani opłacić pobyt w gospodzie. Chciałbym też zaopatrzyć panią w środki finansowe na resztę podróży. Sięgnął do kieszeni spodni, wyjął portfel z cieniutkiej, delikatnej skóry i wyciągnął z niego kilka banknotów. Neli najchętniej nie przyjęłaby pieniędzy, ale ich potrzebowała.

-Dziękuję, milordzie - powiedziała, biorąc banknoty i zwijając je w dłoni. - Nigdy nie zapomnę o pańskiej hojności. - Ani o pocałunku, dodała w myślach. - Zwrócę je panu najszybciej, jak zdołam.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się, iż podróż do Bath będzie tak ekscytująca i pełna niespodzianek - zauważył z uśmiechem Bromwell.

- Ja również. Nie wiem, co by ze mną się stało po wypadku dylizansu, gdyby pana tam nie było.

- Jestem pewien, że poradziłaby pani sobie. Jest pani mądrą i zaradną kobietą.

W sieci kłamstw

45

Najwyraźniej mówił szczerze, uznała Neli i od razu się zrewanżowała:

- Tak jak i pan jest odważny i rycerski.

W tym momencie lord Bromwell podszedł bliżej, a ona czekała, wstrzymując oddech. Miała nadzieję, że ją pocałuje, jednak nic takiego nie nastąpiło.

- Lepiej wróć do swojego pokoju, zanim ktoś odkryje moją obecność i zażąda wyjaśnień. Nie chcę dopuścić do zszargania pani opinii, bo moja jest już i tak obiektem różnych domysłów.

Neli odprowadziła go do drzwi, żałując dotychczasowych kłamstw, pragnąc go jeszcze raz zapewnić, jak bardzo jest wdzięczna za pomoc. Uświadomiła sobie, że jutro zobaczy go po raz ostatni.

- Naprawdę bardzo dziękuję za hojność i uprzejmość, milordzie.

Z podwórza dobiegło ich pianie koguta i lord Bromwell posłał jej blady uśmiech, otwierając drzwi.

- Miłego dnia.

- Proszę zaczekać - powiedziała nagłaco Neli.

Odwrócił się, patrząc na nią pytająco. Nic nie mogła na to poradzić. Musiała to zrobić. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Nie był to delikatny i czuły pocałunek, jakim wcześniej ją obdarzył, ale namiętny i żarliwy, zupełnie jak jej pożądanie.

Bromwell zeszywniał. Przez chwilę myślała, że ją odtrąci, ale wziął ją w ramiona i przytulił do siebie, oddając i pogłębiając pocałunek. Całym ciałem oparła się o niego, przeszedł ją dreszcz, kiedy dotknęła piersiami muskularnego męskiego torsu.

Margaret Moore

Hamulce puściły. Neli zapamiętała się w pocałunku, ogarnięta nieznanym jej wcześniej silnym pożądaniem, które odbierało jej zdolność myślenia. Tymczasem Bromwell pociągnął ją w głąb pokoju i zamknął drzwi. Nie odrywając ust od jej warg, dłonią szukał pod pelisą i suknią jej piersi.

Oddychała coraz szybciej, ciało oblała fala gorąca. Neli wsunęła dłoń pod koszulę Bromwella, czując ciepło jego skóry i przeżące się pod nią mięśnie. Do tej pory nie była tak blisko z mężczyzną i nawet o tym nie myślała. Teraz obudziła się w niej namiętność; zapragnęła zedrzeć koszulę z Bromwella i całować jego nagie ciało.

Nagle pocałunek dobiegł końca. Bromwell cofnął się, patrząc na Neli szeroko otwartymi oczami.

- Po raz kolejny proszę o wybaczenie. Jako człowiek cywilizowany powinienem umieć zapanować nad pierwotnymi instynktami.

Pierwotne instynkty? To ona nad nimi nie zapanowała.

- Życzę pani szczęścia.

- Ja panu również - wyszeptała, kiedy zakłopotany wymykał się z pokoju.

Gdy Neli została sama, w pełni zdała sobie sprawę z własnego karygodnego zachowania. Nawet wtedy gdy okradła lorda Sturmpole'a, nie czuła się tak zawstydzona i zażenowana. Bliskość lorda Bromwella sprawiała, że Neli przestawała nad sobą panować. To do niej niepodobne! Ledwie zdążyła usiąść na łóżku, a do pokoju weszła pani Jenkins, niosąc dzban gorącej wody do porannej toalety.

W sieci kłamstw

47

- Dzień dobry - powiedziała, stawiając dzbanek przy misie. - Wszyscy wcześniej wstali. Nic dziwnego, to dobry dzień na podróż. Za chwilę będzie śniadanie, a teraz pościelę łóżko, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Neli szybko podeszła do stojaka z misą.

- Przystojniak z niego, co? - odezwała się pani Jenkins.

- Z kogo? - spytała Neli, choć doskonale wiedziała, o kim mówi pani Jenkins.

- Jak to z kogo? Z lorda Bromwella oczywiście - odparła pani Jenkins, poprawiając poduszki. - Szczęściara z pani, bez dwóch zdań.

- Rzeczywiście dobrze się stało, że podróżował tym samym dyliżansem, co ja. Od razu zorientował się w sytuacji i zaczął działać. Mogliśmy zaszkodzić Thompkinsowi, gdyby lord Bromwell nie uprzedził, że nie należy go ruszać.

- Nie to miałam na myśli. Nie urodziłam się wczoraj, kochana - odrzekła pani Jenkins. - Wcześniej przyjeżdżał sam. Nie zaprosił nawet żadnego ze swoich przyjaciół, o damie nie wspominając.

Podobno z kolegów milorda są niezłe gagatki. Ile razy powtarzałam, że nie dożyję dnia, w którym lord Bromwell sprowadzi tu swoją...

- Obawiam się, że zaszło nieporozumienie - przerwała jej Neli, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego pozwala tej kobiecie posuwać się tak daleko. - Nie towarzyszyłam lordowi Bromwellowi, po prostu podróżowaliśmy tym samym dyliżansem.

Pani Jenkins wyprostowała się i obrzuciła Neli baczny spojrzeniem.

Margaret Moore

- Może pani mówić, co chce, drogie dziecko, ale podłoga wyraźnie skrzypiała. Miała pani gościa.
- Byłam zdenerwowana po tym wszystkim, co się wydarzyło, i nie mogłam zasnąć. Chodziłam po pokoju.

Pani Jenkins pokręciła głową.

- Nie ma sensu mnie okłamywać. Nie pamiętam, żeby lord Bromwell patrzył na kogoś tak jak na panią. Chyba tylko wtedy, gdy złapał w stajni największego pajaka, jakiego kiedykolwiek widziałam.
- Nie wiem, czy to dowód zainteresowania, skoro patrzył na mnie jak na pajaka.
- A poza tym zobaczyłam, jak wychodził z pani pokoju -oznajmiła z domyślnym uśmiechem pani Jenkins.

Wielka szkoda, pomyślała Neli. To trudniej będzie wyjaśnić. Mimo to spróbowała.

- Chciał się tylko upewnić, czy zdołam zasnąć mimo przeżyć związanych z wypadkiem.
- Umie pani kłamać, muszę przyznać. - Pani Jenkins znowu pochyliła się nad łóżkiem, poprawiając materac. - Mnie nie musi pani się obawiać. Nie winię pani, choć inni mogliby. Kiedy byłam panienką, byłam pierwsza do... - Urwała, lekko się rumieniąc. - Nieważne. Chciałam, żeby pani to wiedziała, zanim odjedzie. To dobry człowiek, wolałabym, aby pani nie złamała mu serca.
- Nie mam takiej władzy - zapewniła z przekonaniem Neli. - Powtarzam: przyszedł do mojego pokoju, aby upewnić się, czy dobrze się czuję.

W sieci kłamstw

49

- Skoro tak - poddała się pani Jenkins, choć najwyraźniej bez przekonania.

Coraz bardziej się pograżam, pomyślała zaniepokojona Neli. Sześć dni temu była cieszącą się dobrą opinią młodą kobietą, a teraz? Można ją było traktować jak złodziejkę i kobietę niemoralną.

- Czy rozmawiała pani z lordem Bromwellem?

- Gdyby chodziło o kogoś innego, wyrzuciłabym z gospody, jak tylko domyśliłabym się, o co chodzi. Razem z Jenkin-sem prowadzimy szanowaną gospodę.

Zatem pani Jenkins zatrzymała domysły dla siebie, pomyślała z ulgą Neli.

- Dziękuję za pani życzliwość i dyskrecję - powiedziała. - Lord Bromwell i ja jesteśmy bardzo wdzięczni, a będziemy jeszcze bardziej, jeśli dochowa pani tajemnicę.

- Nikt nie będzie chciał wyłożyć pensa na jego następną wyprawę, gdyby się wydało, prawda? - spytała z nieskrywaną satysfakcją pani Jenkins.

Neli nie wiedziała, że wicehrabia planuje kolejną podróż, ale ukryła zaskoczenie i przytaknęła skwapliwie, że skandal znacznie utrudniłby jego starania o zgromadzenie potrzebnych funduszy.

- Może pani na mnie liczyć - zapewniła gospodyni. - Tylko niech pani pamięta, przed czym przestrzegałam. Inaczej będzie pani miała ze mną do czynienia!

- Będę pamiętać - obiecała Neli.

Najwyraźniej pani Jenkins uważa, że jestem wyrachowana

Margaret Moore

i nie trzeba się martwić o stan moich uczuć, pomyślała rozżalona Neli.

- Wie pani, gdzie znajdę lorda Bromwella? - spytała.

- W stajni. Pewnie szuka kolejnego pajaka.

Odnalezienie lorda Bromwella nie zajęło jej wiele czasu. Rozmawiał z jednym z chłopców stajennych. Miał na sobie ciemne spodnie, białą koszulę, jasnozieloną kamizelkę, lśniące wysokie buty i idealnie dopasowane rękawiczki. Właśnie roześmiał się melodyjnie.

Neli liczyła na to, że on nie pozna prawdy i będzie mógł ją wspominać z sympatią. Zanim zwróciła na siebie uwagę Bromwella, na podwórzec wjechał ogromny czarny powóz z tarczą herbową wymalowaną na błyszczących drzwiczkach. Woźnica ubrany w szkarłatno-złotą liberię krzyknął na konie i z całych sił pociągnął za lejce, aby zatrzymać pojazd. Tymczasem lokaje jadący z tyłu powozu omal nie pospadali, kiedy pojazd gwałtownie zahamował. Jeden z nich zeskoczył, otworzył drzwiczki i opuścił schodki.

Stanął na nich wysoki, postawny dżentelmen, ubrany w ciężki płaszcz z kilkoma pelerynkami i ogromnymi mosiężnymi guzikami. Rozejrzył się po podwórzu i odnalazł wzrokiem lorda Bromwella.

- Mój synu! - wykrzyknął, jakby chciał oznajmić, że koniec świata jest blisko.

Rozdział piąty

Tak jak się spodziewałem, Drury wygrał sprawę. Uczuliśmy to skromną kolacją, ale nie masz czego żałować. Sądzę, że jakoś sobie radzisz z ojcem i matką, w chwilach kiedy nie szukasz schronienia w swoim sanktuarium. Chociaż przekracza moją zdolność rozumienia, jak potrafisz się skupić w takich okolicznościach.

list Brbctona Smythe-Medwaya do lorda Bromwella

Wiele razy w swoim życiu lord Bromwell bezskutecznie pragnął zwrócić na siebie uwagę ojca, ale nie tym razem.

- Ojciec - powiedział pełen obaw, co oznacza to nagle i niespodziewane pojawienie się hrabiego Granshire'a, który właśnie raczył wysiadać z powozu na dziedzińcu, nie zważając na gapiących się służących, innych podróżnych i błoto.

Zazwyczaj opuszczał rodzimą posiadłość tylko po to, aby otworzyć sesję parlamentu, lub wtedy gdy musiał w Bath spotkać się w interesach ze swoim bankierem czy notariuszem. Jednak najczęściej to oni stawiali się u hrabiego, który nawet

Margaret Moore

nie pojawił się w Dover, aby powitać syna wracającego z dwuletniej wyprawy.

- Przyjechałem zabrać cię do domu, do twojej matki -oznajmił hrabia.

Jakbym był dzieckiem, które uciekło z domu w przypiływie złości, pomyślał zirytowany Bromwell, mając świadomość, że całą scenę obserwuje lady Eleanor. Była ekscytującą i najbardziej pociągającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

- Twoja biedna matka nie mogła sobie znaleźć miejsca ze zdenerwowania, kiedy dostaliśmy wiadomość o wypadku -wyjaśnił hrabia Granshire.

W tym momencie lord Bromwell pożałował, że ją wysłał.

- Uspokajałem matkę - ciągnął ojciec, unosząc dłoń, jakby wzywając nadprzyrodzone moce - i obiecałem, że cię sprowadzę do domu!

Bromwell uznał, że żaden z aktorów występujących na scenie szacownego Theatre Royal nie wygłosiłby tej kwestii lepiej. Doszedł też do wniosku, że najwyraźniej ojciec minął się z powołaniem.

- Przykro mi, że dałem matce powód do zmartwienia -powiedział. - Niepotrzebnie się fatygowałeś.

Nic mi nie jest.

- I dobrze, ale wszystko mogło się zdarzyć. To są właśnie skutki sprzedaży własnego powozu i podróżowania dyliżansem pocztowym.

- Wiele osób podróżuje nimi, nie narażając się na kłopoty.

- Jednak nie są potomkami hrabiego Granshira. Na szczęście przybyłem, żeby oszczędzić ci dalszych przykrości.

W sieci kłamstw

53

Bromwell z trudem zapanował nad chęcią udzielenia niezbyt grzecznej odpowiedzi.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, ojcze. Jeśli zechcesz wejść do gospody i poczekać chwilę, to ureguluję rachunek u pani Jenkins i możemy ruszać.

Hrabia wykrzywił wargi, jakby syn zaproponował mu wejście do siedliska zła i rozpusty. W tym momencie podmuch wiatru otworzył kuchenne drzwi, przynosząc ze sobą zapach świeżego chleba.

- Świetnie - zgodził się hrabia. - Tylko się pospiesz. Twoja matka ogromnie się niepokoi.

Idąc za ojcem przez podwórze, Bromwell wyobraził sobie hrabinę z batystową chusteczką przy oczach, leżącą na ulubionym szezlongu pod opieką troskliwej pokojówki.

Na widok Neli hrabia zatrzymał się w pół kroku.

- Kim jest to czarujące stworzenie? - zapytał, nawet nie próbując ściszyć głosu.

Bromwell ruszył szybkim krokiem w stronę ojca, żeby przedstawić mu lady Eleanor, zastanawiając się jednocześnie, czy powinien pominąć jej tytuł.

Odezwała się pierwsza, oszczędzając mu konieczności podejmowania decyzji.

- Lady Eleanor Springford - powiedziała z lekkim skinieniem głowy i dodała: - Pańskiemu synowi zawdzięczam życie.

Bromwellem miotały sprzeczne uczucia. Chciał zaprotestować, mówiąc, że sytuacja nie była tak groźna, jak wynikało ze słów lady Eleanor, a jednocześnie zapragnął wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu.

Margaret Moore

Hrabia wyprostował się z dumą.

- Takiego zachowania mogłem się spodziewać po moim synu - powiedział, opierając teatralnym gestem rękę na biodrze.

- Lady Eleanor okazała się prawdziwym aniołem miłosierdzia dla biednego woźnicy - wtrąciła pani Jenkins, przychodząc z pomocą Neli. - Tworzą cudowną parę, nie sądzi pan?

Bromwell zeszywniał. Jakże złe лихо podkusiło panią Jenkins do wygłaszania takich uwag, zwłaszcza w obecności jego ojca?

- Rzeczywiście - przyznał hrabia Granshire, obrzucając taksującym spojrzeniem lady Eleanor.

Neli starała się ze wszystkich sił nie okazać zdenerwowania, Ucząc na to, że hrabia nigdy nie spotkał prawdziwej lady Springford.

- Być może w środku będzie nam wszystkim wygodniej - zasugerowała.

- Tak, oczywiście - przytaknął hrabia. - Justinian, zajmij się swoimi obowiązkami, a ja tymczasem chwilę odpocznę w towarzystwie tej uroczej młodej damy. Pani pozwoli, milady.

Mówiąc to, poprowadził ją do gospody, pozostawiając syna na podwórzu. Bromwell wszedł za ojcem i zapłacił pani Jenkins za siebie i lady Eleanor. Wydało mu się trochę dziwne, że gospodyni nie wygłosiła żadnej uwagi na ten temat, ale był zbyt podenerwowany całą sytuacją, aby dłużej się nad tym zastanawiać. Bez wątpienia uznała, że tak nakazywał mu honor dżentelmena. Kiedy już załatwił sprawę z panią Jenkins, dołączył do ojca i lady Eleanor.

W sieci kłamstw

55

- Bromwell, jesteś nareszcie! - zagrzemiał hrabia, jakby jego syn przed chwilą znajdował się wiele mil stąd, a nie kilka jardów obok. - Czy wiedziałeś, że ojciec lady Eleanor to księżę Wymerton? I że chodziłem z nim do tej samej szkoły?

Bromwell nie wiedział, że jego ojciec i księżę Wymerton pobierali nauki w tej samej szkole, choć powinien był się domyślić. Najwyraźniej jego ojciec znał z czasów szkolnych osiemdziesiąt procent angielskiej arystokracji. To mogło wyjaśniać, dlaczego tak wielu z nich, podobnie jak jego ojciec, było żalonymi ignorantami we wszystkim z wyjątkiem klasyki. Chociaż nawet w tej dziedzinie mogli się pochwalić jedynie wiedzą podstawową.

- Doprawdy? - zdziwiła się lady Eleanor. - Ojciec nigdy o tym nie wspominał.

Widać było, że ta informacja nie przypadła hrabiemu do gustu, ale nie zarzucił Neli kłamstwa.

- Co panią sprowadza do Bath o tej porze roku? - spytał.

- Zamierzam odwiedzić mojego ojca chrzestnego, lorda Ruttles.

- Nie sądzę.

Lady Eleanor drgnęła, słysząc tę odpowiedź.

- Poluje na cietrzewie w Szkocji i nie wróci wcześniej niż za miesiąc - poinformował hrabia. - Zawsze był roztargniony - wyjaśnił. Po chwili uśmiechnął się triumfalnie, jakby udało mu się rozwiązać wszystkie światowe problemy. - Wobec tego musi pani się zatrzymać u nas, w Granshire Hall, i czekać na powrót Ruttlesa. Żona i ja będziemy zaszczytzeni, mogąc panią gościć.

Margaret Moore

Bromwell nie wiedział, jak powinien w tej sytuacji zareagować, Jeszcze niedawno twierdził, że w jego rodowej posiadłości lady Eleanor byłaby całkowicie bezpieczna. Teraz miał na ten temat inne zdanie. Niestety, mimo usilnych starań nie potrafił w jej obecności zachowywać się racjonalnie i zgodnie z wpojonymi mu dobrymi manierami. Zupełnie jakby opił się czegoś, co likwidowało wszelkie zahamowania. Zresztą wydawało mu się, że ona reaguje podobnie na jego bliskość. Jak inaczej wytłumaczyć ten drugi namiętny pocałunek? Przecież ona go zainicjowała, a on był zbyt podniecony, aby go natychmiast przerwać.

Lady Eleanor wydawała się żywić podobne wątpliwości, sądząc z jej zakłopotania.

- Och, milordzie, nie wiem, czy powinnam się narzucać...

- Co za głupstwa! Nie ma tu mowy o narzucaniu się! -przerwał jej stanowczym tonem hrabia. - Tak naprawdę wyświadczy nam pani ogromną przysługę. Syn zbyt wiele czasu spędził wśród marynarzy i różnych dzikusów. Musi to nadrobić, przebywając w towarzystwie cywilizowanych ludzi, a zwłaszcza młodych dam, bo obawiam się, że inaczej nie spotka odpowiedniej kandydatki na żonę.

Bromwell omal głośno nie zaprotestował. Nieraz powtarzał ojcu, że nie jest gotów do zawarcia małżeństwa i raczej nieprędko będzie.

- Ojczy, może lady Eleanor woli...

- Sama pani widzi! - wykrzyknął hrabia. - Jest zupełnie pozbawiony manier! Zapraszam do Granshire Hall. Może pani zostać u nas tyle czasu, ile pani zechce. Proszę zawo-

W sieci kłamstw

57

łać swoją pokojówkę i kazać jej przynieść bagaże. Dopilnuj, Bromwell, żeby bagaż został odpowiednio umocowany, dobrze?

Jak zwykle w takich wypadkach dyskusja nie wchodziła w grę. Poddając się temu, co nieuchronne, Bromwell posłusznie wstał z krzesła. Jednak hrabia go wyprzedził i pierwszy uniósł się ze swojego miejsca.

- Po namyśle stwierdzam, że lepiej będzie, jeśli sam o to zadbam. Nie chcę, żeby mój powóz się przewrócił.

Bromwell z trudem się pohamował i nie zaprotestował przeciwko obarczaniu go winą za wypadek dyliżansu. Przecież nie on, u licha, złamał oś koła, wjechał na kamień i nie wygonił psa na środek drogi, czego efektem był upadek pojazdu.

- Ale ja... nie mam pokojówki - powiedziała cicho lady Eleanor, kiedy hrabia Granshire wychodził z gospody krokiem żołnierza wypełniającego niezmiernej wagi misję.

- Jak pani pewnie zauważyła - rzekł z westchnieniem Bromwell - mój ojciec należy do ludzi, którzy nie przyjmują odmowy. Jeśli nie podda się pani jego woli, będzie drażył i przekonywał do skutku. Popatrzył na lady Eleanor, która siedziała z dłońmi opartymi na kolanach i wyglądała uroczo, a jednocześnie bezbrinnie i niepewnie.

- Skoro mój ojciec chrestny wyjechał z Bath i zapomniał o umówionej wizycie, to jestem wdzięczna za zaproszenie i z radością je przyjmuję - powiedziała i się zarumieniła. - Mam nadzieję, że nie uważa mnie pan za rozpustnicę dlatego,

Margaret Moore

że ja... Kiedy dziś rano opuszczał pan mój pokój, byłam pewna, że więcej się nie spotkamy.

- Nie ma o czym mówić, proszę się nie martwić - zapewnił Bromwell, świadomy, że pragnął całować Eleanor. - Liczę na to, że nie uważa mnie pani za łajdaka.

- Nie. Przepraszam za to, co powiedziałam. Niestety, jest zbyt wielu okrutnych i złych mężczyzn na świecie. Nie znałam pana i bałam się zaufać.

- A teraz?

- Myślę, że mogłabym.

Czując, że znów stoi na pewnym gruncie, Bromwell uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

- Złożmy nasze zachowanie na karb wypadku i zacznijmy wszystko od nowa - zaproponował.

Kiedy Eleanor odwzajemniła uśmiech, jego ciało zareagowało natychmiast, obracając wniwecz powzięte postanowienie panowania nad sobą i własnymi emocjami. Nagle Eleanor przestała się uśmiechać i marszcząc czoło, powiedziała:

- Niestety, jest pewien problem. Nie mam pokojówki, a nawet odpowiednich ubrań. Może powinnam przybliżyć panu hrabiemu wszelkie okoliczności sytuacji, w jakiej się znalazłam.

- Nie sądzę - odparł zdecydowanie Bromwell, zastanawiając się jednocześnie, jakby to było, gdyby scałował zmarszczkę z jej czoła. - Ojciec z pewnością pouczyłby panią, że dzieci są obowiązane do posłuszeństwa wobec rodziców, i natychmiast napisałby do pani ojca. Nie tak dawno jeden z moich przyja-

W sieci kłamstw

59

ciół był w podobnej sytuacji, kiedy brak pokojówki doprowadził do niezręcznych pytań i wyjaśnień. Trzeba poinformować ojca, że pokojówka uciekła, zabierając ze sobą większość pani ubrań.

- Chce pan okłamać własnego ojca?!

- Tak. Dla pani dobra.

Nie wydawała się przekonana.

- Czy pana ojciec nie wezwie stróżów prawa, jeśli dowie się, że doszło do kradzieży?

- Nie, jeśli obiecuję, że sam zajmę się sprawą. Nawet jeśli wątpi w moje umiejętności, będzie szczęśliwy, że nie musi zwracać sobie głowy cudzymi kłopotami.

- Nie powinien wątpić w pana umiejętności po tym wszystkim, co pan osiągnął i czego doświadczył.

Przecież odbył pan dalekie podróże, przebywał w tych wszystkich dzikich miejscach i przetrwał niezliczone niebezpieczeństwa, prawda?

Zrobiło mu się przyjemnie, że tak wysoko go oceniła.

- Jak pani przed chwilą słyszała, ojciec ma na mój temat własną ugruntowaną opinię - odparł szczerze.

- Najważniejsze jest to, że do powrotu ojca chrzestnego będzie pani bezpieczna w Granshire.

Bromwell spostrzegł, że przepastne zielone oczy Eleanor zaśniły niczym szmaragdy.

- Zatem powinnam przyjąć zaproszenie pana ojca i na moje nieszczęście pokojówka uciekła z rzeczami - podsumowała z uśmiechem.

Margaret Moore

Jazda luksusowym powozem hrabiego powinna sprawiać przyjemność, ponieważ pogoda była ładna, widoki piękne, pojazd poruszał się płynnie, a siedzenia były obite grubym adamaszkiem. Neli miała dla siebie jedną wygodną kanapę, lord Bromwell zajmował miejsce na drugiej. Była pewna, że człowiek tak wykształcony jak on może przekazać wiele informacji na temat tej części kraju, opowiedzieć o rzymskim osadnictwie i uzdrowisku leżącym tak blisko słynnego Stone-henge*. Niestety, towarzyszył im hrabia Granshire. Co gorsza, najwyraźniej uważał, że zachowywanie milczenia jest grzechem, i całą drogę usta mu się nie zamykały, a oni, chcąc nie chcąc, musieli go słuchać. Hrabia narzekał na fatalny stan dróg, niebotyczne koszty budowy, nieudolność poczty, okropny rząd i trudności w znalezieniu dobrej- służby.

Raz Neli uchwyciła wzrok lorda Bromwella i udało im się wymienić porozumiewawcze spojrzenia, ale okazało się to błędem, ponieważ kiedy tylko rozchylił wargi w lekkim uśmiechu, Neli po raz kolejny uświadomiła sobie, jak bardzo jest przystojny i z jaką namiętnością potrafił całować.

Zarumieniła się zawstydzona swoimi myślami i zwróciła w stronę wciąż rozprawiającego hrabiego, który akurat rozwodził się na temat remontu posiadłości.

- Najpiękniejsze miejsce w okręgu od czasu, gdy przebudowałem dom - kontynuował ze swadą, jakby to osobiście

*** Stonehenge - wzniesiona około 2800 lat p.n.e. olbrzymia monolityczna budowla kamienna w Wielkiej Brytanii, częściowo zrekonstruowana (przyp. red.).**

W sieci kłamstw

61

wykonał poszczególne prace. - Ogrody zostały zaprojektowane przez Humphreya Reptona. Kosztowało to majątek, ale było warto. Przypuszczam, że pani się ze mną zgodzi. Wszystko, co najlepsze, dla hrabiów Granshire i ich potomków, droga lady. Dama, która wyjdzie za mąż za mojego syna, będzie mogła mówić o szczęściu. Oczywiście pod warunkiem, że go przekona, aby przestał się uganiać po świecie za tymi owadami.

- Jak ci to wcześniej wyjaśniałem, ojczy, pająki to nie owady - podkreślił lord Bromwell.

- Niech będzie, za pajakami - zgodził się hrabia i dodał: -Równie nieprzyjemne.

Lord Bromwell chciał coś powiedzieć, jednak rozmyślił się i w milczeniu zaczął wyglądać przez okno.

- Choć budzą lęk, to podobno większość z nich jest nieszkodliwa - zauważyła Neli, przychodząc w sukurs Bromwel-lowi. - Wolę pająki niż osy.

Lord Bromwell spojrzał na nią z wdzięcznością, jakby właśnie ogłosiła, że jest matką naturą i zamierza ofiarować mu przedstawiciela każdego rodzaju pajaków, jakie tylko żyją na świecie. Na hrabim ta wypowiedź nie zrobiła aż takiego wrażenia.

- Lubi pani pająki? - spytał zdziwiony.

Neli była zadowolona, mogąc stanąć w obronie lorda Bromwella lub przynajmniej obiektu jego zainteresowań. Jednak w wyglądzie jego ojca i manierach była taka wyniosłość, że łatwo było zrozumieć, iż wszelki sprzeciw musi zostać zduszony w zarodku.

- Nie twierdzą, że lubię je tak jak pański syn - przyznała

Margaret Moore

z bladym uśmiechem. - Sądzę, że mało kto interesuje się nimi w równym stopniu.

- To prawda - zgodził się hrabia. - Kiedy był chłopcem, godzinami obserwował, jak przędą sieci w stajniach czy przybudówkach. Obawialiśmy się, że zniszczy sobie oczy.

- Najwyraźniej do tego nie doszło - zauważyła Neli.

- A potem postanowił się zabić, pływając po morzach w poszukiwaniu tych rob... pajaków.

- Przecież wiele razy mówiłem ci, ojczu - najwyraźniej cierpliwość lorda Bromwella była na wyczerpaniu - że można się nauczyć od matki natury i chcę...

Hrabia machnął lekceważąco dłonią.

- Nie twierdzę, że odkrycia nie są pożyteczne, ale trzeba je zostawić ludziom lepiej przystosowanym do znoszenia związanych z nimi niebezpieczeństw.

Lord Bromwell poczerwieniiał.

- Może podyskutujemy o tym później, ojczu, kiedy będziemy sami.

Hrabia znów zwrócił się do Neli, zamiast do syna.

- Bez wątpienia zamierza namawiać mnie, abym dał mu pieniądze na następną wyprawę. Trzeba będzie przekonać go do pozostania w Anglii, czyż nie, moja droga?

Jakbym mogła mieć jakikolwiek wpływ na plany Bromwella, pomyślała Neli. Teraz, po poznaniu hrabiego, zrozumiała, dlaczego jego syn chce wyjechać na drugi koniec świata.

- Czemu nie opowiesz lady Eleanor o jaskini? - podsunął lord Bromwell.

- Ach, prawda! Jaskinia! - wykrzyknął hrabia. - Najnow-

W sieci kłamstw

63

sza rzecz. Urocza i taka rustykalna. Mamy też pustelnika. Będzie pani musiała go zobaczyć. Gra na kobzie. Piekielny hałas, ale wszystko razem bardzo malownicze.

Neli spojrzała na lorda Bromwella tęsknie wyglądającego przez okno. Przypominał więźnia, który marzy o wolności.

- Chyba pająki lubią zamieszkiwać jaskinie?

- W zasadzie... - zaczął lord Bromwell, zwracając się z uśmiechem do Neli.

- Oszczędź nam kolejnego wykładu, synu - przerwał mu bezceremonialnie hrabia. - Nie jesteśmy w Królewskim Towarzystwie Naukowym. Poza tym za chwilę zobaczy pani coś, o czym naprawdę warto porozmawiać.

- Dużo się mówi o książce pana syna, hrabio - zauważyła Neli, tracąc cierpliwość.

Lord Granshire spochmurniał, zamiast wyglądać na dumnego i zadowolonego.

- Przynajmniej o niektórych jej fragmentach. Czytała ją pani?

- Z przykrością muszę stwierdzić, że nie.

- I nie powinna pani. Nie mam pojęcia, po co Bromwell pisał te bzdury o dzikusach...

- Te, jak ich nazywasz, dzikusy, ojciec, są na swój sposób bardziej cywilizowani niż wielu dżentelmenów, których nazwiska mogę wymienić - zaoponował ostrym tonem wyprowadzony z równowagi Bromwell. - Obawiam się, że zbyt wielu igno... ludzi wygłasza podobne uwagi, i czuję się w obowiązku bronić oczernianych mieszkańców tych ziem. Wierzę,

Margaret Moore

że niektóre ich zwyczaje trudno zrozumieć, ale i nasze zachowania są niezrozumiałe dla nich. Na przykład nie mogą zrozumieć, dlaczego ktoś chce mieć przy sobie własne chusteczki do nosa.

- Do licha, synu, powstrzymaj się od omawiania spraw cielesnych w damskim towarzystwie!

- Chcę tylko wykazać, że...

- Nie teraz - przerwał mu po raz kolejny hrabia i wskazał ręką na widok po swojej lewej stronie. - Oto i Granshire Hall.

Neli wyjrzała przez okno i zobaczyła, że powóz zbliża się do okazałej rezydencji z szarego kamienia. Była rzeczywiście wzniesiona w najnowszym stylu, miała trzy piętra z wysokimi oknami.

- Co pani o tym sądzi? - zapytał z dumą hrabia. Najchętniej wyjawiałaby mu, co naprawdę myśli, ale zamiast

tego posłusznie odpowiedziała:

- Do tej pory nie widziałam równie wspaniałego domu.

Hrabia napuszył się z zadowolenia. Powóz tymczasem zatrzymał się i lokaj zeskoczył, aby otworzyć drzwiczki. Lord Bromwell wysiadł pierwszy i podał rękę Neli. Za nią wysiadł hrabia, po czym bez zbytnich ceregieli odsuwając syna, podał jej ramię i poprowadził do rezydencji. Neli rzuciła szybkie spojrzenie za siebie i spostrzegła, że Bromwell rozmawia z woźnicą, wyraźnie nieporuszony zachowaniem ojca. Uznała, że do tego przywykł.

W holu przekonała się, że dumne przechwałki hrabiego nie były pustymi słowami. Budowniczowie użyli znakomitych materiałów - włoskie marmury na podłogach i maho-

W sieci kłamstw

65

niowe inkrustacje w jaśniejszym dębie w holu i na schodach. Dekoracyjne sztukaterie na suficie otaczały wyszukany obraz przedstawiający klasyczną scenę. Nigdy nie widziała tyłu na wpół nagich, walczących mężczyzn.

- Bitwa pod Termopilami - wyjaśnił lord Bromwell, kiedy podszedł do Neli. - Mój ojciec podziwia Spartan, choć trudno się tego domyślić po wystroju domu.

- Fallingbrook! - wykrzyknął hrabia niemal w tej samej chwili, gdy postawny mężczyzna, który musiał być kamerdynerem, stanął niemal przy jego łokciu.

- Witam w domu, milordzie - powiedział z uśmiechem, kłaniając się na powitanie lordowi Bromwellowi; uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy tylko hrabia odwrócił się w jego stronę.

- Zajmij się bagażami mojego syna, Fallingbrook, i naszego gościa, lady Eleanor, córki księcia Wymertona. Powiedz pani Fallingbrook, że lady Eleanor zostaje u nas i potrzebna jest pokojówka, ponieważ jej własna uciekła z bagażami.

Rudawe brwi kamerdynera uniosły się w wyrazie lekkiego zdziwienia.

- Doprawdy, milordzie?

- Niestety. Służba w tym kraju schodzi na psy, podobnie jak rząd.

Hrabia Granshire zwrócił się do Neli i nagle z grzmiącego chlebobdawcy zmienił się w szarmanckiego dżentelmena i zapowiedział:

- Fallingbrook pokaże pani pokój.

Margaret Moore

Następnie hrabia powrócił do rozkazującego tonu i polecił kamerdynerowi:

- Pokój zielony. Gdzie hrabina?

- W swoim salonie, milordzie. Prosiła, żeby lord Bromwell przyszedł do niej jak najszybciej.

Lord Bromwell pospiesznie uklonił się, po czym wbiegł po schodach i zniknął im z oczu. Neli pozostała sama na placu boju, lecz doszła do wniosku, że skoro wie, jak się zachować wśród arystokracji, nie będzie się martwić.

- Pani pozwoli za mną - powiedział kamerdyner. - Zaprowadzę panią do zielonego pokoju.

- Lady Eleanor będą potrzebne ubrania, Fallingbrook! - przypomniał podniesionym głosem hrabia. - Powiedz żonie, żeby znalazła coś odpowiedniego w garderobie pani hrabiny. Ma mnóstwo sukien, których nie nosi.

- Jak pan sobie życzy, milordzie. Proszę za mną, milady.

- Justinianie, mój chłopcze! - wykrzyknęła hrabina Gran-shire, wyciągając ramiona do syna, który właśnie pojawił się w progu jej salonu.

Był to niewielki, ładnie umeblowany i wygodny pokój, sąsiadujący z sypialnią hrabiny, otwierającą się na taras i starannie uporządkowany ogród, który Bromwell nazywał naturą pozbawioną natury.

Jak się tego spodziewał, matka leżała na szezlongu. Przysunięto do niego stolik, na którym znajdowała się lampa i kilka listów. Bromwell wystarczająco dobrze znał się na chorobach, by stwierdzić, że jego matka nie jest poważnie chora. Wiele ra-

W sieci kłamstw

67

zy próbował ją o tym przekonać, aż w końcu doszedł do wniosku, że matka udaje niedomagającą, aby utrzymać zainteresowanie swoją osobą zarówno męża, jak i syna.

Uścisnął ją na przywitanie i przysunął do szeszlona krzesło z rzeźbionym oparciem.

- Wyglądasz lepiej - powiedział.

- Może troszkę. Doktor Heathfield dał mi nadzwyczajne nowe lekarstwo.

- O! A co to takiego?

- Och, nie wiem. - Machnęła dłonią. - Nie pytałam. Przynajmniej nie ma okropnego smaku.

Bromwell nie wyjawiał, co myśli o nowym leku, choć postanowił jak najszybciej sprawdzić, co to takiego. Doktor Heathfield nie był konowalem, ale nie był też najlepszym lekarzem i byłoby lepiej, gdyby matka nie przyjmowała nowych medykamentów przez niego zaleconych.

- Dobrze cię znów widzieć, synu. Ogromnie się zmartwiłam, kiedy otrzymaliśmy wiadomość o wypadku.

- Czy ojciec nie przekazał, że nic mi się nie stało? Napisałem o tym w przesłanym do was liście.

- Och, tak, oczywiście, ale matka zawsze się martwi.

Doskonale rozumiał, co miała na myśli, lecz nie powiedziała tego głośno: znacznie bardziej niepokoiła się, kiedy odbywał podróż i odwiedzał dalekie lądy. Jednak skoro nie zagadnęła go o następną wyprawę, on też nie zamierzał tego robić.

W pewnym momencie do salonu szybkim krokiem wszedł hrabia i zatrzymał się w postawie na baczność niczym żołnierz prezentujący broń.

68 Margaret Moore

- Powiedział ci? - zwrócił się do żony takim tonem, jakby chodziło o niesłychanie ważne wydarzenie, i dodał niemal z dumą: - Wyobraź sobie, że podróżował z kobietą.

Rozdział szósty

W królestwie przyrody wykarmienie potomstwa jest podstawowym obowiązkiem żeńskiego przedstawiciela gatunku. Samce mogą mieć piękniejsze czy bardziej kolorowe upierzenie albo same mogą być większe, cięższe i lepiej zbudowane, ale niejednokrotnie zaobserwowałem, że to matki najenergiczniej broniły swojego potomstwa w razie zagrożenia. W takich wypadkach piękne upierzenie, rozmiar i waga samców nie miały znaczenia przy zdecydowanej postawie chroniących potomstwo samic.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Bromwell nie był zaskoczony reakcją ojca. Podejrzewał nawet, że odczuwa on coś w rodzaju ulgi na myśl, że syn ma kochankę. Nie było dla Bromwella tajemnicą, że hrabia żywił podejrzenia co do seksualnych skłonności syna. Pewne ustępy książki powinny go uspokoić, gdyby oczywiście ojciec zechciał ją przeczytać. Przypuszczał, że hrabia zaledwie rzucił okiem na stronę tytułową.

Margaret Moore

- To lady Eleanor Springford, córka księcia Wymertona - uściślił. - Nie podróżowaliśmy razem - sprostował. - Po prostu znaleźliśmy się w tym samym dyliżansie, to wszystko. Jesteśmy jedynie znajomymi.

- Znajomymi? - powtórzył hrabia, patrząc przenikliwie na syna.

- Tak, ojcze, zaledwie znajomymi.

- Dlaczego córka księcia podróżowała dyliżansem pocztowym? - Hrabia kontynuował przesłuchanie.

- Ja też nim jechałem.

- Ponieważ sprzedałeś swój powóz. Natomiast książę dysponuje co najmniej dwoma powozami i czterema karocami.

- Może ona woli podróżować z ludźmi z innej klasy - zauważył Bromwell. - Można odbyć bardzo ciekawe rozmowy.

Ojciec spojrział na Bromwella, jakby ten właśnie podał się za króla Tahiti, a matka mruknęła coś o poglądach szerzących się jak choroby zakaźne.

- Dyliżanse są szybsze niż pocztowe bryczki - dodał zgodnie z prawdą, mając nadzieję, że wystarczy to ojcu za wyjaśnienie.

- Gdyby podróżowała jednym z powozów księcia, zapewne pokojówka nie uciekłaby z sukniami lady Eleanor.

- Nie ma sukien? - spytała zdumiona hrabina. Przybrała taką minę, jakby uważała, że lady Eleanor wędrowała nago, jak ją Pan Bóg stworzył.

- Zaledwie kilka - zapewnił ją Bromwell, po czym powtórzył kłamstwo, które wcześniej podsunął lady Eleanor.

- Och, biedna kobieta, tyle nieszczęść naraz! - wykrzyknęła wyraźnie przejęta hrabina.

W sieci kłamstw

71

Tymczasem hrabia rozsiadł się w najbliższym fotelu obitym szmaragdowo-złotym brokatem.

- Dlatego właśnie ją zaprosiłem - wyjaśnił, zwracając się do żony. - Twój syn chciał, żeby jechała do jakiegoś hotelu w Bath, gdzie byłaby narażona na spotkanie z motłochem. Poza wszystkim jej ojciec był w szkole jednym z moich najlepszych przyjaciół.

- Doprawdy? - odezwał się Bromwell, nie kryjąc sceptycyzmu. - Nie przypominam sobie, żebyś o nim opowiadał.

- Gdybyś czasem słuchał, o czym mówimy przy stole, to byś usłyszał - odparł z przekąsem hrabia.

Gdyby to było coś ciekawego, pewnie bym słuchał, pomyślał Bromwell, lecz powstrzymał się przed wypowiedzeniem tej uwagi głośno.

- Nie wiedziałem, że coś nas łączy z tamtą rodziną. Chyba nigdy nikogo z nich nie spotkałem?

To pytanie nie poprawiło opinii hrabiego o inteligencji syna.

- Pewnie siedziałeś z nosem w książce, kiedy gościli u nas przed wyjazdem do Włoch, gdzie przebywali przez ostatnie pięć lat. Prawdę mówiąc, byłem przekonany, że wciąż tam są.

Bromwell się skupił, jednak nie pamiętał, żeby wcześniej spotkał lady Eleanor.

- Może wybrać coś z mojej garderoby, o ile suknie będą na nią pasowały - zaproponowała matka. - Jeśli nie, to trzeba je będzie przerobić.

- Dziękuję. - Bromwella ucieszyła hojność rodzicielki.

- Właśnie poleciłem pani Fallingbrook, aby zajęła się strojami lady Eleanor - oznajmił hrabia. - Jestem przekonany, że

Margaret Moore

książę będzie wdzięczny za wszelką pomoc, jakiej udzielimy jego córce.

Bromwell wcale nie był tego taki pewien. W przeciwieństwie do ojca nie przywiązywał wagi do tego, co książę Wymerton czy ktokolwiek inny sądzi o udzieleniu pomocy lady Eleanor. Ważne było jedynie to, aby ona czuła się spokojna i bezpieczna.

- Muszę przyznać, że wyrosła na piękność - zauważył hrabia, patrząc znacząco na syna.

Bromwell z trudem powstrzymał się przed wzruszeniem ramionami.

- Już ci mówiłem, ojcze, że na razie nie zamierzam się żenić.

- Wielka szkoda, bo powinienes. Nie będę żył wiecznie, a twoim obowiązkiem jest sprowadzenie na świat kolejnego przedstawiciela naszego rodu. Inaczej rezydencja, cała posiadłość, wszystko, na co ja i twoi przodkowie ciężko pracowaliśmy, dostanie się temu pijakowi, mojemu kuzynowi mieszkającemu na Jamajce. A tego nie zniosę!

- Frederic, czy musicie się kłócić? - odezwała się hrabina. - Justinian dopiero co przyjechał i...

- Nie martw się, nie będziemy się kłócić - wpadł jej w słowo Bromwell i wstał.

Bez wątpienia odwiedziny w domu rodzinnym byłyby stratą czasu, gdyby nie to, że uszczęśliwił matkę i spotkał lady Eleanor.

- Wiem, co ojciec o mnie myśli, i znam swoje obowiązki wobec rodziny, jak to nazwałeś, ojcze, ale mam też powołanie, które uważam za równie ważne.

W sieci kłamstw

73

- Przyglądanie się robakom nazywasz powołaniem?! -Oburzony hrabia podniósł głos.

- Nie jestem przeciwny małżeństwu, ale nie chcę zostawić żony samej w Anglii, kiedy wyruszę na kolejną wyprawę. A teraz, jeśli mi wybaczyacie, chcę trochę odpocząć przed kolacją, oczywiście zakładając, że pozwolisz mi, ojcze, przebywać w posiadłości, mimo że nie interesuję się lady Eleanor jako przyszłą żoną.

Hrabina chwyciła dłoń syna, a potem spojrzała błagalnym wzrokiem na męża.

- Oczywiście, że możesz zostać - rzekł hrabia. -Dziękuję, milordzie - powiedział oficjalnym tonem Bromwell, ucałował rękę matki i wyszedł z pokoju.

Neli popatrzyła przez okno na rozciągający się wokół zadbany piękny ogród, zastanawiając się jednocześnie, jak szybko powinna uciec z Granshire Hall.

Pokój, który dla niej przeznaczono, był urządzonej eleganckimi mahoniowymi meblami, a ściany zdobiły tapety w róże i liście winobluszczu. Widząc ogromny hol, obawiała się, że zamieszka w dużym pomieszczeniu wyposażonym w łożo z baldachimem z epoki królowej Elżbiety. Tymczasem ta sypialnia z oknami wychodzącymi na południe była jasna i przytulna. Wszystko tu było bez skazy, począwszy od ręczników wiszących przy umywalce po jedwabne draperie. Nie można było dostrzec odrobiny kurzu, nawet w załamaniach ozdobnie rzeźbionej szafy, a to oznaczało, że pokój był codziennie sprzątnięty, niezależnie od tego, czy ktoś go zajmował,

Margaret Moore

czy nie. Na podłodze leżał gruby dywan z Aubusson, a ogromne lustro znajdowało się blisko parawanu z orientalną sceną, zasłaniającego toaletkę.

Rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanęła wysoka, szczupła pokojówka w średnim wieku, trzymając w rękach suknie.

- Pani Fallingbrook powiedziała, że to dla pani - oznajmiła uprzejmym tonem.

- Dziękuję - odparła Neli, myśląc z ulgą, że jako dama nie musi niczego wyjaśniać pokojówce.

Zadała sobie w duchu pytanie, jak przebiegło spotkanie lorda Bromwella z matką. Z pewnością lepiej niż potyczki z ojcem, który nie doceniał inteligencji syna ani jego umiejętności.

- Będę pani pokojówką na czas pobytu w Granshire Hall. Mam na imię Dena. Czy życzy sobie pani, bym pomogła się jej przebrać? - spytała kobieta, ostrożnie kładąc suknie na łóżku.

Było ich trzy: jasnozielona jedwabna, jasnoczerwona z delikatnej wełny z szarym wykończeniem, odpowiednia raczej dla starszej damy, i wzorzysta suknia z muślinu z geometrycznym dekoltem.

- Myślę, że włożę tę muślinową.

Pokojówka w milczeniu pomogła Neli zdjąć okrycie wierzchnie, a także prostą jasnobrazową suknię z wełny i włożyć muślinową. Na szczęście Neli nie musiała się wstydzić bielizny. Choć w jej sytuacji była to rozrzutność, kupiła nową bieliznę, zanim pojechała do rezydencji Sturmpole'ów w Yorkshire, spodziewając się, że życie guwernantki nie będzie opły-

W sieci kłamstw

75

wało w luksusy. Nie przewidziała, że może okazać się pełne zagrożeń.

Po chwili Neli miała na sobie suknię, która choć nie była idealnie dopasowana, dobrze leżała na figurze. Z braku biżuterii zawiązała na szyi wstążkę, którą wyciągnęła z sakwojażu.

Z zadowoleniem spojrzała na swoje odbicie w ogromnym lustrze. Nie przeglądała się w nim długo; wiedziała, że jest ładna dzięki cechom odziedziczonym po matce - miała duże lśniące oczy, delikatnie wygięte brwi i wąski nos. Po ojcu przejęła kasztanowe włosy, piękne zęby, pełne wargi i nieco zbyt ostro zarysowany podbródek.

- Jak mam panią uczesać? - spytała bez entuzjazmu Dena. Neli zaproponowała prostą fryzurę z wplecioną wstążką.

- Będiesz umiała to zrobić?

- Tak - odparła pokojówka, tłumiąc westchnienie i biorąc do ręki wstążkę.

- Nie chciałam powiedzieć, że brak ci umiejętności - wyjaśniła Neli. - Od dawna tu pracujesz? - spytała ugodowym tonem, mając nadzieję na przełamanie lodów. Służąca zaczęła rozczesywać włosy ostrymi ruchami szczotki.

- Dwadzieścia lat, proszę pani.

- Zatem znasz lorda Bromwella od jego chłopięcych lat? Dena milczała.

Niezrażona Neli zadała kolejne pytanie.

- Lubił przygody jako dziecko?

- Trudno powiedzieć, proszę pani. Nie byłam niańką.

- Pewnie słyszałaś o tym, gdyby tak było.

- Rzeczywiście pakował się w kłopoty - przyznała w koń-

Margaret Moore

cu Dena i dodała, nie kryjąc wzburzenia: - Jego matka wprost się zamartwiała, gdy wypłynął w tę daleką podróż. A przecież, kiedy panicz był mały, często chorował, a ona spędzała przy jego łóżku bezsenne noce.

Dena zamilkła, zaciskając wargi, jakby w obawie, że za dużo powiedziała.

- Myślę, że wszyscy żywi chłopcy od czasu do czasu psocą -zauważyła Neli.

Pokojówka nadal milczała, Neli spróbowała więc zmienić taktykę.

- Musisz być dumna, że pracujesz w rodzinie, z której pochodzi sławny podróżnik i przyrodnik. Jego książka stała się bardzo znana.

Twarz Deny wyrażała coraz większą dezaprobatę.

- Rozumiem, że badania lorda Bromwella nie zrobiły na tobie wrażenia?

Nagle służąca zmieniła ton:

- Akurat pająki?! Te obrzydliwe, pełzające stworzenia! -zawołała gwałtownie, jakby nagle zdecydowała się wyrzucić z siebie długo powstrzymywane słowa. - Nie rozumiem, po co Bóg je stworzył. Wicehrabia był kiedyś miłym młodym dżentelmenem, a potem wyruszył na tę wyprawę. Zadawał się z poganami, chodził prawie nago, odprawiał te obrzydliwe tańce, pił dziwaczne napary i nie wiadomo, co robił z tamtejszymi kobietami... To wystarczy, żeby chrześcijanka poczuła obrzydzenie!

Neli nie podzielała opinii pokojówki. Nagle wyobraziła sobie lorda Bromwella półnagiego, tańczącego w świetle po-

W sieci kłamstw

77

chodni pod palmami, a potem wymykającego się w zarośla z równie półnągą kobietą. O dziwo, bardzo przypominającą ją samą. Odsunęła od siebie te rozpraszające, choć ekscytujące obrazy i po raz kolejny pożałowała, że nie przeczytała książki lorda Bromwella, kiedy w domu lady Sturmpole nadarzyła się po temu sposobność.

- Czytałaś książkę?

- Pani Fallingbrook zaczęła całej służbie czytać głośno książkę - wyjaśniła pokojówka. - Nie chciałam słuchać opowieści o angielskim dżentelmenie, który tak się zachowywał. Powinien się wstydzić. Ta cała historia o mało nie zabiła jego biednej matki. A przecież tak go prosiła, żeby został. Leżała w łóżku całe tygodnie po jego wyjeździe.

- Ale wrócił - zauważyła Neli - a książka odniosła wielki sukces. Matka powinna być dumna z syna.

- Byłaby, gdyby się ustatkował i ożenił, a nie znów wypływał na morza nie wiadomo na jak długo. Neli była przekonana, że lord Bromwell, planując wyprawę, nie zamierzał martwić matki. To było oczywiste, jeśli widziało się jego zapał i wiarę w konieczność badania przyrody. Poza tym, nie był jedynym mężczyzną podróżującym z dala od domu. Matki, siostry i żony ludzi morza musiały przywyknąć do tego, że ich synowie, bracia, ojcowie i mężowie wypływają w odległe rejony. Może nauczyły się ukrywać obawy pod maską spokojnej akceptacji, pomyślała Neli.

Nie należało winić hrabiny za to, że się zamartwiała. Przypomniała sobie, jak płakała jej matka, kiedy Neli wyjeżdżała do szkoły. Ona sama była zbyt podekscytowana myślą o zawar-

Margaret Moore

ciu nowych przyjacieli, aby się smucić, tak jak lord Bromwell był podniecony możliwością dokonania nowych odkryć.

- Lord Bromwell pomaga nam zrozumieć otaczający nas świat - oznajmiła, stając w jego obronie.

Tymczasem Dena skończyła upinać włosy Neli, po czym oświadczyła:

- Będę tu, żeby pomóc pani, gdy będzie się pani udawała na spoczynek.

Neli wolałaby zostać sama, ale uznała, że nie powinna rezygnować z pomocy pokojówki.

- Dziękuję - powiedziała.

Wstała z taboretu i wyszła z pokoju, aby udać się do salonu, gdzie, jak przypuszczała, rodzina zbierze się przed udaniem się do jadalni. Zawahała się, stając w progu. Obrzuciła spojrzeniem rozległy pokój, w którym centralnym elementem był ozdobny marmurowy kominek, szeroki i z obramowaniem wysokości dorosłego człowieka. Dwie figury kobiet w greckich klasycznych strojach stały po obu jego stronach, a nad kominkiem wisiało ogromne lustro. Ściany zostały pomalowane na groszkowy kolor, a pod sufitem umieszczono sztukaterie przedstawiające greckie wazy i winobluszcz. Meble były wykonane z różnego rodzaju drewna, a wśród nich znajdowały się fotele projektu George'a Hepplewhite'a i grecka sofa obita zielonym jedwabiem, ze złożonymi poręczami i nóżkami. Ciężkie aksamitne zasłony były odsunięte, wpuszczając do salonu resztki dziennego światła. Zapalono już świece tkwiące w srebrnych kandelabrach, a w kominku buzował ogień. Obok

W sieci kłamstw

79

stał malowany parawan, na ścianach porozwieszane były obrazy przedstawiające mężczyzn, kobiety i dzieci w statecznych rodzinnych grupach, w strojach z minionej epoki. Orientalne wazon-y pełne kwiatów z domowej oranżerii porozstawiano na stołach, ich zapach mieszał się z zapachem pszczelego wosku świec i płonącego w kominku węgla.

Był to niezwykle bogato umeblowany pokój, ale niezbyt przytulny. Nie był pusty. Bokiem do pokoju, zapatrzony w okno, stał lord Bromwell. Był ubrany w świetnie skrojony ciemny surdut, szarą kamizelkę, białą koszulę i nienaganny fular oraz odpowiednio dobrane spodnie.

Rozdział siódmy

Wciąż tak mało wiemy o świecie natury, włącznie z samym człowiekiem. Czy odczuwamy te same potrzeby i instynkty, co nasi mniejsi bracia, czy też jesteśmy w stanie kontrolować nasze impulsy dzięki umysłowi i racjonalnemu myśleniu, jak skłonni jesteśmy wierzyć?

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Jak silna wola musi tkwić w tym przystojnym, opanowanym i kulturalnym mężczyźnie, pomyślała Neli, przyglądając się lordowi Bromwellowi. Jak bardzo musi być oddany swojej pracy, aby prowadzić badania wbrew krytycznemu ojcu oraz pełnej lęków matce. Ona chyba nie potrafiłaby dokonać podobnego wysiłku przy takim sprzeciwie. Jej rodzice, życzliwi i kochający, starali się dać jej wszystko, co najlepsze. Tym trudniej przychodziło Neli znieść myśl o własnej niegodziwości. Weszła do salonu, stąpając po dywanie, który musiał kosztować majątek. Patrząc na dystyngowanego i eleganckiego lor-

W sieci kłamstw

81

da Bromwella, z trudem mogła uwierzyć w to, że brał udział w plemiennych tańcach. I zapewne nie uwierzyłaby, gdyby jej nie pocałował. Po tym doświadczeniu odkryła, że pod demonstrowanym opanowaniem i zrównoważeniem kryje się namiętna natura.

Lord Bromwell zauważył obecność Neli i zwrócił ku niej głowę. W tym momencie na czoło opadł mu kosmyk, nadając wyraz chłopięcego wdzięku wytwornej sylwetce. Uśmiechnął się, ale nie spróbował podejść bliżej. Neli odwzajemniła uśmiech. Zapragnęła powiedzieć mu, że po spotkaniu z jego ojcem podziwia go jeszcze bardziej oraz że wygląda zniewalająco przystojnie. A także że znów może ją pocałować. Jednak się nie odważyła i w milczeniu przysiadła na brzegu greckiej sofy, kładąc dłonie na kolanach.

- Żałuję, że nie przeczytałam „Pajęczej sieci”. Zastanawiałam się, czy nie mogłabym pożyczyć jej z biblioteki pana hrabiego.

Zamiast ucieszyć się z tej prośby, lord Bromwell wydawał się bardzo zakłopotany.

- Oczywiście, pod warunkiem, że ją tam znajdziemy. Przypuszczam, że ojciec oddał wszystkie egzemplarze, jakie mu ofiarowałem.

- Musi mieć przynajmniej jeden - odparła, myśląc, że człowiek, który potrafił godzinami chełpić się swoim domem i posiadłościami, na pewno trzyma w domu książkę sławnego syna. - Gdzie znajduje się biblioteka?

- Zaprowadzę panią - zaproponował lord Bromwell, podchodząc do drzwi. - Jestem jednak przekonany, że spotka panią rozczarowanie.

Margaret Moore

Mając nadzieję, że Bromwell się myli, Neli podążyła za nim korytarzem wyłożonym marmurem. A jeśli rzeczywiście się okaże, że w bibliotece nie znajdzie ani jednego egzemplarza? Co powinna zrobić? Pocieszać lorda Bromwella czy potępić jego ojca?

Zrezygnowała z możliwości podnoszenia na duchu podróżnika, kiedy tylko weszli do ogromnej sali z długimi wąskimi oknami wychodzącymi na południe i rzędami dębowych półek. Bromwell zapalił naftową lampę stojącą na jednym ze stołów usytuowanych przy oknach.

Kiedy zrobiło się jaśniej, Neli zauważyła, że jeden stół służył do gry w szachy; stały na nim pionki i figury gotowe do rozpoczęcia gry. Nad kominkiem z czarnego marmuru wisiał obraz przedstawiający sielankową scenkę rodzajową z postaciami w strojach z poprzedniego stulecia. Z półek spoglądały marmurowymi oczami rzymskie i greckie popiersia.

Na środku pomieszczenia znajdował się prostokątny stolik, a na nim leżał jeden tom. Jeśli jakaś książka zasługiwała na miejsce tutaj, uznała Neli, z pewnością była to „Pajęcza sieć”. Podeszła bliżej, a Bromwell stanął za nią. Postawił lampę na stole i wtedy oboje ujrzeli tytuł figurujący na okładce:

„Arystokracja Anglii, Szkocji i Irlandii”.

Neli nie miała odwagi spojrzeć na Bromwella i nie wiedziała, co powiedzieć.

- Być może jest tam - odezwała się, wskazując na najbliższą półkę.

-Szkoda naszego czasu - odparł z rezygnacją Brom-

W sieci kłamstw

83

well. - Wyślę pani egzemplarz z moją dedykacją na adres ojca chrzestnego.

Co oznaczało, że nigdy jej nie dostanie, a on przekona się, że go okłamała. Mogła jedynie podziękować.

- To żaden kłopot - ciągnął Bromwell. - Mam kilka egzemplarzy. Nie chodzi o to, że wysyłam książkę każdemu, kogo spotkam... - Urwał.

Neli odważyła się unieść wzrok i ujrzała, że podróżnik wyraźnie się zmieszał.

- Z całą szczerością mogę powiedzieć, że jest pan niezwykłym człowiekiem.

- To pani jest nietuzinkową i odważną kobietą, skoro samotnie udała się w podróż - odrzekł, unikając jej wzroku. - To zaskakujące u młodej damy, że potrafi się przeciwstawić woli rodziców.

- Wygląda na to, że oboje musieliśmy rozczarować naszych bliskich, aby zdobyć wolność - odrzekła Neli po to tylko, aby zademonstrować, że popiera Bromwella. Minęła się jednak z prawdą, ponieważ jej ukochani rodzice nie żyli i była zupełnie samotna.

Była tak blisko Bromwella, że bez trudu mogła go dotknąć. Stali w przyjaznym świetle lampy, odcinającym ich od otaczającego półmroku, jakby sami znajdowali się w tej ogromnej posiadłości. Tylko oni dwoje, oddzieleni od innych, ale nie samotni.

Nie było najmniejszego sensu nawet marzyć o wspólnej przyszłości z Bromwellem. Znalazła się w jego rodzinnym domu pod fałszywymi pozorami, korzystając z jego życzliwo-

Margaret Moore

ści i hojności. Bardzo pragnęła, aby nigdy nie poznał prawdy. Właśnie chciała powiedzieć cokolwiek, byle tylko przerwać urok chwili, gdy Bromwell pochylił się ku niej, jakby czekał na dalsze słowa, albo żeby ją pocałować. W tym momencie usłyszeli:

- Kolacja podana, milordzie.

To odezwał się stojący w drzwiach kamerdyner.

Słyszając głos Fallingbrooka, Bromwell szybko odsunął się od pięknej i zbyt uwodzicielskiej lady Eleanor.

Gdyby wiedziała, co mu chodzi po głowie, z pewnością pomyślałaby, że jest rozpustnikiem.

Tymczasem on powinien zachowywać się jak na dżentelmena przystało, niezależnie od tego, jak bardzo kusząco wygląda lady Eleanor. Potrzebuje jego pomocy, a nie natrętnych zalotów.

- Pozwoli pani - powiedział uprzejmie, podając jej ramię.

Wsparła dłoń na jego ramieniu i oboje w milczeniu ruszyli w stronę jadalni.

- A! Jesteś nareszcie! - wykrzyknął na ich powitanie hrabia.

Bromwell z zaskoczeniem odnotował obecność matki. Odniósł wrażenie, że dawno już nie była tak ożywiona i nie wyglądała równie zdrowo. Wiedział, że lubi towarzystwo młodszych kobiet, toteż nieraz proponował jej, aby zatrudniła damę do towarzystwa, ale nieodmiennie napotykał nieugięty sprzeciw. Uparcie powtarzała, że gdyby jej syn częściej bywał w domu, nie potrzebowałaby damy do towarzystwa.

W sieci kłamstw

85

Ponieważ hrabina siedziała i nie zamierzała wstać, Bromwell podszedł do niej wraz z Neli.

- Matko, pozwól, że ci przedstawię lady Eleanor Springford. Lady Eleanor, to moja matka, hrabina Granshire.

- Zachwycająca - mruknęła hrabina, kiedy Neli puściła ramię Bromweła, aby złożyć dworny ukłon. Tymczasem hrabia skinął na lokaja w liberii i peruce, a ten odsunął krzesło po jego prawej stronie.

- Pani pozwoli - powiedział hrabia, wskazując krzesło.

Okazując godną podziwu pewnością siebie, Neli posłała gospodarzowi miły uśmiech i zajęła wskazane miejsce. Hrabia wygłosił modlitwę, po czym podano kolację.

Bromwell wiedział, że serwowanych w rodzinnym domu potraw nikt by się nie powstydział. Niestety, przy stole trzeba było wysłuchać uwag hrabiego, który nie omieszkał się pochwalić, ile zapłacił za wystawny posiłek składający się z zupy żółwiowej, turbota z homarem, kotletów jagnięcych, dziczyzny, wołowiny, gęsi, groszku, sałaty, owoców i lodów czekoladowych. Poza tym hrabia bez żenady wygłaszał na każdy temat własną, nietrafną i dyletancką opinię.

Neli jadła wytwornie i słuchała grzecznie. Nigdy nie wypowiedziała się niepytana, a taka okazja zdarzyła się tylko raz, kiedy hrabia spytał ją o drogi we Włoszech. Nawet wtedy nie wysłuchał jej odpowiedzi. Kontynuował rozważania o złym stanie dróg w Anglii i skazańcach wysyłanych do Australii, którzy z takim pożytkiem mogliby się zająć naprawą traktów komunikacyjnych w kraju. W Australii Bromwell był świadkiem wyładowywania ko-

Margaret Moore

biet, dzieci i mężczyzn ze statków wiozących skazanych, nie mógł więc nie zgodzić się z tą opinią.

- Wtedy wielu z nich by przeżyło - zauważył. - Stan tych statków...

- Nie mówię, żeby zostali w Anglii dla własnego dobra! - zastrzegł hrabia, jakby Bromwell zasugerował, że owi nieszczęśnicy powinni zamieszkać w hotelach. - Chodziłoby jedynie o zaoszczędzenie rządowych pieniędzy.

- Robiąc z nich niewolników - dodał Bromwell. - Szkoda, że nie byłeś, ojcze, na plantacji trzciny cukrowej, bo wiedziałbyś, że niewolnictwo...

- Nie o tym rozmawiamy. Mówimy o drogach. Omal cię nie zabiły.

- Wypadek nie był groźny - odparł Bromwell, za wszelką cenę starając się zachować cierpliwość. - Nie groziła nam śmierć.

- Jednak gdyby na dachu dyliżansu podróżowali pasażerowie - niebacznie wtrąciła Neli - mogliby zostać poważnie ranni lub nawet zginąć.

- Otóż to! - wykrzyknął triumfalnie hrabia. - To właśnie chciałem powiedzieć!

Bromwell poczuł się zdradzony.

- Istotnie, szczególnie gdybyśmy jechali szybciej. Nadal uważam, że jest ogromna różnica między stwierdzeniem, że drogi powinny być utrzymane w lepszym stanie, a wykorzystaniem do tego niewolników.

- Oto, co wynika z wykształcenia - orzekł hrabia. - Teorie przedkłada się nad praktykę. Może gdyby mój syn pozostał

W sieci kłamstw

87

w Anglii, zamiast uganiać się za robakami, wiedziałby, w jakim stanie jest kraj.

- A gdybyś ty, ojcze, widział tyle świata, ile ja widziałem - bronił się Bromwell, mając przed oczami obrazy, o których wolałby zapomnieć - doceniłbyś, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi. Choć oczywiście wiele można zrobić, żeby poprawić sytuację w Anglii i ułatwić życie jej mieszkańcom.

- Teraz mówisz jak jeden z tych przeklętych Francuzów prawiących o wolności i równości - stwierdził hrabia, marszcząc brwi. - Rozejrzyj się wokół. Kraj schodzi na psy.

Neli poruszyła się niespokojnie, hrabina również wydawała się przejęta.

- Może powinniśmy zaniechać problemów politycznych dopóty, dopóki panie udadzą się do salonu - powiedział Bromwell i pospiesznie zmienił temat, nie pozostawiając ojcu czasu na odpowiedź. -

Wydawało mi się, że widziałem w stajni nowego konia.

- Kupiłem go na zbliżający się sezon polowań - wyjaśnił hrabia. - Piękne zwierzę - dodał, po czym zaczął opisywać nie tylko zalety nabytku, ale również każdego ze swoich koni i ogarów.

Bromwell nie zaprotestował, bo przecież przed chwilą zaproponował porzucenie rozmowy o polityce.

Nie był jednak zadowolony, gdyż wyobraził sobie, co lady Eleanor może pomyśleć o jego rodzinie.

W końcu podano deser składający się z owoców i lodów czekoladowych, a potem panie wyszły, pozostawiając panów samych. Bromwell musiał wysłuchać kolejnego ojcowskiego

Margaret Moore

wykładu o obowiązkach angielskiego dżentelmena, a zwłaszcza spadkobiercy hrabiego Granshire'a. Ponieważ nabył doświadczenie, w pewnym momencie przestał słuchać tyrady i oddał się rozmyślaniom o lady Eleanor. Okazało się to błędem. Wyobraźnia podsunęła mu od razu obraz jej giętkiego ciała poruszającego się w rytm tańca *hula*, tak bardzo różniącego się od statecznych angielskich tańców salonowych.

-1 cóż? Co zamierzasz? - usłyszał głos ojca przywracający go do rzeczywistości.

- Dołączyć do pań - odparł Bromwell, wstając i ruszając do drzwi.

Kiedy panie weszły do salonu, Neli usiadła naprzeciw hrabiny Granshire i obie czekały, aż zostanie podana herbata. Pomyślała, że udało się jej przetrwać kolację w jadalni hrabiego Granshira. Dzięki wiedzy, jaką wyniosła z pensji, w której pobyt hrabia potraktowałby jako wyrzucanie pieniędzy, wiedziała, jak używać zastawy i sztuców oraz jak jeść rozmaite potrawy. Tak więc niczego nie można było zarzucić jej manierom. Mimo to podczas wystawnego posiłku nie czuła się swobodnie. Atakowany przez ojca Bromwell był w defensywie, a hrabia nie ustawał w krytyce. Hrabina, mimo demonstrowanej troski o syna, nie odezwała się ani słowem w jego obronie. Jadła w milczeniu, wpatrzona w talerz, nie ingerując w toczącą się przy stole rozmowę.

Może przywykła do takiej wymiany zdań między mężem a synem, co oznaczało, że nie była ona czymś nadzwyczajnym.

W sieci kłamstw

89

Biedny Bromwell! Pobyt w domu rodzinnym pociągał za sobą liczne przykrości.

- Pani cała drży - zauważyła z matczyną troską hrabina. -Może każę lokajowi przynieść szal?

- Nie, dziękuję. Nic mi nie jest - odparła Neli.

W pokoju było ciepło, może nawet za bardzo, ponieważ napalono w kominku, kiedy wszyscy byli jeszcze w jadalni, prawdopodobnie uwzględniając upodobania hrabiny, domyśliła się Neli.

- Może powinien zobaczyć panią doktor Heathfield, kiedy przyjdzie na cotygodniową wizytę - zaproponowała starsza pani.

- Nie, jestem pewna, że nic mi nie dolega. Chciałam pani podziękować za pożyczenie sukni.

- To drobiazg - odparła z uśmiechem hrabina. - Mam ich i tak za dużo. - Pochyliła się i z nieoczekiwaną siłą ujęła dłoń Neli. - Proszę nie myśleć źle o moim mężu, lady Eleanor. Jest gruboskórny, uparty i łatwo wpada w gniew, ale to dobry i hojny człowiek.

- Trudno mi go oceniać - odparła dyplomatycznie Neli, zaskoczona żarliwością hrabiny.

Matka Bromwella puściła rękę Neli i się wyprostowała.

- To wszystko dlatego, że wiązę z synem pewne nadzieje, a Justinian zupełnie to lekceważy i postępuje według własnej woli - oświadczyła.

- Z wielkim sukcesem - zauważyła Neli.

- To prawda - zgodziła się hrabina - ale...

Zamilkła, kiedy w drzwiach stanął Bromwell. Ukłonił się,

Margaret Moore

po czym podszedł do okna i zastygł w takiej samej postawie jak wcześniej, zwracając głowę ku oknu, ale tym razem wydawał się przygotowywać na ostrą reprimendę, zamiast podziwiać ciemniejące niebo.

Po chwili wszedł hrabia i stanął przy kominku, przyjmując pozę, jak oceniała Neli, która wydawała mu się imponująca.

- Co za czarujący widok! - wykrzyknął, spoglądając na panie. - Kto by pomyślał, że dwie najpiękniejsze kobiety w Anglii znajdują się w moim salonie!

Jego żona oblała się rumieńcem, a Neli posłała wyniosłemu i chępliwemu hrabiemu grzeczny uśmiech. Z ulgą przyjęła fakt, że nie krytykował syna.

- Oczywiście chciałbym, żeby te dwie urocze kobiety wzięły udział w naszym balu myśliwskim. Mam nadzieję, że zaczeka pani u nas na ten bal, lady Eleanor?

Nie powinnam zerkać na Bromwella, aby się zorientować, co on o tym sądzi, uznała, ponieważ i tak nie odważę się wziąć udziału w balu. Mogło to oznaczać, że zostanie przedstawiona komuś, kto zna prawdziwą lady Eleanor, a wtedy doszłoby do katastrofy.

- Kiedy to będzie? - spytał Bromwell.

- Justinianie, powinieneś to wiedzieć. Zawsze odbywa się w pierwszą niedzielę listopada - odrzekł hrabia.

- Chciałem, żeby wiedziała to lady Eleanor - wyjaśnił spokojnie Bromwell i zwrócił się do matki: - Przypuszczam, że zaprosiłaś tych samych gości, co zawsze?

- Oczywiście.

W sieci kłamstw

91

- Czy lady Jemisina przyjedzie?

Kimkolwiek była owa lady, Neli od razu ją znienawidziła. Hrabina Granshire posłała mężowi podekscytowane spojrzenie, zanim odpowiedziała:

- Już potwierdziła swoje przybycie.

- A jej ojciec?

To pytanie zgasiło błysk szczęścia w oczach hrabiny.

- Tak, ale, Justinianie, musisz mi obiecać, że nie będziesz...

- Wielkie nieba! - wykrzyknął hrabia. - Czy nie słuchasz, co się do ciebie mówi? Nie będziesz naprzykrzał się moim gościom prośbami o sfinansowanie kolejnej dziwacznej ekspedycji! Zabraniam! Neli popatrzyła na Bromwella, spodziewając się, że zniechęcony, zmarszczy brwi lub nawet opuści salon. Tymczasem on jedynie wzruszył ramionami i zapytał:

- Skąd możesz wiedzieć, ojczu, że nie mam do omówienia bardziej osobistych spraw z ojcem lady Jemisiny?

Matka klasnęła, jakby usłyszała najbardziej radosną wieść.

- Czy naprawdę tak jest, Justinianie?

Mimo że Neli nie zamierzała przez dłuższy czas korzystać z gościny hrabiostwa i doskonale zdawała sobie sprawę, że nic jej nie łączy z przystojnym i dzielnym podróżnikiem, nagle poczuła się rozczarowana.

- Może tak, może nie - odrzekł Bromwell, posyłając Neli wiele mówiące spojrzenie. - Chciałem tylko pokazać ojcu, że nie może czytać w moich myślach. A teraz pozwolę sobie zauważyć, że lady Eleanor jest z pewnością zmęczona. Może chce pani odpocząć?

Margaret Moore

- Z przyjemnością - zgodziła się, myśląc, że najlepiej będzie jak najszybciej opuścić to towarzystwo, a zwłaszcza Bromwella. Obawiała się, że popełni błąd i na przykład zakocha się w nim.

Następnego dnia rano Neli wymknęła się na taras i wybrała na spacer po ogrodzie. Otulona kaszmirowym szalem hrabiny Granshire, szła ogrodowymi alejkami, ponieważ trawa wciąż była skąpiana w porannej rosie.

Żywopłoty i posadzone w kępach krzewy były starannie przycięte. Kwiatowe klomby wyglądały nieskazitelnie: rośliny rozmieszczono równomiernie i fachowo pielęgnowano. Ekspozycja roślin i ich układ zostały zaplanowane do najdrobniejszego szczegółu.

Jednak zamiast wpaść w zachwyt, jakby tego oczekiwał hrabia, Neli zateśniła za naturalnym krajobrazem, polem lub lasem, gdzie rośliny rosły swobodnie. Może to był kolejny powód, dla którego lord Bromwell wyruszał na morza, zastanowiła się. Może chciał uciec z do przesady uporządkowanej rodzinnej posiadłości.

Kiedy znalazła się w odległym końcu ogrodu, głośno się roześmiała. Ku jej zadowoleniu połamany płot wpadał do płytkiej fosy, a za nim zobaczyła ścieżkę prowadzącą do lasu. Zdecydowana tam dotrzeć, cofnęła się kilka kroków, wzięła głęboki wdech, rozbiegła się i skoczyła.

Stała chwiejnie na drugim brzegu, zanim złapała równowagę. Ruszyła ścieżką wijącą się wśród dębów, buków, olch. Była szczęśliwa, że mogła uciec przed dławiącą formalność-

W sieci kłamstw

93

cią Granshire Hall. Wzdłuż ścieżki rosły ogromne królewskie paprocie, których zbrązowiałe po lecie liście wraz z dzikim czosnkiem i wyżpinem jagodowym tworzyły leśny dywan. Na drzewach dostrzegła porosty, a pokłady liści wyciszały jej kroki. Na jednej z gałęzi spostrzegła dwie zięby; ich czerwone brzuszki lśniły na tle żółknących liści.

Ścieżka była nierówna i kamienista, a Neli nie była odpowiednio ubrana na długi spacer. Po jakimś czasie wkroczyła w zagadkowy, zaczarowany las. Nie zdziwiłby jej widok tańczących leśnych boginek, centaura lub jednoroźca. Albo rycerza na koniu, ubranego w zbroję i przypominającego Bromwella.

Wiedziała, że powinna opuścić Granshire Hall, wicehrabiego i jego rodzinę, ale gdzie miała się udać? Gdzie znajdzie bezpieczne schronienie przed prawem i budzącym odrazę lordem Sturmpoleem? Wspomnienie koszmarnej nocy zakłóciło spokój, jaki dał jej kontakt z przyrodą. Znowu poczuła to samo przerażenie, które ogarnęło ją, gdy zrozumiała, że lord Sturmpole nie wypłaci należnego jej wynagrodzenia dopóty, dopóki ona nie podda się jego woli. W zamkniętym na klucz pokoju broniła się przed natarczywym mężczyzną, mobilizując wszystkie siły. Wydostała się cudem, po czym natychmiast rzuciła się do ucieczki...

Zatrzymała się pod wierzbą nad szumiącym strumieniem, pod baldachimem z liści, stojąc na trawie tworzącej naturalny kobierzec. Gdyby tylko mogła zostać tu na zawsze...

Nagle przerwał ciszę jakiś odgłos, który nie był ani szumem strumienia, ani śpiewem ptaka, ani krzykiem zwierzęcia. Ktoś śpiewał lub raczej recytował, wyklaskując dłońmi rytm.

Margaret Moore

Trzymając się brzegu strumienia, Neli powoli szła w kierunku źródła dźwięku, aż dotarła do polany, gdzie strumień zamieniał się w głębokie rozlewisko. Teraz mogła zobaczyć śpiewaka, który wykonywał jednocześnie rytmiczny taniec.

To był Bromwell ubrany jedynie w ciemne spodnie i buty, recytujący w obcym języku i poruszający się w tańcu, który w niczym nie przypominał znanych Neli kadryli czy walców.

Rozdział ósmy

Poddanie się temu zabiegowi jest czasochłonne i dość bolesne, o czym sam się przekonałem. Nie chciałem pełnego tatuażu wykonywanego dorosłym mężczyznom, co wzbudziło wesołość wśród kobiet, które najwyraźniej pomyślały, że w ten sposób przyznałem, że jestem dzieckiem, niezależnie od tego, ile mam lat, i wyraźnych innych oznak męskości.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Neli patrzyła zafascynowana, zachwycona wdziękiem i gracją, z jaką poruszał się Bromwell, giętkością jego ciała. Do tej pory nie widziała niczego podobnego i pewnie już nigdy więcej nie zobaczy.

Bromwell wykonał obrót i Neli zobaczyła ciemną plamkę na jego plecach, ledwie widoczną nad pasem spodni. Może to znamię, a może tatuaż? Tak, to tatuaż, uznała po namyśle Neli, ostrożnie przybliżając się do tańczącego Bromwella. Co przedstawia? Była zbyt daleko, aby to zobaczyć, a tatuaż w dużym stopniu zakrywały spodnie Bromwella. Doszła do

Margaret Moore

wniosku, że nie powinna dłużej tu pozostawać. Byłby zawstydzony, gdyby odkrył jej obecność, tak jak i ona poczułaby się niezręcznie, gdyby zorientował się, że go obserwowała.

Po dłuższej chwili wahania postanowiła zaryzykować, aby posłuchać recytacji i popatrzeć na dziwny taniec przypominający poruszenia wojownika modlącego się do swoich bogów.

Nagle usłyszała głośne szczekanie psa. Bromwell natychmiast zatrzymał się w pół ruchu, a Neli zaczęła się pospiesznie wycofywać. Ogromny czarny pies wyskoczył z pobliskich krzaków, warcząc i szczerząc kły, jakby chciał zaatakować. Neli zamarła, zbyt przerażona, aby wołać o pomoc. Zwierzę zatrzymało się i zaczęło szczekać, jakby zwoływało całą armię.

- Cicho, Brutus! Siad!

Neli odetchnęła z ulgą, kiedy pies posłusznie wykonał polecenie Bromwella, który po chwili wyłonił się zza drzew. Pospiesznie włożył białą koszulę, której jednak nie zdążył zapiąć, podobnie jak niebieskiego surduta.

- Przepraszam, jeśli panią przeraził - powiedział, podchodząc do potężnego psa i poklepał go po łbie. - Pewnie łowczy jest gdzieś w pobliżu. Chyba Brutus uznał, że jest pani kłusownikiem, ale i tak zawsze tylko szczeka, dlatego jest tak doskonałym psem obronnym.

Neli przysunęła się do Brutusa i wyciągnęła rękę, aby go po przyjacielsku pogłaskać. Pies zaczął merdać ogonem i wpatrywał się w nią łagodnymi brązowymi oczami.

- Widzi pani? Teraz jest pani przyjacielem - zapewnił Neli Bromwell, podczas gdy ona usiłowała nie patrzeć na rozchy-

W sieci kłamstw

97

loną koszulę i szeroki, spalony słońcem tors. - Co pani robi tu, tak daleko od domu, i do tego tak wcześniej?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, spomiędzy drzew wyłonił się starszy mężczyzna w skórzanych getrach i grubym czarnym płaszczu. Filcowy kapelusz nasunął na czoło. Twarz miał niemal równie brązową, jak kapelusz i podobnie pomarszczoną. Neli nigdy jeszcze nie widziała człowieka z tak szerokimi ustami. W ręku trzymał myśliwską strzelbę. Choć pochylił głowę w ukłonie, Neli zdążyła zauważyć, że obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- To Billings, nasz łowczy - przedstawił Bromwell, a potem zwrócił się do łowczego: - Obawiam się, że Brutus porządnie wystraszył lady Eleanor.

- Robił tylko to, co do niego należy, proszę pani - rzekł szorstko łowczy.

- Bardzo głośno szczeka.

- Tak jak jego ojciec. Całe szczęście, że Castor był głośny, bo inaczej z milorda zostałyby tylko kosteczki.

- W pobliżu są jaskinie i kiedy miałem dziesięć lat, postanowiłem je zbadać - wyjaśnił Bromwell. - Utknąłem w wejściu do jednej z nich i nie mogłem się wydostać. Ojciec Brutusa znalazł mnie, co oznajmił głośnym szczekaniem, którym potem kierowała się grupa ratowników. To nie był mój najszczęśliwszy dzień.

- Śmiał się, jak go wyciągaliśmy, jakby to był jakiś żart - powiedział Billings, odsuwając z czoła kapelusz i odsłaniając siwe włosy.

- Byłem pewny, że mnie znajdziesz.

Margaret Moore

Łowczy potrząsnął głową.

- Po tych wszystkich godzinach spędzonych w egipskich ciemnościach? Dorosły miałby stracha.

- Nie było ciemno przez cały czas - poprawił go Bromwell. - Na długo starczyła mi świeca, a towarzystwa dotrzymywał mi *Meta menardi*.

- To pewnie jakiś rodzaj pająka.

- Popularna nazwa to sieciarz jaskiniowy - wyjaśnił chętnie Bromwell.

Billings potrząsnął głową z dezaprobatą, ale w jego ciemnych oczach pojawił się błysk dumy i uśmiechnął się kącikiem ust.

- Większość chłopaków bawi się z psami oraz interesuje końmi. Natomiast panicz zajmował się pająkami. Czy pokazał pani, gdzie je trzyma? To niedaleko.

Neli spojrzała na Bromwella, który pospiesznie zapinał guziki koszuli, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że wystawia na widok publiczny nagie ciało.

- Nie sądzę, żeby lady Eleanor była zainteresowana moimi zbiorami, Billings.

- O? Boimy się pająków, co?

- Nie, dopóki nie są zbyt blisko mnie - zaproponowała Neli.

- Wszystkie są martwe - zapewnił ją Billings.

- Z wyjątkiem nieszkodliwych, które zazwyczaj zamieszkują takie budowle - dodał Bromwell.

- Ale nie chcemy, żeby ludzie o tym wiedzieli. - Łowczy puścił oko do Neli. - Od kiedy panicz wrócił, nie zauważyli-

W sieci kłamstw

99

śmy żadnego kłusownika, bo się boją, że przywiózł jadowite okazy i puścił je wolno.

- Bardzo bym chciała zobaczyć kolekcję - powiedziała szczerze Neli.

- Ja już ją widziałem, więc pójdę z Brutusem swoją drogą -oznajmił Billings.

Klepnął się w udo i pies do niego podbiegł. Skinąwszy głową na pożegnanie, łowczy zniknął między drzewami razem z Brutusem.

- Naprawdę chce pani zobaczyć moje zbiory? - spytał lekko zdziwiony Bromwell, kiedy zostali sami.

- Nie obrażę się, jeśli pani odmówi.

Nagle ryzyko, że zostaje z nim sam na sam, wydało się znacznie mniej ważne niż obejrzenie obiektów pasji, dla której Bromwell był gotów tak wiele zaryzykować.

- Z przyjemnością je obejrzę.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, po czym wskazał na stojący niedaleko kamienny budynek. Nie zauważyła go wcześniej, ponieważ był przysłonięty krzewami i otoczony potężnymi drzewami, a ona była zbyt zaabsorbowana widokiem tańczącego Bromwella, aby się rozglądać.

- Billings rozpowszechnił plotki o jadowitych pająkach, żeby odstraszyć kłusowników - wyjaśnił wicehrabia, kiedy ruszyli w stronę domku. - Pomyślał, że to może być lepsze od rozstawiania pułapek.

- Najwyraźniej to skuteczna metoda.

- Istotnie - przyznał Bromwell, posyłając Neli chłopięcy uśmiech.

Margaret Moore

Kiedy doszli do kamiennej budowli, otworzył ciężkie drewniane drzwi i cofnął się, aby przepuścić ją pierwszą.

- Witam w moim raju, lady Eleanor.

Neli minęła Bromwella i weszła do przyciemnionego wnętrza budynku, jak oceniła, szerokiego na dwadzieścia stóp i długiego na trzydzieści stóp*. Jedynym źródłem światła były dwa kwadratowe okna do połowy zasłonięte okiennicami i niewielki ogień płonący w kominku usytuowanym w drugim końcu pomieszczenia. Po jej prawej stronie wisiały półki zastawione szklanymi słojami, a na środku stał wielki dębowy stół, zarzucony licznymi przedmiotami. Znajdowały się na nim resztki świec w prostych cynowych świecznikach, lampa naftowa, jakieś papiery i pudełko z kredkami używanymi przez artystów. Obok kominka umieszczono drewnianą szafkę z szufladami. Na półkach Neli spostrzegła kilka książek. Było też coś, co przypominało wyposażenie kuchni: czajniczek, talerze, filiżanki, sztuce oraz przedmioty, których nazw nie знаła. Po drugiej stronie kominka zobaczyła zabytkowy kredens. Dużą sofę z pozapadanymi siedzeniami ustawiono wzdłuż ściany po lewej stronie, a na niej leżała poduszka i wynięty koc.

Bromwell precyzyjnie przeszedł obok Neli i podszedł do sofy, żeby złożyć koc.

- Przepraszam za nieporządek. Zazwyczaj nikt nie przychodzi tutaj. Służba nawet nie zagląda. Śpię tu, kiedy do póź-

* **Stopa (ang. *foof*) - miara długości, równa się 30,48 cm (przyp. red.).**

W sieci kłamstw

101

na nad czymś pracuję, i właśnie na tej sofie spędziłem ostatnią noc.

Złożywszy koc, Bromwell podszedł do kominka, wziął cienkie drewnienko ze stojącego na obramowaniu pudełka i zapalił je od ognia. Następnie zapalił lampę naftową. Kiedy w pomieszczeniu zrobiło się jaśniej, Neli zobaczyła, co znajduje się w słojach. To były pająki. Duże, małe i średnie. Jedne ciemne, inne kolorowe, a jeden lub dwa zupełnie czarne.

Nic dziwnego, że służba tu nie zagląda, pomyślała Neli, którą nagle ogarnął strach.

- Nie wiedziałam, że mogą być tak duże - powiedziała, wpatrując się w szczególnie okazały egzemplarz.

- Och, z pewnością mogą. Inne okazy trzymam w szufladach. Nie lubię ich zabijać, ale nie ma innego sposobu, żeby przeprowadzić na nich badania. - Sięgnął po jeden ze słoików. - To przedstawiciel tego samego gatunku, co ten, który przeraził panią w dyliżansie. *Tegenaria parietina*, znany jako kątnik ścienny albo pająk kardynalski, ponieważ kardynał Wolsey podziela pani uczucia wobec niego. To oczywiście zwykła reakcja na pająki. Nawet córka jednego z pierwszych ludzi, którzy pisali o pająkach, reagowała na nie podobnie. Miała na imię Patience. Może słyszała pani o niej. Jej ojciec to doktor Thomas Moufet.

- Mała panna Moufet? - wykrzyknęła Neli. - Ta z rymowanki dla dzieci, co to przstraszyła się pająka i uciekła? Ona naprawdę żyła?

- Najwyraźniej - potwierdził z uśmiechem Bromwell. - Choć nie wiem, kto wymyślił tę rymowankę. - Podszedł do

Margaret Moore

następnego słoja. - A ta piękność to tarantula z Włoch. Jej jadowite ukąszenie można ponoć wyleczyć muzyką i oszalałym tańcem - dodał, wyraźnie rozbawiony.

Neli stanął przed oczami tańczący Bromwell, a był to tak wyraźny obraz, że wątpiła, by kiedykolwiek zdołała wymazać go z pamięci.

- Nie wierzy pan w to? - spytała, a w duchu zadała sobie pytanie, jakby się zachowywał w tańcu, gdyby wiedział, że jest obserwowany.

- Nie, choć to ciekawe twierdzenie. Mieszkańcy terenów zamieszkanym przez te pająki przestrzegali obrzędów poświęconych Bachusowi. Podejrzewam, że ukąszenie tarantuli to jedynie pretekst do kontynuowania podobnych nieokiełzanych ekscesów i wszelkiego rodzaju... - Urwał i szybko podszedł do następnego okazu. - Tego pająka znalazłem nad zatoką Kealakekua na Hawajach, gdzie zginął kapitan Cook.

W miarę jak opisywał zbiory, coraz bardziej się zapalał. Neli do tej pory nie spotkała kogoś tak oddanego swojej pasji, tak przejmującego się pracą. A także tak przystojnego i czarującego, skromnego i jednocześnie odważnego.

- Pewnie panią zanudzam? Wiem, za bardzo się entuzjazmuję - powiedział Bromwell, najwyraźniej mylnie interpretując zamyślenie Neli.

- Ani trochę - odpowiedziała.

Co by sobie o niej pomyślał lub co by zrobił, gdyby mu wyznała, że właśnie wyobrażała go sobie zupełnie nagiego?

- Napije się pani herbaty? Niestety nie trzymam tu cukru ani mleka.

W sieci kłamstw

103

- Z przyjemnością wypiję filiżankę herbaty, jeśli uważa pan, że możemy spędzić tu jeszcze trochę czasu.

Podszedł do kominka, mówiąc:

- Matka nie ma zwyczaju schodzić na śniadanie, a ojciec nie wstaje tak wcześnie.

- W takim razie napijmy się herbaty. Przytaknąwszy, Bromwell zawiesił czajniczek nad ogniem.

Dołożył drewna do kominka i przygotował dwie filiżanki i spodeczki.

- Wiem, że pająki nie są tak piękne jak motyle czy kwiaty, ale to naprawdę ciekawy obiekt badań. Na przykład ich sieci są zaskakująco mocne. Niech pani tylko pomyśli, czego moglibyśmy dokonać, gdyby udało nam się odtworzyć cechy pajęczego jedwabiu. Niestety, niewiele osób podziela tę opinię.

Większość, podobnie jak mój ojciec, traktuje badania naukowe nad pajakami jako stratę czasu.

- Co sprawia, że pańskie oddanie jest jeszcze bardziej imponujące.

- Naprawdę tak pani uważa? - zapytał ożywiony, obracając się tak szybko w jej stronę, że niesforny kosmyk znów opadł mu na czoło.

- Naprawdę - potwierdziła Neli, podeszła do stołu i zaczęła przeglądać leżące na nim szkice.

To były bardzo udane rysunki, co tylko stanowiło potwierdzenie, że Bromwell obdarzony jest wieloma talentami.

- Ojciec nigdy mnie nie rozumiał - wyznał lord. - Jako dziecko tylko go rozczarowałem. Nie byłem wystarczająco silny, wolałem czytać książki, zamiast jeździć konno czy polo-

Margaret Moore

wać. Pająkami zainteresowałem się w czasie rekonwalescencji po szkarlatynie. Pająk kardynalski zamieszkał się w rogu pokoju naprzeciwko łóżka, więc kiedy nie czytałem, mogłem go obserwować. Pokojówki wciąż niszczyły jego sieć, a on powracał i przadł nową. Byłem zafascynowany zarówno siecią, jak i uporem pająka.

Wyobraziła go sobie jako samotnego małego chłopca mającego za towarzystwo jedynie pająka.

-Thompkins wspomniał, że jest pan doświadczonym jeźdźcem.

- Wieloletnia praktyka wsparta wskazówkami przyjaciół, którzy jeździli lepiej ode mnie - wyjaśnił

Bromwell

- Wygląda na to, że wyrósł pan ze skłonności do chorób - zauważyła, przyglądając się rysunkowi nieznanej sobie rośliny.

- Niezupełnie - powiedział, podchodząc bliżej.

Neli trzymała właśnie w ręku rysunek przedstawiający pająka z owłosionymi odnóżami.

- Ciężko chorowałem podczas ostatniej wyprawy - mówił dalej lord Bromwell - To była odra. Na szczęście nie straciłem wzroku.

- A świat nie utracił utalentowanego artysty i przyrodnika.

- Potrafię jedynie narysować to, co widzę, i trudno mnie nazwać artystą - zaprotestował.

Świadoma jego bliskości, Neli próbowała skupić całą uwagę na rysunkach owadów i roślin.

- Są bardzo realistyczne.

Obejrzała już prawie wszystkie szkice, kiedy jeden nagle

W sieci kłamstw

105

zwrócił jej uwagę. To był jej portret narysowany węglem: zamyślona i melancholijna, wyglądała przez okno dyliżansu. Dziwne było patrzeć na podobieństwo oddane kilkoma pociągnięciami węgla.

- Myślałam, że spał pan przez większą część drogi - powiedziała. - Następnym razem, gdy będę myślała, że jadę z kimś, kto śpi, powinnam go szturchnąć, żeby się upewnić.

Uśmiechnął się niewesoło.

- Gdybym wiedział, co tracę, nie spałbym ani chwili. Neli odetchnęła głęboko, starając się nad sobą zapanować,

podczas gdy Bromwell odszedł, aby zrobić herbatę.

- Nie dziwię się, że woli pan spędzać czas tutaj, ale przypuszczam, że czasami czuje się pan samotny, mając za towarzystwo jedynie pająki.

- Niekiedy wpada tu Billings z Brutusem, przynosi mi królika lub kawałek wołowiny i robimy sobie małe przyjęcie - odparł lord Bromwell, nalewając wrzątek przez sitko do herbaty. - Podczas wyprawy tęskniłem za Granshire bardziej, niż się tego spodziewałem. Tęskniłem nawet za ojcem, choć na Tahiti spotkałem pewnego wodza, który bardzo mi go przypominał. Obuamarea miał córkę, z którą bardzo chciał mnie ożenić. Oczywiście musiałem odmówić.

- Była ładna? - spytała Neli.

- Bardzo, jeśli przywykło się do tatuażu - odparł zagadkowo Bromwell.

Przypomniała sobie czarny znak na jego plecach i znów zadała sobie pytanie, co mógł przedstawiać.

Bromwell podał jej filiżankę, którą oparła na kolanach.

Margaret Moore

- Pewnie nie powinienem go sobie robić, ale byłem bardzo ciekawy, jak to jest. Żałuję, że opisałem to w swojej książce.

Neli objęła dłońmi filiżankę.

- Naprawdę robiono na ten temat zakłady w klubie?

- Niestety tak. Założył się mój przyjaciel Brix - Brixton Smythe-Medway. To była jego zemsta za pewien zakład, jaki zrobiliśmy z przyjaciółmi, a który w swoim czasie przyczynił mu trochę kłopotów.

- Chyba trudno go nazwać przyjacielem.

- Jest naprawdę dobrym kompanem - odrzekł Bromwell, opierając się o kredens i trzymając w ręku obtłuczoną filiżankę. - Jest trochę komediantem, to wszystko. Chodziliśmy do tej samej szkoły i był pierwszym chłopcem, który się do mnie odezwał. Tam spotkałem też Edmonda, Charliego i Druryego. Zaprzyjaźniliśmy się, choć oni nie bardzo rozumieją moje zainteresowanie pajakami. Nie mógłbym być prawnikiem jak Drury czy pisać wierszy i powieści jak Edmond. Brix pomaga ojcu w unowocześnieniu posiadłości, Charlie jest w marynarce wojennej, więc chyba z nim łączy mnie najwięcej. Ale ja tu wciąż opowiadam tylko o sobie! Proszę mi zdradzić, czym pani się interesuje?

- Ja... ja właściwie niczym - przyznała Neli, czując się ig-norantką i żałośnie nudną osobą.

- Jestem pewien, że coś musi być - nalegał. - Zapewniam panią, że nie mam uprzedzeń.

Było marzenie, które hołubiła i które wydało jej się na tyle bezpieczne, że mogła o nim powiedzieć.

W sieci kłamstw

107

- Zawsze chciałam mieć dzieci - wyjawiała. Także dom i dużo pieniędzy, dodała w myślach.
 - To tak jak ja. - Bromwell odstawił pustą filiżankę na kredens. - Któregoś dnia, kiedy już nie będę mógł wyruszać na ekspedycje - wyjaśnił. - Do tego czasu nie mogę prosić żadnej kobiety, aby za mnie wyszła tylko po to, żeby narazić ją na czekanie na moje powroty i ciągłą troskę, czy jestem zdrów i cały, a statek nie zatonął.
 - Przecież mógłby pan zabrać ją ze sobą, prawda?
 - Nie zmuszę żony do znoszenia trudnych warunków i ograniczeń związanych z taką wyprawą.
 - A gdyby jakaś kobieta zechciała czekać na pana?
 - Powiedziałbym, żeby tego nie robiła - odparł stanowczo.
 - Każda kobieta, którą zechce pan poślubić, będzie bardzo szczęśliwa - orzekła Neli, wstając.
 - Nie sądzę. - Bromwell odebrał od niej filiżankę i postawił na kredensie. - Za miesiąc kto inny zostanie bohaterem londyńskich salonów, a ja znów, tak jak wcześniej, będę jedynie ekscentrycznym arystokratą o zadziwiających zainteresowaniach.
 - Przecież to nieprawda - zaprotestowała Neli. - Jest pan miłym, szczodrym, odważnym mężczyzną i każda kobieta byłaby dumna i szczęśliwa, mogąc zostać pana żoną.
- Pochylił głowę i przyglądał się jej tak, jakby była jednym z jego okazów.
- Wyszłaby pani za mnie, gdybym poprosił ją o rękę?
- To nie była propozycja, a nawet gdyby, i tak nie mogłaby zostać jego żoną. Zasługiwał na bogatą, utytułowaną kobietę,

Margaret Moore

wspierającą go w naukowych badaniach, tak jak zasługiwał na szacunek i pochwały swojej rodziny i przyjaciół.

- Jestem pewna, że każda kobieta będzie szczęśliwa, mogąc dzielić z panem życie - odpowiedziała szczerze.

- Każda kobieta?

- Oczywiście.

Najwyższy czas, żebyś wyszła, zanim powiem lub zrobię coś, czego będę żałowała, uznała Neli.

- Powinniśmy już iść, milordzie.

Przytaknął skinieniem głowy, ale się nie poruszył. Czekala w napięciu, bojąc się głębiej odetchnąć.

Zrobił jeden krok w jej stronę. Ona również. Stali teraz bardzo blisko, czując na twarzach swoje oddechy. Neli dłużej nie potrafiła znieść tego nieznośnego napięcia. Choć mogło się to okazać błędem i spowodować kolejne kłopoty, nie potrafiła dłużej się opierać swojemu pragnieniu.

Stała na palcach i pocałowała Bromwella.

Rozdział dziewiąty

Stworzenia mają własne wyjątkowe rytuały łączenia się w pary, ale wszystkie prowadzi do jednego celu: rozmnażania. To jeden z najsilniejszych popędów w naturze, równie silny jak potrzeba zaspokojenia głodu i pragnienia, znalezienia schronienia i ciepła.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Przez krótką, ale przerażającą chwilę Neli bała się, że Bromwell ją odepchnie, a ona spali się ze wstydu. Nic takiego nie nastąpiło. Objął ją i namiętnie oddał pocałunek, jakby cały czas niecierpliwie na niego czekał.

Neli oblała fala gorąca. Zapragnęła dotknąć Bromwella i chciała, żeby on jej dotykał. Gwałtownie wyciągnęła mu koszulę ze spodni i wsunęła pod nią rękę, z radością odkrywając pod palcami rozpaloną gładką skórę. Tymczasem Bromwell pogłębił pocałunek, a gdy oderwał wargi od jej ust, jednym energicznym ruchem uniósł Neli i położył na podniszczonej sofie.

Wyprostował się i obrzucił całe jej ciało gorącym spojrze-

Margaret Moore

niem. Zniknął powściągliwy Anglik zachowujący się zgodnie z wymogami towarzyskiej etykiety. W jego miejsce pojawił się mężczyzna, który przeszedł próby, o jakich Neli bała się nawet pomyśleć. Oddychał szybko, zdejmując surdut i rzucając go w kąt, by po chwili położyć się obok Neli, która niecierpliwie zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Tymczasem on, co nie ułatwiało jej zadania, pokrywał pocałunkami jej policzki, twarz, a potem szyję, posuwając się coraz niżej, aż dotarł do kragłości piersi.

Kiedy wreszcie odpięła wszystkie guziki, odsunęła go nieco od siebie, a z gardła Bromwella wydobył się głęboki śmiech, kiedy ściągała mu koszulę z ramion, odsłaniając muskularny tors. Ukląkł i objął ją ramionami, przytulając do siebie. Usiadła, a Bromwell zaczął rozpinać haftki z tyłu sukni. Gdy skończył dzieło, wsunął pod nią rękę.

- Ja to zrobię - powiedziała Neli, ściągając stanik sukni. Teraz tylko cienka koszulka okrywała jej piersi.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał Bromwell, wpatrując się w Neli pociemniałymi z pożądania oczami.

- Tak jak i ty - zapewniła, znów go dotykając.

- Powinienem przestać, zanim...

Uciszyła go namiętym pocałunkiem, a on gładził ją i pieścił. Sięgnęła do guzików jego spodni, ale on chwycił jej rękę.

- Jeszcze nie - wyszeptał. - Jeszcze nie.

Przeszedł ją dreszcz, kiedy zaczął językiem pieścić jej ucho. Gdzie się tego nauczył? - zadała sobie w duchu pytanie. Po chwili, kiedy pokrywał pocałunkami całe ciało Neli, przestało ją obchodzić, gdzie poznał sztukę miłosną. Pieścił jej sut-

W sieci kłamstw

111

ki i ogarnęło ją uczucie rozkoszy z niczym nieporównywalne, a jej pożądanie rozkwitło jak kwiat i czuła napięcie każdym włóknem nerwów.

Znów zaczęła odpinać guziki jego spodni i tym razem jej nie powstrzymał. Oddychał szybko. Poczowała, jak unosi jej spódnicę i wsuwa pod nią rękę. Wstrzymała oddech, kiedy dotknął jej łona, i jęknęła, kiedy zaczął delikatnie ją pieścić. Nie wiedziała, że... że może...

Zsunęła jego spodnie i bez lęku dotknęła jego męskości.

- Pragnę cię - wyszeptała. - Chcę się z tobą kochać.

- Ja też cię pragnę.

Nie na to czekała, ale te pieszczoty obiecywały rozkosz...

-Proszę... - Obróciła się, by pokazać mu, że chce się z nim kochać. Że całą sobą tego pożąda. Nagle poczuła, jak coś w niej wybucha. Krzycząc z rozkoszy, uniosła się, chwytając Bromwella za ramiona. Pulsowanie ustało, opadła na sofę i usłyszała jego chrapliwy oddech. Ona przeżyła rozkosz, ale on nie. Uniosła ramiona i przyciągnęła go do siebie.

- Nie - wykrztusił, gwałtownie odsuwając się i wkładając spodnie. - Pokusa jest silna, ale nie powinienem. Nie ma znaczenia, co czuję. Nie ożenię się ani będę prosił o obietnicę małżeństwa przed wyprawą i nie mogę pozwolić sobie na dziecko.

Te słowa były jak wiadro zimnej wody wylane na głowę Neli. A jednak nie mogła winić Bromwella. Miał rację.

Kiedy sięgnął po surdut, wciągnęła stanik sukni i opuściła spódnicę.

Margaret Moore

- Rozumiem, milordzie.

- Ja... ja... przepraszam - wyjąkał, podchodząc do pótek, a potem odwrócił się i spojrzał na Neli. - Nie zachowałem się, jak na dżentelmena przystało.

- A ja jak przystało na damę - powiedziała cicho, próbując zapiąć haftki sukni.

- Zamierzałem wyjechać dziś do Londynu i najlepiej będzie, jeśli pozostanę tam do dnia balu.

Przekonałem się, że nie mogę sobie ufać.

Ona również nie mogła sobie ufać, więc bez wątpienia będzie lepiej, jeśli on pojedzie. Skoro czuła się tak poniżona dzisiejszymi wydarzeniami, co by było, gdyby oboje ulegli požądaniu? Być może nadszedł czas, żeby ona również opuściła Granshire.

- Powinna pani tu zostać dopóty, dopóki ojciec chrzestny nie wróci do Bafh - stwierdził Bromwell, jakby zgadując jej myśli.

- Nie chcę narzucać się pana rodzicom.

- Niech mi pani wierzy, lady Eleanor, to nie ma nic wspólnego z narzucaniem się. Wyświadcza im pani uprzejmość. Mój ojciec jest szczęśliwy, mogąc gościć córkę księcia, a mojej matce towarzystwo dobrze zrobi.

- W takim razie zostanę, dziękuję, milordzie - odparła Neli, myśląc o tym, że w Granshire Hall ukryje się przed lordem Sturmpoleem.

- Nie ma za co - odrzekł nieco szorstko.

- Jeśli jest pan tak uprzejmy, poprosiłabym o pomoc w innej sprawie - powiedziała, usiłując za wszelką cenę zachować spokój i opanowanie.

W sieci kłamstw

113

Uniósł pytająco brwi.

- Nie mogę zapiąć sukni - wyjaśniła, odwracając się do niego tyłem.

- Ach, no tak.

Podszedł i słyszała jego spokojny oddech, kiedy zapinał haftki sukni, które jeszcze przed chwilą gorączkowo odpinał. Neli zakazała sobie myśleć o jego zręcznych palcach, które ją pieściły i dały jej rozkosz. Nie mogła sobie wyobrazić, jakby to było kochać się z nim bez poczucia winy, bez obawy, że popełnia błąd.

- Powinna pani wrócić do domu - powiedział, uporawszy się z haftkami. - Dołączę do pani za jakiś czas.

Kilka minut później lord Bromwell patrzył, jak Neli biegnie ścieżką. Gdy zniknęła mu z oczu, zamknął drzwi, ciężko się o nie oparł i popadł w zadumę.

Był złaźniony wiedzy jak inni mężczyźni wina, hazardu czy kobiety. Przewycięzał niewygody czy trudności, które uniemożliwiały mu realizację wytyczonych zadań. Udawało mu się to lepiej lub gorzej, ale z uporem dążył do celu, który sobie postawił. I oto niespodziewanie znalazł się w obliczu czegoś, nad czym właściwie nie dało się zapanować: namiętności. Odbierała zdolność racjonalnego myślenia, osłabiała wolę, a tym samym zagrażała jego planom jak jeszcze nic do tej pory.

- Szybko pan wrócił, milordzie! - wykrzyknęła pani Jenkins, kiedy Bromwell wszedł do niemal pustej gospody „Pod Koroną i Lwem”.

Margaret Moore

W głównej sali zauważył dwóch wieśniaków pochylonych nad kuflami piwa oraz siedzącego w pobliżu kominka podróżnego.

- Jadę do Londynu na kilka dni - wyjaśnił Bromwell. - Jak się miewa Thompkins? Mam nadzieję, że lepiej.

- Radzi sobie. Wybrał się do Londynu następnego dnia po pana wyjeździe. Doktor uznał, że nic mu nie grozi, a on chciał leżeć we własnym łóżku.

- Nie rwał się do powożenia?

- Co też pan mówi! Oczywiście, że nie! Miał miejsce w dyliżansie.

Uśmiechając się na myśl o Thompkinsie podróżującym wewnątrz dyliżansu zamiast na miejscu dla woźnicy i bez wątpienia krytykującym powożącego woźnicę, Bromwell roztarł zmarznięte dłonie.

- Skoro usłyszałem dobre wieści, to teraz z apetytem zjem jeden z pani placków, podczas gdy stajenny osiodła mi nowego konia.

- Oczywiście. Moll, jeden placek z jabłkami dla jego lordowskiej mości! I herbata. Pospiesz się, dziewczyno! - wykrzykiwała pani Jenkins, energicznie kierując się do kuchni.

Tymczasem Bromwell zajął miejsce przy stole znajdującym się przy oknie wychodzącym na podwórze. Kręcili się po nim koniuszy i chłopcy stajenni, a także służący starający się przygotować wszystko na przyjazd kolejnego dyliżansu.

Służąca w przekrzywionym czepku przyniosła tacę z zamówionym plackiem, czajniczką z herbatą, filiżanką i spodkiem. Pani Jenkins odebrała od niej tacę i podała ją wicehrabiemu, jakby wręczała dar cesarzowi.

W sieci kłamstw

115

- Proszę, milordzie, świeżo upieczony - powiedziała. - Samotna podróż, co?
 - Tak - odparł, napawając się zapachem placka. Po katastrofie statku gotów był sprzedać diabłu duszę za jeden kęs takiego rarytasu.
 - Młoda dama ma się dobrze? Nie odczuła zanadto skutków wypadku?
- Ton, którym mówiła pani Jenkins, i nieme pytanie w jej przyjaznych oczach uprzytomniły Bromwellowi, że wcześniej powinien się domyślić, o czym roi gospodyni.
- Czuła się zupełnie dobrze, kiedy widziałem ją ostatnio. - Otarł usta serwetką i wstał. - Miłego dnia, pani Jenkins. Proszę pożegnać męża w moim imieniu, dobrze?
 - Tak zrobię, milordzie - zapewniła, zabierając tacę i obserwując, jak Bromwell opuszcza gospodę.
 - Pani Jenkins, proszę mi powiedzieć, kim jest ten przystojny młody człowiek? - spytał gość siedzący przy pobliskim stole, wskazując głową drzwi, za którymi zniknął wicehrabia.
 - To lord Bromwell, przyrodnik i podróżnik - wyjaśniła pani Jenkins.
 - Ten, którego omal nie zjedli ludożercy?
 - Właśnie ten - potwierdziła z dumą. - Zawsze zatrzymuje się w naszej gospodzie w drodze z rodzinnej posiadłości do Londynu i z powrotem.
 - Ale nie zawsze sam, co? - Mężczyzna uśmiechnął się znacząco.
 - Wicehrabia jest dżentelmenem - ofuknęła go pani Jen-

Margaret Moore

kins. - Młoda dama, o której mówiliśmy, jechała z nim ostatnim razem dyliżansem pocztowym, to wszystko.

- Dyliżans uległ wypadkowi, prawda? Słyszałem o tym w gospodzie, gdzie zatrzymałem się poprzedniej nocy. Całe szczęście, że nikt nie został ranny. Kim była ta młoda dama? Przyjaciółka wicehrabiego?

Pani Jenkins zmarszczyła brwi.

- To urocza, skromna młoda dama, i tyle - ucięła, po czym ruszyła do kuchni, jakby jakieś wydarzenie niezwyklej wagi wymagało jej interwencji.

- Proszę mi wybaczyć, ani przez chwilę w to nie wątpiłem - rzekł nieszczercze mężczyzna i wstał, żeby podejść do okna i popatrzeć, jak znany podróżnik wsiada na konia i rusza w drogę.

Rozdział dziesiąty

I co mu powiedzieć? Że należy o niej zapomnieć i pozwolić jej odejść? Czy też, że skoro ją kocha, powinien spróbować zdobyć jej serce, nawet jeśli oznaczałoby to rezygnację z wyprawy?

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

- Drury!

Zmierzający do Old Bailey sir Douglas Drury, baronet i prawnik, zatrzymał się gwałtownie. Na widok Bromwella siedzącego w dorożce uśmiechnął się i energicznie zaczął torować sobie drogę przez zatłoczoną ulicę.

- Muszę zaprotestować przeciw tak bezceremonialnemu zaczepianiu mnie, milordzie - powiedział z udawanym oburzeniem Drury, sadwiąc się w dorożce. - Nie jestem domokrażcą.

- Najpokoraiej proszę o wybaczenie - odparł równie żartobliwym tonem Bromwell. - Obawiam się, że zwykle pomachanie ci ręką nie zwróciłoby twojej uwagi. Pograżony w myślach o kolejnej sprawie, czy tak?

Margaret Moore

- Właściwie nie. Juliette nie najlepiej się czuje.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego? - zapytał Bromwell, zaniepokojony stanem zdrowia żony przyjaciela.

- Na szczęście nie - zapewnił z takim przekonaniem Drury, że udało mu się rozwiać obawy Bromwella. - Co cię sprowadza do Londynu? Interesy, przyjemność czy pająki?

- Głównie pająki. W Linnean Society przedstawiam pracę na temat pająka o nazwie wałęsak brazylijski. Chciałem też zasięgnąć twojej porady w pewnej kwestii prawnej.

Drury spojrział na przyjaciela z nieskrywanym zdumieniem i zapytał:

- Nie mów mi, że dopuściłeś się jakiegoś wykroczenia?

- To nie ma nic wspólnego z kodeksem karnym.

- W takim razie powinieneś się skonsultować z radcą prawnym. Jestem pewien, że Jamie St. Claire z przyjemnością ci pomoże - powiedział Drury, dając znak woźnicy, że może ruszać.

- Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej... Jednak to sprawa osobista.

Drury nie krył zaskoczenia.

- Jeśli chcesz, przedstawię ją Jamiemu, nie wymieniając żadnych nazwisk.

- Tak bym wolał - odparł Bromwell przekonany, że lady Eleanor też by tego chciała. - W dylizansie, którym jechałem do Bath, była pewna kobieta. Zdarzył się wypadek. Dylizans wywrócił się, ale nikt nie został ranny.

- Dzięki Bogu - mruknął Drury. - Mów dalej.

- Dosłownie wpadliśmy na siebie i... - Bromwell urwał,

W sieci kłamstw

119

myśląc, że być może nie jest to najlepszy moment, żeby wspominać o pocałunku. O ile w ogóle kiedykolwiek będzie na to odpowiednia chwila. - A potem odkryłem, że ta kobieta ma kłopoty, więc zaprosiłem ją do Granshire Hall. Przebywa tam teraz, goszcząc u moich rodziców. Właśnie jej sytuacja wymaga porady prawnej.

- Czy ta kobieta to starsza pani czy osoba w średnim wieku?

- Jest młoda.

- Ładna?

- Bardzo.

Drury uważnie popatrzył na przyjaciela. - i może lubi pająki?

- Niestety nie, ale przynajmniej nie uciekła z laboratorium, kiedy pokazywałem jej kolekcję.

- Zaprosiłeś ją do laboratorium? - spytał zaskoczony Drury.

- Spacerowała po lesie i spotkaliśmy się blisko laboratorium, więc... Tak, zaprosiłem ją.

Bromwell nie uznał za konieczne wyjaśniać, że po spędzeniu z Eleanor upojnych chwil nie wrócił do domu, tylko spędził noc w domku. Tak było łatwiej, ponieważ nie myślał o tym, że ona śpi tuż obok jego pokoju w Granshire Hall.

Drury powstrzymał Bromwella gestem ręki.

- Poczekaj, aż dojedziemy do domu. Inaczej będziesz musiał opowiadać wszystko jeszcze raz Juliette.

A może wolisz, żeby to zostało między nami?

Bromwell zastanowił się przez chwilę. Nie bardzo chciał wszystkim o tym opowiadać. Z drugiej strony, Juliette była

Margaret Moore

miłą, odważną, mądrą kobietą, która sama przeżyła pewne problemy, więc może wymyślić jakąś dobrą radę. I choć był przekonany, że gdyby o to poprosił, Drury zachowałyby całkowitą tajemnicę, nie chciał, żeby między małżeństwem powstały jakieś sekrety.

- Myślę, że opinia Juliette może się okazać bardzo pomocna. Brix i Fanny wciąż są w odwiedzinach u Edmonda i Diany w Lincolnshire?

- Tak. Chcesz ich również spytać o radę? Bromwell energicznie potrząsnął głową.

- Nie!

Już sobie wyobraził dociekliwe pytania rozbawionego Brixtona na temat okoliczności jego pierwszego spotkania z lady Eleanor, a Diana pewnie wykorzystałaby to jako wątek w powieści. Albo co gorsza, Edmond napisałby na ten temat sentymentalny wiersz. Wciąż nie mógł zapomnieć przyjacielowi „Ody do pająka”.

- Sądzę, że dama, o której mówimy, nie chciałaby, żeby inni wiedzieli o jej kłopotach. A jak twój nowy dom? - Bromwell uznał, że czas skończyć rozmowę o lady Eleanor.

Dom znajdował się na obrzeżach Mayfair i nie była to specjalnie prestiżowa dzielnica, ale Drury nie był snobem i nie gonił za dobrami materialnymi. Do czasu ślubu nie miał miejskiej rezydencji i mieszkał w pokojach hotelowych. Wyjaśniał Bromwellowi, że zdecydował się akurat na ten dom, ponieważ był to solidny budynek z najnowszymi udogodnieniami i z pewnością z czasem jego wartość będzie rosła.

- Juliette ma liczne plany, jak pomalować pokoje, jakie za-

W sieci kłamstw

121

wieści zasłony, lecz muszę wyznać, przyjacielu, że czasami traktuję ten dom jak swoją samotnię. Bromwell uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Tak jak ja uciekam do laboratorium, kiedy rodzice wyczerpią moją cierpliwość.

- Ostatnio odkryłem, że ten dom może być schronieniem z innych jeszcze powodów.

Dorożka zatrzymała się i kiedy Bromwell spojrział na biały georgiański budynek, musiał przyznać, że Drury wie, jak wydawać pieniądze. Obiekt był w doskonałym stanie i miał wysokie okna, a w dodatku stał naprzeciwko niewielkiego parku.

Młody mężczyzna w stroju kamerdynera otworzył drzwi, a panowie wysiedli z dorożki i weszli po schodach do wnętrza.

- Przecież to kopia Edgara! - wykrzyknął Bromwell, myśląc o wieloletnim służącym przyjaciela.

- To jego syn - wyjaśnił Drury. - Nazywamy go Edgarem Młodszym.

Ledwo zdążyli przekroczyć próg i wręczyć kamerdynerowi kapelusze, kiedy po schodach zbiegła Juliette i rzuciła się mężowi na szyję.

- Pozwól, moja droga - zwrócił jej uwagę Drury. - Mamy dziś towarzystwo, a drzwi wejściowe wciąż są otwarte. - Mówiąc to, patrzył na żonę z jawnym zachwytem, a zarazem lekkim rozbawieniem.

Juliette obdarowała męża czułym pocałunkiem.

- Och, Buggy, chyba ci to nie przeszkadza, prawda? - spytała, po czym podeszła do Bromwella i przywitała się z nim, całując

Margaret Moore

go serdecznie w oba policzki. - Witaj, oczywiście zostaniesz na kolacji i opowiesz o planach związanych z wyprawą.

- Oczywiście - przytaknął z uśmiechem Bromwell. Polubił Juliette od pierwszej chwili, kiedy ją poznał. Choć

Drury nic takiego nie powiedział, Bromwell domyślał się, że jego przyjaciel podejrzewał go o skryte uczucie dla uroczej Francuzki. Nic bardziej mylnego. Dopiero lady Eleanor zawładnęła jego sercem.

- Przyjaciel Buggyego ma problem prawniczy - wyjaśnił Drury, kiedy wchodzili do gustownie umeblowanego salonu utrzymanego w błękitach i odcieniach kremowych.

Pokój był znacznie mniejszy niż salon w Granshire Hall, ale Bromwell bez chwili zastanowienia wymieniłby się z przyjacielem.

- Och, mam nadzieję, że to nic poważnego - powiedziała Juliette, siadając w fotelu stojącym w pobliżu kominka.

, Kiedy panowie dołączyli do niej, również zajmując wygodne fotele, Juliette sięgnęła po koszyk z przyborami do szycia, postawiła go sobie na kolanach i zajęła się robótką. Dopiero po chwili Bromwell zorientował się, że Juliette szyje małą koszulkę dla dziecka.

- To chyba będzie za małe dla Amelii - powiedział, mając na myśli córkę Brktona Smyfhe'a-Medwaya.

Juliette spojrzała na męża z uśmiechem i powiedziała:

- To nie dla Amelii.

Bromwell spojrzał na przyjaciela, który próbował zrobić obojętną minę, ale zupełnie mu się to nie udało. W tej sytuacji nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, co oznaczało

W sieci kłamstw

123

lekkie niedomaganie Juliette. Drury zostanie ojcem. Niespodziewanie Bromwell wyobraził sobie, że to jego dom, a przy kominku siedzi lady Eleanor, szyjąc ubranka dla ich dziecka. Wcześniej nie widział siebie w roli pana domu. Kiedy czasami myślał o małżeństwie, ograniczał się do ślubu, a i to w zawartego w odległej przyszłości, gdy będzie zbyt stary, żeby podróżować.

- Przypuszczałam, że także się ucieszysz. - Tę uwagę Juliette skierowała do Bromwella, który natychmiast powrócił do rzeczywistości.

- Oczywiście, że się cieszę! - podkreślił, ściskając rękę przyjaciela i całując Juliette w policzek. - To cudowne! Teraz już tylko ja i Charlie jesteśmy bezdzietnymi kawalerami.

- Któregoś dnia jakaś kobieta zdobędzie twoje serce i będziesz z nią tak szczęśliwy jak my oboje - zauważyła Juliette i znów zajęła się szyciem.

- Mam nadzieję - odparł Bromwell, choć wizja przyszłości zniknęła i znów pojawiła się myśl o ekspedycji. - Na razie potrzebuję pomocy twojego męża w rozwiązaniu pewnego prawniczego problemu - dodał, po czym opowiedział historię lady Eleanor.

Juliette była bardzo poruszona.

- Och, biedna dziewczyna. Zmuszona do małżeństwa ze starym człowiekiem. To okropne! - Mówiąc to, Juliette spojrzała na męża.

Ktoś, kto go nie znał, mógłby pomyśleć, że opisane przez przyjaciela kłopoty młodej kobiety w ogóle go nie obeszły.

Margaret Moore

Trzeba było znać go całe lata, żeby zauważyć ledwie dostrzegalne zmiany w wyrazie jego twarzy i szczególnie błysk w oku, świadczące o zaniepokojeniu.

- Brytyjskie prawo wymaga zgody obu stron do zawarcia związku - powiedział Drury. - Dobrze się stało, że wróciła do Anglii.

- Dzielna dziewczyna! - wykrzyknęła Juliette. - I mądra! To nie ulega wątpliwości.

- Bardzo - przyznał Bromwell.

- Niestety, jeśli chodzi o stronę prawną całej sprawy, twoja znajoma jest zależna od ojca, dopóki nie wyjdzie za mąż, a potem będzie podlegać mężowi - wyjaśnił Drury. - Jednak skoro jej rodzice zostali we Włoszech, może uda się przekonać ojca chrzestnego, żeby przejął prawne obowiązki rodzica. Z pewnością Jamie wie, jak to przeprowadzić. Jeśli to się nie uda, oddanie sprawy do sądu może skłonić rodziców do zmiany stanowiska.

Bromwell od razu poczuł się lepiej.

- Może zmienią zdanie wcześniej, jeśli ich córka sama znajdzie kandydata na męża, najlepiej bogatego i utytułowanego arystokratę - podsunęła Juliette.

Bromwell się zmieszał, ale odezwał się równie stanowczo, jak podczas z dyskusji z ojcem:

- Nie zamieram się żenić dopóty, dopóki chcę podróżować, nawet gdyby lady Eleanor zaakceptowała moje plany.

- Nie miałam na myśli ciebie - wyjaśniła spokojnym głosem Juliette. - Może spotka kogoś na balu myśliwskim twojego ojca. Życzysz jej chyba jak najlepiej, prawda?

W sieci kłamstw

125

Oczywiście, że tak, niemniej myśl, że Neli mogłaby być szczęśliwa, poślubiając innego mężczyznę, nie była przyjemna.

- Pierwsze, co trzeba zrobić - powiedział rzeczowym tonem Drury - to sprawdzić, co Jamie powie o przepisach prawnych obowiązujących w takich kwestiach. Na razie to wszystko są jedynie domysły. Wolałbym porozmawiać o nowej książce Edmonda. Wbił sobie do głowy, że napisze o nietoperzach.

- To prawda. Wspominał o tym w listach adresowanych do mnie, ponieważ są pod pewnymi względami podobne do pajaków - odpowiedział Bromwell, szczęśliwy, że porzucono temat lady Eleanor. Sam ani na chwilę nie przestawał o niej myśleć.

Dzień po wyjeździe lorda Bromwella do Londynu pani Fallingbrook oprowadziła Neli po Granshire Hall. Była to naprawdę wspaniała rezydencja, choć bardziej przypominała muzeum niż miejsce zamieszkania.

Kilka następnych dni Neli spędziła sama, starając się unikać hrabiego, który zanudził ją niemal na śmierć, opowiadając o planach dotyczących dalszego upiększania domu i ogrodów. Zamierzał wybudować fontanny, które konkurowałyby z tymi w Wersalu, i Neli zastanawiała się, jakie byłyby to koszty w porównaniu z budżetem wyprawy jego syna.

Hrabina większość czasu spędzała w swoim pokoju, natomiast służba była zajęta przygotowaniem do balu myśliwskiego i na przyjęcie licznych gości, którzy wkrótce mieli przybyć, aby uczestniczyć w tym ważnym wydarzeniu.

Spacerowała po ogrodzie, czasem zaglądając do laborato-

Margaret Moore

rium wicehrabiego, gdzie ścierała kurz ze słojów i przyglądała się ich zawartości, ale już bez odrazy jak za pierwszym razem, tylko z coraz większym zainteresowaniem. Była zaskoczona, jak wiele rodzajów pajaków znajdowało się tu i jak bardzo między sobą się różniły. Niektóre z nich były nawet w pewien sposób piękne.

W obawie, że może coś zepsuć, nie chciała robić nic więcej poza odkurzeniem słojów i umyciem kilku naczyń. Któregoś dnia ostrożnie otworzyła wąską szufladę w drewnianej szafce i tam znalazła jeszcze więcej okazów pajaków, ususzonych i oprawionych.

Tego ranka było zbyt mokro, żeby się wybrać na spacer do lasu lub do laboratorium, postanowiła więc pójść do biblioteki i znaleźć coś do czytania. To był najwygodniejszy pokój w całym domu i kiedy przechodziła wzdłuż półek, przypomniała sobie, jak była tu z lordem Bromwellem. Skarciła się w duchu za rozmyślania, które do niczego nie prowadzą, i skupiła uwagę na znalezieniu ciekawej książki. Już straciła nadzieję, gdy znów znalazła się przy na wpół otwartych drzwiach szafy bibliotecznej, z westchnieniem pclmęła je i zerknęła na półki ukryte za nimi.

Książka „Zamek hrabiego Korlovsky” napisana przez Dianę Westover stała na środkowej półce wprost na poziomie wzroku. Słyszała o niej, a także o autorce, żonie wicehrabiego Adderley.

Niedawno ich małżeństwo wzbudziło sensację w kręgach londyńskiej socjety. Lady Sturmpole była tak zaabsorbowana plotkami na ten temat, że można by pomyśleć, iż autorka jest jej krewną.

W sieci kłamstw

127

Neli wyciągnęła książkę i przeczytała fragment pierwszego rozdziału. Postanowiła zabrać powieść ze sobą i spędzić poranek na lekturze, kiedy stojący na samym końcu półki tom przyciągnął jej wzrok. „Pajęcza sieć”.

Podobnie musiał się czuć lord Bromwell, odkrywając nowy gatunek pająka, pomyślała, niecierpliwie zdejmując tom z półki. Jednak hrabia zatrzymał sobie egzemplarz, pomyślała. Podeszła do jednego z foteli ustawionego blisko okna i usiadła wygodnie, żeby od razu zapoznać się z treścią. Diana Westover mogła poczekać; najpierw musi przeczytać książkę lorda Bromwella.

Tak jak się spodziewała, dzieło Bromwella nie było napisane suchym naukowym językiem, przypominającym opracowanie na temat pajaków lub innych przedstawicieli flory i fauny. Choć było tu wiele naukowych spostrzeżeń, podróżnik podkreślał, że wyprawa była niezwykle przygodą. O ekscytujących wydarzeniach, obcych kulturach i zwyczajach oraz o życiu na statku opowiadał z humorem i lekką ironią. Kilka razy Neli wydawało się, że niemal czuje zapach morskiej bryzy i słyszy barwny język załogi.

Nie pomijał też lord Bromwell mniej atrakcyjnych aspektów życia w zamkniętej przestrzeni statku. Często niemal czuła smród wody dochodzący z zęzy czy smak twardych sucharów, widziała szczury i słyszała chrapanie załogi.

Nic dziwnego, że nie chciał brać ze sobą żony. Naraziłby ją na niewygody oraz na znalezienie się w groźnych dla życia i zdrowia sytuacjach. Nie mówiąc o sztormie, który zatopił statek, zabił część załogi, wyrzucając pozostałych na małą wyspę. Ponad-

Margaret Moore

to w grę wchodziły spotkania z nieprzewidywalnymi tubylcami egzotycznych krain, którzy mogli radośnie witać przybyszów, ale równie dobrze mogli ich zabić. Lord Bromwell, kapitan i reszta załogi nigdy nie byli pewni, jakie czeka ich przywitanie.

Niektóre spotkania były przyjemne. Wicehrabia pisał o sposobach odżywiania się tubylców, o ich obyczajach, tatużach i tańcach. Zorientowała się, że wykonywany w lesie przez Bromwella taniec nazywany był przez miejscowe plemię *upa upa*. Na temat innego rodzaju zażyłości między tubylcami a podróżnikami lord Bromwell dyskretnie milczał, ale Neli umiała czytać między wierszami. Była absolutnie pewna, że nie stronił od kobiet.

W całej książce przeplatały się, niczym nici jedwabnej pajęczej sieci, pasja Bromwella i jego skromność. Gdyby wcześniej nie przekonała się, że jest zdolnym, inteligentnym i ciekawym człowiekiem, dowiedziałyby się tego teraz.

Nagle usłyszała czyjeś głośnie chrząknięcie.

Zaskoczona oderwała wzrok od tekstu, niemal spodziewając się zobaczyć Bromwella, ponieważ czytanie jego książki było jak wyczarowanie jego obecności magicznym zaklęciem. Niestety, ujrzała hrabiego, który stał z wypiętą dumnie piersią, rękoma założonymi na plecach i patrzył na nią poważnie.

- Szukałem pani, lady Eleanor - oświadczył. - Muszę z panią porozmawiać.

Przez jedną straszliwą chwilę Neli zastanawiała się, czy odkrył, że nie jest osobą, za którą się podawała, ale szybko doszła do wniosku, że gdyby tak było, z pewnością hrabia

W sieci kłamstw

129

byłby na nią wściekły. Powstrzymała westchnienie i przygotowała się na wysłuchanie kolejnej tyrady o fontannach, pompach i trudnościach ze sprowadzeniem włoskiego marmuru. Tymczasem - a okazało się to jeszcze bardziej denerwujące - hrabia początkowo w ogóle się nie odzywał. Wreszcie zapytał:

- Zakładam, że wie pani, iż mój syn jest jedynym żyjącym naszym dzieckiem?
- Tak przypuszczałam, skoro nie mówi się o jego rodzeństwie - odparła Neli.
- Co oznacza, że w odpowiednim czasie zostanie hrabią Granshire, a to jeden z najbardziej arystokratycznych i najstarszych tytułów.

Neli milcząco przytaknęła.

- Zostanie bardzo bogatym człowiekiem. Odziedziczy tę rezydencję wraz z ziemią, dom w Londynie, a także całkiem sporą kwotę pieniędzy. Jego żona będzie mogła pozwolić sobie na wszelkie luksusy i wygody.
- Będzie miała pańskiego syna za męża, co już jest wyróżnieniem - zauważyła szczerze Neli.
- Pod warunkiem, że skłoni go do pozostania w Anglii, aby przestał uganiać się po świecie za robakami! - podkreślił hrabia i zaczął nerwowo krążyć po bibliotece.

Neli nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc milczała.

- Może osiągnąć każdy cel, jaki zechce - rozprawiał hrabia Granshire, nie przestając chodzić tam i z powrotem. -Może zostać mężem stanu, a nawet premierem. W szkole był najzdolniejszym uczniem. Wszyscy nauczyciele to mówili.

Margaret Moore

Tymczasem marnuje czas i talent na robaki! W szkole nawet zaczęli go przezywać „szalony robaczek”. Mój syn, dziedzic Granshire, wicehrabia, najmądrzejszy chłopak w Harrow - „robaczek”! Już samo to wystarczy, aby wyrwać sobie włosy z głowy ze zmartwienia!

- Z pewnością może pan być z niego dumny - zaprotestowała Neli.

- Jak mogę być dumny z syna, który bada życie robaków? Tańczy z pogankami? Nie chce się ożenić i zapewnić rodowi spadkobierców?

- Jestem przekonana, że pewnego dnia weźmie ślub i będzie miał dzieci.

Hrabia zatrzymał się i spojrzał badawczo na Neli.

- Gdyby udało się przekonać mojego syna, aby się ożenił i nie wyruszał na kolejną wyprawę, potrafiłbym okazać wdzięczność. Jego przyszła żona może liczyć na bardzo hojny prezent ślubny od teścia.

Neli pojęła, do czego zmierza hrabia. Chciał ją przekupić, żeby wyszła za mąż za jego syna.

- I nie musi się pani obawiać, że nie sprawdzi się w sypialni - ciągnął bez żenady hrabia. - W książce można znaleźć niezbite dowody na to, że...

Neli gwałtownie wstała z fotela, zanim hrabia skończył zdanie.

- Na Boga, milordzie! Powinien się pan wstydzić! Jaki z pana ojciec? Czy rzeczywiście jest pan tak ślepy, że nie widzi zalet własnego syna? Powinien być pan z niego dumny. Nie jest rozpustnikiem, łajdakiem, łotrem ani

W sieci kłamstw

131

hazardzistą. Nie narobił karcianych długów i nie przepuszcza majątku na ladacznice. Przyczynia się do poszerzenia ludzkiej wiedzy. Robi coś dobrego i ważnego. Wielu ojców z pewnością zazdrościłoby panu syna i nie umniejszałoby jego zasług, a już na pewno nie traktowałiby go jak kogoś upośledzonego, jak to wyraźnie dał pan do zrozumienia. A jeśli chodzi o jego żonę - ciągnęła wzburzona Neli - to nie ma potrzeby przekupywać żadnej kobiety, aby zechciała oddać mu rękę. Jest nie tylko mądry i odważny, zdolny i inteligentny, ale też miły i szczodry. A taki człowiek bez wątplenia zaspokoi wszelkie potrzeby żony.

Hrabiemu krew napłynęła do policzków, jakby miał za chwilę dostać ataku apopleksji, ale Neli zupełnie o to nie dbała. Nie obesłoby jej też, gdyby kazał jej natychmiast opuścić dom lub osobiście wyprowadził z Granshire Hall. W tej chwili wszystko jej było obojętne, nawet gdyby wezwał sędziego.

- Jak pani śmie?! - zawołał hrabia. - Jak pani śmie mi ubliżać? Nie obchodzi mnie, że jest pani córką księcia Wymer-tona, nie ma pani prawa mówić w ten sposób do hrabiego Granshire'a.

- Może ja nie, ale ktoś powinien. - Neli chwyciła obydwie książki leżące na stole i energicznym krokiem skierowała się do drzwi. - Jeśli życzy pan sobie, żebym opuściła Granshire Hall, zrobię to natychmiast. I to z przyjemnością!

Stojąc przy drzwiach, odwróciła się, aby jeszcze raz spojrzeć na hrabiego.

- Jeśli kiedyś zdarzy się, że będę miała dzieci, to będę je

Margaret Moore

wspierać, a nie tłamsić. I będę je kochać, bo każde dziecko zasługuje na miłość. Nawet takie, które lubi pająki. Chciałabym. .. - Mieć jakiegokolwiek szansę, żeby zostać żoną pana syna, dokończyła w myślach.

Dławiły ją łzy oburzenia, więc już bez słowa opuściła bibliotekę, zabierając ze sobą książki.

Rozdział jedenasty

Jad pająka Phoneutria nigriventer, choć trujący, nie jest śmiertelny. Może jednak spowodować wzwód prącia, który, mimo początkowo przyjemnych doznań, może zamienić się w wielogodzinne męczarnie i prowadzić w efekcie do stałej impotencji.

z wykładu lorda Bromwella na temat wałęsaka brazylijskiego

Słyszac kroki zbliżającej się służby, Neli wpadła do najbliższego pokoju.

Znalazła się w ogromnej sali balowej o ścianach wyłożonych lustrami, z lśniąca wywoskowana podłoga i dużymi francuskimi oknami prowadzącymi na taras. Podbiegła do imponujących kandelabrow zasłoniętych teraz przejrzystym materiałem i wydostała się na taras i do ogrodu.

Ocierając dłonią niepowstrzymanie płynące jej po policzkach łzy, nie zwracała uwagi na pochmurne niebo i chłodny powiew wiatru; nie zwolniła ani na chwilę. Kierowała się do

Margaret Moore

domku Bromwella, gdzie nikt jej nie będzie niepokoił i gdzie będzie mogła zebrać myśli oraz przygotować jakiś plan. Także zostawić list pożegnalny dla Bromwella. Po tym, co powiedziała hrabiemu, z pewnością będzie nalegał, żeby opuściła jego rezydencję. I to natychmiast.

Dobiegła do laboratorium i weszła do środka. Ręce jej drżały, odłożyła książki na kredens, rozpałała ogień w kominku i opadła na krzesło. Nic dziwnego, że Bromwell urządził miejsce pracy tak daleko od domu!

W pewnym momencie skrzypnęły drzwi, po czym się otworzyły. Neli odwróciła głowę, spodziewając się zobaczyć Bil-linga. Na pewno nie lorda Bromwella. Szybko podszedł do Neli.

- Nic pani nie jest? Co się stało? Widziałem, jak wybiegła pani z Granshire Hall.

W pierwszej chwili uradowana, Neli przestraszyła się na myśl, co on powie, kiedy dowie się o jej rozmowie z hrabim. Zawahała się, niepewna, jak powinna postąpić, ale uznała, że nie należy niczego zatajać.

- Pokłóciłam się z pana ojcem.

- Aha. - Nie wyglądał na zaskoczonego. - Proszę usiąść wygodnie, przygotuję herbatę.

Nie miała ochoty na herbatę, ale nie przychodził jej do głowy żaden pretekst, by odmówić.

- Nie ma powodu, żeby się tym martwić - orzekł Bromwell, napełniając wodą czajniczek. - To uparty, zawzięty człowiek, ale z pewnością szybko wybaczy córce księcia. O co się pokłóciliście? - spytał, zajmując miejsce naprzeciwko Neli.

W sieci kłamstw

135

Postanowiła niczego nie ukrywać, bo z pewnością nie była pierwszą kobietą, którą hrabia usiłował przekupić.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, jak bardzo ojciec chce pana ożenić?

- Wiem, że to jego życiowy cel. Wiele jest gotów zrobić, aby go osiągnąć, wszystko jedno czy z moją zgodą, czy bez niej - odparł przygnębionym głosem Bromwell. - Mam nadzieję, że cena wzrosła powyżej pięciu tysięcy funtów, za jakie mnie ostatnio sprzedawał. Pewnie coś dorzucił, skoro stałem się sławny, albo chce szybko zawrzeć transakcję, aby ogłosić zaręczyny podczas balu.

- Jak on może robić coś takiego? - spytała z oburzeniem Neli. - Dlaczego tak nisko ceni zalety syna, by sądzić, że musi opłacić kobietę, która zechce wyjść za pana za męża?

- Ojciec nie ma zwyczaju zmieniać zdania, a ja rozczarowałem go już jako dziecko. Wciąż uważa, że jestem słabym, chorowitym chłopcem z dziwnymi zainteresowaniami i mogę umrzeć w każdej chwili.

- To nie usprawiedliwia takiego traktowania.

- Nie - przyznał bez rozgoryczenia Bromwell - ale przynajmniej je wyjaśnia.

Neli zawstydziała się niedawnej utraty panowania nad sobą. Najwyraźniej Bromwell nie potrzebował obrońcy.

- Obawiam się, że nakrzyczałam na niego i wybiegłam z biblioteki w gniewie.

Wicehrabia był tak zaskoczony, że nie zwrócił uwagi na wodę bulgocącą w czajniczku.

- Nakrzyczała pani na niego?

Margaret Moore

- Tak. Przypuszczam, że nakaże mi opuścić rezydencję.

- Może nie - odrzekł po namyśle Bromwell. - Łatwo wpada w złość i równie szybko się uspokaja.

Czasem jednak trudno przewidzieć, czego można się po nim spodziewać. Na szczęście jest pani córką księcia i pewnie będzie udawał, że nic się nie stało.

Uśmiechnął się, zdjął czajniczek z ognia i zajął się przygotowywaniem herbaty. W pewnej chwili zauważył książki na kredensie; powieść Diany Westover leżała na wierzchu.

- Przeczytała ją pani? Jest pasjonująca - powiedział, zalewając liście herbaciane wrzątkiem.

- Dopiero zaczęłam, ale znalazłam inną, którą w pierwszej kolejności chcę przeczytać - oznajmiła Neli, odkładając na bok romans Diany Westover.

Bromwell przyjął to oświadczenie z uśmiechem.

- Pana ojciec jednak miał jeden egzemplarz.

- Widzę.

- Ma pan talent literacki, milordzie. Czytając, czułam się tak, jakbym była tam z panem, w dobrych i złych chwilach. Dopóki pana nie poznałam, nie miałam pojęcia, że istnieje tyle odmian pajaków.

- Dlatego ją napisałem. Więcej osób doceni nie tylko pająki, ale też wspaniałe rośliny, zwierzęta i owady, jak też innych ludzi. Różnorodność żywych stworzeń jest naprawdę zaskakująca.

Podał Neli filiżankę z herbatą i usiadł na krześle.

- Mam dla pani dobrą wiadomość - zaczął, zupełnie nieświadomy stanu ducha Neli. - Rozmawiałem z przyjacielem,

W sieci kłamstw

137

który jest prawnikiem, i przedstawił pani sprawę, bez wymieniania żadnych nazwisk oczywiście, jednemu z najlepszych adwokatów w Londynie. Okazuje się, że można będzie albo skłonić pani rodziców do zmiany zdania, albo pozbawić ich prawnej opieki nad panią.

Czując się jak najnędzniejsza grzesznica na ziemi, Neli pochyliła głowę i wpatrywała się w trzymaną na kolanach filiżankę. Co się stanie, jeśli wyjdą na jaw jej oszustwa? Ludzie dowiedzą się, że zostali oszukani, stali się ofiarami jej kręactw. Byli przekonani, że pomagają córce księcia Wymertona, a nie biednej córce urzędnika i jego żony? Co pomyśli o niej Bromwell? A jeśli znajdzie ją lord Sturmppole i każe aresztować?

- Sądziłem, że się pani ucieszy - rzekł zaskoczony Bromwell. - Czy wciąż martwi się pani z powodu mojego ojca? Niepotrzebnie. Przywykłem do jego intryg.

- Nie o to chodzi - odparła przygnębiona. Jakkolwiek to się skończy, dłużej nie może oszukiwać Bromwella, uznała. Każdy jego uczynek, każde słowo było niczym sztylet wbijany prosto w serce. Przyszedł czas, by powiedzieć prawdę człowiekowi szlachetnemu, dobremu i szczodremu.

-Nie jestem córką księcia. Nie nazywam się Eleanor Springford. Nazywam się Neli Springley i jestem złodziejką.

Po tym wyznaniu Bromwell poczuł się jak rażony zatrutą strzałą, która niszczy swoją ofiarę od wewnątrz. Nie jest lady Eleanor, córką księcia Wymertona? Jest kimś zupełnie innym, i do tego złodziejką?

Margaret Moore

- Ukradłam kilka sukni i pieniądze lordowi Sturmpole'owi z Staynesborough. Nie zrobiłam tego z chciwości czy dlatego, że z natury jestem złodziejką - tłumaczyła pospiesznie Neli. - Mój ojciec był młodszym synem szlachcica, a matka córką kupca. Dobrze mnie wychowali i posłali do szkoły, ale kiedy w odstępie dwóch tygodni umarli na febrę, odkryłam, że ojciec był hazardzistą i nadmiernie się zapożyczył. Zostałam bez grosza. Za pośrednictwem szkolnych przyjaciół znalazłam pracę jako guwernantka u lorda i lady Sturmpole w ich posiadłości w Yorkshire. - Na chwilę zamilkła, po czym mówiła dalej: - Lord Sturmpole tam nie bywał, a ja ani razu nie dostałam wypłaty. Kiedy poskarżyłam się lady Sturmpole, poleciła mi napisać w tej sprawie do jej męża. Tak też zrobiłam, a on odpisał, że osobiście ureguluje ze mną rachunki, jak tylko pojawi się w posiadłości. Lady Sturmpole zapewniła mnie, że mąż dotrzyma słowa. Ponieważ nie miałam do kogo się zwrócić ani gdzie się podziać, zostałam.

Zamyśliła się i dopiero po dłuższym czasie podjęła:

- Lord Sturmpole w końcu przyjechał. Zostałam wezwana do jego gabinetu, aby odebrać zaległą pensję, a przynajmniej tak myślałam. Ponadto zamierzałam wręczyć mu wypowiedzenie. Kiedy weszłam do pokoju, oznajmił, że z przyjemnością wypłaci mi zaległe wynagrodzenie, a nawet więcej, jeśli ja - zarumieniła się i z trudem dokończyła: - wpuszczę go do swojego łóżka.

Bromwellowi odebrało mowę z oburzenia. Najbardziej obraźliwy epitet nie wydawał się wystarczający na określenie mężczyzny, który potraktował ją w taki sposób.

W sieci kłamstw

139

- Oczywiście odmówiłam i zażądałam wypłaty, ale on... próbował...

Zamilkła, patrząc udreńczonym wzrokiem na Bromwella. Odstawił filiżankę w obawie, że za chwilę ją zmiążdży.

- Nie musi pani wdawać się w szczegóły - zapewnił Neli. - Mogę się domyślić, co próbował zrobić.

Powinien być wdzięczny Bogu, że mu się nie udało. Dopadłbym go i zabił.

- Rzeczywiście nie udało mu się - przytaknęła. - Walczyłam zaciekle, a kiedy się zmęczył, zamknął mnie na klucz w gabinecie. Wołałam na pomoc służących, ale nikt nie przyszedł. Jest jedynym pracodawcą w okolicy i nie mogli ryzykować zwolnienia. W końcu nożem do listów udało mi się otworzyć drzwi. W domu panowała cisza. Z pewnością lord Sturmpole uznał, że rano zmienię zdanie. Teraz już łatwiej przychodziło jej opowiadać.

- Złapałam kilka swoich rzeczy i resztę pieniędzy, a potem poszłam do garderoby jego żony i zabrałam kilka jej sukni i pieniądze, które trzymała w szufladzie. Nie było tego wiele, znacznie mniej, niż wynosiła moja zaległa wypłata. Na szczęście dyliżans przejeżdża blisko posiadłości, więc udało mi się wsiąść w ostatniej chwili.

Bromwell obiecał sobie solennie, że da solidną nauczkę lordowi Sturmpole'owi tak, aby do końca życia żałował swych postępów.

- To, co pani zrobiła, było w pełni usprawiedliwione - pocieszył załamana Neli.

- Mnie się też tak wydawało, bo inaczej bym tak nie postąpiła. Niestety, jestem przekonana, że on nie będzie się wahał

Margaret Moore

przed oskarżeniem mnie o kradzież, jak tylko mnie odnajdzie. Dlatego podróżowałam sama i przedstawiłam się jako lady Eleanor. Zamierzałam wsiąść na statek i popłynąć do Irlandii albo Ameryki, gdzie nie mógłby mnie znaleźć.

Neli pobierały kostki palców, kiedy zacisnęła je z całych sił i pochyliła się w stronę Bromwella z błagalnym wyrazem w oczach, jakby był sędzią mogącym wyrokować o jej życiu lub śmierci.

- Przysięgam, że nie zrobiłam niczego, aby zachęcić lorda Sturmbole'a, czy dać mu do zrozumienia, że jego zaloty są mile widziane. Niech mi pan wierzy, nigdy wcześniej nie postąpiłam niezgodnie z prawem.

- Wierzę pani - odrzekł bez wahania Bromwell. - Ten mężczyzna oszukał panią, więc wyrównała pani rachunki. Dopuścił się czegoś znacznie gorszego niż kradzież. Próbował panią zgwałcić.

Wzdrygnęła się na dźwięk tego słowa, a to uświadomiło mu z całą jaskrawością, że miała za sobą okropne przejścia.

- Proszę wybaczyć, jeśli to słowo panią zabolalo. Staram się myśleć w kategoriach prawnych, ponieważ uważam, że ten człowiek jest przestępcą. Powinien trafić do więzienia.

- To wpływowi arystokrata - zauważyła Neli.

- Tym bardziej trzeba go powstrzymać - orzekł zdecydowanie Bromwell, wstając z fotela.

Neli poczuła niewypowiedzianą ulgę; lord Bromwell jej uwierzył. Co więcej, robił wrażenie, jakby sam został zaatakowany.

- Myślę, że nie była pani pierwszą kobietą zatrudnioną

W sieci kłamstw

141

przez niego i tak potraktowaną. Obawiam się też, że nie ostatnią, dlatego należy zapobiec kolejnym ofiarom.

Neli była tak zaabsorbowana własnym losem, że nawet nie pomyślała o tym, że inne kobiety mogły też stać się ofiarami wyuzdanego lorda Sturmpole'a.

- Tak, rozumiem.

Bromwell nie mógł usiedzieć w miejscu, zaczął nerwowo krążyć po laboratorium.

- Porozmawiam z moim przyjacielem Drurym - postanowił, stając przed Neli. - To znakomity prawnik. Będzie wiedział, jakie działania podjąć, żeby skazać lorda Sturmpole'a i zapewnić pani bezpieczeństwo. Musi mi pani obiecać, że zostanie tutaj i nadal będzie udawała lady Eleanor, póki nie doprowadzimy sprawy do końca.

Lord Bromwell mówił stanowczym tonem, a z całej postaci przebijały zdecydowanie i wola działania. Neli nie patrzyła teraz na wykształconego wicehrabiego, ale na potomka wojowników wszelkiej maści, jacy kiedykolwiek postawili stopę w Brytanii.

- Sprawę mojego ojca proszę zostawić mnie - dodał. - Będzie pani mogła bezpiecznie zostać tutaj, dopóki nie wrócę z Londynu.

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Rozumiem, dlaczego uznała pani za konieczne okłamanie mnie, i wiem, że nie była to zła wola.

Ubolewam tylko, że nie poczuła się pani bezpiecznie w moim towarzystwie na tyle, aby wcześniej zwierzyć mi się z kłopotów.

- Chciałam - odpowiedziała szczerze, żałując, że tego nie zrobiła. - Jednak bałam się zaufać komukolwiek.

Margaret Moore

Pomyślała, że Bromwell ją obejmie lub pocałuje, ale nie zrobił tego.

- Powinniśmy wrócić do domu. Poszukam ojca i go ułagodzę, a potem znów wyjadę do Londynu.

- Przecież dopiero pan wrócił.

- Im szybciej spotkam się z Drurym, tym prędyj powstrzymamy i ukarzymy Sturmpole'a.

Musiała przyznać, że Bromwell ma rację, wzięła więc książki i razem skierowali się do Granshire Hall.

Po powrocie Neli zastała w swojej sypialni Denę. W olśniewająco białym czepku i fartuchu, w nieskazitelnie czystej wełnianej sukni ścierała kurze z taką miną, jakby działa się jej krzywda. Ponura pokojówka była ostatnią osobą, jaką Neli chciała spotkać po porannych wydarzeniach; jednak nie miała wyboru i musiała zaakceptować jej obecność.

- Znalazłam w bibliotece książkę lorda Bromwella - powiedziała, kładąc oba tomy na stoliku przy łóżku. - A także powieść „Zamek hrabiego Korlovsky”. Słyszałam, że jest bardzo ciekawa.

- Skąd mam wiedzieć, proszę pani. Nie czytam powieści - odrzekła Dena takim tonem, jakby chciała powiedzieć „przecież to same bzdury”.

Neli przysiadła na skraju łóżka.

- Nie czułaś potrzeby, żeby choć trochę poczytać coś, co oderwałoby cię na chwilę od codziennych obowiązków? - spytała.

- Niektórzy nie mają na to czasu, proszę pani, a jak mają, to spędzają go przyjemniej.

W sieci kiamstw

143

Nerwy Neli w dalszym ciągu były napięte jak postronki po dzisiejszych przeżyciach. Zachowanie pokojówki uznała za wyjątkowo irytujące.

- Nie wiem, co sobie myślisz, Deno, zwracając się do mnie w ten sposób, ale proponowałabym okazywać mi trochę więcej szacunku.

Pokojówka przestała wycierać kurze.

- Szacunku?! - wybuchnęła, czerwieniąc się z gniewu. -Chce pani, żebym okazywała szacunek kobiecie, która zamierza uwieść syna hrabiny Granshire?

Neli z trudem mogła uwierzyć w to, co usłyszała, ale upewniał ją w tym wyraz twarzy Deny.

- Nie próbuję uwieść lorda Bromwella!

Jeśli w ogóle mogła być mowa o uwodzeniu, to było ono obustronne, ale nie zamierzała w tym względzie oświecać Deny.

- Może pani mówić, co chce, a lord Bromwell i tak się z panią nie ożeni. Nie da się złapać w pani sidła.

- Wypowiadając każde słowo, Dena potrząsała ściereczką do kurzu.

- Nie zamierzam zaciągnąć lorda Bromwella do ołtarza ani do łóżka!

Wyraz twarzy pokojówki wymownie świadczył o tym, co sądzi o zaprzeczeniach Neli.

- Nie jest pani pierwsza i na pewno nie ostatnia - powiedziała stanowczo. - Taka, co to mruga na niego i się wpatruje.

- Nie mrugam na niego. Szanuję lorda Bromwella.

- Nie jestem naiwna, proszę pani.

- On też nie jest naiwny - rzuciła Neli, zanim przypomniała sobie, że to ona jest tu panią. - Jak śmiesz zwracać się do

Margaret Moore

mnie w ten sposób? Kim jesteś, żeby dyskutować o tym, z kim ma się ożenić lord Bromwell?!

Pokojówka zmięła nerwowo ściereczkę w spracowanych rękach.

- Przepraszam. To dlatego, że martwię się o hrabinę. Zawsze była dla mnie dobra, a jest taka słaba. Wicehrabia myśli, że matka przesadza, ale ona nie jest zdrowa. Jeśli lord Bromwell ożeni się z nieodpowiednią kobietą, to będzie tak, jakby wyruszył na kolejną wyprawę. A ja się boję, że jedno i drugie może moją panią zabić.

Dena może nie była miłą osobą, ale bez wątpienia w jej piersi biło lojalne serce.

- Zapewniam cię, że nie wyjdę za mąż za lorda Bromwella, nawet jeśli mnie poprosi o rękę.

Dena szeroko otworzyła oczy ze zdumienia, nie mogąc uwierzyć, że jakaś kobieta nie chciałaby oddać swej ręki wicehrabiemu.

- Dlaczego?

- Nie zamierzam poślubić kogoś, kto zostawi mnie na całe miesiące lub nawet lata po to tylko, aby uganiać się za pajakami - skłamała Neli.

-Aleja myślałam...

- Więc się myliłaś. - Neli opuściła złość, dodała więc łagodnie: - Nie wyjdę za mąż za wicehrabiego, ale go podziwiam i lubię. Do grona zmartwionych jego wyjazdem kobiet dołączy jeszcze jedna.

Wszystkie powinnyśmy modlić się za jego szczęśliwy powrót.

- To prawda, proszę pani.

W sieci kłamstw

145

Neli podeszła do pokojówki.

- Jeśli nie masz teraz żadnych pilnych obowiązków, może pomogłabyś mi dopasować suknię, którą dostałam od hrabiny na bal? Obawiam się, że jest za długa.

Usta Deny wygięły się w coś na kształt uśmiechu.

- Z przyjemnością, proszę pani. - Ku zaskoczeniu Neli, pokojówka przybrała zaciekawiony wyraz twarzy. - Czy to prawda, co mówią w pokojach dla służby? Nakrzyczała pani na hrabiego z powodu jego syna?

Neli przytaknęła.

- Tak, a teraz martwię się, że każe mi wyjechać.

- Och, o to bym się nie martwiła, proszę pani - powiedziała Dena z nieoczekiwanym przekonaniem, podchodząc do szafy i wyjmując z niej zielonkawą jedwabną suknię z okrągłym dekoltem i bufiastymi rękawami. - On może sobie burczeć i krzyczeć. Wystarczy, by hrabina zechciała, żeby pani została. Bromwell wszedł do gabinetu ojca nie bez obawy, ponieważ odkąd sięgał pamięcią, był zmuszany do wysłuchiwania besztań i ojcowskich wykładów właśnie w gabinecie.

Fakt, że pokój był urządzony jak wejście do myśliwskich piekieł, z zawieszonymi na ścianach głowami jeleni i dzików, a także szablami, pikami i łukami, nie poprawiał sytuacji. Dziadek, sztywny i pełen dezaprobaty albo może cierpiący na chroniczną niestrawność, patrzył na niego z portretu. Były też inne, równie onieśmielające wizerunki przodków, jakby zebrali się na sąd nad spadkobiercami Granshire i stwierdzili, że żaden nie spełnił oczekiwań.

Margaret Moore

Podobny wyraz twarzy miał hrabia stojący przy oknie i spoglądający na ogród. Plany fontann, jakie zamierzał wybudować, leżały porozrzucane na blacie stojącego obok biurka.

- Ojciec, muszę z tobą porozmawiać - oświadczył Bromwell, starając się opanować drżenie kolan.

Hrabia odwrócił się z zagadkowym wyrazem twarzy. Zazwyczaj łatwo było zgadnąć, w jakim jest nastroju, można w nim było czytać jak w otwartej księdze.

- A, Justinian. Słyszałem, że wróciłeś. Już się poskarżyła, prawda?

- Jeśli mówisz o lady Eleanor, to rzeczywiście opowiedziała mi, co między wami zaszło.

- Zatem wiesz, że ośmieliła się mnie skarcić. Wytknęła mi bez ogródek, że nie szanuję twojej pracy i pasji.

Bromwell wciąż nie mógł się zorientować w nastroju ojca, ale jego głos brzmiał dziwnie spokojnie, zwłaszcza biorąc pod uwagę sytuację, jaką właśnie opisywał.

Następne słowa ojca zupełnie go zaskoczyły.

- Miała rację. Nie szanuję. Nie rozumiem, dlaczego dorosły człowiek z takim pochodzeniem i majątkiem chce spędzać czas na ciasnym, śmierdzącym statku, blakając się po świecie w poszukiwaniu robaków.

Bromwell zdusił westchnienie. Nie powinien żywić nadziei, że ojciec kiedykolwiek doceni wybór, jakiego w życiu dokonał, ale przynajmniej trzymał w domu egzemplarz jego książki. Dobrze chociaż, że był zły na swojego syna, a nie na lady... pannę Springley.

- Dawno przestałem oczekiwać twojej aprobaty.

W sieci kłamstw

147

- Jednak nie miała racji, mówiąc, że cię nie doceniam, nie lubię. Jestem dumny z tego, jak zachowałeś się w groźnych sytuacjach w czasie wyprawy. Zasłużyłeś na sławę, jaką zdobyłeś, i na pochlebne opinie o książce. Przynosisz chlubę rodowi, Justinianie.

Bromwell od lat nie czuł się tak zaniepokojony, wyjąwszy moment, gdy się zorientował, że statek idzie na dno. Potrzebował czasu, aby wykrztusić choć słowo.

- Dziękuję, ojcze - rzekł w końcu. - To bardzo dużo dla mnie znaczy.

Hrabia podszedł do biurka i zaczął zwijać plany.

- Zawsze byłem z ciebie dumny - dodał, nie patrząc na syna. - Gdybyś został politykiem lub prawnikiem, jak twój przyjaciel... Nieważne. Nie zostałeś, ale mogłeś wybrać jeszcze gorzej i doprawdy lady Eleanor nie musiała mi o tym przypominać.

Bromwell nie powiedział, że chyba jednak musiała.

Hrabia odłożył plany i usiadł za biurkiem, gestem zapraszając syna do zajęcia miejsca na nadmiernie wypchanym fotelu. Kiedy Bromwell posłuchał, hrabia spojrzał mu prosto w oczy.

- Lady Eleanor to niezwykła młoda dama.

Nie wyglądało na to, żeby ojciec był zły na Neli lub zamierzał wyprosić ją z domu, pomyślał z ulgą Bromwell.

- To prawda.

-Trochę zbyt porywcza, ale nie ma w tym nic złego, zwłaszcza że jest ładna. Myślę, że jest też mądra. Bromwell nagle uświadomił sobie, do czego ojciec zmierza.

Margaret Moore

- Czasem mężczyźni znacznie gorzej trafiają w małżeństwie - kontynuował hrabia, potwierdzając domysły syna.
 - Lady Eleanor opowiedziała mi o twojej ofercie - wyjaśnił Bromwell. - Sądziłem, że wyraziłem się wystarczająco jasno podczas naszej ostatniej rozmowy. Nie jestem niechętny instytucji małżeństwa, ale nie ożenię się dopóty, dopóki nie uznam, że nadszedł czas. Poza tym żadna rozsądna kobieta nie zgodzi się wyjść za mąż za człowieka, który opuści kraj na wiele miesięcy, a może lat.
 - Żony żołnierzy i marynarzy są narażone na takie rozdzielenie przez cały czas - odparł ojciec.
 - Tak, ale mogą przynajmniej spodziewać się listów lub innych wiadomości o swoich mężach.
 - Twoja wyprawa zależy od tego, czy uda ci się zdobyć niezbędne fundusze. Co będzie, jeśli się nie powiedzie?
 - Uda się, tak jak poprzednim razem. , Hrabia skrzyżował ręce na piersiach.
 - Skoro jesteś zdecydowany, żeby wyruszyć, ja wyłożę potrzebną kwotę.
- Jedynie co zdziwiłoby Bromwella jeszcze bardziej, to chęć ojca uczestniczenia w ekspedycji.
- Pod jednym warunkiem.

Rozdział dwunasty

Stworzenia żyjące w naturalnym środowisku mają wiele sposobów na ukrycie się. Jedne chowają się w cieniach i ciemnych miejscach. Inne, jak na przykład tygrysy i lamparty, mają skóry lub futro zlewające się z otoczeniem i trudno wypatrzeć je wśród liści. Jeszcze inne upodobniają się do przedmiotów, więc choć nie są niczym osłonięte, stają się niewidoczne dla wroga.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Bromwell pomyślał, że powinien wiedzieć, iż ojciec nie bez przyczyny zmienił nastawienie do niego i przyszłej wyprawy.

- Musisz się ożenić przed wyruszeniem w podróż - oznajmił stanowczo hrabia. - Jeśli to zrobisz, nie tylko opłacam wszystkie koszty, ale zapewnię dostatnie życie twojej żonie w Londynie czy gdziekolwiek ona zechce, służbę, powóz i dochód w wysokości pięciu tysięcy funtów rocznie do końca jej życia.

Choć Bromwell był zaszokowany, nie umknęło jego uwagi, że ojciec nie powiedział, z kim syn miałby się ożenić.

Margaret Moore

Przypuszczalnie nie składałby propozycji, gdyby znał prawdę o pannie Springley. Oferta ojca, rozmyślał Bromwell, jest równie kusząca, jak... panna Springley. Jeśli się z nią ożeni, rozwiąże to nie tylko jego problemy, ale również zlikwiduje jej kłopoty. Tyle że zastrzegła, iż nie poślubi człowieka, który zostawi ją samą na miesiące czy nawet lata. On też nie krył przekonania, że pozostawienie żony zaraz po ślubie byłoby czymś wysoce niewłaściwym.

- Czy masz na myśli konkretną kandydatkę? Hrabia wydawał się zaskoczony tym pytaniem.
- Lady Eleanor, oczywiście. Jeśli dobrze oceniłem sytuację, wystarczy, że zaproponujesz jej małżeństwo. Broniła cię naprawdę gorąco.

Bromwell wstał i oznajmił:

- Przykro mi, że znów muszę cię rozczarować, ojczu. Mimo twojej hojnej propozycji finansowania ekspedycji i zaopiekowania się żoną, nie poproszę jej ani żadnej innej kobiety o rękę przed wypłynięciem w morze.

Na twarzy hrabiego pojawił się dobrze znany Bromwellowi wyraz rozdrażnienia.

- Co, do diabła, jest z tobą nie tak, Justinianie? - powiedział ostrym tonem, podnosząc się z krzesła. Stali teraz naprzeciw siebie oko w oko. - Przecież pragniesz jechać na tę wyprawę. Proponuję, żebyś poślubił piękną kobietę, której nie jesteś obojętny. Czego chcesz więcej?

Ojciec nigdy mnie nie zrozumie, uznał Bromwell.

- Nie ożenię się dla pieniędzy, ojczu. Ona też z takiego powodu nie wyjdzie za mąż. Udało mi się sfinansować moją po-

W sieci kłamstw

151

przednią wyprawę bez twojej pomocy i tym razem też tego dokonam. Czy i kiedy się ożenię, zależy od tego, czy pokocham kobietę.

Hrabia ponownie usiadł.

- Boże chroń mnie przed młodymi głupcami i ich romantycznymi poglądami!

Bromwell przechylił głowę, aby spojrzeć na mężczyznę, który go spłodził, a z którym najwyraźniej tak niewiele miał wspólnego. Może tylko kilka cech fizycznych, takich jak kolor włosów czy oczu. A jednak...

- Jeśli ja jestem upartym romantykiem, to pewnie dlatego, że taki jest również mój ojciec.

Hrabia wyglądał na kompletnie zaskoczonego.

- Ja romantyczny? Czyś ty oszalał?!

Widząc teraz ojca w zupełnie innym świetle, Bromwell wskazał na plany zwinięte i odłożone na bok.

- To fontanna, którą budujesz z Wenus i Adoniszem w centralnym punkcie, prawda? Tylko romantyk mógł wybrać parę kochanków do hołubionego przez siebie dzieła. Jest jeszcze kilka innych cech, które zawdzięczam swoim rodzicom, na przykład upór. Matka wciąż ma nadzieję, że uda się odwieść mnie od kolejnej wyprawy. Wielu ojców na twoim miejscu już dawno zrezygnowałoby z prób ożenienia mnie. Tymczasem ty wciąż starasz się mnie przekonać.

Hrabia był tak zdumiony, że zaniemówił.

- Dziś jadę do Londynu, ojcze, i liczę na to, że pozwolisz lady Eleanor zostać w Granshire Hall aż do balu.

Hrabia wstał i oparł się ciężko o biurko.

Margaret Moore

- Oczywiście, że może zostać - powiedział, odzyskując zdolność mówienia. - Nie przyszłoby mi do głowy wypraszać córki księcia Wymertona. Muszę dziś jechać do Bath. Może przyłączysz się do mnie na wspólną część podróży? Opowiesz mi o swojej pracy, którą zamierzasz przedstawić w Linnean Society.

Hrabia po raz kolejny zaskoczył Bromwella.

- Wiesz o tym?

- Nie tylko o tym, synu, choć nie znam wszystkich szczegółów. Jakiś pajak bez wątpienia, egzotyczna odmiana.

- Jeden z najniebezpieczniejszych odkrytych do tej pory, wałęsak brazylijski - wyjaśnił Bromwell.

- To na pewno ich zainteresuje. Zbierajmy się, Justinianie. Pożegnamy się z twoją matką i z młodą damą, której zamierzasz złamać serce.

Bromwell zatrzymał się gwałtownie.

- Naprawdę uważasz, że mógłbym coś takiego uczynić?

- O ile znam się na kobietach, tak.

Bromwell posłusznie ruszył za ojcem, zastanawiając się nad skutkami podejmowanych przez siebie działań.

Dena już dawno skończyła sprzątanie. Teraz siedziała z Neli przy kominku, opowiadając o dzieciństwie Bromwella.

Neli nie była zaskoczona, dowiadując się, że zawsze był życzliwy i szczodry. Był jednak dzieckiem chorowitym i spędzał wiele czasu w łóżku. Dena powiedziała, że hrabina mocno przeżyła wyjazd syna do szkoły. Zanim się zgodziła, zasięgnęła opinii trzech różnych lekarzy. Tymczasem chłopiec

W sieci kłamstw

153

nie tylko przetrwał, ale wyrósł na wspaniałego młodzieńca. Rozkwitł, nie czując nad sobą zbyt twardej ojcowskiej ręki i spojrzenia czujnych, niespokojnych oczu matki. Pozawierał też wiele przyjaźni, ciągnęła opowieść Dena. Kiedy jego koledzy po raz pierwszy przyjechali do Granshire Hall, robili wrażenie hałaśliwych łobuzów, dodała. Na przykład ten Smythe-Medway. I ten drugi chłopak, który potrzebował tęgiego lania! Podłożył węża kucharce do łóżka i przeraził ją niemal śmiertelnie.

Jak bardzo chciałyby zobaczyć Bromwella, kiedy był chłopcem z dużymi szaroniebieskimi oczami, zmierzwionymi włosami, z uwagą wpatrującego się w pajęczą sieć, pomyślała Neli.

Wspominki przerwało pukanie do drzwi.

- O rety! Ale się zasiedziałam! - Dena podbiegła do drzwi.

W progu stał lokaj.

- Jeśli pani pozwoli - powiedział do Neli, nie patrząc na Dena. - Hrabina prosi, aby dołączyła pani do niej w saloniku.

Neli wstała, nagle znów spięta i czujna. Co będzie, jeśli hrabina nie zechce jej dłużej gościć?

Opanowała się jednak i spokojnym głosem zapewniła lokaja, że zaraz przyjdzie.

- Proszę się nie martwić - szepnęła Dena konfidencjonalnym szeptem, kiedy Neli mijała ją, idąc w stronę korytarza. - Hrabina panią lubi.

Nieco podtrzymana na duchu, ale wciąż pełna obaw, Neli szła za lokajem w stronę salonu pani domu.

Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale z pewnością nie oczekiwała, że spotka Bromwel-

Margaret Moore

la i jego ojca. Hrabia stał przy kominku. Bromwell uśmiechnął się i od razu wiedziała, że wszystko będzie dobrze.

- Och, jest pani, moja droga. Muszę jechać do Bath, żeby zapewnić orkiestrę na bal - oświadczył pan domu, jakby widział ją tego dnia po raz pierwszy. - A ponieważ syn znów wybiera się do Londynu, jedziemy do Bath moim powozem i chcieliśmy się pożegnać.

- Jest pani mile widzianym gościem w tym domu i może pani zostać, jak długo zechce - dodał Bromwell. - Moja matka z radością przyjmie pani towarzystwo.

- To prawda - potwierdziła z uśmiechem hrabina Granshire, wciąż wpatrzona w syna, jakby bała się, że zaraz zapomni, jak on wygląda.

- Nie będzie mnie zaledwie kilka dni - powiedział uspokajająco hrabia, najwyraźniej przekonany, że panie będą za nim tęsknić. - Justinian wróci akurat na bal.

- Drury mnie przywiezie. Nie obawiaj się o moje bezpieczeństwo, matko. Drury nawet nie próbuje powozić od czasu powrotu z wojny, a ja też nie będę.

- Chodź, synu - ponaglił hrabia. - Musimy jechać, jeśli chcemy zjeść w Bath przyzwoitą kolację. Bromwell podszedł do matki i ucałował ją w policzek, a ona chwyciła go za rękę.

- Do widzenia, mamó. Przyjadę przed balem, obiecuję.

- W takim razie jestem spokojna - oznajmiła hrabina, ocierając oczy pachnącą koronkową chusteczką. Następnie Bromwell odwrócił się w stronę Neli i popatrzył na nią poważnie.

W sieci kłamstw

155

- Mam nadzieję niedługo panią zobaczyć, lady Eleanor -rzekł z ukłonem.

- Ja pana również, milordzie.

- Żegnam panie - powiedział afektowanym tonem senior rodu i podążył za synem.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, hrabina Granshire wydmuchnęła nos w chusteczkę, a Neli stłumiła westchnienie. Hrabina miała prawo do miłości Bromwella, pomyślała Neli, podchodząc do okna wychodzącego na drogę. Ona mogła jedynie być wdzięczna, że nie wzgardził nią za oszustwo.

Powóz czekał, a także woźnica i lokaj w liberii. Za chwilę w zasięgu wzroku pojawił się pan domu wraz z synem. Hrabia wsiadł pierwszy, a kiedy Bromwell miał zająć miejsce obok niego, już z nogą na stopniu, odwrócił się i spojrzał w górę. Musiał ją zobaczyć, ponieważ lekko skinął jej głową, a potem zniknął w powozie. Lokaj złożył schodki, zaniknął drzwi i zajął miejsce z tyłu powozu. Woźnica trzasnął batem i cztery zaprzężone do powozu konie ruszyły.

- Może woli pani zostać sama? - spytała Neli, zwracając się do hrabiny. - A może posłać po Deneę?

- Nie, proszę zostać. To cudowne uczucie być z kimś, kto podziela mój smutek.

- Nie wyjechał na długo - zauważyła pocieszająco Neli, siadając obok matki Bromwella.

- Tym razem rzeczywiście - przytaknęła zbolalym głosem hrabina.

Co miała na to powiedzieć? Nie mogła przecież zapewnić hrabiny, że jej syn zawsze będzie wracał.

Margaret Moore

- Chcę podziękować pani za jej gościnność.

- Och, to nic takiego. Miło mieć w pobliżu młodą damę, zwłaszcza że nie jest obojętna mojemu synowi.

Neli poruszyła się niespokojnie. Wyraźnie nie potrafi ukryć rosnącego podziwu dla Bromwella, skoro wszyscy w tym domu to dostrzegają. Obiecała sobie, że w przyszłości zachowa większą ostrożność.

- Pod czyją opieką ostatnio przebywała pani, moja droga? - spytała nagle hrabina.

Neli spojrzała gwałtownie w jej stronę, niepewna, co odpowiedzieć, a nawet, co słowa starszej pani mogły oznaczać. O kobiecie, która była czyjąś kochanką, mówiło się, że jest pod opieką lego mężczyzny.

- Moich rodziców oczywiście - odrzekła po chwili. - Mam nadzieję, że ojciec chrzestny przyjdzie mi z pomocą.

- A kim on jest?

- Jak to kim? To lord Ruttles - odparła Neli, zaskoczona pytaniem. Czyżby hrabina Granshire zapomniała, co Neli mówiła wcześniej? Może rzeczywiście jest chora...

- Z pewnością nie, tak jak pani nie jest lady Eleanor Springford.

Neli poczuła, że brakuje jej powietrza, a serce bije tak mocno, że o mało nie wyskoczy z piersi.

Skąd hrabina to wiedziała lub jak się domyśliła? I co ona powinna zrobić teraz? Miała w głowie gonitwę myśli. Zanim zdążyła podjąć decyzję, hrabina pochyliła się i położyła dłoń na ramieniu Neli.

W sieci kłamstw

157

- Czy mój syn myśli, że jest pani lady Eleanor, czy może uczestniczy w tej grze? - spytała.

Nie wydawała się zła, była tylko zdziwiona, co jeszcze bardziej speszyło Neli. Jednak jedno było dla niej oczywiste: bez względu na to, co uczyniła, i co za chwilę się stanie, nikogo nie będzie okłamywać.

- Wie, kim jestem.

Starsza pani skinęła głową, jakby takiej właśnie odpowiedzi oczekiwała.

- Niewątpliwie mój syn uznał, że lepiej przedstawić panią jako utytułowaną kobietę, aby mogła pani zostać w naszym domu. Nie wnikając, jaka była przyczyna oszustwa, jestem wdzięczna, że pani się tu pojawiła, i w skrytości ducha liczę na to, iż znajdą się powody, dla których będę pani jeszcze bardziej wdzięczna. Od jak dawna jest pani kochanką mojego syna?

- Nie jestem jego kochanką! - wykrzyknęła zdumiona Neli.

- Moja droga, nie ma powodu zaprzeczać, jeśli tak jest - powiedziała spokojnie hrabina. - Syn jest przystojny, wykształcony i utytułowany. Jaka kobieta przy zdrowych zmysłach by go nie chciała? Przeczytałam książkę syna, więc nie mam wątpliwości, że jest dorosły i doświadczony pod tym względem. Bez wątpienia nie jest pani jego pierwszą kochanką.

Miała pewnie rację, ale ta świadomość była bolesna dla Neli.

- Jednak, moja droga, jest pani pierwszą, która obeszła go na tyle, że zechciał przywieźć ją tutaj pod jakimkolwiek pozo-

Margaret Moore

rem. Świadczy to o tym, że jego uczucia dla pani mają zupełnie wyjątkowy charakter.

-Nie jesteśmy kochankami, zapewniami - powtórzyła bezradnie Neli. - Jest tak, jak to przedstawił lord Bromwell. Poznaliśmy się przy wypadku dyliżansu i zaoferował dalszą pomoc.

Wstała zdecydowana opuścić hrabinę i Granshire Hall. Mimo obietnicy złożonej lordowi Bromwellowi, nie mogła tu zostać.

- Muszę już iść.

- Zostań! - nieoczekiwanie stanowczo poleciła starsza pani. Lord Bromwell odziedziczył po matce nie tylko oczy -

również rozkazujący ton. Rzadko używany, robił tym większe wrażenie. Neli posłusznie przycupnęła na brzegu sofy.

- Przykro mi, jeśli panią obraziłam lub sprawiłam jej przykrość - powiedziała pojednawczym tonem hrabina. - Nie miałam takiego zamiaru. Kobieta, która zasłużyła na miłość mojego syna, z pewnością nie jest zwykłą osobą. Jestem gotowa panią pokochać i zrobię dla pani wszystko, co w mojej mocy.

Czy mi pani wierzy, moja droga?

Zaledwie przed chwilą Neli odpowiedziałyby przecząco. Ale teraz, kiedy zobaczyła lady Granshire w innym świetle, wszystko się zmieniło.

- Tak - odparła.

Hrabina uśmiechnęła się i spojrzała na Neli.

- Zaufała pani mojemu synowi i była z nim szczerą. Czy może pani być szczerą również ze mną?

Neli się zawahała, ale hrabina pochyliła się do niej i ujęła za rękę.

W sieci kłamstw

159

- Chcę tylko wiedzieć, czy mój syn panią kocha.

Nagle w Neli coś pękło. Już nie miała wątpliwości. Opowiedziała całą historię, prawie niczego nie pomijając. Nie wspomniała jedynie o pocałunkach i intymnych chwilach, jakie przeżyła w ramionach Bromwella. Niektóre sprawy nie są przeznaczone dla uszu matki dorosłego mężczyzny.

- Tak więc pani syn zaoferował pomoc, a teraz pojechał do Londynu także i po to, żeby naradzić się ze swoim przyjacielem, prawnikiem.

- Co za okropna sytuacja! - wykrzyknęła starsza pani, poklepując Neli po rękę. - Możemy być spokojne, z pewnością lord Sturmpole nie wyrządzi już pani krzywdy. Mąż ma pewne wpływy. Proszę nawet nie myśleć o wyjeździe, dopóki cała sprawa nie będzie ostatecznie załatwiona.

-Dziękuję, milady - odparła z wdzięcznością Neli. -Wszyscy jesteście dla mnie tacy mili i szczerzy. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się odwdziżyć.

- Z pewnością, moja droga, i nawet wiem jak.

Rozdział trzynasty

Sposób, w jaki pająkom udaje się uniknąć złapania we własną sieć, pozostaje jak dotąd jedną z wielkich zagadek natury. Czy chroni je specyficzna budowa ciała, czy jakiś rodzaj odporności? To tylko jedno z pytań dotyczących tych fascynujących stworzeń, jakie sprawia, że godzinami obserwuję ich pracę.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

- Wiem, że siła niektórych uczuć opanowujących człowieka może wpływać na podejmowane przez niego decyzje, których w innych okolicznościach nawet nie brałby pod uwagę -powiedziała hrabina Granshire. - Uważam, że ma pani władzę nad moim synem. Może pani odnieść sukces tam, gdzie mąż i ja ponieśliśmy porażkę. Może pani przekonać Justiniana, żeby pozostał w Anglii, gdzie będzie bezpieczny.

Neli potrząsnęła głową.

- Nie. Błagam, niech pani tego ode mnie nie żąda!

- Proszę pomyśleć o niebezpieczeństwach, na jakie się

W sieci kłamstw

161

naraża, wyruszając na kolejną ekspedycję - prosiła hrabina. - Po wszystkich wyświadczonych pani grzecznościach tak mu się pani odwdzięcza? Nie robiąc nic, żeby go powstrzymać?

- Nawet gdybym miała taką moc, o jaką mnie pani podejrzewa, nie będę przekonywać go, żeby porzucił pracę swojego życia.

- Zamiast tego pozwoli mu pani narażać życie w wędrówkach po całym świecie w poszukiwaniu robaków?

Neli najchętniej zatrzymałaby przy sobie Bromwella, ale nie mogła przedkładać własnych lęków nad jego dążenia.

- Skoro pragnie tego z całego serca, to chcę, żeby jechał. Twarz starszej pani oblała się rumieńcem, a kostki palców

pobiegały, kiedy zacisnęła dłonie na wilgotnej chusteczce.

- Jest wiele pajaków w Anglii, którymi może się zająć. Jeśli przekona go pani, żeby został, zadbam o to, by do końca życia niczego pani nie zabrakło.

Jak daleko skłonna była się posunąć lady Granshire? - zadała sobie w duchu pytanie Neli

- Chyba nie zaproponuje mi pani, żebym wyszła za niego za mąż?

- Ponieważ nie jest pani damą, mój mąż się nie zgodzi - odparła ze smutkiem hrabina. - Bez względu na to, co Justinian lub ja powiemy. Wprawdzie posiadłość należy się Justinianowi, lecz dochody nie.

Ojciec może pozostawić go bez grosza.

- Nawet jeśli rzeczywiście do tego by doszło, to uważa pani, że syn nie potrafi zarobić na życie?

Margaret Moore

- Jak pani myśli, ile może kosztować jego zamiłowanie do pajaków? I ile straci, żeniąc się wbrew woli ojca?

- Czy zdaje pani sobie sprawę, ile będzie mnie kosztować zgoda na pani propozycję?

Hrabina wyprostowała się dumnie, przypominając Neli swoją postawą, że jest zamożną utytułowaną kobietą.

- Skoro udało się pani skutecznie okłamać wiele osób, to proszę wybaczyć, ale nie potrafię potraktować pani skrupułów poważnie.

- Kimkolwiek jestem, to na pewno nikt nie może nazwać mnie dziwką - odrzekła wzburzona Neli. Hrabina podniosła się z sofy cała drżąca, czepek jej się przekrzywił.

- Czy pani nie ma litości? Żadnego zrozumienia dla matczynej miłości? Nie spędziła pani całych nocy, modląc się o bezpieczeństwo jedyne dziecko, bojąc się najgorszego. Nie siedziała pani przy jego łóżku, wsłuchując się w każdy oddech. Nie leżała pani w ciemności, nie mogąc zasnąć i zastanawiając się, gdzie podziewa się pani syn. Czy jeszcze żyje? Czy może jest chory i w jakimś zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu wzywa pomocy?

Neli poczuła litość dla tej cierpiącej kobiety.

- Rozumiem panią, milady - powiedziała łagodnie, wciąż zdecydowana nie zmienić zdania. Ujęła wątle dłonie starszej pani i spojrzała w oczy, które miały ten sam szaro-niebieski kolor, co oczy jej syna. - Lord Bromwell nie jest już dzieckiem. Jest dorosłym mężczyzną. Kiedy wyjedzie, nie tylko pani zostanie ze złamanym sercem. I nie tylko

W sieci kłamstw

163

pani będzie się modlić o jego bezpieczny powrót. Właśnie dlatego, że nie jest mi obojętny, muszę pozwolić mu odjechać. Zatrzymanie go tu, nawet gdyby było w mojej mocy, mogłoby wpędzić go w chorobę. Hrabina pochyliła się w stronę Neli.

- A gdyby mogła pani wyjść za niego za mąż? Gdyby udało się przekonać do tego jego ojca?

- To nie byłoby prawdziwe małżeństwo, gdybym zawarła je pod fałszywym nazwiskiem.

- Miałam na myśli ślub pod pani własnym nazwiskiem. Mąż najbardziej na świecie pragnie wnuka.

Chce zyskać pewność, że przetrwa rodowe nazwisko. Jeśli zajdzie pani w ciążę, będzie skłonny zapomnieć o tym, że nie pochodzi pani z dobrej rodziny.

To wyjątkowo oburzająca propozycja, uznała Neli. Oburzająca, impertynencka, nieprawdopodobna i... kusząca.

- To byłoby potajemne małżeństwo - mówiła pospiesznie hrabina Granshire, zauważywszy, że Neli słucha uważnie. - Kiedyś, zwłaszcza jeśli zapewni pani dziedzica, którego tak bardzo pragnie mój mąż, myślę, że zmieni zdanie i wybaczy pani.

Wybaczy? Przecież to nie jej plan! Zresztą, to i tak bez znaczenia. Liczy się szczęście Bromwella. Nic nie było od tego ważniejsze, a zaspokojenie własnych pragnień mogło ją zbyt drogo kosztować. Neli pokręciła przecząco głową.

- Zdaję sobie sprawę z tego, ile dla niego znaczy kolejna ekspedycja, i wiem, co myśli o pozostawieniu osamotnionej żony. Nawet gdybym mogła, nie wyjdę za niego za mąż i nie

Margaret Moore

będę próbowała przekonać go, żeby zrezygnował z wyprawy. Nie chcę brać na siebie odpowiedzialności za stan jego uczuć, jaki taki krok by spowodował. Hrabina nie zamierzała ustąpić.

- Gdyby miał żonę, którą by kochał, i dzieci, z pewnością byłaby to godziwa rekompensata za odwołanie podróży. W końcu jedną już odbył.

Neli nie podzielała tej opinii.

- Z pewnością byłby wspaniałym mężem i ojcem, ale świadomość straconej szansy wciąż nie dawałaby mu spokoju i prawdopodobnie wpływała na relację z żoną i dziećmi. Dlatego nie poproszę go, żeby został, nawet jeśli nie prześpię spokojnie żadnej nocy.

W końcu matka Bromwella się poddała; ukryła twarz w dłoniach i zaczęła łkać.

- Jeśli teraz wypłyne w tę odległą podróż, to już nie wróci. Wiem to na pewno!

Neli usiadła obok starszej pani i objęła ją ramieniem, starając się być silna, choć ona również oczami wyobraźni widziała zatonięcie statku, choroby i inne nieszczęścia, które mogły zabić Bromwella.

- Trzeba żywić nadzieję i modlić się o jego powrót. A także pamiętać, że mimo wszelkich trudności, na które natrafi, poradzi sobie, bo jest silnym, odważnym i mądrym dorosłym mężczyzną.

Hrabina odsłoniła zalaną łzami twarz i spojrzała na Neli.

- Zostanie pani ze mną, nawet jeśli mój syn wyjedzie? Męża drażnią moje obawy i nawet kiedy próbuje, nie udaje mu

W sieci kłamstw

165

się mnie pocieszyć. Ani służbie, chociaż Dena jest u mnie od tak dawna. Starają się, ale nie kochają Justiniana tak jak pani i ja.

Neli nie pozwoliła sobie nazwać uczucia, jakie żywiła do Bromwella, miłością. W głębi serca jednak wiedziała, że go kocha.

- A może ma pani przyjaciół lub rodzinę, z którą woli pani zamieszkać? - spytała hrabina.

- Hrabia z pewnością nie zgodzi się na mój pobyt w Gran-shire Hall, jeśli dowie się, kim jestem.

- Zatem dopóki nie zajdzie taka potrzeba, dopóty mu nie powiemy. Z własnych funduszy zapewnię pani dochód, jaki powinna mieć dama do towarzystwa. - Hrabina wyciągnęła rękę. - Błagam, proszę mi wybaczyć i zapomnieć o wszystkim, co mówiłam. Proszę przyjąć moją ofertę i zostać ze mną.

Będziemy mogły nawzajem się pocieszać, ponieważ tak jak ja, pani go kocha.

Z oczami pełnymi łez Neli wstała, a potem pochyliła się, aby pomóc podnieść się matce Bromwella.

- Jestem bardzo wdzięczna za tę propozycję. Chciałabym zostać, jednak nie powinnam podejmować żadnych decyzji do powrotu pani syna:

A potem? Wolą nie zastanawiać się, co będzie potem.

- Lord Bromwell do pana - zapowiedział Edgar Młodszy, stając w drzwiach gabinetu Drury'ego.

Po przybyciu do Londynu Bromwell pierwsze kroki skierował do przyjaciela. Nawet nie zajrzał do należącej do rodziny

Margaret Moore

miejskiej rezydencji, aby się przebrać po podróży, i wyraźnie było to widać.

- Wielkie nieba! Co się stało? Ktoś zmarł? - Prawnik zarzucił Bromwella pytaniami, wstając zza ogromnego dębowego biurka.

W przeciwieństwie do gabinetu hrabiego gabinet Dru-ry'ego był przeznaczony do pracy i nie miał robić imponującego wrażenia na gościach, o czym wyraźnie świadczyło umeblowanie. Oprócz wielkiego biurka, za którym stał wygodny fotel, znajdowały się tu trzy fotele dla klientów. Półki wypełnione były prawniczymi książkami, a szafka na dokumenty stała obok biurka. Dwie lampy naftowe, srebrny kałamarz, suszarka do atramentu i pióra na biurku umożliwiały pracę, choć Drury wciąż wolał przygotowywać w głowie sądowe wystąpienia.

- Nie - zaprzeczył Bromwell, podając kapelusz kamerdynerowi, a potem zamykając drzwi, aby spokojnie porozmawiać z przyjacielem. - Gdzie jest Juliette?

- Na zakupach z Fanny - wyjaśnił Drury. - Czy to ma jakiś związek z lady Eleanor? Jej rodzice wrócili z Włoch?

Jako przyjaciel domu Bromwell nie czekał na zaproszenie i od razu usiadł w najbliższym fotelu.

- Nie, ponieważ ona nie jest lady Eleanor.

Chyba po raz pierwszy w życiu Drury nie ukrył swojej reakcji za maską obojętności, tak bardzo był zdumiony. Powoli zajął miejsce za biurkiem.

- Nie jest? To w takim razie kim, u diabła, jest?

- Nazywa się Neli Springley i używała fałszywej tożsamo-

W sieci kłamstw

167

ści, żeby uniknąć oskarżenia o przestępstwo, którego nie popełniła.

Drury złożył ręce na kolanach i uważnie popatrzył na Bromwella.

- Czekam na szczegóły.

Bromwell nie wiedział, od czego zacząć i ile może powiedzieć. Podeszedł do okna zasłoniętego ciemnozielonymi kotarami, a potem odwrócił się i zbliżył do biurka.

- Nie mówimy o morderstwie, prawda? - zapytał nagłaco Drury.

- Na Boga! Nie! Ona jest ofiarą przestępstwa. Ponownie usiadł w fotelu i opowiedział przyjacielowi wszystko o Neli Springley, a następnie poinformował o swojej decyzji, aby na razie nie ujawniała prawdziwej tożsamości. Zdecydował się pominąć zażyłość z Neli, ponieważ nie miało to wpływu na opinię Druryego o jej sytuacji prawnej.

- Co o tym mówi prawo? - spytał zatroskany Bromwell, kiedy skończył opowieść. - Może zostać aresztowana i oskarżona o kradzież?

- Byli pracodawcy mogą wnieść oskarżenie, choć muszą je udowodnić. Jednak w tych okolicznościach panna Springley może wystąpić z oskarżeniem o próbę gwałtu. Sama możliwość wywołania głośnego skandalu może zamknąć usta lordowi Sturmpole'owi. Chyba że założy, iż sąd uzna jego zeznania za bardziej wiarygodne niż zeznania panny Springley. W takim przypadku może oskarżyć ją o kłamstwo mające ukryć kradzież. Byłoby lepiej, gdyby panna Springley udała się wprost do władz po ucieczce z domu Sturmpole'ów.

Margaret Moore

Bromwell musiał przyznać Druryemu rację, ale stanął w obronie Neli.

- Myślę, że chciała uciec jak najdalej i jak najszybciej od Sturmpole'a.

- To zrozumiałe, ale nie ułatwia sprawy. Skoro Sturmpole był jej winien wypłatę, to jeśli wzięła równoważną sumę, trudno mu będzie skarżyć pannę Springley. Może list od Jamesa St. Claire'a grożący mu sprawą karną za napaść na pannę Springley mógłby powstrzymać Sturmpole'a.

- A Jeśli nie zadziała? - spytał Bromwell. - Co będzie, jeśli zażąda jej aresztowania?

- Dopóki Jamie lub ja nie przekonamy go, żeby poniechał sprawy, wciąż będzie jej szukał - stwierdził Drury. - Tymczasem polecę, żeby moi ludzie dowiedzieli się czegoś więcej o Sturmpole'u. Zdaje się, że lubi żerować na służbie, więc pewnie robił to już wcześniej.

- Z zasady jestem przeciwny karze śmierci, ale ten człowiek powinien zawisnąć - orzekł Bromwell, wstając.

Nie powiedział jednak głośno, że sam gotów byłby zacisnąć draniowi pętlę na szyi. Jeszcze nigdy w życiu nie był tak wściekły jak wtedy, gdy panna Springley opowiedziała mu, co jej się przydarzyło. Uznał, że nawet ukąszenie *Pho-neutria nigriventer* nie byłoby wystarczającą karą dla odrażającego rozpustnika.

- Gdyby panna Springley wyruszyła z tobą na wyprawę, dałoby mi to więcej czasu na znalezienie dowodów przeciwko niemu - powiedział Drury.

Bromwell był tak zaskoczony, jakby ktoś wymierzył mu

W sieci kłamstw

169

niespodziewany cios; obrócił się na pięcie i spojrzał przyjacielowi w twarz.

- To absolutnie niemożliwe.

Drury, choć starał się tego nie okazać, był zdumiony tak gwałtowną reakcją.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, wyprawa to ekspedycja naukowa, a nie przejażdżka. Po drugie, warunki życia na statku są prymitywne. Po trzecie, byłoby to wysoce niewłaściwe. Niezameżna kobieta naraża w ten sposób swoją reputację.

- Wybacz mi pochopny wniosek - rzekł Drury. - Odniosłem wrażenie, że jesteś pod jej ogromnym urokiem. Każesz jej czekać ze ślubem na swój powrót?

Bromwell patrzył na przyjaciela, jakby ten właśnie powiedział, że Ziemia jest płaska. Podenerwowany tak, jak bywał tylko w obecności rodziców, Bromwell oparł ręce na biurku i spojrzał poważnie na gospodarza.

- Drury! To, że się zakochałeś i ożeniłeś, nie oznacza, że inni mają pójść w twoje ślady. Przed wypłynięciem w morze nie poproszę o rękę ani panny Springley, ani żadnej innej kobiety - oświadczył stanowczo, odsunął się od biurka i znów podszedł do okna, starając się odzyskać panowanie nad sobą, zanim znów spojrzy w twarz przyjacielowi. - Ile razy muszę powtarzać, że nie ożenię się przed wyprawą i nie poproszę kobiety, aby czekała na mnie. Dlaczego nikt nie chce zrozumieć, że mogą minąć lata, zanim wrócę, a może się zdarzyć i tak, że nie wrócę nigdy? Proszenie kogoś, żeby na mnie czekał, byłoby czymś niegodziwym.

Margaret Moore

Drury rozparł się wygodnie w fotelu i patrzył spokojnie na zdenerwowanego przyjaciela.

- Wiesz, Buggy, nigdy nie widziałem cię tak poruszonego.
- Wszyscy uważają, że powinienem ożenić się z panną Springley, i to im szybciej, tym lepiej.
- Wszyscy?
- Bardzo chcą tego moi rodzice, ale nie wiedzą, kim ona jest naprawdę.
- Więc im powiedz.
- Wyobrażam sobie reakcję ojca. Nie byłaby przychylna.
- Wcześniej ich brak przychylności cię nie zniechęcał.
- Teraz jest inaczej.
- Dlaczego?

Bromwell uznał, że nie ma wyjścia. Niezależnie od tego, jak bardzo było to przygnębiające, powie, jak sprawy stoją.

- Ponieważ panna Springley dała mi wyraźnie do zrozumienia, że nie pragnie wyjść za mnie za męża.

Drury uniósł pytająco brew.

- Tylko dlatego?

Rozdział czternasty

Przez całe stulecia pająki budziły strach. Nawet jeden z ich najwcześniejszych badaczy, wielebny Topsisel, w swojej pracy „Historia czworonożnych i węży” pisze, że rodzą się z brudu i zgnilizny, zupełnie nie zważając na fakt, że można je znaleźć nawet w nowo zbudowanych domach.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

- Tylko dlatego? - powtórzył zdumiony Bromwell. - To mało? Skoro nie chce wyjść za mnie za mąż, to koniec sprawy, i tyle.

- Jestem zaskoczony, że człowiek tak uparty i zdecydowany jak ty łatwo się poddaje - zauważył Drury.

- Nie zrezygnowałeś z organizowania pierwszej wyprawy, kiedy ojciec odmówił ci finansowego wsparcia. A także wtedy, gdy pięciu kolejnych bogatych ziemian roześmiało ci się w twarz. A teraz jesteś gotów odrzucić...

- Nie słuchasz mnie - przerwał mu Bromwell. - Ona mnie nie chce.

Margaret Moore

Drury uśmiechnął się do niego porozumiewawczo.

- Obawiam się, że my, mężczyźni, nie zawsze właściwie interpretujemy kobiece uczucia. Jak zapewne pamiętasz, moja droga do założenia rodziny także nie była usłana różami.

Tak, Bromwell pamiętał o tym. Kiedy był jedynie obserwatorem romantycznych rozterek swoich przyjaciół, ich problemy wydawały się tak łatwe do rozwiązania: Edmond i Diana WeatOver byli wyjątkowymi ludźmi i tylko trzeba było im to uświadomić; Brlx kochał Fanny przez lata i dopiero strach przed utraceniem jej uświadomił mu to; Drury pokochał Juliette w dniu, w którym uratowała mu życie koszykiem ziemniaków, choć nie dopuszczał do siebie tej myśli, ponieważ była Francuzką. Teraz Bromwell już wiedział. W sprawach uczuć nic nie jest proste.

- Cokolwiek czuję do panny Springley, nie nazwałbym tego miłością - powiedział. - Powtarzam: nie zamierzam się żenić przed wyprawą. Nie poproszę kobiety o rękę, aby potem kazać jej czekać cierpliwie przez lata, jak Penelopa czekała na Odyseusza. Nie spodziewam się, że Wybranka będzie długo hołubiła nadzieję, że poślubię ją po powrocie. To byłoby nieuczciwe wobec niej. Panna Springley podziela moje poglądy.

- Więc rozmawiałeś z nią o tym?

- Musiałem - przyznał Bromwell. - Rodzice nie pozostawili mi wyboru. Ojciec przedstawił jej oburzającą propozycję, byle mnie poślubiła. Odmówiła, ale wtedy przekonałem się, co o tym sądzi. Zresztą, doskonale wiesz, ile dla mnie znaczy

W sieci kłamstw

173

ekspedycja, ile kosztowało mnie planowanie i zbieranie potrzebnych funduszy. Nie mogę się teraz wycofać.

To wydawało się proste. I takie było dopóty, dopóki nie spotkał panny Springley.

- Nie oczekuję tego - zgodził się Drury. - Właśnie dostałem list od Charliego. Wysłał też pismo do ciebie do Granshire Hall, żeby przekazać ci tę wiadomość. Ma nadzieję wypłynąć z tobą, czy to jako kapitan, twój pomocnik, bosman, czy nawet chłopiec okrętowy.

- To wspaniale! Zastanawiałem się, komu powierzyć funkcję kapitana, a teraz mam najlepszego z możliwych! Gdyby tylko udało mi się zebrać resztę funduszy!

- Twój ojciec nadal nie zamierza ci pomóc?

- Chciał przekupić nie tylko pannę Springley - odparł zakłopotany Bromwell. - Zaproponował, że pokryje wszystkie koszty ekspedycji, jeśli ożenię się przed wyprawą. Choć jestem pewien, że wycofałby swoją propozycję, gdyby znał prawdę. Mogę się zwrócić jeszcze do paru osób. To może jednak poczekać. Powinienem raczej jak najszybciej zobaczyć się z Jamie St. Claire'em.

- Świetnie. - Drury wstał i podszedł do drzwi. - Obaj pójdziemy do jego biura, a potem do kilku innych współników mieszkających w okolicach Fleet Street. Dowiedzą się dla nas wszystkiego o lubieżnym lordzie Sturmpole'u.

- Wielkie nieba! To naprawdę ty, Titusie! - wykrzyknął hrabia Granshire, stojąc w pijalni wód w Bath. Kilka osób w ogromnej sali rozjaśnionej wysokimi okna-

Margaret Moore

mi odwróciło głowy. Kuracjusze zaczęli szeptać między sobą, kiedy hrabia kierował się w stronę kurków z wodą, a wysoki, zwalisty, dobrze ubrany pan z cofniętym podbródkiem odsunął się od baru. Mężczyzna, do którego skierowany był okrzyk, uśmiechnął się, odstawił naczynie z leczniczą wodą, kiedy hrabia podszedł do niego, i energicznie uściśnął mu dłoń.

- Titusie, stary przyjacielu, dlaczego nie napisałeś mi, że wybierasz się Bath?! - grzmiał hrabia. - Ile to minęło? Chyba dziesięć lat nie postawiłeś tu stopy. Jak żona? Czy też przyjechali na kurację?

-Niestety, wciąż jest zbyt słaba, by opuścić Staynesborough - odrzekł lord Sturmpole, poprawiając jaskrawozieloną kamizelkę.

- Co cię w takim razie sprowadza do Bath? Wydajesz się zdrow jak koń.

- Drobne interesy - odpowiedział Sturmpole. - A jak twoja urocza żona i sławny syn? Gratuluję ci jego sukcesu.

- Dziękuję. Chłopakowi świetnie idzie, choć nie ukrywam, że wolałbym, aby zainteresował się czym innym. Niestety, dawno minęły czasy, gdy dzieci słuchały rodziców.

- To prawda - przytaknął Sturmpole. - Obawiam się, że zbyt wielu młodych ludzi nie szanuje starszych i mądrzejszych od siebie.

-Nie wypełniają swoich obowiązków - dodał hrabia Granshire. - Za naszych czasów dzieci arystokratów poważnie traktowały obowiązki. Żeniły się, miały potomstwo, dbały o posiadłość, otaczały szacunkiem rodziców. Teraz albo odda-

W sieci kłamstw

175

ją się hazardowi, albo się łajdaczą lub wędrują po całym świecie w poszukiwaniu czegoś, co nikogo nie obchodzi. Lord Sturmpole zaśmiał się i przytaknął.

- Oczywiście mój syn ma nasze bezwarunkowe poparcie -ciągnął hrabia. - Książka odniosła wielki sukces, tak jak i on sam. Jesteśmy z niego bardzo dumni. Jak długo zatrzymasz się w Bath, Titusie? Mój bal myśliwski odbędzie się za dwa tygodnie i będziesz mile widzianym gościem.

- Zamierzam spędzić tu kilka dni, więc z przyjemnością przyjadę, jeśli nie sprawi to kłopotów.

- Żadnych! Gdzie stanąłeś?

- „Pod Lisem i Myśliwym”.

- Dobra, stara gospoda. Pamiętasz tę pokojówkę? Jak miała na imię? No wiesz, tę z wielkim biustem?

- Bessie. Chyba zginęła w jakimś wypadku - przytaknął Sturmpole.

Hrabia uśmiechnął się do swojego towarzysza porozumiewawczym uśmiechem.

- Biedna Bessie. - Westchnął - Bardzo chętna była z niej dziewczyna.

- Za odpowiednią cenę. Podobno twój syn miał kilka takich przygód w czasie podróży.

Hrabia się rozejrzył, aby sprawdzić, czy ktoś usłyszał tę uwagę.

- Z pewnością. Słyszałeś o jego tatuażu? To oznaka męskości, choć on tego nie mówi.

- Bez wątplenia, skoro nie jest jeszcze żonaty.

- Uparł się, że najpierw musi wyruszyć na kolejną ekspe-

Margaret Moore

dycję. Jednak sprawa nie jest beznadziejna. - Habia puścił porozumiewawczo oko.

- Jakaś młoda dama zawróciła mu w głowie?

- Przyjedź na bal, to się przekonasz. Teraz tylko muszę mu przemówić do rozumu. W końcu był już na jednej ekspedycji, więc po co mu kolejna, zwłaszcza że może dostać ładną młodą dziewczynę z dobrej rodziny. Nie będę żył wiecznie, a chcę się doczekać spadkobierców.

Hrabia ściszył głos, kiedy kilka osób odwróciło się, by spojrzeć w stronę obu panów.

- Jestem pewien, że lady Eleanor skuteczniej go zatrzyma niż ojciec.

- Lady Eleanor?

Hrabia jeszcze bardziej ściszył głos.

- Springford. Pamiętasz jej ojca, księcia Wymertona? Już w wieku dziesięciu lat był potwornym nudziarzem, a w dodatku miał zajęczą wargę. Jego żona musi być piękna, ponieważ córka może się pochwalić niezwykłą urodą. A to tylko pokazuje, jak uparty jest mój syn. Odziedziczył to po matce. Spotkał lady Eleanor w dyliżansie pocztowym. Też się zdziwiłem, że podróżowali dyliżansem - powiedział, widząc wyraz zaskoczenia na twarzy lorda Sturmpole'a. - Mój syn ma plebejskie poglądy, a ona... No cóż, nie powinienem już nic więcej mówić o jej sytuacji rodzinnej, póki sprawy się nie wyjaśnią. Pamiętasz jej ojca? Zawsze lubił rządzić, mówić nam, co mamy robić, i wprowadzać te dziwaczne zasady, kiedy był dyżurnym.

- Czy lady Eleanor będzie na balu?

W sieci kłamstw

177

- Tak. Zatrzymała się w Granshire Hall.

Lord Sturmpole wygiął wargi w grymasie, który według niego był pewnie uśmiechem.

- Doskonale! Z przyjemnością spotkam się z nią i dowiem, co słyhać u jej ojca.

Bromwell wbiegł po schodach miejskiej rezydencji ojca. Kilka godzin temu czytał swoją pracę o *Phoneutria nigri-venter* grupie dżentelmenów w Linnean Society. Jak zawsze słuchali z zainteresowaniem, choć Bromwell nie czuł towarzyszącego mu zazwyczaj podekscytowania, kiedy zagłębiał się w szczegóły dotyczące niebezpiecznego pająka. To było trochę tak, jakby czekał na Boże Narodzenie po tylko, aby się dowiedzieć, że zostało odłożone w bliżej nieokreślona przyszłość. Wiedział, dlaczego tak się działo.

Mimo pomocy Druryego i przekonania, że sprawy panny Springley z lordem Sturmpoleem da się bez większych problemów rozwiązać, nie mógł przestać o niej myśleć. Wspomnienia wspólnych chwil, jej twarz, pocałunki i szczególne uczucie, które go nawiedziło, gdy trzymał ją w ramionach, wciąż odżywały ze szczególną wyrazistością, zwłaszcza kiedy spał.

Podczas ostatniego tygodnia powracał ten sam sen, w którym panna Springley tańczyła taniec *hula*. Jej biodra kołysały się, ręce poruszały z wdziękiem, widział jej krągłe piersi i płaski brzuch oraz długie i zgrabne nogi. Była naga, miała na sobie jedynie welon.

Margaret Moore

Uważał, że czas i oddalenie sprawią, iż takie myśli i sny znikną. Przekonał się jednak, że stare porzekadło mówiące, że co z oczu, to z serca, nie ma żadnych podstaw.

- Dziękuję, Millstone - zwrócił się do kamerdynera, kiedy ten otworzył mu drzwi.

- Ma pan gościa, milordzie. Czeka w salonie - odparł kamerdyner.

Bromwell podał mu kapelusz, spłaszczony w czasie wypadku, w którym zginął pajak. Był to bez wątpienia ten sam kapelusz, w którym jechał dyliżansem. Jaką zdziwioną minę miała panna Springley, kiedy powiedział jej, gdzie umieścić pajaka! Jakby oznajmił, że właśnie go zjadł.

Odsunął od siebie te myśli i spojrzał na kamerdynera. Ciekawe, kim jest niespodziewany gość. Może to ktoś, kogo prosił o dofinansowanie ekspedycji, przyszedł osobiście go poinformować o swojej decyzji. Jeśli tak, był to dobry znak.

-Kto to jest?

Zanim kamerdyner zdążył odpowiedzieć, w progu pojawił się Drury.

Wystarczyło jedno spojrzenie, aby serce Bromwella zaczęło bić szybciej. Niestety, wcale nie z radości. Jutro mieli się spotkać z Jamiem St. Claire'em. Wcześniejsze przybycie przyjaciela i jego ponure spojrzenie oznaczały, że nie jest posłańcem dobrych wieści.

- Millstone, powiedz kucharzowi, że zostanę na obiedzie, jeśli milord nie ma nic przeciwko temu. -

Drury ze zwykłym dla siebie opanowaniem zwrócił się do kamerdynera.

Bromwell był zbyt zdenerwowany, by cokolwiek powie-

W sieci kłamstw

179

dzieć, więc tylko skinął głową, chwycił przyjaciela za ramię i poprowadził do salonu.

- Nie ma powodu, żeby wpadać w panikę - uspokoił go Drury, zamykając za sobą drzwi doskonale umeblowanego pokoju.

- Nie wpadam W panikę - zaprzeczył Bromwell, choć musiał przyznać, że jest tego bliski. - Co się stało? Panna Springley?

- Jest bezpieczna w Granshire Hall, o ile mi wiadomo. Bromwell odetchnął z ulgą, ale po chwili myśli o żonie

przyjaciela sprawiła, że znów się zaniepokoił.

- Juliette nie...?

- Nic jej nie jest.

- W takim razie chodzi o Charliego, Brbrtona albo Edmonda?

- U nich wszystko w porządku - zapewnił Drury. - Wyszło na jaw kilka... spraw. Powiedz mi, Buggy, co wiesz o rodzinie panny Springley?

Bromwell zmarszczył brwi, słysząc to niespodziewane pytanie przyjaciela.

- Z tego co wiem, nie ma żadnej, bo szukałaby u nich pomocy. Nie wspomniała o rodzeństwie, jej rodzice nie żyją i...

- Lepiej usiądź, Buggy.

Bromwell był zbyt zaskoczony, żeby zwrócić uwagę na tę prośbę.

- Co? Jednak ma rodzinę?

- Tak - powiedział bardzo poważnie Drury. - Usiądź, Buggy.

Margaret Moore

Tym razem wicehrabia posłusznie spełnił życzenie, zbyt zdumiony, aby protestować.

- Gdzie oni są?

- Matka nie żyje, tak jak powiedziała panna Springley. Zmarła na tyfus w Newgate, gdzie oczekiwała na proces. Ojciec został oskarżony o kradzież i zesłany do Botany Bay. Z dokumentów wynika, że żył, kiedy statek dopłynął do brzegu, i wciąż odsiadyuje tam wyrok.

Bromweł poczuł zawrót głowy.

- Powiedziała, że nie żyją. Jeszcze jedno kłamstwo.

- Niestety, dowód jest bezsporny i jeśli Sturmpole dotrze do tych informacji, jego pozycja w sądzie będzie silniejsza pod warunkiem, że panna Springley mówiła w tym wypadku prawdę.

Bromwell starał się myśleć jasno, beznamiętnie, choć w głowie miał zamęt. Czy mógł ufać jej słowom?

- Dlaczego miałyby opowiadać mi o lordzie Sturmpoleu, gdyby była winna? Mogła dalej udawać, że jest lady Eleanor. Nie wątpię w jej słowa, tak jak i nikt w Granshire Hall

- Dla mnie to też jest zagadkowe - przyznał Drury. - Moim zdaniem, jest tylko jedno możliwe wyjaśnienie. Wyznała prawdę lub jej część, bo nie chciała cię więcej oszukiwać i naprawdę czuła się usprawiedliwiona, okradając lorda Sturmpole'a. Jednak skoro znasz już prawdę, powinieneś ostrożniej podchodzić do jej wersji zdarzeń.

Bromwell wstał, zbyt podenerwowany, żeby usiedzieć w miejscu.

W sieci kłamstw

181

- Muszę wracać do domu i dowiedzieć się prawdy.
- Spodziewałem się, że tak postanowisz - powiedział Drury, kładąc rękę na ramieniu Bromwella i patrząc na niego ze zrozumieniem. - Posłałem wiadomość do Juliette, aby była gotowa na pierwszy poranny dylizans. Nie rób nic pochopnie, Buggy. Poczekaj, aż sprawdzimy wszystkie fakty.

Rozdział piętnasty

Wszystkie stworzenia mają dwa podstawowe sposoby reakcji na zagrożenie: instynkt ucieczki i podejmowania walki. Moim zdaniem, pierwszy jest bardziej naturalny pod warunkiem, że istnieje możliwość ucieczki. Drugi instynkt jest bardziej charakterystyczny dla matek, które chronią swoje dzieci.

Czy ta potrzeba obrony potomstwa za wszelką cenę to jedynie instynkt, czy też może matczyzna miłość?

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Hrabina postanowiła się zdrzemnąć. Dzień był piękny i Neli zatekowała za świeżym powietrzem i spacerem po lesie. Kiedy weszła między drzewa, spotkała Billingsa z Brutusem. Polubiła jego towarzystwo, a zwłaszcza opowieści o przygodach, które zdarzyły się Bromwellowi w chłopięcych latach. Nie zdążyli zagłębić się w las, a Billings zapytał:

- Wie pani, że lord Bromwell sam nauczył się pływać?

W sieci kłamstw

183

- Nie - odparła, choć można było założyć, że umie pływać, bo inaczej poszedłby na dno razem ze statkiem.
- Miał chyba z dziesięć lat i przyjechał na wakacje do domu. Wiedział, że matka mu nie pozwoli, więc nikomu słowa nie pisał. Któregoś dnia szedłem w stronę sadzawki i usłyszałem pluskanie, ale jakieś dziwne. Pozostałem sprawdzić, czy jakiś ptak wodny nie jest ranny. Podeszedłem do wody i zobaczyłem, jak chłopak śmiga z jednej strony sadzawki na drugą. Pobiegłem w to miejsce, gdzie kończył pływanie, i spytałem, co, u diabła, wyczynia. A on wyszedł z wody zupełnie goły i uradowany, jakby właśnie znalazł furę złota, i odpowiedział: „Pływam”. Ja na to: „A gdzieś ty się tego nauczyłeś? W szkole?” Panicz, wkładając spodnie, odparł: „Nie, Billings. Patrzyłem, jak robią to żaby. To naprawdę proste”.
- Przypuszczam, że rodzice się o tym nie dowiedzieli? -spytała Neli.
- Niech Bóg broni! Choć powiedział hrabinie, że umie pływać, zanim wyruszył w podróż.
- Pewnie pomyśleli, że nauczył się w szkole.
- Jeśli ktoś zapytałby mnie o zdanie, to w tej szkole niczego pożytecznego się nie nauczył poza łaciną i greką, a to nie na wiele się zdało w czasie ekspedycji.
- W swojej książce pisze, że dzięki tobie posiadał wiele praktycznych umiejętności, które przydały mu się po zatonięciu statku - zauważyła Neli, zastanawiając się jednocześnie, co by było, gdyby Bromwell nie miał w dzieciństwie takiego przyjaciela.
- Ano pisze - przyznał Billings, zarumieniony nagle jak

Margaret Moore

nieśmiała panna na swoim pierwszym balu. - Uważam, że i tak by sobie poradził. Od dzieciństwa był bystry i spostrzegawczy.

Doszli do rozwidlenia; jedna ścieżka prowadziła do laboratorium, druga między bukami, jesionami i dębami w przeciwnym kierunku.

- Lepiej pójdę tamtędy - zdecydował Billings. - Zastawiłem onegdaj kilka pułapek, bo inaczej zające zjadłyby wszystkie kwiaty hrabiego. Do widzenia, proszę pani.

- Miłego dnia - odparła Neli, spoglądając za odchodzącym mężczyzną z towarzyszącym mu psem.

Im więcej słyszę o Bromwellu, pomyślała Neli, idąc do laboratorium, tym większy podziw we mnie budzi. Z pewnością nie jest doskonały, potrafi być uparty i może przesadnie interesuje się pajakami. Jednak jest najprzystojniejszym, najodważniejszym i najuprzejmiejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam, uznała Neli.

Zbliżyła się do domku i przyszło jej do głowy, że powinno się go zamykać. Plotki o przechowywanych tu ogromnych i jadowitych pajakach i strach przed nimi działały odstrasżająco, a to, co znajdowało się wewnątrz, mogło mieć jakąś wartość jedynie dla przyrodnika lub naukowca. To jednak nie wykluczało możliwości uszkodzenia kolekcji Bromwella, co na pewno bardzo by go zmartwiło.

Gdy znalazła się w środku, przeszła wzdłuż półek, przyglądając się słojom i ich zawartości. Prawdę mówiąc, nie zniosłaby, gdyby niektóre z tych zakonserwowanych okazów okazały się żywe, ale skoro były martwe, nie czuła lęku ani obrzydze-

W sieci kłamstw

185

nia. Nawet zaczęła obserwować żywe pająki zamieszkujące budynek, zauważając nowe sieci i, podobnie jak lord Bromwell w młodości, zachwycając się ich delikatną budową. Co by się stało, gdyby same się w nią zaplątały? I jak udaje im się uzyskać tak równe odstępy między oczkami sieci? - zastanawiała się. Zatrzymała się przy końcu półki i po raz pierwszy zauważyła coś za dwoma słojami. Kiedy odsunęła słoje, zobaczyła rzutkę lub maleńką strzałę zakończoną piórami. Wyciągnęła rękę, by jej dotknąć... -Nie!

Odwróciła się na dźwięk głosu Bromwella, o mało nie zrzucając jeden ze słoików z półki.

- Już pan wrócił?

- Jak pani widzi. Co pani tu robi?

Czemu tak na nią patrzy? Dlaczego jest taki szorstki?

- Czasami przychodzę tu, aby poszukać samotności i obejrzeć pana zbiory - wyjaśniła, obrzucając go niespokojnym spojrzeniem i starając się wyczytać coś z jego twarzy. - Czy coś się stało, milordzie? Spodziewaliśmy się, że przyjedzie pan dopiero na bal.

Pomyślała, że Bromwell pierwsze kroki skierował do hrabiny, która mogła poinformować go o rozmowie, którą odbyła z Neli.

- Pana matka już panu powiedziała, prawda?

- Co miała mi powiedzieć? - zapytał oschłym tonem. Wcześniej czy później i tak się dowie, doszła do wniosku

Neli.

- Pana matka zna prawdziwą lady Eleanor. Od razu zo-

Margaret Moore

rientowała się, że jestem oszustką, i pomyślała, iż to pan kłamał, ponieważ jestem pana kochanką. Bromwell spojrział na nią z wyrazem zaskoczenia na twarzy, ale szybko się opanował. Obserwował ją beznamiętnie, jakby była jednym z okazów jego kolekcji

- Dlaczego nie podzieliła się swoim odkryciem z ojcem lub ze mną?

- Myślała, że oboje ukrywamy prawdę, bym mogła pozostać w Granshire Hall. Wyznałam jej wszystko, opowiedziałam o lordzie Sturmpole'u i zapewniłam, że nie jestem pana kochanką.

Co myśli, kiedy patrzy na mnie z zaciętym wyrazem twarzy? - zadała sobie w duchu pytanie Neli.

- Ponieważ pańska matka wiedziała, że nie jestem lady Eleanor, uznałam, że najlepiej będzie przedstawić jej prawdziwą historię.

- Pani specjalność to mówienie tego, co trzeba, wtedy, gdy to konieczne? Kiedy zamierzała pani powiedzieć mi prawdę?

- Przecież powiedziałam! - zaprotestowała.

- A jednak nie - stwierdził oschle Bromwell.

- Wyznałam panu wszystko o lordzie Sturmpoleu.

- Nie chodzi mi o niego, choć to, czego ostatnio się dowiedziałem, stawia te wydarzenia w innym świetle. - Bromwell skinieniem głowy wskazał Neli sofę. - Proszę usiąść.

- Wolę stać - odrzekła, prostując się i spoglądając mu prosto w oczy. - Nie wiem, o czym pan mówi. Byłam z panem szczerą, milordzie.

- Wszystko, co pani powiedziała, jest prawdą?

W sieci kłamstw

187

- Tak! - potwierdziła stanowczo. - Przysięgam!

- Również to, co mówiła pani o rodzicach? Umarli na tyfus, kiedy była pani w szkole?

- O co chodzi? Wspomniałam też, że mój ojciec był ha-zardzistą i umarł, pozostawiając jedynie długi. Dowiedział się pan czegoś o jego długach albo wierzycielach? - Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl. - Czy lord Sturmpole był jednym z jego wierzycieli? To dlatego uważał, że może...?

Bromwell pokręcił przecząco głową.

- Nie... a przynajmniej nie sądzę. - Sięgnął do kieszeni surduta i wyjął jakieś papiery. - Ludzie Druryego, niedoścignieni w tropieniu informacji oraz godni zaufania, odkryli pewne fakty dotyczące pani rodziców, które odbiegają od tego, co usłyszałem od pani.

Neli usiadła na ławie stojącej przy stole do pracy.

- Jakie fakty?

- To prawda, że pani matka umarła na tyfus - powiedział nieco łagodniejszym tonem - tyle że w więzieniu Newgate.

- W więzieniu? Co tam robiła?

- Została, tak jak pani ojciec, oskarżona o kradzież. Pani ojciec żyje i odsiada wyrok w Botany Bay, kolonii karnej w Australii.

Neli patrzyła na niego zbyt wstrząśnięta, by wymówić choćby słowo, niezdolna uwierzyć w to, co usłyszała. Lord Bromwell wręczył jej plik kartek.

- To są kopie dokumentów sądowych z procesu, jak również wyrok, nazwa statku, którym wypłynął, i lista więźniów, którzy przeżyli podróż.

Margaret Moore

Neli pochyliła głowę nad kartką i litery zaczęły skakać jej przed oczami. Spojrzała na lorda Bromwella nierozumiejącym wzrokiem. Obraz zaczął rozmazywać się i rozpływać. Nie wiedzieć kiedy dokumenty wysunęły się z jej rąk, opadając powoli na podłogę i wszystko nagle odpłynęło. Neli powoli uświadamiała sobie, że ktoś kładzie mokry okład na jej czoło i policzki. Usłyszała też łagodny głos Bromwella, wypowiadający słowa przeprosin. Otworzyła oczy. Okryta pledem, leżała na sofie, a Bromwell siedział tuż przy niej. Obok stała miska z wodą.

- Przepraszam. Nie powinienem bezkrytycznie zakładać, że pani kłamie. Trzeba było pomyśleć, że wyjawiała mi pani taką prawdę, jaką pani zna - powiedział, zdejmując z jej czoła kawałek mokrego materiału.

- Uważa pan, że te informacje są pewne? - spytała, chwytając się jego ręki niczym liny ratunkowej, mającej ocalić jej życie.

- Drury jest bardzo dokładny, a tu mamy do czynienia z dokumentami. Z tego, czego się dowiedział, wynika, że pani matka mogła zostać uniewinniona, ale dowody przeciw pani ojcu były niepodważalne. Być może dlatego chciał, aby pani myślała, że on nie żyje.

- Może tak - szepnęła, zastanawiając się, czy to mogło być prawdą.

Nic dziwnego, że Bromwell patrzył na nią tak surowo, kiedy pojawił się w laboratorium. Był przekonany, że po raz kolejny go okłamała.

W sieci kłamstw

189

- Ukradł z powodu długów?

- To wydaje się logicznym wyjaśnieniem. Kto pani powiedział, że ojciec nie żyje?

- Dostałam list od pastora z Bristolu czy też od kogoś, kto się za pastora podawał - wyjaśniła Neli, zadając sobie w duchu pytanie, jak mogła uwierzyć we wszystko, co jej doniesiono? - Napisał, że oboje umarli na tyfus i zostali pochowani daleko od domu. Żałował, że nie ma pieniędzy na nagrobek. Zamierzałam postawić nagrobek po otrzymaniu wypłaty od lorda Sturmpole'a, więc odłożyłam odwiedzenie grobu. Nie miałam powodu, żeby nie wierzyć w przekazaną mi wiadomość. Nie podejrzewałam, że mogą zostać oskarżeni o kradzież, a co dopiero aresztowani.

- Pamięta pani nazwisko pastora?

- Smith.

- Pospolite nazwisko, ale trzeba sprawdzić, czy w tym czasie ktoś o tym nazwisku był pastorem w Bristolu. Niewykluczone, że list napisał pani ojciec lub któryś z jego przyjaciół.

- Możliwe - przytaknęła, przywołując w pamięci obraz pogodnego ojca i ładnej matki. Czy kiedy wysyłali ją do szkoły, wiedzieli, że czeka ich aresztowanie?

- Kiedy pomyślę, że matka umarła w tak okropnym miejscu...

Odwróciła się głowę, aby ukryć twarz. Z trudem powstrzymywała płacz.

- Proszę się wypłakać, panno Springley - rzekł łagodnie Bromwell. - Przeżyła pani ogromny wstrząs, a w dodatku powiedziałem to pani w niewybaczalnie brutalny sposób.

Margaret Moore

- Cieszę się, że ojciec żyje. Gdyby nie pan i pański przyjaciel, nigdy bym się tego nie dowiedziała.
- Odsiedział już ponad połowę wyroku - zauważył Bromwell. - Zostały mu jeszcze trzy lata. Potem będzie mógł wrócić.

Jak ojciec mógłby ją odszukać, gdyby żyła pod przybranym nazwiskiem? I czy ona, jeśli tego zechce, odnajdzie go za trzy lata?

Lord Bromwell wstał, zabierając miskę z wodą.

- Zatem moja matka od początku wiedziała, że nie jest pani lady Eleanor - zagadnął, najwyraźniej próbując zmienić temat rozmowy. - Była przekonana, że mógłbym sprowadzić do domu kochankę pod przybranym nazwiskiem? Trudno mi w to uwierzyć.

- Żywiła nadzieję, że jestem pana kochanką i powstrzymam pana przed wyruszeniem w kolejną podróż.

- A co pani odpowiedziała?

- Że nie jestem pana kochanką, a nawet gdybym była, nie mogłabym pana przekonać do pozostania w Anglii, choć i tak nie chciałabym tego robić.

- Rozumiem. - Bromwell wziął czajniczek, sprawdzając, czy jest w nim woda. - I co ona na to?

- Poprosiła mnie, żebym została i dotrzymała jej towarzystwa. Obawiam się, że pana ojciec nie jest najcierpliwszym z mężów.

- Nie - zgodził się Bromwell, dolewając do czajniczka wody ze stojącego przy kredensie dzbanka. - Odkąd sięgam pamięcią, taki był.

W sieci kłamstw

191

- Nie będę mogła dłużej tu zostać, to oczywiste. Bromwell zawiesił czajniczek nad ogniem.
- Dlaczego?
- Mój ojciec jest skazańcem, a mnie również grozi aresztowanie pod zarzutem kradzieży.
- Drury i jego przyjaciel, który jest adwokatem, są pełni optymizmu w pani sprawie. Uważają, że uda się przekonać lorda Sturmpole'a do wycofania oskarżeń, ponieważ nie będzie skory do ujawnienia własnych przestępstw. Ich zdaniem, można znaleźć inne pracownice, które potraktował podobnie jak panią. Nie chcemy dopuścić do tego, żeby w przyszłości zachował się w ten sposób.
- Wciąż jednak uważam, że lepiej będzie, jeśli wyjadę z Granshire Hall tak szybko jak to tylko możliwe, aby oszczędzić panu i całej rodzinie kłopotów.
- Jeśli tak pani woli.

Woli? Przecież nie ma wyboru.

- Jestem pewna, że pana matka znajdzie bardziej odpowiednią damę do towarzystwa.
- Być może. - Bromwell zajął się czajniczkiem, w którym właśnie zagotowała się woda. - Dokąd pani się uda?
- Irlandia, może Ameryka.
- Tak daleko?
- I to mówi człowiek, który zamierza ponownie opłynąć świat?
- Myślę, że kiedy się żegluje, sytuacja wygląda inaczej - odparł i odwrócił się do Neli. - Planowałem tę podróż przez wiele miesięcy - podkreślił. - Znalazłem najlepszą załogę i zgro-

Margaret Moore

madziłem pieniądze na kupno statku. Teraz wystarczy zebrać pieniądze na zapasy żywności i mogę wypływać. Zbyt wiele czasu i wysiłku poświęciłem na przygotowania, żeby zrezygnować z ekspedycji. I nie chodzi tylko o pająki. Na przykład możemy znaleźć rośliny, które posłużą do opracowania leków. Muszę wyruszyć, Neli.

- Wiem. Dlatego pana nie powstrzymam, choćbym nie wiem jak bardzo tego chciała. Inaczej pewnie by mnie pan znienawidził.

- Nienawidzić pani? - Potrząsnął głową. - Nie mógłbym.

- Och, z pewnością tak by się stało - powiedziała, kładąc mu ręce na ramionach i czując pod palcami siłę ich mięśni. - Gdyby pan uważał, że to przeze mnie nie wypłynął, poczułby pan złość i żal. Inni dokonywaliby odkryć, a pan zastanawiałby, co udałoby mu się osiągnąć, gdyby nie ja.

Zamknęła oczy, kiedy delikatnie dotknął jej policzka.

- Rozumie mnie pani lepiej niż ktokolwiek inny, Neli Springley. Jest pani jedyną kobietą na świecie, która byłaby w stanie mnie zatrzymać - powiedział szczerze Bromwell.

Neli ciążyła świadomość, że ma władzę, która, źle użyta, mogłaby go zniszczyć. Powinni wykorzystać dany im czas. Przecież są sami w jego azylu. Mogła sprawić, aby to miejsce choć na krótko stało się dla nich rajem. Marzyła, żeby zapomnieć o przyszłości i nie myśleć o rzeczywistości czającej się za drzwiami.

- Zanim pan wyjedzie, chcę zostać pana kochanką - wyznała, zapominając o wstydzie, tak bardzo pragnęła znaleźć się w ramionach Bromwella.

W sieci kłamstw

193

- Pragnę tego z całego serca, ale to utrudni jeszcze bardziej nasze rozstanie. A jeśli zajdzie pani w ciążę?

Nie chciała się poddać. Nie teraz.

- Rozstanie i tak będzie trudne. A dziecko... Przecież są sposoby, żeby uniknąć niechcianej ciąży.

- Teoretycznie tak.

- Chcę zaryzykować, a jeśli te metody zawiodą, to chyba będę mogła udać się do pana przyjaciół po pomoc?

- Tak, ale jako dżentelmen powinienem powiedzieć: nie.

- O nie, mój panie. Jedyne, co musisz zrobić, to zamilknąć i pocałować mnie - wyszeptała, stając na palcach i zbliżając twarz do twarzy Bromwella.

Rozdział szesnasty

Nigdy nie doświadczyłem tak absolutnej, obezwładniającej radości, tak całkowitej ulgi i pełni szczęścia jak w chwili, kiedy zobaczyliśmy zbliżający się do nas statek. Cieszyliśmy się, że jest to brytyjska jednostka, ale byliśmy w tak okropnym stanie, że ucieszylibyśmy się również, gdyby to była zwykła łódź płaskodenna, francuska fregata, statek piracki, a nawet porządnie zbudowana tratwa.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Bromwell nie był głupcem. Nauczyciele powtarzali, że ma bystry umysł, i chwalili go za umiejętność logicznego myślenia i właściwej oceny sytuacji. W tym szczególnym momencie najbardziej racjonalne byłoby przestać całować Neli, pozwolić jej odejść i poprosić, żeby go zostawiła.

Jednak kiedy przebywał w towarzystwie Neli, umysł mówił mu co innego, niż dyktowało serce. Nie potrafił stłumić emocji, a gdy trzymał ją w ramionach, liczyła się tylko ona i cudowne uczucie bliskości.

W sieci kłamstw

195

Uprzytomnił sobie, że ze wszystkich kobiet, jakie do tej pory spotkał, ona jedna wprost idealnie do niego pasuje. Akceptuje jego cele, rozumie potrzeby, wie, czego on pragnie. Nie uważa go za ekscentryka lub głupca. Jest odważna, lojalna, kochająca. .. Nie zachowuje się egoistycznie, przyjmuje bowiem do wiadomości, że on teraz nie może się ożenić, ponieważ wyrusza w świat. Ma wszystkie cechy, jakie powinna mieć jego żona. Bez względu na to, có przyniesie przyszłość, Neli tuli się do niego i całuje. Bromwell przekonał się, że nie jest w stanie odrzucić tego, co mu ofiarowuje. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, czując kragłe, jędrne piersi. Widział egzotyczne nagie kobiety wykonujące zapierające dech tańce. Był wówczas podniecony, ale nie mogło to się równać z obezwładniającą namiętnością, jaką odczuwał wobec Neli. Uniósł ją w ramionach i ułożył na sofie. Dołączył do Neli, z zapamiętaniem całując ją i pieszcząc. Przerwał tylko na chwilę, aby zdjąć surdut. Tymczasem Neli rozpięła guziki koszuli i po chwili Bromwell mógł zrzucić również koszulę. Wtedy zaczęła gładzić jego nagi tors, a on całował i pieścił jej naprężone piersi. W pewnym momencie uniosła kolana, spódnica zsunęła się jej aż po pas, a on gładził jej nogi, jednocześnie czule całując w usta. Całym sobą pragnął oddać się we władanie namiętności i kochać się z Neli, zaspokajając pierwotny instynkt.

W ostatnim przebłysku świadomości zadał sobie w duchu pytanie, czy ta wspaniała kobieta nie zasługuje na coś więcej niż pospieszna miłość na wytartej kanapie w jego laboratorium? A co będzie, jeśli zajdzie w ciążę,

Margaret Moore

zanim on opuści Anglię? Oddychając ciężko, odsunął się od Neli i wstał.

- Nie mogę - rzekł chrapliwie, sięgając po koszulę. - To nie w porządku wobec ciebie.

Neli usiadła, patrząc, jak Bromwell wkłada koszulę, a potem oparła dłonie na jego silnym torsie.

- Jest pan honorowym i dobrym człowiekiem - szepnęła. - Wiem, jakie mogą być konsekwencje, i godzę się na nie. Jeśli nie chce się pan ze mną kochać, możemy zrobić to inaczej. Czytałam książkę. Zwyczaje niektórych mieszkańców wysp wydały mi się intrygujące - dodała, sięgając do jego spodni -choć nie podał pan wielu szczegółów.

Zamknął oczy, rozkoszując się jej dotykiem. Wiedział, o jakim fragmencie książki mówiła, jak żywe stanęło mu przed oczami wspomnienie pewnej księżycowej nocy. Oddał się we władanie Neli...

Gdy było po wszystkim, wciąż oszołomiony powiedział:

- Jesteś bez wątpienia najbardziej niezwykłą kobietą, jaką zdarzyło mi się spotkać, panno Springley. Mam na imię Justinian. Mój ojciec uważał, że to imponujące imię, zwłaszcza dla przyszłego polityka. Przyjaciele nazywają mnie Buggy. Nie wiedzieli, jaka jest różnica między pajakami a owadami, kiedy nadali mi przydomek Robaczek.

Neli zsunęła mu z czoła niesforny kosmyk.

- To raczej przydomek dla chłopca, nie mogę się tak do ciebie zwracać. Dla mnie jesteś na to zbyt męski.

- Chyba też nie byłbym zadowolony, gdybyś tak do mnie mówiła. Moje imię musi wystarczyć; w końcu je zaakceptowa-

W sieci kłamstw

197

łem - powiedział, biorąc ją w ramiona i całując gorąco w usta. - Nie mogę wciąż zwracać się do ciebie „panno Springley”. Czy „najdroższa” będzie odpowiednie?

- Przyjaciele mówią do mnie po imieniu. Usiadł na sofie i posadził ją sobie na kolanach.

- Nie tak dawno poznałem czarującą młodą damę o tym imieniu, a to zaowocowało wyjątkowo ciekawym doświadczeniem.

Uwielbiała, kiedy zwracał się do niej żartobliwie, i odpowiedziała podobnym tonem:

- Nie zdziwiłoby mnie, gdyby się okazało, że specjalnie wrzuciłeś pajaka do dyliżansu, aby uwieść niczego niepodejrzewającą młodą damę.

- Niewykluczone, gdybym był w stanie przewidzieć twoją reakcję. Żadnej innej kobiety nie chciałbym trzymać w ramionach.

- Teraz tak mówisz.

Wyraz rozbawienia zniknął z jego oczu.

- Mówię to z pełnym przekonaniem, z głębi serca.

- Czuję się zaszczycona.

- Nie żartuję, a teraz mamy jeszcze coś do zrobienia.

- Na przykład co, milordzie?

- Miałaś się zwracać do mnie po imieniu - przypomniał, gładząc jej ramię.

- Więc co mamy zrobić, Justinianie?

- To... - odparł i pocałował Neli namiętnie, zsuwając jej stanik sukni. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Drażnisz się ze mną.

Margaret Moore

- Zamierzam posunąć się znacznie dalej - wyjął, układając Neli na sofie.

Zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku. Potem obsypał pieszczotami szyję Neli, łagodne zagłębienie między piersiami. Wyprężyła się, kiedy poczuła, jak jego ręka wsuwa się pod jej suknię. Znów zagarnął jej wargi w głębokim pocałunku, na który odpowiedziała namiętnie. Powoli zsuwał z jej nóg pończochy, wprawiając ją w pełne oczekiwania podniecenie. Nigdy nie przypuszczała, że tak prosta czynność, którą sama rutynowo wykonywała każdego dnia, może być tak podniecająca.

Uniosła biodra, aby pomóc mu zdjąć bieliznę, bo była pewna, że wie, co on zamierza zrobić...

Zabrakło jej tchu, kiedy poczuła przeszywające ją drzenie, po którym nadszedł paroksyzm niezwyklej rozkoszy. Wydała gardłowy okrzyk, a jej ciało jeszcze przez chwilę pulsowało, po czym zapadła w błogostan.

- Nie robiłem tego wcześniej - wyznał Bromwell, tuląc do piersi Neli. - To był eksperyment i mam nadzieję, że mogę uznać za udany.

- Bardzo udany - odpowiedziała leniwie.

- Lepiej będzie, jak się ubierzemy i wrócimy do domu. Drury i jego żona, którzy przyjechali ze mną, zaczną się martwić, a matka będzie niespokojna. Obawiam się, że Juliette i Drury spodziewają się zobaczyć cię zalaną łzami. Muszę przyznać, że wpadłem w złość, kiedy przedstawiono mi dokumenty świadczące o tym, że okłamałaś mnie, opowiadając o rodzicach.

- Kto inny byłby wściekły - zauważyła Neli, unosząc się,

W sieci kłamstw

199

aby pocałować Justiniana. - Jednak z innego powodu... mnie obchodzisz.

- A obchodzę? - zapytał z poważnym wyrazem twarzy.

- Tak, i to bardzo - potwierdziła szczerze, poprawiając suknię. - Cokolwiek się stanie w przyszłości, jestem teraz szczęśliwa, ponieważ ty mnie uszczęśliwiasz. Jesteś przystojny, miły i mądry. Traktujesz mnie jak kogoś równego sobie, choć w gruncie rzeczy jestem ignorantką.

- Jesteś bardzo inteligentna i nie ze swojej winy nie mogłaś się kształcić w takim zakresie jak ja.

Nawet gdybyś nie była zdana wyłącznie na siebie, miała zaplecze w postaci zamożnej rodziny, i tak z powodu panujących w tym kraju zwyczajów i przesądów nie mogłabyś skorzystać w wyższego poziomu wykształcenia. - Justinian uśmiechnął się i dodał: - Poza tym sprawiasz, że nie czuję się jak dziwak tylko dlatego, że interesuję się pajakami.

- Rzeczywiście tak uważasz?

- Oczywiście.

W tym momencie drzwi laboratorium otworzyły się z hukiem.

- *Bonjour!* - wykrzyknęła wesoło młoda kobieta ubrana w falbaniastą różową suknię i kapelusz wykończony sztucznymi różyczkami. - Przeszkadzamy? Mamy wyjść?

Na dźwięk głosu Juliette Bromwell pospiesznie odsunął się od Neli.

- Przepraszam za to wtargnięcie, Buggy - powiedział Drury, wchodząc za żoną. - Juliette...

- Myślę, że ganiłeś i przesłuchiwałeś tę biedną dziewczynę-

Margaret Moore

nę wystarczająco długo - wpadła mu w słowo żona. - Dzień dobry, panno Springley. Mam na imię Juliette, jestem żoną sir Douglasa Druryego, który jest pozbawiony manier i mnie nie przedstawił.

- Proszę mi wybaczyć, panno Springley. Nazywam się Douglas Drury, a to moja czarująca i uparta żona Juliette.

- Mówi, że jestem uparta, ponieważ nie wykonuję jego wszystkich poleceń - przyznała ze śmiechem Juliette. - Przepraszam za nasze wtargnięcie, ale robi się późno i jeśli nie chcemy, żeby służba plotkowała, lepiej wracajcie do domu.

Juliette ujęła Neli pod rękę.

- Nie chodzi o to, że przejmuję się plotkami - mówiła dalej. - Przywykłam do nich, ale kochany Buggy chyba nie, tak jak i pani.

Juliette wyprowadziła Neli z domku tak szybko, że Neli nie zdążyła spojrzeć na dwóch pograżonych w rozmowie przyjaciół, Bromwella i Druryego.

Rozdział siedemnasty

A potem - tylko rozpacz!

Pojawia się intruz

I wszelkie nadzieje niweczy

Moje pragnienia udaremnione

Miłość odrzucona

I znów

Jestem sam

notatka znaleziona w prywatnych papierach

lorda Bromwella

Kiedy tylko Neli i Juliette zniknęły za drzwiami, Drury zwrócił się do Bromwella.

- Przepraszam, że wtargnęliśmy, ale Juliette zamartwiała się, jak potraktujesz pannę Springley, wiedząc, że byłeś zły. Jest bardzo uparta, zwłaszcza kiedy uważa, że ma rację.
- Mimo to ją kochasz - zauważył Bromwell, pochylając się nad roboczym stołem.
- I to bardzo - przyznał Drury z uśmiechem, zajmując

Margaret Moore

miejsce przy kominku. - Podejrzewam, że w tym pomieszczeniu nie jestem jedynym zakochanym mężczyzną.

Bromwell w milczeniu popatrzył na swoje dłonie, którymi niemal przed chwilą dotykał aksamitnej skóry Neli.

- Panna Springley nie wiedziała, że ojciec żyje. Była przekonana, że umarł.

- Rozumiem, że nie masz do niej ani urazy, ani pretensji, skoro jej wierzysz.

- Gdybyś widział jej reakcję, też byś uwierzył. Była wstrząśnięta do tego stopnia, że zemdląca. Mogę cię zapewnić, że nie było to udawane. Wiem coś o tym - powiedział Bromwell, wspominając, do jakich sposobów uciekała się jego matka.

- To w niczym nie zmienia faktu, że jej ojciec jest skazańcem, a ona podawała się za lady Eleanor Springford - zauważył Drury.

- Cokolwiek zrobiła panna Springley, było spowodowane tym, że została zaatakowana i przetrzymywana wbrew własnej woli - stwierdził Bromwell, sięgając po surdut. - Sturm pole jest bardziej winny niż ona. A jeśli chodzi o podawanie się za lady Eleanor, to jestem z nią w zмовie, więc jeśli ona jest winna, ja również. Z tego powodu nikomu nie dzieje się krzywda.

- Obawiam się, że to może nie być takie proste. O ile wiem, twój ojciec przebywa w Bath. Sądziś, że nie pochwali się, iż w jego posiadłości gości córka księcia?

Bromwell opadł ciężko na ławę stojącą przy stole.

- Rzeczywiście. Nie przyszło mi to do głowy.

- Nie chcę cię martwić, Buggy, ale powinniśmy brać to

W sieci kłamstw

203

pod uwagę. Choć ani tobą, ani panną Springley nie kierowały przestępcze motywy, lady Eleanor może wystąpić z oskarżeniem.

- Jeśli do tego dojdzie, to czy zechcesz nas reprezentować w sądzie? - spytał Bromwell, starając się przygotować na każdą ewentualność.

- Oczywiście.

- Dziękuję.

- Z tego, co wiemy o lordzie Sturmpole'u, wynika, że uda się go przekonać, aby nie wnosił oskarżenia, więc to nie o niego się martwię. Raczej o ciebie. Wciąż nie zamierzasz poślubić panny Springley?

- Musi pozostać wolna, skoro nie odwołałem ekspedycji. Jestem zdecydowany wyjechać. Przecież mogę nie wrócić. Nie muszę ci mówić, Drury, że zdarza się i tak, że po katastrofie morskiej trzeba długo czekać, zanim wszystkich przebywających na statku uzna się za nieżyjących. Nie chcę, żeby przez to przechodziła.

- Złamiesz jej serce dla jej dobra?

- Owszem, jeśli tak to ujmiesz - odparł ze smutkiem Bromwell, kierując się w stronę drzwi. - Nie ma powodu, byśmy drażyli ten temat, przyjacielu. To zamknięta sprawa.

Z lekkim westchnieniem Drury ruszył za Bromwellem.

Idąc do domu, Neli bardzo chciała być sama, a tymczasem towarzyszyła jej kobieta, którą przed chwilą poznała, i to w dodatku w niecodziennych okolicznościach.

- Ma pani wielkie szczęście, że udało się pani zdobyć serce

Margaret Moore

Buggyego - orzekła Juliette i dodała szczerze: - Gdyby nie to, że mam Druryego, z pewnością bym pani zazdrościła. Kiedy poznałam obu panów, Bromwell podobał mi się znacznie bardziej niż mój obecny mąż.

Tym nieoczekiwanym oświadczeniem Juliette wyrwała Neli z zadumy.

-Buggy zaprezentował dobre maniery, traktując mnie niezwykle uprzejmie, choć byłam jedynie krawcową i do tego Francuzką. Zresztą, początkowo i ja, i Drury uważaliśmy, że moja narodowość będzie stała na przeszkodzie naszego związku. Wkrótce się okazało, że serca nie chciały słuchać racjonalnych argumentów.

Neli doskonale to rozumiała. Gdyby nie pokochała Brom-wella, z pewnością nie zostałyby z nim sam na sam i nie nakłaniała do zbliżenia.

- Pewnie zwróciła pani uwagę na ręce mojego męża. Rzeczywiście Neli spostrzegła powykrzywiane palce Druryego. -Tak.

- Kiedy w czasie wojny dostał się do niewoli we Francji, był torturowany, i to przez mojego brata. Neli zatrzymała się gwałtownie.

- Pani brata? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak, choć z bólem to wyznaję. Po wojnie Drury odnalazł mojego brata i zabił go za to, co ten zrobił jemu i innym.

Mąż zabił jej brata? - Neli nie posiadała się ze zdumienia.

- A pani mimo to go poślubiła?

- Niewiarygodne, co? W pewnym momencie zrozumia-

W sieci kłamstw

205

łam motywy jego działania. Co ważniejsze, odkryłam, że miłość zwyciężyła nienawiść. Oboje uznaliśmy, że kochamy się tak bardzo, iż jesteśmy w stanie pokonać dzielące nas bariery i przeszkody. Neli zastanawiała się, dlaczego lady Drury tak otwarcie rozmawia z obcą kobietą, ale nie śmiała zadać tego pytania. Nie zamierzała rewanżować się szczerością i mówić o swoich uczuciach do Justiniana, a tym bardziej wyznać, że jej ojciec jest skazancem odbywającym karę w Australii.

- Dziwi się pani, że zbyt śmiało opowiadałam to wszystko - powiedziała lady Drury, jakby odpowiadając na niezadane pytanie Neli. - Mówię to, ponieważ wiem, kim pani jest i co zrobił pani ojciec. Mąż nie ma przede mną tajemnic. Traktuję panią jak zaufaną osobę, ponieważ pragnę szczęścia Buggyego.

Obawiam się, że z powodu ojca i własnej pozycji sądzi pani, że nie jest jego warta. - Lady Drury zatrzymała się i spojrzała Neli prosto w oczy. - Buggy nie jest mężczyzną, który bawiłby się uczuciami kobiety czy romansował z nią dla sportu. Uważam, że panią kocha. Jeśli poprosi panią o rękę, a pani odwzajemnia jego uczucia, to powinna pani przyjąć oświadczyzny.

Neli nie chciała tego słuchać. Wołała nie być przekonana o miłości Justiniana, ponieważ on postanowił wyruszyć na ekspedycję, a nie zamierzała odwodzić go od tej decyzji.

- Dziękuję za pani rady. Będę je miała na uwadze, kiedy mnie poprosi o rękę - powiedziała, a w myślach dodała: I odmówię dla jego dobra.

Margaret Moore

Ubrana w nocną koszulę i szlafrok, w zwykłych kapciach, jakie sama sobie zrobiła, Neli stała przy oknie swojej sypialni w Granshire Hall. Nie podziwiała uporządkowanego i wypielegnowanego ogrodu ani nie napawała się rozjaśnionym gwiazdami nocnym niebem. Wspominała pożegnanie z matką, które było ich ostatnim spotkaniem, choć wtedy o tym nie wiedziała.

Czy matka to przewidziała? Wtedy Neli przypuszczała, że widoczne na twarzy napięcie i toczące się po policzkach łzy świadczyły o smutku z powodu rozstania. Nawet było jej wstyd, czego gorąco teraz żałowała, kiedy matka roniła łzy, stojąc w głównym wejściu do budynku szkoły. Spokojne zachowanie ojca napawało Neli dumą.

Był pogodny i beztroski. Nawet konieczność utrzymania rodziny nie ciążyła mu nadmiernie, ponieważ prowadzenie domu zostawił żonie. Neli przypuszczała wtedy, że matka ma z natury poważne usposobienie. Nie przyszło jej do głowy, że skoro ojciec lekceważył kłopoty, matka musiała stawić czoło wszelkim trudnościom. Czy ojciec sam wpadł na pomysł, żeby rozwiązać problemy finansowe, oszukując i kradnąc? A może uległ złym wpływom? Spytałaby go o to, gdyby mogła znów go zobaczyć.

Co by się wydarzyło, gdyby matka wciąż żyła? Czy zostałaby uniewinniona? Jeśli tak, jej córka nie musiałaby szukać pracy u lady Sturmpole, nie przeżyłaby napaści lorda Sturmpole a i nie napytałaby sobie biedy. A jednak, pomyślała, patrząc, jak księżyc wyłania się nad lasem, gdyby nie zaczęła pracy u lady Sturmpole i stamtąd nie uciekła, nie spotkałaby Justiniana.

W sieci kłamstw

207

Tyle że szczęście, jakiego dzięki niemu doświadczyła, mogło przynieść wielki smutek, kiedy nadejdzie czas rozstania.

Spojrzała w dół na rozpościerający się pod oknem ciemny ogród. Z domu nie padały żadne światła. Z wyjątkiem rzadkich ptasich krzyków czy szumu skrzydeł sowy polującej na swoją ofiarę żaden dźwięk nie zakłócał panującej ciszy. Oczy przywykły do ciemności, więc nie potrzebowała świecy, kiedy ostrożnie otworzyła drzwi sypialni i wyjrzała na pusty korytarz. Poruszając się jak najciszej, starając się nie stąpnąć na skrzypiącą deskę podłogi, dotarła do pokoju Justiniana i weszła do środka. Wcześniej nie była w jego sypialni. Był to ogromny pokój odpowiedni dla potomka rodu. Do szerokiego i wysokiego łóża z baldachimem podtrzymywanym przez kolumny prowadziły schodki. Kotary łóża były odsłonięte, tak jak i zasłony dwóch francuskich okien wychodzących na front domu i szeroki podjazd. Oprócz łóża i stołu, na którym ustawiono piękną lampę, w tym w gruncie rzeczy oszczędnie urządzonego pokoju znajdowała się szafa, stolik zasłany porzucanymi papierami, fotel w stylu Chippendale oraz na wpół schowane za składanym parawanem miska do mycia i toaletka. Na palcach podeszła do łóżka. Justinian leżał na plecach w poprzek łóżka z jedną ręką na piersiach, a drugą wyciągniętą wzdłuż ciała. Nagi tors częściowo zasłaniała atłasowa kołdra. Śpiący Justinian, ze swoim niesfornym kosmykiem wiecznie opadającym na czoło, wyglądał chłopięco i niewinnie. A przecież nie był naiwnym młodzieńcem. Był doświad-

Margaret Moore

czonym mężczyzną, który pokazał jej, na czym polega bliskość między mężczyzną a kobietą.

Justinian poruszył się i Neli zamarła. Wymruczał coś przez sen i przewrócił się na bok, a okrywająca go kołdra odsłoniła plecy. Ujrzała na nich wzór składający się z trzech cienkich równoległych linii, układających się w kręgi. Większa część wzoru wciąż była ukryta pod kołdrą; zobaczyła jednak wystarczająco dużo, by wiedzieć, że patrzy na jego tatuaż przedstawiający pajęczą sieć.

Powinna to wiedzieć od początku. Jak daleko sięgał tatuaż? Czy był też na nim pająk? Podchodząc z drugiej strony łóżka, zdjęła szlafrok. Podciągnęła koszulę z cienkiego białego lnu i wspięła się na wysokie łóżko, które ugięło się pod jej ciężarem; była przekonana, że to obudzi Justiniana. Tymczasem nawet nie drgnął, więc przysunęła się do niego bliżej i delikatnie uchyliła kołdrę, aby zobaczyć cały tatuaż. To była sieć, a w środku mały czarny pająk.

Sięgnęła, aby go dotknąć, ale kiedy położyła dłoń na skórze, Justinian nagłym ruchem obrócił się, ramieniem przycisnął jej głowę i chwycił nadgarstki.

- Neli! - wykrzyknął. Po chwili uspokoił się, ale nawet nie drgnął, żeby ją uwolnić, tylko wciąż uważnie się jej przyglądał. - Co ty najlepszego...?

Urwał, gdy spostrzegł, że Neli ma na sobie jedynie nocną koszulę, a potem, nadal trzymając ją w uścisku, powiedział:

- Przepraszam za moją reakcję. Po tym, co przeszedłem, nauczyłem się spać lekko i czujnie. Musiałaś się bardzo cicho zachowywać. A może przysłaś tu na wpół rozebrana, aby po-

W sieci kłamstw

209

prosić na pomoc? Czyżby w domu coś się wydarzyło? Zaproszono ogień?

- Dom nie stoi w płomieniach, ale ja jestem trochę... rozpalona - wyszeptała Neli.

Przesunął dłonią wokół dekoltu jej koszuli.

- Więc nie chodzi o złodziei?

- O ile mi wiadomo, nie - odparła, wędrując dłońmi po jego silnych ramionach. - Może przyszłam zobaczyć twój tatuaż.

- Aha. I zobaczyłaś?

- Tak. Mogłabym wygrać zakład w klubie White'a, gdybym do niego należała.

Roześmiał się cicho i nachylił się, by pocałować Neli w czubek nosa.

- Nikt nie wygra zakładu, ponieważ musiałbym przedstawić dowód, odsłaniając część mojej anatomii.

Sięgnęła ręką do miejsca, gdzie znajdował się tatuaż.

- Może byłoby lepiej, gdybyś zrobił go sobie na ramieniu albo na piersi, jak marynarze.

- I tak udało mi się ich powstrzymać, kiedy robili mi na Tahiti tatuaż.

- Bolało?

- Mniej niż siedzenie daleko od ciebie w czasie kolacji - odparł Bromwell, muskając wargami usta Neli

- albo prowadzenia uprzejmej rozmowy, kiedy pragnie się jedynie tego... - Urwał, pogłębiając pocałunek. - I tego - dodał, obsypując pocałunkami szyję. - I tego... - Sunął ustami wzdłuż szyi do piersi, rozwiązując tasiemkę nocnej koszuli Neli.

Margaret Moore

Po dłuższej chwili powiedział żartobliwym głosem:

- Muszę zauważyć, że twoja obecność tutaj jest wysoce niestosowna, ponieważ możemy zostać przyłapani na gorącym uczynku. Jednak jestem zbyt zachwycony i uszczęśliwiony, aby protestować.

- To dobrze. - Zadowolona Neli przeciągnęła dłonią po torsie Bromwella, po czym wzięła się na odwagę i przesunęła dłoń w dół, aby się przekonać, jaki efekt wywołała jej bliskość.

Znów ją pocałował, jeszcze bardziej namiętnie, na co żarliwie odpowiedziała. Przyciągnęła go do siebie, świadoma, że jej nogi są odsłonięte, a koszula podciągnięta do bioder. Oddychając ciężko, Bromwell uniósł się nieco, aby połączyć się z Neli, i wtedy poczuła, że się zawahał. Wiedziała, czego się obawia, że jednak się wstrzyma. Sięgnęła do dekoltu swojej koszuli. Materiał był stary i cienki, więc jednym szarpnięciem rozdarła go i leżała teraz zupełnie naga, pełna oczekiwania i spragniona.

Rozdział osiemnasty

Jak inne kultury, tak i mieszkańcy Mórz Południowych mają wiele rytuałów i wierzeń dotyczących jedzenia, obejmujących pojęcie tabu i zakazanych produktów. Na przykład kobietom nie wolno jeść bananów.

„Pajęcza sieć”, lord Bromwell

Justinian nadal się hamował, wpatrując się w Neli pożądlwym wzrokiem. Po chwili wtulił twarz w jej dłonie, okrywając je żarliwymi pocałunkami.

- Proszę - wyszeptała zduszonym głosem. - Proszę. Przecież są sposoby, żeby zapobiec... Tak mówiły dziewczęta w szkole.

- Tak, są sposoby - odpowiedział chrapliwie. Porzucając ostatnie wątpliwości, wszedł w nią, wywołując falę bólu, który minął, jak tylko zespolił się z nią w pełni.

Skupiona na własnych doznaniach, Neli poddała się miłosnemu rytmowi, a Bromwell poruszał się coraz szybciej. Instynktownie przyciągnęła go bliżej siebie. Zacisnęła usta, aby nie wydał się z nich krzyk rozkoszy... W pewnym momencie

Margaret Moore

ogarnęło ją dojmujące uniesienie, po czym fala namiętności wyniosła ją na szczyt. Bromwell wydał zduszony jęk i w ostatniej chwili się wycofał.

- Nigdy czegoś takiego nie przeżyłem - wyszeptał.

- Dlatego, że byłem dziewicą? - spytała, nagle zazdrosna o kobiety, które wcześniej trzymał w ramionach.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Dlatego, że żadna kobieta nie wywołała we mnie tak silnych uczuć. - Zniszczyłaś swoją nocną koszulę - zauważył. - Trudno będzie to wyjaśnić.

- Mam drugą identyczną. Teraz cieszę się, że są takie pospolite. Nikt nie zauważy różnicy. Tę schowam pod innymi ubraniami.

- Powinienem był się domyślić, co zaplanowałaś. Wiesz, nigdy tak bardzo nie cieszyłem się z odwiedzin w rodowych włościach - wyznał.

Neli niechętnie podniosła się z pościeli, zgarniając to, co pozostało z jej koszuli.

- Wychodzisz? - spytał ze zmarszczonymi brwiami, wstając z łóżka i prezentując swoją nagość. - Przeprowadziłaś to, co zamierzałaś, i opuszczasz mnie w pośpiechu?

- Wolałabym zostać, milordzie, ale jeśli ktoś mnie tu zobaczy. ..

Wziął ją w ramiona i uciszył pocałunkiem.

- Mamy jeszcze czas, aby zacząć się tym martwić. - Usiadł na łóżku i pociągnął ją za sobą. - I skąd to „milordzie”?

- Pewnie z przyzwyczajenia - odparła, moszcząc się obok niego, kiedy oboje ułożyli się na miękkich poduszkach.

W sieci kłamstw

213

Może przyzwyczajenie, a może nie potrafiła zapomnieć o dzielącej ich przepaści: rangi, tytułu i majątku.

- Chciałabym z tobą wypłynąć - odważyła się wyznać. -Byliśmy kiedyś na wyspie Man przy bardzo złej pogodzie i nie miałam choroby morskiej - zapewniła, udając wesołość. -Ukryłbyś mnie na statku.
- Popłynęłaby z nim na koniec świata, gdyby ją o to poprosił.
- Nigdy nie byłeś pod pokładem, prawda? To miejsce, gdzie biegają szczury. Smród zęzy zwałiłby cię z nóg.
- Mogę się przebrać za chłopca i zaokrętować jako członek załogi.
- To mało prawdopodobne. Jesteś zbyt ładna, a twoja figura zdecydowanie nie jest chłopięca.
- Mogłabym owinąć ciasno piersi, obciąć włosy i ubrudzić twarz.
- Z tego, co mówisz, jasno widać, jak niewiele wiesz o życiu na statku. Nie ma tam szans na zachowanie prywatności. - Justinian westchnął głęboko. - Nie chcę cię zostawiać, a myśl, że mogłabyś być tak blisko, jest bardzo kusząca. Chodzi jednak nie tylko o trudy życia na statku. Będziemy płynąć w czasie sztormów, może nam grozić zatonięcie, a mieszkańcy wysp, do których dopłyniemy, mogą powitać nas gościnnie, ale też uznać za wrogów. Nie wie się, jakie będzie przywitanie, dopóki nie dobieje się do brzegu. A piraci nie są wesołą załogą, jak się ich przedstawia w balladach. Szybka śmierć może być wybawieniem, jeśli wpadnie się w ich łapy, a nawet nie chcę myśleć, na co ty byłabyś narażona.

Margaret Moore

- Brzmi to przerażająco - wyszeptała Neli i pożałowała, że nie wymogła na nim obietnicy pozostania w Anglii. Zaraz jednak uprzytomniła sobie, że przecież nie doszłoby do ślubu, a ona zrujnowałaby jego marzenia. Odsunęła się i powiedziała. - Muszę iść.

Justinian położył rękę na jej nagim ramieniu.

- Gdybym zaplanował wyprawę w rejony Morza Śródziemnego czy nawet do wybrzeży Afryki lub Indii Zachodnich, zabrałbym cię ze sobą. Tam, gdzie wyruszam, nie mogę. To zbyt wielkie ryzyko. Choć gotów jestem postawić na szali własne życie, nie zamierzam ryzykować twojego.

Neli skinęła głową i wstała z łóżka; zimne powietrze sprawiło, że drżała, więc sięgnęła po szlafrok.

- Nie wychodź z ciepłego łóżka po to tylko, żeby odprowadzić mnie do drzwi - powiedziała. - Sama trafię.

- Ale ja chcę cię odprowadzić.

- Gdyby angielskie arystokratki wiedziały, jakie ciało ukrywasz pod ubraniem - Neli patrzyła, jak Justinian wciąga spodnie - jeszcze energiczniej dążyłyby do spotkań z tobą.

Roześmiał się, ale po chwili spoważniał.

- Już i tak wystarczająco mnie prześladowają. Nie zamierzam ich w żaden sposób zachęcać. - Podeszedł do Neli. - Jesteś najcudowniejszą, najbardziej niezwykłą istotą, jaką kiedykolwiek spotkałem, panno Springley. Gdybym miał poprosić jakąś kobietę, żeby na mnie czekała, byłabyś to ty.

W takim razie, zrób to, pomyślała, poproś, a ja natychmiast powiem „tak”.

W sieci kłamstw

215

Ujął jej dłoń i złożył na niej pełen szacunku pocałunek.

- Dobranoc, panno Springley.

- Dobranoc, milordzie.

Kiedy wyniknęła się na korytarz, jednego była pewna: nawet jeśli Bromwell jej nie poprosi, będzie na niego czekała.

- Chciałaś mnie widzieć, matko - odezwał się Bromwell, kiedy kilka dni później wszedł do saloniku matki.

Jak zwykle na wpół leżała na szezlongu, ale tego ranka była blada i miała podkrążone oczy. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Jeszcze nie rozmawiał z doktorem Heathfieldem na temat jej stanu zdrowia, a powinien był to zrobić.

- Znów piłaś wieczorem czekoladę?

Choć nie miał naukowych podstaw, aby tak sądzić, był przekonany, że właśnie czekolada utrudnia matce zaśnięcie. Już wcześniej zauważył, że po jej wypiciu matka była pobudzona, a potem narzekała, że nie mogła zasnąć. Jednak ten stan rzeczy przypisywała innym przyczynom i dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem.

- Jak mogę spać spokojnie, mój synu, skoro ty znów opuszczasz Anglię?

Bromwell w milczeniu usiadł w fotelu naprzeciwko matki. Musiał ukryć grymas bólu, ponieważ wczorajszej nocy, kiedy pokazywał Neli taniec *upa upa*, naciągnął sobie mięśnie. Opowiadał jej o tradycyjnych tańcach na Tahiti, a Neli wyznała, że podglądała go na polanie. Wytłumaczył jej, że ten taniec jest doskonałym ćwiczeniem. Błagała go, aby jej go zademonstrował, i próbowała naśladować jego ruchy.

Margaret Moore

Miał szczerą nadzieję, że matka nie wezwała go do siebie dlatego, że odkryła łączące go z Neli stosunki.

- Dostałam list od twojego ojca. Chce, żebyś dołączył do niego w Bath tak szybko, jak to możliwe. Najwyraźniej chodzi o jakieś sprawy finansowe.

Ogarnęło go zdumienie. Ojciec chciał z nim omówić sprawy finansowe? Wcześniej nie miał zwyczaju informować syna o majątkowej kondycji rodziny.

- Czy wymienił coś konkretnego?

- Napisał jedynie, że sprawa jest ważna i oczekuje cię dziś po południu.

- Typowe dla ojca, uznał poirytowany Bromwell. Żadnych wyjaśnień czy możliwości odmowy, stanowcze polecenie i oczekiwanie, że zostanie spełnione.

- Dobrze, matko - zgodził się. - Zostanę na noc w Bath i wrócę jutro rano.

- Poleciałam osiodłać twojego konia.

Bromwell pomyślał, że jazda konna nie powinna pogorszyć jego urazu mięśni, więc posłusznie wstał.

- W takim razie pozwól, że cię opuszczę.

- Czy mógłbyś wstąpić do aptekarza? Kończą mi się lekarstwa.

- Zajrzę do doktora Heathfielda. Obawiam się, że skoro wciąż cierpisz na bezsenność, to zalecone przez niego medykamenty nie są skuteczne.

- Po przyjęciu porannej porcji czuję się bardzo dobrze. Bromwell zaczął podejrzewać, że głównym składnikiem

ostatnio przepisanych leków mógł być rodzaj narkotyku wy-

W sieci kłamstw

217

wołującego euforię, może jakieś opiaty, które, przyjmowane zbyt długo lub w nadmiernych dawkach, stają się niebezpieczne dla zdrowia.

- Chciałbym się jednak upewnić, że nie robią więcej złego niż dobrego - wyjaśnił z uśmiechem.

Hrabina ujęła jego dłoń, przytknęła ją do swojego policzka, po czym pozwoliła synowi odejść.

Bromwell znalazł Neli w ogrodzie. W bladozielonej sukni i tunice pokrytej małymi wyszywanymi różami wyglądała niczym nimfa. Niestety, nie była sama, a nawet przed krótkim rozstaniem bardzo pragnął pożegnać się z nią bez świadków.

- O, Buggy, jesteś! - wykrzyknęła Juliette, kiedy spostrzegła Bromwella idącego żwirowaną ścieżką w ich stronę.

- Mam nadzieję, że z panią hrabiną wszystko w porządku? - spytała Neli, rumieniąc się, kiedy ich spojrzenia się spotkały, jakby przypomniawszy sobie pewne kroki w tańcu *upa upa*, które Bromwell pokazywał jej, kiedy był zupełnie nagi.

- Jest trochę zmęczona, ale poza tym czuje się dobrze. Dostała list od ojca, w którym pisze on, że chce mnie widzieć w Bath dziś po południu. Ponoć chodzi o sprawy finansowe.

Drury, który dobrze znał hrabiego, był równie zaskoczony, jak Bromwell tym niezwykłym żądaniem.

- Do tej pory nie zwykł omawiać z tobą ważnych spraw, prawda?

Bromwell przytaknął i dodał:

Margaret Moore

- W tej sytuacji powinienem jechać, i to od razu. Wrócę jutro rano.
 - To oczywiste, że musisz jechać, skoro ojciec cię o to prosi - uznała Neli.
 - To nie była prośba, raczej polecenie.
 - Może się namyślił i sfinansuje ekspedycję - powiedziała z nadzieją Juliette.
 - Bardzo w to wątpię.
- Zaczął się żegnać i w tym momencie Juliette chwyciła męża za rękę i pociągnęła go w stronę tarasu.
- Chodź, mój drogi. Niech pożegnają się bez świadków.
 - Sam widzisz, Buggy, że nie tylko ty musisz spełniać polecenia - rzucił przez ramię Drury, pozwalając żonie poprowadzić się na bok.
 - Czasu jest niewiele, chodźmy więc razem do stajni - zaproponowała Neli.
- Bromwell przytaknął i przypomniał sobie cichy zakątek ogrodu, w którym mogli się pożegnać przez nikogo niewidziani.
- Czy to prawda, że lady Drury była krawcową? - spytała Neli, kiedy para przyjaciół zniknęła za cisami.
 - Tak. I żyła w godnych pożałowania warunkach, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy - odrzekł. - Ocaliła Dru-ryemu życie, rzucając kosz z ziemniakami na atakującego go człowieka.
 - Wydaje mi się, że ona niczego się nie boi.
 - Jak każdy ma chwile wątpliwości i obaw, ale starannie je ukrywa. Z pewnością tak było, kiedy Drury poprosił ją, aby

W sieci kłamstw

219

mnie przyprowadziła. Przyszła po mnie do domu Josepha Banksa, co z pewnością nie było to dla niej łatwe, a Drury był dla niej wyjątkowo niegrzeczny. - Bromwell uśmiechnął się do Neli. —Po wszystkim doszedłem do wniosku, że zachowywał się tak tylko dlatego, że go zaintrygowała.

-Domyślałam się, że jej nie pocałował - powiedziała Neli z szelmowskim uśmiechem i z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Nie - odparł, kiedy doszli do zakątka między krzewami. - Nie posunął się do niestosownego zachowania, podczas gdy ja... - objął Neli - kiedy jestem z tobą...

Neli zarzuciła mu ręce na szyję i westchnęła, gdy chwycił ją delikatnie zębami za ucho.

- ..zapominam o zasadach dobrego wychowania i etykietce - dokończył Justinian, po czym pocałował Neli w zagłębienie szyi.

-Najwyraźniej, milordzie - odparła, przytulając się do niego całym ciałem. - To ja zapominam, jak powinna się zachowywać skromna młoda kobieta.

- Nie chcę cię zostawiać nawet na jedną noc - szepnął.

- Ja też tego nie chcę. Nawet na jedną godzinę.

Całowali się namiętnie, żarliwie, jakby żegnali się na zawsze. W pewnej chwili Bromwell odsunął się zarumieniony i bez tchu.

- Jeśli natychmiast nie przestaniemy, gotów jestem kochać się z tobą.

Neli ogarnęła niewypowiedziana radość.

- Nie tutaj - wyszeptała. - Tam, w stajni.

Margaret Moore

Pragnąc całą sobą bliskości ukochanego, ujęła go za rękę. Przez chwilę stawiał opór, a potem się poddał. Gdy zaszyli się w kącie, wziął Neli w ramiona.

- Będę za tobą tęsknić - wyszeptała, kiedy on obsypywał pocałunkami jej twarz, a potem szyję.
- Obiecuj, że zaczekasz na mnie.

Czy mówił tylko o dzisiejszej podróży do Bath, czy o ekspedycji? - zadała sobie w duchu pytanie Neli. Cokolwiek miał na myśli, jej odpowiedź nie mogła być inna.

- Tak, obiecuję!

W odpowiedzi Bromwell uniósł Neli tak, by nogami objęła go w pasie, i zawładnął jej ustami w głębokim pocałunku.

- Tak, o tak. Tak, tak - szeptała, kiedy się połączyli.

Wziął ją w posiadanie z prymitywną żądzą, a ona odpowiadała tym samym, zaciskając usta, by nie wydobył się z nich krzyk rozkoszy. Już po wszystkim, zaspokojony, z głową w zagłębieniu jej szyi, przygarnął Neli do piersi, po czym się cofnął.

- Nie powinniśmy, ale tak bardzo cię pożądam, że nie potrafiłem się powstrzymać.
- Słyszałam, że kobiety nie zachodzą w ciążę za pierwszym razem - powiedziała Neli, mając nadzieję rozwiązać *i* jego obawy.
- Obawiam się, że to niczym nieuzasadnione przesady - orzekł Bromwell, wsuwając w spodnie koszulę. - Muszę się zbierać. Stajenny zacznie mnie szukać.
- Justinianie, będę na ciebie czekała, gdziekolwiek pojedziesz i bez względu na to, na jak długo - powiedziała Neli,

chcac, aby ukochany mial swiadomosc, jak bardzo jest jej bliski i ile dla niej znaczy.

Bromwell jedynie skinal glowa i bez slowa odszedl.

Rozdział dziewiętnasty

Strata była dotkliwa i może spowodować zaniechanie badań nad pająkami na całe lata.

„Bath Crier”, gazeta lokalna w Bath

- A, jesteś nareszcie! - wykrzyknął hrabia Granshire, wychylając się z okna w gospodzie, kiedy syn wjechał konno na podwórze przez wysoko sklepioną bramę. - Pospiesz się! Bankier czeka już ponad godzinę.

Bromwell posłusznie wykonał polecenie i po chwili wszedł do komfortowo urządzonego, obitego boazerią pokoju, gdzie na stole widać było pozostałości obfitego śniadania. Siedzący przy kominku mężczyzna w średnim wieku, nieco staroświecko ubrany, wstał z fotela. Tymczasem hrabia przyjął swoją zwykłą pozę przy kominku, jedną ręką opierając o gzyms.

- To pan Denby, mój bankier - oświadczył.

- To zaszczyt poznać pana, milordzie - oznajmił z ukłonem pan Denby. - Pana książka jest naprawdę wspaniała!

- Dziękuję.

W sieci kłamstw

223

- Proszę usiąść, panie Denby. I ty też, Justinianie - zarządził hrabia.

Kiedy Bromwell zajął miejsce, jego wzrok padł na lokalną gazetę leżącą obok koszyka z węglem przy palenisku. Była otwarta na stronie z informacjami towarzyskimi. Jedna z nich rzuciła się w oczy Bromwellowi.

„Niedawno powrócił do Londynu i spodziewany jest w naszym mieście książę Wymerton wraz z rodziną. Jego uzdolniona muzycznie córka będzie w najbliższych tygodniach ozdobą salonów”.

Czy ojciec to czytał?

Raczej nie, bo inaczej z pewnością coś by powiedział, uświadomił sobie z ulgą Bromwell. Szybko stopą wsunął gazetę pod koszyk. Ojciec nie będzie rozpałał ognia, zostawi to zadanie służącemu.

Dopóki gazeta jest tam ukryta, dopóty jej nie zobaczy... Choć i tak wkrótce dowie się prawdy o Neli. Przecież będzie jego synową. Poprosił ją, aby czekała, a ona się zgodziła. Musi nosić jego nazwisko, ponieważ może urodzić dziecko. Nie dopuści do tego, żeby jego dziecko przyszło na świat jako nieślubne. Jednak nie zabierze Neli ze sobą, choćby nie wiadomo jak bardzo go prosiła. Taka podróż mogłaby się okazać dla niej śmiertelnie groźna, nie wolno mu jej narażać.

- Proszę pokazać mojemu synowi papiery, Denby - polecił zniecierpliwiony hrabia.

Ręką wskazał stół przy kominku. Oprócz kilku dokumentów prawnych stał tam kałamarz z piórem i suszarka do atramentu.

- Gdyby zechciał się pan tu podpisać, milordzie. - Denby

Margaret Moore

podsunął Bromwellowi plik papierów, wskazując na miejsce u dołu strony, obok daty.

- Co to jest? - spytał Bromwell, przewracając związane tasiemką kartki.

- Pan hrabia przeznacza dziesięć tysięcy funtów na pana ekspedycję, zakładając, że skorzysta pan z mojego doświadczenia. Podpisuję umowy z wieloma kupcami, którzy rozsyłają towary statkami na cały świat.

Bromwell nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Spojrzał pytająco na ojca.

- Dajesz mi dziesięć tysięcy na wyprawę? W zamian mam tylko skorzystać z doświadczenia twojego bankiera?

- Wolałbym wydać tę kwotę na przygotowywanie domu dla ciebie i twojej żony - odrzekł ojciec. -

Skoro postanowiłeś znowu wypłynąć, lepiej, żebyś jak najprędzej wyruszył. Wtedy szybciej wrócisz.

- Dziękuję - powiedział zaskoczony i ogromnie wdzięczny Bromwell. - Choć powód twojej hojności nie jest tak istotny - kontynuował - to nie tyle pomoc dla mnie, co twój wkład w zrozumienie...

- Martwię się o twoją matkę, ot co - przerwał mu gniewnie hrabia.

- Spróbuję jej wyjaśnić, dlaczego chciałem zorganizować kolejną ekspedycję. Będę wysyłał listy do domu tak często, jak to będzie możliwe.

- Po prostu wróć cały i zdrowy - rzekł szorstko hrabia. - A potem ożeń się i daj nam wnuki.

- Obiecuję. - Bromwell był zdecydowany dotrzymać sło-

W sieci kłamstw

225

wa. - Dziękuję. - Zwykle podziękowanie wydawało mu się w tej sytuacji zbyt oficjalne, więc po raz pierwszy podszedł do ojca i objął go.

Hrabia był zaskoczony, ale odwzajemnił uścisk. Obaj byli wzruszeni. Po chwili Bromwell odsunął się, a hrabia podszedł do okna, ocierając oczy.

- Chciałbym, żeby pan Denby dodał pewien dopisek - powiedział Bromwell. - Niech ta kwota będzie pożyczką, a nie darem. Z przyjemnością ją spłacę - zwrócił się teraz do bankiera. - Możemy odłożyć podpisanie dokumentów, dopóki nie otrzymam honorarium za książkę? - Uniósł rękę, nie dopuszczając ojca do głosu, kiedy ten chciał zaprotestować, i dodał: - Nalegam.

Następnego dnia w pelisie i szalu owiniętym wokół ramion Neli szła szybko ścieżką porośniętą po obu stronach paprociami do laboratorium Justiniana. Nad jej głową wśród gałęzi jesionowego drzewa przelatywał strzyżyk. Dzień był chłodny, ale bezchmurny, a powietrze było rześkie. Chciała być sama, z dala nawet od sir Douglasa Druryego i jego sympatycznej żony Juliette.

Nie chodziło o to, że byli nieuprzejmi czy niemili, wręcz przeciwnie, okazywali jej sympatię. Jednak trudno było jej przebywać w towarzystwie pary, z której wprost emanowało szczęście. Uzmysłowiło jej to, że wkrótce rozstanie się z Justinianem, którego pokochała całym sercem.

Wciąż nie mogła zrozumieć, jak hrabia mógł tak mało cenić inteligencję, wiedzę i odwagę syna. Z drugiej strony, prze-

Margaret Moore

cież nie znała Justiniana jako chłopca, a czasami rodzicom trudno uwierzyć, że ich dzieci są już dorosłe. Co pomyśleliby jej rodzice o kobiecie, jaką się stała? Co by powiedzieli, gdyby wiedzieli, że oddała się mężczyźnie, który nie był i nigdy nie będzie jej mężem? Świadomie zapłaciła tę cenę za możliwość bycia z Bromwellem. Wprawdzie poprosił, aby na niego zaczekała, i zamierzała dotrzymać słowa, jednak nie wspomniał o małżeństwie.

Zostaną rozdzieleni na długo i minie dużo czasu, zanim ona dowie się, co się z nim dzieje i czy w ogóle jeszcze żyje. Coraz lepiej rozumiała hrabinę i coraz bardziej kusiło ją, aby błagać Bromwella, żeby został w Anglii.

- Proszę, proszę. Kogo widzę?

Wyrwanej z zadumy Neli zaparło dech w piersiach, kiedy odwróciła się i ujrzała lorda Sturmpole'a stojącego na ścieżce. Skąd się tu wziął?

-Nie wydajesz się zachwycona moim widokiem, moja droga.

- Nie jestem - odpowiedziała, cofając się w stronę laboratorium. - Czego pan chce?

- Jak to czego? W mojej opinii twoja ucieczka nie była szlachetnym czynem.

- Szlachetnym? Rzucił się pan na mnie, a potem zamknął w pokoju.

- Rzucił? To była tylko może trochę zbyt natarczywa demonstracja moich uczuć.

Przerażona Neli zastanawiała się, gdzie może być Billings z Brutusem i czy znajdują się w zasięgu głosu.

W sieci kłamstw

227

- Jeśli pan stąd natychmiast nie odejdzie i nie zostawi mnie w spokoju, zacznę krzyczeć!
 - Nie sądzę, chyba że chcesz stanąć przed sądem w Bath. Chodzi o te ubrania i pieniądze, które ukradłaś, nie mówiąc już o udawaniu lady Eleanor Springford. To oczywiste, że skoro wyszedł, gdzie się schroniłam, dowiedział się też, że udawałam kogoś innego, pomyślała Neli.
 - Jeśli nie chcesz zostać aresztowana, powinnaś robić to, co ci powiem.
 - Jak pan mnie tu znalazł?
 - Podjechałem do domu konno, aby upewnić się, że moje podejrzenia są słuszne, i wtedy spostrzegłem, jak przemierzasz ogród i wychodzisz na tę ścieżkę. Nie marnowałaś czasu i szybko usidliłaś następnego mężczyznę po tym, jak mnie zostawiłaś. - Sturmpole wykrzywił wargi w chytrym, tak dobrze jej znanym uśmiechu. - Możesz przestać się tak we mnie wpatrywać, młoda damo. Nie zamierzam przerywać gierki, jakie prowadzisz z tym głupcem hrabią i jego równie niemądrym synem.
 - A czego pan chce?
 - Tego, czego nie dałaś mi wcześniej. Jeden raz mi wystarczy i rachunki będą wyrównane.
 - To znaczy...?
- Znów wykrzywił wąskie wargi.
- Tak, moja droga. Tylko raz, potem zniknę i wyjadę do Staynesborough.
 - Dlaczego? - wykrzyknęła. - Dlaczego ja? Kim dla pana jestem?

Margaret Moore

- Małą dziwką, która ośmieliła się powiedzieć mi „nie”!

- Przecież jest tyle innych kobiet!

- Nie doceniasz swojego uroku.

- Czy dlatego, że zraniłam pana dumę?

- Za kogo ty się masz, żeby mnie odrzucać?! Jesteś nikim, marną sługą!

A jednak pokochał mnie sławny i mądry lord Bromwell, pocieszyła się w duchu Neli i nabrała odwagi.

- Może pan kazać mnie aresztować, ale wtedy oskarżę pana o próbę gwałtu i napaść.

Zaśmiał się lekceważąco, ale w jego oczach pojawiła się wściekłość.

- Jak myślisz, komu uwierzą?

- Mnie. Ponieważ moim adwokatem jest sir Douglas Dru-ry, a on nigdy nie przegrywa.

Ku zaskoczeniu Neli, na Sturmpoleu nie zrobiło to właściwego wrażenia.

- Mówisz, jakbyś myślała, że sprawa byłaby rozpatrywana w Londynie. Tymczasem jeśli w ogóle, odbędzie się w Staynes-borough, a tam ja rządę.

Coraz bardziej przestraszona Neli zastanawiała się gorączkowo nad tym, jakim sposobem wezwać pomoc. Może uda jej się dobiec do Granshire Hall? Rzuciła się w stronę ogrodu, wołając głośno Billingsa i Brutusa. Niestety, Sturmpole przewidział jej ruch i złapał połą pelisy, a potem przyciągnął Neli do siebie.

- Nie uda ci się - burknął, brutalnie chwytając ją za ramiona, odwracając do siebie i przysuwając tak blisko, że po-

W sieci kłamstw

229

czuła z jego ust odór przetrawionego wina. - Tak czy inaczej będę cię miał. Myślisz, że przejechałem taki dawał drogi, aby odejść z niczym?

- Właśnie tak! Ty obrzydliwy zboczeńcu! - wykrzyknęła Neli, bijąc w niego pięściami.

Trzymał ją mocno i ciągnął w stronę laboratorium.

- Żadna kobieta nie będzie mi odmawiać. I okradać mnie!

- Billings! Brutus! - zawołała Neli, z całych sił wbijając stopy w ziemię.

Sturmpole uderzył ją z rozmachem w twarz, sprawiając, że Neli się mocno zachwiała.

- Zamknij się! - warknął. - Jeśli wołasz łowczego, to niepotrzebnie się fatygujesz. Widziałem go po drugiej stronie domu.

- Kłamiesz! - wykrzyknęła Neli, mając nadzieję, że to nieprawda. Z rozciętej wargi krew spływała po podbródku i na podartą i ubłoconą pelisę. - Lord Bromwell zabije cię, jeśli dowie się, że mnie skrzywdziłeś!

- Kiedy dowie się o twoich sztuczkach, będzie chciał cię ukarać. - Sturmpole ramieniem otworzył drzwi laboratorium.

Obydwoma rękami Neli chwyciła się framugi. Na próżno, wciągnął ją do środka. Trzymając ją jedną dłonią, drugą uniósł, zamierzając uderzyć, a potem znieruchomiał na widok słoï stojących na półkach.

Na tę jedną krótką chwilę rozluźnił uścisk. Neli odskoczyła i chwyciła jeden z ciężkich szklanych słoï. Sturmpole natychmiast zorientował się w sytuacji i kopniakiem wytrącił jej z ręki słoï.

Kawałki szkła rozprysnęły się po podłodze wraz z zawartością.

Margaret Moore

Neli spróbowała minąć Sturmpole'a i dostać się do drzwi, ale chwycił ją za ramiona i rzucił na sofę. Poślizgnęła się na mokrej podłodze i upadła na kolana. Nie zważając na ból i odłamki szkła, spróbowała wstać, zamierzając dotrzeć do stołu i stojącego na nim świecznika. Po raz kolejny Sturmpole jej to uniemożliwił. Odsunęła się i sięgnęła po następny słoje. Rzuciła w jego stronę, uderzając go w ramię. Chwyciła kolejny i znów cisnęła niecelnie, ale Sturmpole musiał się uchylić, zanim słoje się rozbił. Kolejny uderzył go w twarz, nim dosięgnął podłogi.

W powietrzu unosiła się woń alkoholu, Neli zaczęły łzawić oczy, warga wciąż krwawiła. Nie zważając na to, Neli, zupełnie, jakby była w transie, rzucała słojami z zakonserwowanymi pajakami, celując w głowę Sturmpole'a lub w jego pierś, więc musiał zachowywać pewną odległość, a ona kierowała się w stronę kominka i kredensu, gdzie Justinian trzymał sztucce, w tym noże.

Rozdział dwudziesty

Drogi Buggy, co ty chcesz zrobić? Przyprawić starych przyjaciół o atak serca? Wpędzić przedwcześnie do grobu? Nie wystarczy ci, że wciąż boimy się, że możesz zginąć w męczarniach od ukąszenia jakiegoś egzotycznego owada lub staniesz się daniem głównym na obiedzie kanibali? Musisz jeszcze narażać się w rodzimej Anglii?

z listu Brktona Smyfhe'a-Medwaya do lorda Bromwella

Bromwell był pewien, że dobiegający jego uszu hałas to dźwięk tłuczonego szkła. Przestraszony, puścił się biegiem ścieżką. Dźwięk dochodził z laboratorium. Co się stało? Czy Neli tam jest?

Nie zastał jej w ogrodzie, kiedy wrócił z Bath z wiadomościami o nieoczekiwanej hojności ojca i zaczął jej szukać. Zapytał kamerdynera, który odpowiedział, że lady Eleanor poszła na spacer.

Ogromnie zdenerwowany Bromwell wpadł do domku. Poślizgnął się na zalanej alkoholem podłodze, pełnej porozgnia-

Margaret Moore

tanych pajaków i odłamków szkła. Mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widział, stał przed Neli. Wyglądała opłakanie w podartej i zabłoconej pelisie. Z rozciętej wargi płynęła jej krew, w uniesionej ręce trzymała nóż, najwyraźniej broniąc się przed atakującym ją nieznajomym.

Z rykiem wściekłości Bromwell rzucił się na napastnika i przydusił go do podłogi, nie zważając na potłuczone szkło. Usiadł na nim okrakiem, uniemożliwiając próbę wyswobodzenia się i zacisnął ręce na jego gardle. Nie przypominał uprzejmego dżentelmena; był niczym wojownik gotów zabić w obronie ukochanej kobiety.

- Przestań! - wykrzyknęła Neli. - Zabijesz go!

Twarz Sturmpolea zrobiła się purpurowosina, a oczy wyszły mu na wierzch. Neli udało się pohamować furję Brom-wella tylko na ułamek sekundy. Na podłodze, wśród szczątków swojej kolekcji, zauważył niewielki przedmiot, i odjął dłonie od gardła napastnika.

- To strzała z ostrzem pokrytym jadem *Phoneutria nigri-venter*, najbardziej jadowitego pająka - oznajmił, sięgając po nią. - Wystarczy, że natnę tym twoją skórę, a umrzesz w męczarniach - zagroził.

- Neli, wiesz, kto cię napadł?

Stała z trupioblada z przerażenia twarzą, w drżących palcach wciąż trzymając nóż.

- Sturmpole - szepnęła, z trudem łapiąc oddech. Bromwell przysunął zatrutą strzałę bliżej do pokrytej plamami skóry Sturmpole'a.

- Zaszedł mnie w lesie - mówiła dalej Neli. - Chciał...

- Mogę się domyślić, czego chciał - powiedział nieco już

W sieci kłamstw

233

spokojniejszy Bromwell, choć wciąż kusilo go, aby zakonczyć zycie obrzydłego rozpustnika. - Zostanie areztowany i oskarzony o usilowanie zabójstwa.

- Nie próbowałem jej zabić - zaprotestował Sturmpole.

- Nieważne, co pan zamierzał, napadł pan na pannę Springley i mógł ją zabić. Dochodzi próba gwałtu tutaj i w Staynesborough. Lepiej niech się pan przygotowuje na długi pobyt w ciemnym, zimnym lochu. Bromwell wstał, wciąż trzymając strzałę przy szyi Sturmpole a i postawił go na nogi.

- Neli, możesz związać mu ręce tym sznurem leżącym przy drzwiach. Tylko ostrożnie. Podłoga jest bardzo śliska. Zamierzam oskarżyć pana również o zniszczenie mojej cennej dla nauki kolekcji.

- Przepraszam za to, co zrobiłam z twoimi okazami, Justinianie - wtrąciła Neli, związując ręce Sturmpole'a. - Rzucalam w niego słojami w obronie własnej.

- Zatem zostały zniszczone w słusznej sprawie - orzekł Bromwell, nie żalując swojej kolekcji, skoro pomogła uratować ukochaną. - Neli, trzymaj strzałę, a ja zwiążę węzeł. Na morzu opanowałem tę sztukę do perfekcji.

Neli ostrożnie wzięła do ręki strzałę.

- Groźne jest jedynie ostrze, które z przyjemnością zatopiłbym w jego karku, gdyby udało mu się osiągnąć jego cel.

Sturmpole jęknął, ale Bromwell to zignorował i zaczął prowadzić więźnia w stronę drzwi. Zatrzymał się, kiedy w progu ujrzał Druryego.

- Co się stało? - spytał zdumiony prawnik.

Margaret Moore

- Ten łajdak rzucił się na Neli. Chcę, żeby został aresztowany i oskarżony o usiłowanie zabójstwa.
- Oczywiście.

Durny zamierzał wejść do środka i wtedy zobaczył zalaną alkoholem i pokrytą odłamkami szkła podłogę.

- Podprowadź go tu, już ja się nim zajmę.

Odwrócił się do Juliette, która pojawiła się za plecami męża.

- Możesz pomóc panie Springley?
- Ja to zrobię - oznajmił Bromwell, wycierając ręce o spodnie. Jakimś cudem nie pokaleczył się odłamkami szkła. - Juliette, mogłabyś pójść teraz do domu i wezwać służbę? Będziemy potrzebowali pomocy. Trzeba posłać po aptekarza.

Juliette ruszyła szybkim krokiem z powrotem do rezydencji, a tymczasem Drury przejął kontrolę nad przemokniętym, jęczącym Sturmpoleem, trzymając go mocno za ramię.

- Nawet niech pan nie próbuje ucieczki, milordzie - ostrzegł. - W razie potrzeby bez trudu pana obezwładnię i zapewniam, nie miałbym nic przeciwko temu.

Kiedy odeszli, Bromwell zamknął drzwi i delikatnie wziął Neli w ramiona.

- Gdybyś się nie pojawił... - powiedziała cicho, tuląc się do ukochanego.

Przygarnął ją bliżej, aż nazbyt świadomy, co mogłoby się stać.

- Przepraszam, że zjawiłem się tak późno.
- Szczęśliwie nie za późno. Tak bardzo się bałam!
- Na szczęście umiałaś się obronić - powiedział, gładząc jej

W sieci kłamstw

235

potargane, mokre włosy, z ulgą myśląc o tym, że jest bezpieczna. - Jesteś naprawdę niezwykłą kobietą.

Neli zaczęła drżeć. Niespodziewana napaść, walka z silnym i bezwzględnym przeciwnikiem w końcu dały o sobie znać całkowitym wyczerpaniem.

- Lepiej chodźmy do domu, żeby zająć się twoją rozciętą wargą. Odniosłaś inne obrażenia?

- Chyba nie... ale... zniszczyłam twoją kolekcję! -Nieważne - zapewnił szczerze. - Zbiore następną.

Ojciec postanowił pokryć część kosztów ekspedycji. Jestem pewien, że tę odmianę postawy upartego rodzica zawdzięczam odważnej i dzielnej młodej kobiecie, która stanęła w mojej obronie.

- Och, Justinianie! - wykrzyknęła Neli. - To cudownie! Bezpieczna w ramionach ukochanego, nagle opadła z sił

i się rozplakała. Bromwell zrozumiał, że kocha Neli i chce ją chronić. Wziął ukochaną na ręce, żeby zanieść ją do domu, i przytulił do piersi.

Justinian zaniósł Neli do sypialni, wzywając po drodze służbę i wydając polecenia. Neli była zbyt wyczerpana, aby protestować. Wiedziała, że Justinian musi być na ostatnich nogach jednak nie zatrzymał się nawet na chwilę dopóty, dopóki nie złożył Neli na łóżku. Dena pospiesznie wbiegła za nimi po schodach. Ignorując krzątającą się nerwowo Dene, Bromwell obejrzał posiniaczone, pokaleczone ręce Neli i uniósł jej przesiąkniętą alkoholem, zabłoconą spódnicę, aby sprawdzić, czy kolana są całe.

Margaret Moore

- Oczyścimy te otarcia - powiedział, całując dłonie Neli. -Na szczęście nie są głębokie i nie utkwily w nich odłamki szkła. Na wszelki wypadek przyniosę lupe, żeby dokładnie im się przyjrzeć.

- Proszę to zostawić mnie, milordzie - poprosiła Dena. -Zajmę się panią. Trzeba ją wykapać, napić gorącą herbatą i dać czyste ubranie. Opatrzy pan później jej rany.

Bromwell odsunął się od łóżka i Dena szybko poleciła czekającej przy drzwiach służącej przynieść balię i dużo ciepłej wody.

- Pójdę się upewnić, czy Sturmpole jest odpowiednio zamknięty - rzekł Bromwell. - Niebawem wrócę.

- Proszę pozwolić mi zdjąć z pani ubranie. Wykapie się pani i od razu poczuje lepiej.

Neli w milczeniu poddawała się zabiegom Deny. W tym czasie obok kominka ustawiono balię z ciepłą wodą. Przyniesiono mnóstwo lnianych ręczników, a pani Fallingbrook osobiście przytaszczyła dwa dzbany wody do umycia włosów.

Na życzenie Neli w pokoju pozostała tylko Dena.

Neli zsunęła szlafrok i weszła ostrożnie do balii z ciepłą wodą. Kolana miała posiniaczone i potwornie śmierdziała alkoholem, krwią i potem. Z ulgą wyciągnęła się w ciepłej wodzie, opierając głowę o krawędź balii i przymykając powieki.

- Możesz odejść, Deno.

Na dźwięk głosu Justiniana Neli otworzyła oczy. Ucieszyła

W sieci kłamstw

237

się, widząc ukochanego, i nie poprosiła go, żeby wyszedł. Nie zaprotestowała też, gdy Dena w milczeniu opuściła sypialnię.

- Trochę lepiej? - zapytał Bromwell, zbliżając się do Neli.

- Teraz, kiedy mój bohater jest tutaj, tak.

- Wbijasz mnie w przesadną dumę, nazywając mnie w ten sposób.

- Nie podchodź za blisko - ostrzegła Neli. - Jeszcze nie pozbyłam się zapachu alkoholu.

- Jestem przyzwyczajony, zapewniam, dla mnie to jak najlepsze perfumy.

Neli sięgnęła po kostkę lawendowego mydła, leżącą na taborecie obok balii.

- Powinam umyć włosy. Mógłbyś mi pomóc? Justinian zdjął surdut i podwinął rękawy.

- Mam nadzieję, że odrapania za bardzo ci nie dokuczają? - spytał, obrzucając ciało Neli uważnym spojrzeniem.

- Tylko trochę. - Uśmiechnęła się, bo pomyślała, że gdyby balia była choć odrobinę większa, Justinian z pewnością by do niej wskoczył.

- Skąd ten rozbawiony wyraz twarzy?

- Zachowam to dla siebie, milordzie.

Justinian ukląkł koło balii i wyjął z włosów Neli wszystkie szpilki, uwalniając bujne pukle.

- Pochyl głowę - poprosił, sięgając po dzban stojący obok.

Wykonała posłusznie polecenie, podnosząc się i chwytając brzegów balii i jęknęła cicho, kiedy zimna woda spłynęła jej na głowę.

Margaret Moore

- Przepraszam - powiedział Bromwell, mydląc jej włosy i masując głowę palcami.
 - Nie szkodzi. - Neli zniosłaby znacznie więcej, byle tylko ukochany zawsze mył jej włosy.
- Po chwili Justinian sięgnął po drugi dzban, żeby splukać mydliny.
- Odwagi - ostrzegł tym razem, zanim wylał zimną wodę na jej głowę.
 - Podaj mi ręcznik. - Neli wyciągnęła rękę.
- Spełnił jej prośbę, całując jednocześnie w dłoń. Śmiejąc się, Neli wytarła twarz i osuszyła włosy, a potem zamotała na głowie turban z ręcznika.
- Wyglądasz pięknie w tym turbanie - pochwalił Bromwell. - Wyglądasz pięknie we wszystkim, co na siebie włożysz - poprawił się. - A najpiękniej, gdy niczego nie wkładasz.
 - Powinieneś wyjść i pozwolić mi dokończyć toaletę, zanim zrobię coś, co zgorszy służbę.
 - Brzmi obiecująco. - Bromwell podał Neli prześcieradło kąpielowe. - Co dokładnie masz na myśli?
- Uśmiechnęła się do niego, podnosząc się z wody.
- Podejdź bliżej, lordzie, to się przekonasz.
 - Twoja rana na wardze może zacząć krwawić - ostrzegł.
 - Nie zamierzałam narażać ust.
 - Milordzie - usłyszeli jakiś czas później głos Fallingbrooka, który stał na korytarzu pod drzwiami sypialni Neli. - Kolacja będzie za pół godziny.

W sieci kłamstw

239

- Zaraz zejdziemy - odpowiedział Bromwell, wciągając spodnie. Uśmiechnął się do rozanielonej Neli.
- Ciekawe, skąd wiedział, że tu jestem?
- Szczęśliwym trafem? - podsunęła Neli, na wpół okryta zmiętymi prześcieradłami.
- Przypuszczam, że Dena im powiedziała.

Neli usiadła i odsunęła z twarzy potargane włosy.

- Dena od początku uważała, że chcę cię uwieść i zmusić do małżeństwa. Mam nadzieję, że nie utwierdziłam jej w tym przekonaniu.

Bromwell zmarszczył brwi i podszedł do lustra, aby doprowadzić do porządku włosy. Neli natychmiast pożałowała wzmianki o małżeństwie. Wstała i zaczęła wkładać bieliznę.

- Kiedy pojawi się ktoś z władz Bath?
- Jeśli się pospieszą, powinni być przed zmrokiem. Jestem pewien, że Drury tego dopilnuje. Zostaną na noc i będą pilnować Sturmbole'a w stajni, a rano zabiorą go do Bath.

Neli wybrała jasnoniebieską wełnianą suknię wykończoną brązową lamówką. Szybko się ubrała, po czym podeszła do toaletki, żeby się uczesać.

- Możesz zasznurować mi suknię?
 - Z przyjemnością. Teraz i zawsze, kiedy będę miał po temu okazję - zadeklarował Bromwell.
- Odwróciła do niego, kiedy skończył, a on ujął jej dłonie w swoje ręce.

- Neli, musisz wiedzieć, że cię kocham - wyznał. - Tak bardzo, że aż sam nie mogę w to uwierzyć. Lękałem się, że nie jestem zdolny do miłości. Powtarzałem sobie, że to nieważne,

Margaret Moore

ponieważ prowadzę badania i podróżuję, co zadowala mnie w wystarczającym stopniu i niemal całkowicie wypełnia życie. Nie wierzyłem, że spotkam kobietę, która nie będzie zazdrosna o moją pracę. - Czułe uściskał dłoń Neli. - A potem poznałem ciebie i zrozumiałem, że życie bez miłości nie jest wiele warte. Mam nadzieję, że ty też darzysz mnie uczuciem, bo gdyby tak nie było, nie zgodziłabyś się kochać ze mną.

- To prawda - wyszeptała. Uklęknął przed nią.

- Neli, czy zechcesz wyświadczyć mi ten zaszczyt i wyjść za mnie za męża?

Rozdział dwudziesty pierwszy

W kobiecym świątku zawrzało, kiedy hrabia Granshire potwierdził doniesienia, że w organizowanym przez niego dorocznym balu myśliwskim weźmie również udział jego syn, szanowany przyrodnik i autor książki.

z rubryki towarzyskiej „Bath Crier”

Kiedy Neli usłyszała to zadane łagodnym, ale zdecydowanym tonem pytanie, opanowały ją sprzeczne emocje: radość, obawa i niepokój. Justinian patrzył na nią, a w jego oczach nie było wątpliwości, wahania; widziała w nich tylko miłość.

- Wiem, że się zarzekałem, iż nie ożenię się przed wyprawą - zaczął Bromwell - jednak gdy znalazłaś się w niebezpieczeństwie, a ja chciałem cię ratować, uświadomiłem sobie, jak bardzo cię kocham, potrzebuję i pragnę. Chcę, żebyś została moją żoną. Gdybyśmy nie wsiedli do tego samego dylizansu, gdyby nie wypadek, wciąż żyłbym w przeświadczeniu, że nie jestem zdolny do głębokiej, namiętnej miłości. Wciąż byłbym samotny.

Margaret Moore

Wszystkie te słowa trafiały prosto do serca Neli. Chciałaby się odważyć i zignorować dzielącą ją od ukochanego różnicę pozycji społecznej, a także opinie towarzystwa. Gdyby myślała tylko o sobie i szczerze nie kochała Bromwella, z pewnością przyjąłaby matrymonialną propozycję. Ponieważ głęboko go pokochała, musiała myśleć o nim i o jego przyszłości. Nie chciała, żeby miał do niej żal. Nawet za cenę małżeństwa z nim.

Oswobodziła dłonie i zrobiła to, co uznała za stosowne w tej sytuacji, nawet gdyby miała złamać im obojgu serce.

- Justinianie, jestem zaszczyczona, ale nie wyjdę za ciebie za męża.

Malujące się na twarzy Bromwella rozczarowanie i żal omal nie skłoniły Neli do zmiany zdania. Pomyślała jednak, że skoro on potrafił nieugięcie trwać przy realizacji swoich celów, jej też nie powinno zabraknąć zdecydowania.

- Nie wątpię, że kochasz mnie tak bardzo jak ja ciebie -powiedziała. - Małżeństwo z ubogą córką skazańca mogłoby sprawić, że stałbyś się pariasem w swoim środowisku. Niewykluczone, że odwróciliby się od ciebie przyjaciele oraz wpływowi ludzie, którzy wspierają twoje badania.

- Nie dbam o to. Wolę mieć ciebie niż ich poparcie. Spójrz na Druryego, który ożenił się z krawcową. Jego kariera prawnicza w niczym nie ucierpiała. Mogę się ożenić...

- Z kim zechcesz, ponieważ jesteś równie sławny? - wpadła mu w słowo Neli. - Nie sądzę. Chciałabym wierzyć, że możemy postąpić, jak nam się podoba, nie zwracając uwagi na to, jak bardzo zmieni to nasze życie. Jednak oboje wiemy, że tak

W sieci kłamstw

243

nie będzie. Nie żyjemy na bezludnej wyspie. Musimy brać pod uwagę twoje badania, a także rodzinę. I jeszcze jedno. Wyruszasz na wyprawę. Choć nasza miłość jest silna i głęboka, rozdzielanie może mieć na nią zły wpływ. Istnieje także ryzyko, że w ogóle nie wrócisz.

Justinian chciał coś powiedzieć, ale Neli uciszyła go, kładąc mu dłoń na ustach.

- Nie byłoby mądrze zawierać małżeństwa w przededniu twojego wyjazdu.

- A jeśli zaszłaś w ciążę i będziesz miała dziecko? Nie uważaliśmy przed moim wyjazdem do Bath.

- Jeśli rzeczywiście będę w ciąży, to jestem pewna, że twoi przyjaciele mi pomogą. Mam rację?

Bromwell przytaknął bez słowa, ale obrzucił Neli zboląłym spojrzeniem.

- Milordzie! - zawołał zza zamkniętych drzwi Fallingbrook. -Może pan zejść na dół? Hrabina jest bardzo niespokojna.

Wciąż milcząc, z kamiennym wyrazem twarzy, Justinian podał ramię Neli, aby razem wyszli z pokoju.

- Skoro wszystko już sobie powiedzieliśmy, powinniśmy zejść na dół - odezwał się w końcu.

Ujęła go pod rękę, choć jedyne, czego w tej chwili pragnęła, to położyć się i płakać, póki starczy łez. A potem uciec i nie oglądać się za siebie.

- Sturmpole! Na Boga, byłem z nim w szkole! - wykrzykiwał hrabia Granshire, kiedy Bromwell i Neli stanęli w progu salonu. - Był świetnym kolegą. Kto by przypuszczał...

Margaret Moore

Stojący z rękoma skrzyżowanymi na piersiach hrabia zamilkł na widok Neli i syna. Juliette siedziała na greckiej sofie obok hrabiny, Drury stał przy oknie, a zniekształcone dłonie trzymał za plecami. Hrabina zerwała się gwałtownie z miejsca.

- Co to ma znaczyć?! - zapytała podniesionym głosem, przenosząc wzrok z syna na Neli.

Właśnie w tym momencie, patrząc na zaniepokojoną matkę i czując, jak Neli ściska go za ramię, Bromwell zyskał pewność, jak powinien postąpić. Wiedział też, że to ze wszech miar słuszna i mądra decyzja.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość, mam - powiedział z uśmiechem, - Zmieniłem zdanie i nie wyruszę na następną ekspedycję.

- Jak to?! - nie posiadała się ze zdumienia Neli.

- Co takiego?! - wykrzyknął hrabia.

- Co? - szepnęła hrabina, opadając ciężko na sofę.

- Dlaczego? *Pourquoi?* - zawołali jednocześnie Drury i jego żona.

Bromwell, wpatrzony w Neli, nie zwrócił uwagi na te okrzyki. Do tej pory nie był niczego tak pewien jak tego, że kocha Neli i chce się z nią związać na dobre i na złe.

- Byłem upartym samolubnym głupcem - oznajmił samokrytycznie. - Jeśli muszę wybrać między wyprawą a tobą, z radością wybieram ciebie, moja ukochana. Nie musisz się bać, że będę potem żałował lub cię obwiniał. Jak mógłbym, skoro przy tobie jestem tak bardzo szczęśliwy?

W sieci kłamstw

245

Wciąż pełna wątpliwości Neli milczała, z lękiem wpatrując się w Bromwella.

- Uważam, że małżeństwo z tobą może być bardziej fascynujące niż jakakolwiek wyprawa - dodał Bromwell.

- Nie mówiąc już o tym, że znacznie zabawniejsze i spokojniejsze - odezwał się Drury.

- Ale twoje badania, plany, pająki! - zaprotestowała Neli, wciąż nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

- Jak to nieraz podkreślała moja matka, w Anglii żyje wiele pajaków. Powinienem zająć się badaniem lokalnych gatunków. W końcu niektóre cechy są wspólne wszystkim gatunkom, jak choćby sposób budowania sieci i...

- Nareszcie przejrzałeś na oczy?! - wykrzyknął hrabia, który dopiero teraz odzyskał mowę. - Po tym, jak latami nie chciałeś słuchać rozsądnych rad?!

- Och, Frederic, bądźże cicho! - zażądała stanowczo hrabina i wstała. - Panna Springley jeszcze nie wyraziła zgody.

- Panna Springley? A któż to, u diabła, jest?

- To ja - powiedziała cicho Neli. - Nie jestem lady Eleanor Springford, nazywam się Eleanor Springley i jestem ubogą córką Edwarda Springleya, skazanego za kradzież i odsiadującego wyrok w Botany Bay.

- O... mój... Boże! - jękał wstrząśnięty hrabia, chwytając się za gzyms kominka. - Czy to wszystko prawda?

- Tak, ale nie dbam o to - rzekł stanowczo Bromwell.

- Ale ja tak - oświadczyła Neli, odzyskując pewność siebie. - Dobrze wiem, ile małżeństwo z kimś takim jak ja może

Margaret Moore

kosztować pana syna. Justinianie, nie wyjdę za ciebie za mąż, bo to zrujnowałoby twoją karierę.

- Zrujnowałoby - powtórzyła z niedowierzaniem Juliette. - Buggy zdobył sławę dzięki swojej pracy i dalej będzie prowadził badania. Ludzie, którzy coś sobą reprezentują, nie przestaną go wspierać. Od tych małosłownych snobów, którzy odrzucają go z powodu małżeństwa z ukochaną kobietą, Buggy nie potrzebuje wsparcia.

- Juliette ma rację - poparł żonę Drury. - Nawet osoby o romantycznym usposobieniu będą chętniej kupowały jego książki, szukając w nich ukrytych znaczeń, pragnąc przekonać się, czy ich autor potrafi kochać.

- To niedorzeczne - uznał Bromwell, zbyt podenerwowany odmową Neli, by mogła go ta uwaga rozbawić.

- Chcesz powiedzieć - odezwał się hrabia, jakby prawda nareszcie zaczęła do niego docierać - że ta młoda kobieta nie jest córką księcia Wymertona?

- Nie jest - potwierdziła hrabina - ale jeśli uszczęśliwia Justiniana...

- Nie ma posagu ani żadnego majątku?

- Ojczy, nie obchodzi mnie, że jest biedna - odparł Bromwell. Spojrzał na Neli z błaganiem w oczach.

- Proszę, wyjdź za mnie.

Z oczami pełnymi łez pokręciła przecząco głową.

- Nie mogę żądać, abys zrezygnował z ekspedycji. To zbyt wiele, Justinianie. Nie chcę brać tego na swoje barki.

- A dlaczego miałby rezygnować? - wtrąciła zniecierpliwiona Juliette. - Przecież Neli może z nim jechać.

W sieci kłamstw

247

- Nie mogę narażać żony na takie niewygodny i niebezpieczeństwa - zaprotestował Bromwell.

Drury przechylił głowę i obrzucił przyjaciela krytycznym wzrokiem.

- Buggy, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że czasami mówisz jak twój ojciec? Ile razy powtarzałeś mi, że nie widzi w tobie dorosłego mężczyzny, który może decydować o własnym losie? Dlaczego chcesz decydować za Neli? Traktujesz ją jak dziecko, a nie jak dorosłą kobietę.

Bromwell pojął, że Drury ma rację. Zrozumiał, że w jego życiu jest miejsce i na pracę, i na Neli, o którą będzie troszczył się i dbał. Gdyby tylko zechciała przyjąć jego oświadczenia!

Neli czuła, że znalazła się na rozdrożu. Pokochała Justiniana i nic nie mogło jej bardziej uszczęśliwić niż świadomość, że on kocha ją na tyle, aby się z nią ożenić, nie bacząc na reakcję swojego środowiska i wynikające z zawarcia małżeństwa komplikacje. Gdyby jednak nie mogła towarzyszyć mu w podróży, z bólem serca, ale musiałyby odrzucić oświadczenia. Wiele mogło się zdarzyć między jego wyjazdem a powrotem.

- Daleka podróż do egzotycznych miejsc jest nad wyraz niebezpieczna i pełna niewygód - zaczął Bromwell, wpatrując się w Neli. - Na niewielkiej przestrzeni statku przebywa spora gromada i nierzadko dochodzi do konfliktów. Morska choroba jest najmniej dokuczliwa i groźna z tych, na które można zapaść. Czy mimo takich warunków zechcesz towarzyszyć mi jako żona?

- Jesteś pewien, Justinianie?

Margaret Moore

- Tak - odparł z przekonaniem.

- Wobec tego wyjdę za ciebie za mąż! - wykrzyknęła Neli, przepełniona radością, że oto spełnia się jej marzenie.

Justinian zrobił krok do tyłu i patrzył na nią badawczo.

- Naprawdę? Zostaniesz moją żoną?

- Jeśli chcesz się ze mną ożenić, mimo że nie mam pieniędzy ani nie pochodzę z odpowiedniej rodziny, to z ogromną radością przyjmuję twoje oświadczenia.

W odpowiedzi Bromwell pocałował Neli, nie bacząc na reakcję otoczenia. W tym momencie hrabia przypomniał o swoim istnieniu, mówiąc ironicznym tonem:

- Uważasz, że sfinansuję twoją podróż, jeśli poślubisz tę... tę kobietę?

Bromwell spojrzał na ojca. Powinien wiedzieć, że wsparcie ojca będzie ograniczone warunkami i zależne od jego kaprysów.

- Jeśli postanowiłeś w ten sposób przyjąć moje szczęście, niech tak będzie - odparł spokojnie, obejmując Neli. - Znajdę innych fundatorów, tak jak zrobiłem to wcześniej. Nic ani nikt nie powstrzyma mnie przed zawarciem małżeństwa z Neli.

Hrabina z rzadkim u niej zdecydowaniem powiedziała:

- Frederic, musisz sfinansować ekspedycję i zapewnić Justinianowi jak najlepsze warunki na statku.

Wszyscy spojrzeli na nią zaskoczeni nie tylko jej słowami, ale też tonem, jakim je powiedziała.

Hrabina podeszła do syna i ujęła jego dłonie w swoje. Łzy spływały jej po policzkach.

- Oczywiście wolałabym, żebyś został w Anglii, ale teraz stało się dla mnie jasne, jak wiele ta podróż dla ciebie znaczy.

W sieci kłamstw

249

Będę się mniej niepokoić, wiedząc, że masz obok siebie kochającą i troskliwą istotę. Musisz mi obiecać, Justinianie, że będziesz ostrożny, ponieważ jesteś odpowiedzialny nie tylko za siebie, ale też za żonę.

- Masz moje słowo, że będę chronił Neli ze wszystkich sił.

- A ja będę chroniła Justiniana - dodała Neli.

Hrabina objęła przyszłą synową. Bromwell nie posiadał się z radości nie tylko dlatego, że spędzi resztę życia z ukochaną, ale też dlatego, że matka pogodziła się z jego planami i nawet je zaakceptowała.

- Moja droga, nie możesz się zgodzić na taki związek! - zaprotestował hrabia. - Ona jest nikim, a nawet gorzej... skoro jej ojciec...

Hrabina odwróciła się, aby spojrzeć na męża.

- Jest kobietą, którą kocha twój syn. Nie doceniłeś go mimo jego ogromnych sukcesów. - Podeszła do hrabiego i mówiła dalej lekko podniesionym głosem: - Bardziej obchodzi cię posiadłość, dom, ogród i wszystko wokół niż własna rodzina. Znosiłam tę sytuację przez trzydzieści lat małżeństwa dla dobra naszego syna, ponieważ bałam się skandalu i plotek. Teraz z tym koniec, Frederic - podkreśliła hrabina i dodała: - Jeśli nie zaakceptujesz decyzji Justiniana, zostawię cię i ujawnię pewne szczegóły, które wywołają skandal, o jakim jeszcze nigdy nie słyszałeś!

Hrabia zbladł, ale spojrzął na żonę wyniośle.

- Jakie szczegóły?

- W bibliotece ukrywasz pewne nielegalne książki. Tak srośne, że już samo dotykanie ich przynosi ci wstyd!

Margaret Moore

Bromwell spojrział na Neli, która zadała sobie w duchu pytanie, czy wcześniej wspomniał on o właśnie tych mniej naukowych książkach. Jego niepewny uśmiech potwierdził jej podejrzenia.

- Ty... wiesz o... ? - jękał hrabia, z twarzą równie czerwoną, jak jego kamizelka.
- Sądzę, kochanie, że powinniśmy opuścić to rodzinne spotkanie i poczekać na kolację w innym miejscu - powiedział Drury, biorąc żonę za rękę i wyprowadzając ją z salonu.
- O jakich książkach oni mówią? - wyszeptała Juliette.
- Wyjaśnię ci, jak będziemy sami - odparł Drury.

Rozdział dwudziesty drugi

Jak ostatnio dowiedziała się nasza gazeta, pewien arystokrata z północy został oskarżony o napaść, a także inne przestępstwa, których charakteru nie ośmielamy się ujawnić w obawie przed zgorszeniem naszych czytelniczek.

„Bath Crier”

Hrabia zdążył się opanować.

- Moja droga, bez wątpienia byłaś podenerwowana. Trudno się dziwić, zważywszy na szokujące wydarzenia dzisiejszego dnia. Jestem przekonany, że po namyśle przyznasz mi rację i zrozumiesz, dlaczego byłem przeciwny małżeństwu, które doprowadzi do poniżenia naszego syna i przysporzy mu wielu problemów w przyszłości.

- Z pewnością masz duże doświadczenie w poniżaniu Justiniana - odpowiedziała hrabina. - Robiłeś to całymi latami. Bóg jeden wie, co by się stało, gdyby nie moja miłość.

- Za co jestem nieskończenie wdzięczny - wtrącił Bromwell, mając nadzieję, że to zakończy rodzinny spór. - Jeśli

Margaret Moore

rzeczywiście chcesz opuścić ojca, nie będę kwestionował tej decyzji - zadeklarował. Nie mógł inaczej postąpić, skoro nieszczęście, złość i żal gromadziły się w matce przez lata, uznał w duchu. - Nie musisz się martwić reakcją ojca na moje małżeństwo i wycofaniem finansowego wsparcia. Nic nie odwiedzie mnie od poślubienia Neli i jestem przekonany, że uda się zorganizować ekspedycję, z ojca pomocą lub bez niej. - Bromwell spojrział na hrabiego z nieukrywanym rozgoryczeniem. - Wolałbym, żeby wszystko potoczyło się inaczej - ciągnął. - Byłem szczęśliwy i dumny, kiedy zaproponowałeś mi wsparcie i cieszyłem się naszym wspólnym powrotem do Granshire, bo rozmawialiśmy jak przyjaciele. Miałem nadzieję, że tak już zostanie. Nie porzucę Neli z powodu twoich obaw przed reakcją towarzystwa, tak jak nie zrezygnowałem z pierwszej wyprawy, choć uważałeś, że to czyste szaleństwo. Wybór należy do ciebie, ojcze: zaakceptujesz moją żonę lub nie. Bez względu na twoją opinię, pobierzemy się i wyruszymy w podróż. Poważnie zaniepokojony hrabia podszedł do żony.

- Mogłabyś to zrobić, Susanno?

- Tak - potwierdziła hrabina. - Powinieneś być dumny z syna i szczęśliwy, że znalazł kobietę, która go szczerze kocha, nie dbając o pieniądze czy tytuł. Jak wiele młodych znanych nam kobiet odmówiłoby małżeństwa z nim dla jego dobra?

Hrabia spojrział na syna i Neli.

- Pragnę twojego szczęścia, Justinianie - wyjął, po czym zwrócił się do żony: - Nie wiedziałem, że tak bardzo cię denerwuję, Susanno. Zaakceptuję wybór Justiniana. A skoro

W sieci kłamstw

253

chce wyjechać na antypody... - Urwał. - Ma moje wsparcie i życzę mu szczęścia.

- Och, Frederic! - wykrzyknęła hrabina, rzucając się mężowi w ramiona. - Nie opuszczę cię, ale pod warunkiem, że pozbędziesz się tych książek.

- Czego tylko zażadasz, najdroższa - obiecał hrabia. Neli pociągnęła Bromwella w stronę drzwi.

- Powinniśmy zostawić ich samych - szepnęła.

W drzwiach stał Fallingbrook, równie zdumiony, jak syn jego chlebodawcy.

- Kolacja podana - poinformował, kiedy Neli zamknęła drzwi salonu.

- Powiedz kucharzowi, że kolacja będzie trochę później - poleciła Neli. - Będziemy w ogrodzie.

- Możesz mi pogratulować, Fallingbrook - oznajmił radośnie Justinian. - Żenię się.

- Doprawdy, milordzie? Kiedy poznamy pańską szczęśliwą wybranekę?

Wieczorem do jasno oświetlonej rezydencji zaczęli ściągać goście zaproszeni na bal. Przed podjazdem ustawiły się liczne powozy. Woźnice, lokaje, chłopcy stajenni i chłopcy z pochodniami gromadzili się w małych grupkach, popijając grzane wino i piwo, dostarczane im z kuchni.

Wewnątrz mężczyźni i kobiety w wieczorowych strojach krążyli po domu w oczekiwaniu na rozpoczęcie tańców. W ogrodzie płonęły pochodnie, a noc była wystarczająco ciepła, aby można było przebywać na tarasie. Kilka par

Margaret Moore

wyszło zaczerpnąć świeżego powietrza i poszukać samotności w ogrodzie.

Trzy pary, stojące blisko szerokich drzwi tarasowych, obserwowały gospodarzy i ich syna z narzeczoną, witających przybyłych gości.

Lady Francesca Smythe-Medway, w sukni z jasnoróżowej tafty, której stanik, tak jak i brzegi sukni, wykończono koronką, nosiła brylantowe kolczyki i naszyjnik. Obok Fanny ustawiła się Diana, żona wicehrabiego Adderleya, ubrana w suknię z ciemnoniebieskiego atlasu z wąskimi rękawami, do której dobrała oprawione w srebro szafirowe kolczyki. Juliette włożyła modną niebieskozieloną suknię, którą sama uszyła, a której gorset ozdobiła złotymi aplikacjami. Ich mężowie w czarnych frakach byli obiektem zainteresowania wielu kobiet.

- Buggy nigdy nie wydawał się tak... tak... - odezwał się Brixton Smythe-Medway, którego jasne włosy sterczały na wszystkie strony, nie poddając żadnym próbom doprowadzenia ich do porządku. Spojrzał na żonę, szukając u niej pomocy. - Brakuje mi słowa.
- Szczęśliwy? - podsunęła Fanny.
- Heroiczny? - rzuciła Diana.
- Triumfujący? - włączył się do rozmowy Edmond, wicehrabia Adderley.
- Spełniony w życiu i miłości - orzekł zdecydowanym tonem Drury.
- Właśnie! - Brix się uśmiechnął. - Kochany, stary Buggy. Byłem przekonany, że spotka odpowiednią kobietę. Nie przypuszczałem jednak, że nastąpi to w dylizansie.

W sieci kłamstw

255

- On pewnie też nie przypuszczał - wtrącił Edmond. - A to oznacza, że nie wiemy, kiedy dosięgnie nas strzała Amora.

- Tylko nie racz nas teraz swoimi poezjami - ostrzegł surowo Brix. - Cieszę się, że hrabia w końcu docenił syna. Hrabina wygląda na szczęśliwą.

- Każdy by się cieszył, kto zna Neli - powiedziała Juliette. - To wspaniała dziewczyna, w dodatku wpatrzona w Buggyego! To właśnie miłość.

- Inne kobiety nadal wodzą za nim wzrokiem - dodał Brix. - Wcześniej miał powodzenie, a teraz wygląda jak Adonis. Dobrze, że panna Springley usidliła go, kiedy nadarzyła się okazja.

Fanny stuknęła męża wachlarzem.

- Na twoim miejscu nie mówiłabym o przegapionych okazjach - powiedziała.

- Ależ nawet nie udaję, że jestem bystrym obserwatorem. Przecież nie zauważyłem róży rozkwitej pod moim nosem.

- Moje drogie, zapewniam was, że to prawda - rzuciła podekscytowanym tonem jedna z mijających ich w grupie kobiet, którą usłyszeli niemal wszyscy zgromadzeni w sali balowej, ponieważ orkiestra właśnie przestała grać. - Nie ma tytułu, a jej ojciec...

Przyjaciele Bromwella jednocześnie odwrócili się, aby spojrzeć z pogardą na plotkarkę. Zarumieniła się i zamilkła, po czym odeszła pospiesznie, a w ślad za nią jej towarzyszki.

- No tak, zaczyna się - zauważył z westchnieniem Edmond. - Im też nie przepuszczają.

Zapadło pełne napięcia milczenie, ponieważ wszystkie trzy

Margaret Moore

pary były w swoim czasie obiektem licznych plotek, pomówień i domysłów.

- To ciekawe, że twarze plotkujących mają ten sam tępy wyraz - odezwał się Brix. - Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby ujrzeć w nich krowy przeżuwające pokarm.

Wszyscy się uśmiechnęli.

- Gdzie jest Charlie? Powinien tu być - powiedział Dru-ry. - Buggy chciał z nim porozmawiać o zaopatrzeniu statku.

- Stoi tam i czeka posłusznie w kolejce, aby się przywitać - odparł Edmond, wskazując głową wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę, przesuwającego się powoli w stronę hrabiego i jego rodziny. - Nawet bez munduru prezentuje się jak oficer.

- Będę spała spokojniej, wiedząc, że jest kapitanem statku - wtrąciła Fanny.

- Nie tylko on przyjechał tak późno - zauważyła Diana, wskazując piękną młodą kobietę ubraną zgodnie z najświeższą modą w suknię z żółtego jedwabiu, wykończoną marszczeniami, z koronkowym stanikiem. Jej szyję ozdobił naszyjnik z granatów, we włosy wpięła perły i granaty. Towarzyszący jej starszy pan miał na sobie strój wieczorowy zupełnie nie z tej epoki.

-Kto to jest?

W tym momencie Fallingbrook oznajmił głośno:

- Księżę Wymerton i lady Eleanor Springford!

- Snouty, jak się masz? Wieki całe! - wykrzyknął hrabia, podchodząc do starszego mężczyzny.

W sieci kłamstw

257

Tymczasem lady Eleanor puściła ramię ojca i z wdziękiem zbliżyła się do hrabiny.

- Z radością przyjęłam pani zaproszenie - oznajmiła melodyjnym głosem, z uśmiechem odsłaniając piękne białe zęby. - Ucieszył mnie też pani list.

Neli i Bromwell wpatrywali się w hrabinę.

- List? - mruknął Bromwell.

- Tak - potwierdziła lady Eleanor, zwracając się w jego stronę. - Dowiedziałam się, że przyczyniłam się do waszego szczęścia, choć do niedawna nie miałam o tym pojęcia.

Neli zastanawiała się, czy powinna coś powiedzieć, czy milczeć i pozostawić na placu boju Bromwellą. Lady Eleanor rozstrzygnęła te wątpliwości.

- Kiedy hrabina opisała całą historię, tak szczęśliwie zakończoną, byłam zadowolona, że się na coś przydałam. - W niebieskich oczach lady Eleanor pojawiły się iskierki rozbawienia, kiedy obrzuciła wzrokiem Bromwellą, a potem spojrzała na Neli. - Ani trochę nie winię pani, że przyjęła zaproszenie hrabiego, nawet jeśli wymagało to udawania kogoś innego.

Twarz Bromwellą zrobiła się purpurowa, a Neli pożałowała bardziej niż kiedykolwiek, że podawała się za lady Eleanor.

- Charlie! - Bromwell zawołał młodego wysokiego mężczyznę, stojącego blisko hrabiego.

Charlie ruszył w stronę Bromwellą, a za nim trzech jego przyjaciół.

- Witam, sir! - powiedział, salutując.

- Lady Eleanor, panno Springley, przedstawiam wam Char-lesa Grendona, byłego oficera marynarki królewskiej i mojego

Margaret Moore

dobrego przyjaciela. Będzie kapitanem naszego statku w czasie ekspedycji. Charlie, czy zechcesz poprowadzić lady Eleanor do pierwszego tańca? Jest doskonałym tancerzem - zapewnił córkę księcia.

- Będę zaszczycony, milady - odparł z dworskim ukłonem Grendon.

Z wyrazem twarzy skazańca Bromwell podał ramię Neli.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli poprowadzić pierwszego tańca - powiedział, kiedy ruszyli.

- Uśmiechnij się, milordzie - szepnęła. - To łatwiejsze niż taniec *upa upa*.

- Myślałam, że zemdleję, kiedy weszła lady Eleanor - wyjawiała Neli, gdy pod koniec wieczoru stała z Justinianem na tarasie.

- Ja też byłem wstrząśnięty. Pomyśleć, że matka napisała jej o wszystkim, a ona nie miała do nas pretensji. To bardzo miła młoda dama. Zauważyłem, że Charlie jest nią oczarowany.

- Jest bardzo piękna.

- Jest ładna i dobrze ubrana, ale... - obrzucił Neli rozkochanym wzrokiem - daleko jej do ciebie.

Neli oparła się o balustradę.

- Obawiam się, że twoja matka potrafi być dość przebiegła.

- Myślę, że czasem musi, aby zapanować nad ojcem. Odkąd się zaręczyliśmy, stała się zupełnie inną kobietą.

- Byłaby szczęśliwsza, gdybyśmy zostali w Anglii.

- Bez wątpienia, ale kiedy wrócimy, będzie nas miała na dłużej i wtedy się nami nacieszy.

W sieci kłamstw

259

- I nasze dzieci, jeśli tak się zdarzy - dodała Neli. Z westchnieniem oparła się o Bromwella, a on przesunął dłonie na jej brzuch.

- Jesteś pewna, że chcesz wyruszyć na ekspedycję? A co będzie, jeśli zaczniesz rodzić?

- Przecież na statku będzie lekarz, prawda?

- Tak. Doktor Reynolds jest doskonałym lekarzem, który chce dowiedzieć się jak najwięcej o sposobach leczenia na Tahiti.

- Na wyspach z pewnością są miejscowe położne? - Tak.

- Skoro będziesz ze mną, to czego mam się bać? Będę w najlepszych rękach i nasze dzieci również.

- Jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Szkoda, że nie lubisz pajaków.

- Przestałam się ich bać - zauważyła Neli. - Nawet zaczynam je lubić.

Bromwell roześmiał się.

- Od chwili, kiedy wylądowałaś w dylizansie na moich kolanach, wiedziałam, że różnisz się od pozostałych kobiet.

- A ja wiedziałam, że w niczym nie przypominasz innych mężczyzn od momentu, gdy powiedziałeś mi, że włożyłeś pajaka do kapelusza. - Neli pieszczotliwie pogładziła Bromwella po policzku. - Od razu uznałam, że jesteś bardzo przystojny. Wciąż nie mogę uwierzyć, że taki mądry, sławny i przystojny dżentelmen chce się ze mną ożenić.

- Ale to prawda, Neli - wyszeptał, przyciągając ją bliżej. - Uwierz, że uszczęśliwiasz mnie, zgadzając się zostać moją żoną.

Margaret Moore

Pocałował ją tak jak za pierwszym razem, łagodnie i czule, budząc pożądanie. Poprowadziła go w cień porośniętych winem ścian, z dala od wzroku innych ludzi i oświetlonych okien.

Roześmiał się i zauważył:

- To mało sprzyjające warunki.
 - Chciałam tylko być z tobą przez chwilę sama - odparła z przekornym uśmiechem.
 - Nie chcę się wymykać.
 - Och, trudno - powiedziała z westchnieniem. - W końcu będziemy mieli przed sobą resztę naszego...
- Spostrzegła, że Bromwell skupił wzrok ponad jej ramieniem, i odwróciła się, aby sprawdzić, co przykuło jego uwagę.
- Na co patrzysz?
 - W winobluszczu zaczął prząść sieć krzyżak ogrodowy - przyznał zmieszany, wskazując na ledwie widoczne wśród zielonych liści białe nitki. - To główne nici, potem zaczniesz budować łączenia.
- Neli, radosna i szczęśliwa, objęła Bromwella i oparła głowę na jego silnym ramieniu.
- Więc popatrzmy razem.

Epilog

Po pełnej sukcesów wyprawie „Odkrywca” dobił do portu w środę 5 sierpnia wraz z całą załogą. Hrabia Granshire potwierdził, że jego syn, słynny przyrodnik, wkrótce wyda nową książkę poświęconą ostatniej ekspedycji.

„Bath Crier”

Plymouth, rok 1825

- Przejście! Proszę zrobić mi przejście! Chcę zobaczyć wnuka! - wykrzykiwał hrabia Granshire, torując sobie drogę przez tłum marynarzy, oficerów, rodzin i przyjaciół przybyłych, aby powitać pasażerów statków w porcie Dover.

Za nim szła hrabina, trzymając pachnącą chusteczkę przy nosie, żeby nie czuć przykrego zapachu dziegciu, konopi i potu. Była równie poruszona, jak jej mąż. Nagle lord Granshire zatrzymał się i wskazał chłopca stojącego na dziobie zbliżającej się barki.

- Tam! Jest tam! - wykrzykując, hrabia zdjął kapelusz

Margaret Moore

i wymachiwał nim w stronę nadpływających. - Justinian jest z nim! - Odwrócił się do żony, która podskakiwała, starając się zobaczyć coś ponad jego ramieniem. - Jak on świetnie wygląda! I Neli też! Czy ona trzyma dziecko na ręku?

Krzycząc z radości, hrabina Granshire minęła męża, niemal spychając go do wody.

- Tak, to dziecko! I spójrz na małego Douglasa, jaki jest mężny i opalony.

- Buggy! - wykrzyknął Brixton Smythe-Medway z tłumu na nabrzeżu. - Nell! Charlie!

- Uważaj na to, co robisz, Brix - ostrzegł Drury, odsuwając się od przyjaciela i niemal wpadając na stojącego za nim Ed-monda, który zauważył:

- Pomyśl tylko, co by było, gdyby nasze żony też się tu znalazły. To szczęśliwe zrządzenie losu, że wszystkie spodziewają się kolejnego dziecka. Inaczej nie udałoby się przekonać ich, żeby zostały w miejskiej posiadłości hrabiego.

- Wygląda na to, że Buggy niczego nie zaniedbał pod tym względem. Wiedziałaś, że mają drugie dziecko?

Drury potrząsnął głową.

- Pewnie chcieli nam zrobić niespodziankę. - i udało im się - rzucił Edmond.

Barka dobiła do nabrzeża. Pierwszy wyskoczył z niej Charlie, opalony i z lekką siwizną na skroniach.

Buggy podał mu syna, a potem odwrócił się, żeby przejąć dziecko od Neli, podczas gdy Charlie pomógł jej wysiąść z łodzi. Kiedy Neli stanęła na nabrzeżu, Buggy od razu oddał jej dziecko.

Hrabina dotarła do nich pierwsza.

W sieci kłamstw

263

- Och, synku! Nareszcie w domu! Więcej nie wypłyniesz!

- Nie, już nie - zapewnił ją.

Spalona słońcem twarz Bromwella nosiła ślady lat niewygód i ciężkich przejść. Odwrócił się do starszego mężczyzny, który pozostał na barce i nie spuszczał wzroku z Neli i jej dzieci.

- To ojciec Neli, pan Edward Springley.

- Oczywiście - odparła hrabina, nie odrywając oczu od syna.

- Witaj, młody człowieku - powiedział hrabia do chłopca stojącego ze skrzyżowanymi ramionami, z zafascynowaniem obserwującego panujące wokół zamieszanie. - Wiesz, kim jestem?

- Moim drugim dziadkiem? - zapytał ostrożnie chłopiec.

- Drugim dziadkiem? - powtórzył hrabia.

- Tam jest tata mojej mamy. On był w Australii. To świetny kraj. Wrócę tam, jak będę starszy.

- Mam szczerą nadzieję, że nie.

- Czyli pan jest hrabią Granshire i bardzo ważnym człowiekiem. Tata tak mówi - dodał mały Douglas, znów wywołując uśmiech na twarzy hrabiego.

- Mądry jak jego ojciec! - wykrzyknął z dumą hrabia do wszystkich, którzy byli w zasięgu jego głosu.

- I zdrowy - powiedział Bromwell, oswobadzając się z objęć matki i z uśmiechem wskazując głową na dziecko trzymane przez Neli. - Jak jego siostra.

- Wnuczka! Pozwólcie mi ją zobaczyć! - wykrzyknęła podekscytowana hrabina.

Margaret Moore

Neli delikatnie odsłoniła kocyk z twarzy dziecka.

- Jaka śliczna - zachwycił się Brix, patrząc na buzię śpiącej dziewczynki. - Zamawiam ją dla mojego Harry'ego.

- Jeśli nie jest podobna z usposobienia do rodziców, to mój Brom zrobi mądrze, jeśli w odpowiednim czasie się nią zainteresuje - rozmyślał głośno Drury. - Niech nikt nie mówi Juliette, że to powiedziałem.

Edmond przysunął się bliżej.

- Takie urocze stworzenie złamie wiele męskich serc -orzekł. - Skoro jest córką Bugg/ego, to prawdopodobnie zostanie naukowcem i raczej nie będzie dobrą partią dla mojego urwisa D'Arcy'ego ani jego brata.

Neli roześmiała się głośno.

- Przecież to niemowlę - powiedziała. - Jak dorośnie, sama zdecyduje. Może się okazać, że nie wybierze żadnego z waszych synów.

- Mogę ją potrzymać? - spytała hrabina, niecierpliwie wyciągając rękę.

- Proszę. Po tylu latach na morzu nie stoję zbyt pewnie na lądzie.

- Tata mówi, że masz dużo koni - zwrócił się Douglas do hrabiego. - Mogę na jednym pojeździć?

- Oczywiście - odrzekł hrabia. - Jedna z moich najlepszych suczek właśnie ma małe, więc możesz mieć też szcze-niaczka.

- Tato, słyszałeś? Dziadek da mi *Canis lupus familiaris*!

- Tak, Douglasie, słyszałem, tak jak i całe nabrzeże słyszało. Gdzie się podział Charlie? - Bromwell rozejrzał się do-

W sieci kłamstw

265

okoła. - Powiedział, że nie będzie na kolacji i ja... och... Więc jednak tak!

Wszyscy wpatrzyli się w Charliego, który, nie zważając na otoczenie, namiętnie całował lady Eleanor Springford.

- Możemy go tu zostawić - uznał Bromwell i odwrócił się w stronę, gdzie, jak przypuszczał, w pewnym oddaleniu czekały powozy.

- Wraz z dziećmi powinniście jechać naszym powozem -oznajmił hrabia, trzymając wnuka za rękę. Spojrzał na ojca Neli i uśmiechnął się do niego. - Pan Springley oczywiście także.

- Świetnie. - Bromwell odwrócił się do przyjaciół. - A my spotkamy się jutro?

- Otóż nie - sprostował Brix. - Jedziemy za tobą, ponieważ w domu czekają niecierpliwie nasze żony i pewnie o wszystko nas obwiniają.

- Są tam też nasze dzieci - dodał Edmond. - I te już urodzone i te, które mają przyjść na świat lada chwila.

- Och, to cudownie! - wykrzyknęła Neli, chwytając męża jedną ręką, a ojca drugą, by utrzymać równowagę. - O tyle rzeczy chciałabym je wypytać i tyle im opowiedzieć. Chcę napisać książkę o naszej podróży, ale w przeciwieństwie do pracy Justiniana moja będzie romantyczną powieścią.

- Diana będzie uszczęśliwiona - stwierdził Edmond. - Od kiedy dostała twój pierwszy list, powtarza, że powinnaś zostać pisarką.

Neli zarumieniła się z zadowolenia, a na twarzy Brom-wella pojawiła się duma. Wszyscy zgodnie ruszyli w stro-

Margaret Moore

nę oczekujących powozów. Nagle hrabina zatrzymała się gwałtownie.

- Przecież nie powiedzieliście, jak ona ma na imię! - zwróciła się do syna i synowej. - Jak ma na imię moja wnuczka?

- Ochrzciliśmy ją imieniem kobiety, którą bogini Minerwa zamieniła w pająka - odparła Neli.

Hrabia i jego żona patrzyli na nią wyraźnie zdumieni. Wicehrabia Bromwell, dla przyjaciół Buggy, uśmiechnął się od ucha do ucha i wyjaśnił:

- Ma na imię Arachne Juliette Diana Francesca.

- To rozumiem - powiedział-poważnie sir Douglas Drury. - To jest dopiero imię.

- Rzeczywiście! - przytaknęli energicznie przyjaciele.